

SHARON BRONDOS

POKONAĆ STRACH



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn • Amsterdam
Ateny • Budapeszt • Hamburg • Istambuł
Madryt • Mediolan • Paryż • Praga • Sofia
Sydney • Sztokholm • Tajpej • Tokio • Warszawa



Jesienne porządki, pomyślała Elizabeth Marlowe, wysiadając ze swego mercedesa. Nad całym Long Island wisała szara mgła. Elizabeth wciągnęła powietrze w płuca, rozkoszując się aromatem wrześniowego wieczoru. Czuła zapach mokrych liści i dym palonego drewna. Na szczęście udało się jej wyrwać na weekend z Manhattanu, gdzie śmierdziało chemikaliami i betonem.

Poprawiła torebkę na ramieniu i spojrzała na budynek,

który jeszcze niedawno był jej domem. Mieszkała tu od dnia, kiedy jej rodzice zginęli w katastrofie samolotu. Była wtedy dzieckiem. Po śmierci rodziców zajął się nią ukochany wuj Robert i babcia Adelajda. W ten sposób zwariowany kuzyn Michael stał się właściwie jej bratem.

Ogromny dom wuja został zbudowany w dziewiętnastym wieku z trwałego kamienia, o jaki łątwo w Nowej Anglii. Elizabeth uśmiechnęła się do siebie. Jeśli los będzie sprzyjał wujowi, dom ten pozostanie jeszcze długo własnością rodziny.

Ruszyła w stronę wejścia. W ciszy słyhać było wyraźnie stukot jej obcasów na starych kocich łbach. Ten hałas wydawał się przykrym zakłóceniem spokojnego wieczoru. Dom był otoczony gęstym lasem, który izolował całą posiadłość od świata; dzięki niemu nie czuło się bliskości milionów ludzi, żyjących w Nowym Jorku. Elizabeth z nostalgią przypominała sobie, jak, będąc dzieckiem, penetrowała zakątki lasu, obuta w ulubione mokasyny. Czasami nawet udawało się jej namówić babcie, aby zaplotła jej włosy w warkocze i wtedy wyobrażała sobie, że jest małą Indianką i mieszka w dzikiej puszczy.

To należało już do przeszłości. Teraz żyła wśród szkła i stali Wall Street, zarabiając na życie jako niezależny doradca finansowy. Gdyby znalazła się w prawdziwym lesie, pewnie już po paru minutach straciłaby orientację. Elizabeth znów westchnęła i z pewnym zdziwieniem spojrzała na drzwi domu. Dlaczego nikt jeszcze nie wyszedł, żeby ją powitać?

To było zaskakujące, zwłaszcza jeśli pamiętało się, jak

zawzięcie rodzina sprzeciwiała się jej wyprowadzce. Wszyscy ciężko przeżyli jej decyzję przeniesienia się na Manhattan, choć wuj i babcia dobrze rozumieli, że Elizabeth powinna mieszkać blisko miejsca pracy. Sama wkrótce przekonała się, że lubi ruch i gwar centrum równie mocno, jak spokój i ciszę rodzinnej posiadłości. Teraz, w wieku dwudziestu siedmiu lat, dzięki swej zyskowej posiadłości i spadkowi po rodzicach była całkiem niezależna i bardzo jej to odpowiadało. Z trudem zgodziłaby się na rezygnację z wolności i dzielenie życia z kimkolwiek, choćby nawet najbardziej ukochanym.

Jednak Robert i Adelajda wiedzieli, że ma przyjechać i ktoś powinien był już usłyszeć warkot samochodu oraz sygnał, gdy otworzyła automatyczną bramę. No i Michael! Zwykle już na powitanie zwariowany kuzyn szykował jej jakiś niewybredny kawał. Zatrzymała się na chwilę i rozejrzała wokół, szukając jakichś śladów życia.

Niczego nie dostrzegła. Poczowała na plecach dreszcz niepokoju. Zesztywniała. Czyżby coś się stało? Czy może z powodu jakiegoś wypadku wszyscy gdzieś pojechali, nawet się z nią nie kontaktując? Niestety, na Queensboro Bridge był korek, a przedtem przez kilka godzin nie była uchwytna telefonicznie. Elizabeth naprawdę zaniepokoiła się o swą rodzinę. W tym momencie usłyszała ten dźwięk.

Bezpośrednio za jej plecami, ukryte w gęstych krzewach bzu, wyło jakieś zwierzę. Elizabeth zamarła. Nie mogła uwierzyć, że tu, w cywilizowanych warunkach Long Island, rzeczywiście usłyszała tak prymitywny, mrozący krew w żyłach odgłos. Gotowa była nawet uwierzyć,

że to wiatr tak zawył w gałęziach drzew. Pochyliła głowę, uważnie nasłuchując.

Nie, to nie wiatr spowodował, że znów przeszył ją dreszcz. Z krzaków dobiegł tym razem niski, gruby pomruk, przypominający jej głos wydawany przez jakiegoś wielkiego dzikiego kota. Elizabeth obróciła się szybko i wbiła wzrok w krzaki. Nie chciała stać odwrócona plecami do niebezpiecznego stworzenia.

Niczego nie dostrzegła w gęstwinie, ale przyszło jej do głowy, że nie może wykluczyć, iż rzeczywiście jest tam dzikie zwierzę. W Nowym Jorku było kilka ogrodów zoologicznych. Jakieś zwierzę mogło uciec z klatki, ale to wydało się jej mało prawdopodobne. Mimo to Elizabeth czuła, że dostała gęsiej skórki, i nieco zdrętwiała. Jej ciało instynktownie zareagowało na zagrożenie.

Ciało, ale nie umysł. Elizabeth uznała, że to z pewnością Michael ustawił w krzakach magnetofon. Stary kawał, pomyślała ze złością połączoną z pewnym wzruszeniem. Gdy przybyła do domu wuja i ciotki, Michael, dwa lata od niej młodszy, dał jej miesiąc spokoju, by mogła opłakiwać stratę rodziców, po czym zaczął wkładać jej do butów gumowe pająki, a węże na sprężynie do pudełka z lunchem. Kawalarz z natury, w istocie pomógł jej otrząsnąć się ze smutku i przygnębienia wywołanego śmiercią rodziców, ale teraz był już poważnym przedsiębiorcą, mężem ślicznej Jennifer, i powinien zachowywać się jak dorosły mężczyzna.

A tymczasem z pewnością siedział tam w krzakach, zaśmiewając się do rozpuku z jej zaskoczenia. Elizabeth po-

myślała, że zamiast stać jak idiotka, powinna zdemaskować jego blef. Wahała się jeszcze chwilę. Przed przystąpieniem do akcji chciała się nieco uspokoić. Musiała przyznać, że Michael zdobył skądś bardzo realistyczne nagranie. Wsparła rękę na biodrze.

- Michael! - krzyknęła. Usiłowała nadać swemu głosowi odpowiednie, karcące brzmienie. - Dobrze wiem, że jesteś tam w krzakach. Lepiej wyłącz tę idiotyczną taśmę i wyjdź przywitać się jak każdy normalny człowiek.

Groźne mruczenie ustało i Elizabeth już pogratulowała sobie zwycięstwa, ale zaraz powietrze rozdarł taki ryk, że bębunki mogły popękać. Stała spokojnie, dopóki nie zobaczyła, jak poruszają się gałęzie bzu. W tym momencie instynkt wygrał z rozsądkiem i Elizabeth rzuciła się do ucieczki. Wydawało się jej, że poprzez ryk słyszy również czyjś stłumiony śmiech, ale mimo to zatrzymała się dopiero przy kamiennych schodach, wiodących do potężnych drzwi domu.

Dokładnie w tym momencie ktoś je otworzył. Na progu pojawił się wysoki, siwowłosy mężczyzna. Był to Alan Charters, lokaj wuja Roberta i stary przyjaciel Elizabeth. Rzuciła mu krótkie pozdrowienie i weszła do środka. Gdy usłyszała śmiech dochodzący z krzaków, natychmiast zapomniała o strachu, a zamiast tego ogarnęła ją wściekłość. Postanowiła, że niezależnie od łączących ją z Michaielem związków rodzinnych, za chwilę zruga go jak głupiego bachora.

- Przypuszczam, że spotkała już pani pana Michaela i jego przyjaciela - oschle stwierdził Alan Charters.

Elizabeth dopiero teraz zwróciła na niego uwagę. Podeszła do starszego pana i serdecznie go uściskała, przepraszając jednocześnie za nieuprzejme powitanie.

- Co to za kolega? - spytała, podając mu walizkę.
- Czy chcesz powiedzieć, że Michael ma jakiegoś wspólnika, który pomaga mu preparować te absurdalne odgłosy dżungli?

- To przyjaciel z college'u - potwierdził Charters, unosząc do góry siwe brwi. Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu. - Pan Michael przedtem nigdy nie zapraszał go do domu. Dosć dziwny typ. Jakiś specjalista od zwierząt, o ile udało mi się zorientować. Stąd pewnie tak dobrze zna się na ich głosach. Młody pan Michael wykorzystuje jego talent, aby od samego rana robić kawały. - Jasnoniebieskie oczy Chartersa zamigotały z rozbawienia. - Zresztą mogła już pani się o tym przekonać.

- Lepiej nie maczaj w tym palców - ostrzegła go Elizabeth, rzucając mu ostre spojrzenie. Charters był idealnym lokajem i zazwyczaj stosował się do wszystkich brytyjskich reguł tego zawodu, ale w przeszłości zdarzało mu się pomagać Michaelowi w jego kawałach, a przynajmniej zacierać ślady sprawcy.

- Usłyszałem pani samochód, ale jeszcze nie zdążyłem poinformować państwa - odrzekł lokaj, patrząc na nią niewinnym wzrokiem. - Są w bawialni, piją koktajle w oczekiwaniu na obiad. Czy zechce pani do nich dołączyć?

- Czy Michael też tam jest?

- Pewnie już zdążyli uciec do domu tylnymi drzwiami
- stwierdził Charters, zerkając na zegarek. - Zapewne obaj

oczekują teraz na pani przybycie z wielką niecierpliwością i zadowoleniem.

- Pomożesz mi się odegrać? - Elizabeth zmierzyła Chartersa uważnym spojrzeniem.

- Wydaje mi się, że mnie pani wypróbowała w podobnych sytuacjach. - Stary lokaj uśmiechnął się nieco szerzej.

- Dobrze. - Elizabeth zatarła dłonie. - Powiedz im, że się wściekłam i poszłam zastrzelić to zwierzę. Powinni mnie czym prędzej znaleźć, bo inaczej mogę kogoś zranić. Tylko dopilnuj, żeby nie usłyszeli cię wuj Robert, babcia Adelajda i Jennifer. Nie chcę, żeby się przestraszyli.

Charters kiwnął głową na znak zgody. Elizabeth pospieszyła do pokoju, gdzie w szafkach stały liczne strzelby, zgromadzone przez kilka pokoleń Marlowe'ów, z zapalnym oddających się polowaniu. Wuj Robert nauczył ją strzelać i zaznajomił z bronią, przeto Elizabeth bez trudu wybrała sztucer na grubego zwierza. Natychmiast sprawdziła, czy jest rozładowany. To były przecież żarty, nie chciała nikogo postrzelić. Tak uzbrojona, ruszyła na miejsce przestępstwa. Po drodze myślała, że musi śmiesznie wyglądać w swoim eleganckim kostiumie i z ciężkim sztucerem.

Rozsunęła gałęzie bzów i bez trudu znalazła ślady na trawie. Niewątpliwie to tutaj ci dwaj łajdacy tarzali się ze śmiechu, obserwując jej paniczną ucieczkę. Mieszkając przez długie lata z kuzynem, nauczyła się znosić jego wybryki, ale mimo to złościła się, ilekroć cierpiała jej godność. Już dawno uznała, że jest to cecha charakteru, jaką odziedziczyła po przodkach rodziny Marlowe'ów.

Najwyraźniej Michael nie był tak obciążony, chociaż w środowisku ludzi interesu cieszył się doskonałą reputacją. Tylko w domu...

Elizabeth ruszyła w stronę ogrodu na tyłach domu. Tą drogą powinni nadejść Michael i jego kolega. Nie mogła iść szybko, bo była w pantoflach na szpilkach. Wołała nie skrócić nogi. Dopiero sprawiłaby Michaelowi radość, gdyby znalazł ją rozciągniętą na trawniku!

W ogrodzie nie było nikogo. Elizabeth pomyślała, że Charters widocznie nie zdołał odciągnąć na bok Michaela i jego przyjaciela. Usiadła na kamiennej ławce i spokojnie czekała. Zamierzała natychmiast złożyć się do strzału, gdy tylko pojawi się któryś z nich. To powinno dobrze ich przstraszyć!

Uśmiechając się w oczekiwaniu rewanżu, Elizabeth zastanawiała się, czy znajomy Michaela wykaże poczucie humoru. Zasłużył sobie na karę, bo przecież brał udział w przygotowaniu tej farsy.

Poczuła powiew chłodnego wieczornego wiatru i lekko zadygotała. Pasma włosów połaskotało ją po policzku. Uniosła rękę, aby odgarnąć je do tyłu i w tym momencie zamarła. Bezpośrednio za plecami usłyszała taki sam pomruk, jaki przedtem spowodował jej ucieczkę. Odwróciła się szybko, ale gęsty żywopłot całkowicie przesłaniał widok.

Teraz wiedziała, że to z pewnością nie Michael. W żaden sposób nie udałoby mu się prześliznąć obok niej. Musiałaby go zobaczyć. Cóż zatem mogło kryć się w krzakach?

Groźny pomruk stopniowo nabierał mocy. Elizabeth pożałowała, że nie naładowała sztucera. Choć to wydawało się absolutnie niemożliwe, nie mogła pozbyć się myśli, że w krzakach rzeczywiście czai się jakieś zwierzę. Nie miała niczego do obrony prócz nie naładowanego sztucera.

Mogła oczywiście krzyczeć, ale w ten sposób tylko ściagnęłaby tu rodzinę i naraziła ich na niebezpieczeństwo. Elizabeth uznała, że musi poradzić sobie sama. Zaciskając palce na broni, wstała z ławki i wbiła wzrok w ciemności.

W tym momencie rozległ się chichotliwy pisk. Elizabeth pomyślała, że to przypomina jej odgłosy wydawane przez małpy w zoo. Zapomniała o strachu, ale teraz ogarnął ją gniew. Wycelowała broń w kierunku krzaków.

- Hej, tam! - wykrzyknęła, starając się nadać swemu głosowi groźne brzmienie. - Proszę natychmiast wyjść, inaczej przysięgam, że zacznę strzelać! Nic mnie już nie obchodzi, czy kogoś postrzelę! - dodała. Miała nadzieję, że kawalarz nie zechce sprawdzić, czy ona przypadkiem nie blefuje.

Niestety, czekał ją zawód. Elizabeth usłyszała tylko szelest gałęzi, gdy ktoś lub coś wycofało się głębiej w krzaki. Wzięła głęboki oddech i ruszyła naprzód. Miała zamiar znaleźć i ukarać osobnika, który odważył się tak ją traktować. Teraz to już była kwestia dumy.

Jednak to jej ofiara bawiła się z nią w kotka i myszkę, korzystając z tego, że Elizabeth z trudem poruszała się w butach na wysokich obcasach po zasłanej sosnowymi szpilkami ziemi. Zaciskając zęby, uparcie tropiła swego prześladowcę. Kilka razy miała wrażenie, że tamten wyprowadził ją z dala

od domu i zostawił, ale zawsze w takim momencie słyszała trzask gałęzi lub niski pomruk. Wchodzili coraz głębiej w las. Elizabeth stopniowo wciągała się w tą zabawę. Mimo emocjonalnego napięcia, to polowanie przypominało jej dziecięce marzenia. Zapomniała o gniewie, teraz czuła tylko ciekawość i podniecenie. Dosłyszała po prawej stronie szelest liści i domyśliła się, że jej przeciwnik jest na łączce przy strumieniu. Pogratulowała sobie. Ku swemu zdziwieniu, bez trudu orientowała się w lesie. Znów dosłyszała szelest liści i szum wody. Mam go, pomyślała. Poruszając się na palcach, najciszej jak tylko potrafiła, obeszła łąkę, tak aby zająć pozycję między źródłem a domem, odcinając przeciwnikowi drogę ucieczki. Pochyliła się i powolutku zaczęła wchodzić na otwartą przestrzeń. Trzymała sztucer w pogotowiu, tak jakby naprawdę zamierzała strzelać. Zapadł już zmrok, ale księżyc wystarczająco oświetlał polankę. Elizabeth ostrożnie rozsunęła ostatnie gałęzie, oddzielające ją od otwartej przestrzeni.

- Daj mi tę cholerną armatę! - usłyszała nagle niski szept jakiegoś mężczyzny. Potężna dłoń nieznajomego zacisnęła się na zamku sztucera. Mężczyzna szarpnął i wyrwał jej broń. Elizabeth straciła równowagę i przewróciła się na trawę. Usłyszała jeszcze trzask drących się pończo.

- Chyba zwariowałaś! - dodał tamten. - Co za pomysł! Chciałaś mnie zastrzelić?

Elizabeth potrząsnęła głową, żeby nieco oprzytomnieć, po czym wstała, starając się zachować resztki godności. Usłyszała trzask otwieranego zamka sztucera. Tamten wi-

docznie chciał sprawdzić, czy broń jest naładowana. Po chwili dosłyszała przekleństwo.

- Nie, nie miałam takiego zamiaru - oświadczyła. W ciemnościach nie mogła dostrzec nieznanego. - Chciałam tylko napędzić wam stracha, tak jak wy napędziliście mnie...

Elizabeth urwała. Z krzaków wyszedł najwyższy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. W świetle księżycy z trudem dostrzegała jego rysy, ale zauważyła, że ma orli nos, ciemne włosy i szerokie usta, wykrzywione teraz w gniewnym grymasie. Bez trudu dostrzegła, że jest bardzo proporcjonalnie zbudowany.

- Chciałam tylko się wam zrewanżować - dodała.

- To właśnie powiedział nam Charters - odrzekł mężczyzna ze śmiechem. - Powinnaś lepiej wybierać sojuszników, Liz. Twój lokaj cię zdradził, a Michael zaproponował, abym wyszedł ci na spotkanie i zawarł pokój. Gdy zobaczyłem, że naprawdę wzięłaś sztucer, uznałem, że zasłużyłaś na nauczkę.

- Mam na imię Elizabeth - warknęła. Jak Charters śmiał ją zdradzić? Kto upoważnił tego typu, aby traktował ją jak małe dziecko, któremu udziela się pouczeń?

- Jest za długie - odpowiedział mężczyzna z wyraźnym rozbawieniem.

- Nie jest pan dżentelmenem! - Elizabeth zacisnęła pięści.

- Nigdy tego nie twierdziłem, Lizzie.

Elizabeth z trudem powstrzymywała wybuch. Ten facet, ta cała sytuacja, niemożność odegrania się... To przy-

pominało jej partię tenisa z Jennifer. Zawsze z góry wiedziała, że ta mistrzyni tenisa odbije każdą piłkę i da jej łupnia. No, ale Elizabeth lubiła swoją szwagierkę, czego nie mogła w żadnym razie powiedzieć o tym typie!

- Nie sądzę, abyśmy mieli sobie jeszcze coś do powiedzenia - stwierdziła lodowatym tonem. - Proszę oddać mi sztucer. Chcę iść przywitać się z rodziną.

- Nie tak szybko - odrzekł mężczyzna, chowając sztucer za plecami. - Wydaje mi się, że musimy sobie wyjaśnić parę spraw.

- Nie mam zamiaru tracić czasu - prychnęła Elizabeth, ale w istocie była nieco niespokojna. Nie miała żadnych podstaw, żeby uznać, że ten źle wychowany olbrzym jest rzeczywiście kolegą Michaela. Gdyby natomiast okazał się jeszcze gorzej wychowany, niż to dotychczas zademonstrował, miałyby poważne kłopoty. Z tej odległości nikt w domu nie dosłyszałby jej krzyków. W rzeczywistości była zdana na łaskę tego mężczyzny, ale w żadnym wypadku nie zamierzała zdradzić jakichkolwiek oznak zaniepokojenia. - Proszę oddać mi sztucer - powtórzyła. - Jeśli nie, i tak wracam do domu. - Elizabeth skrzyżowała ramiona i spojrzała wyzywająco na nieznajomego.

Ian Bradshaw przyglądał się jej z wielkim zainteresowaniem. Obłok jasnych włosów otaczający twarz Elizabeth i miękkie, kobiece kształty ciała nie pasowały do twardych błysków w jej niebieskich oczach i sztywno wyprostowanych ramion. Wiedział, że ma niebieskie oczy, bo przedtem widział wiszący w salonie jej portret. Michael powiedział mu, że ten obraz ma już ponad dziesięć lat i Ian

spróbował wyobrazić sobie, jaką kobietą stała się ta kilkunastoletnia piękność. Najwyraźniej była również obdarzona upartym i wojowniczym charakterem.

- Spokojnie, Elizabeth - powiedział łagodnie, przyznając jej tym samym prawo do wyboru odpowiedniej wersji swego imienia. - Nie masz powodu, żeby się tak złościć. Podejrzewam, że zrobiłem już dość, aby narazić się twojej rodzinie. Z tobą wolałbym się zaprzyjaźnić.

Ian dostrzegł, że Elizabeth przestała gniewnie zaciskać szczęki. Pomyślał, że gdyby miał do czynienia z jedną z tych egzotycznych kobiet, o jakich czasem marzył, to powinien teraz spróbować ją pocałować. Elizabeth Marlowe nie byłaby pewnie zachwycona takim pomysłem - było na to stanowczo za wcześnie. Może później...

- Charters wspomniał, że przysporzyłeś komuś jakichś kłopotów - powiedziała z namysłem Elizabeth. - Może dlatego postanowił cię ostrzec. Gdy byliśmy mali, to on często rozsądzał spory między mną a Michaeliem - uśmiechnęła się łagodnie. - Jest dla nas kimś w rodzaju wuja.

Ian pomyślał, że Elizabeth jest jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie udało mu się poznać. Uśmiech złagodził jej klasyczne, arystokratyczne rysy, teraz wydawała się bardziej dostępna, nawet dla takiego „człowieka z gminu” jak on. Uśmiechnął się do niej.

- Kłopoty to za łagodne określenie - przyznał. - Byłem na tyle głupi, że zapomniałem o namiętności Michaela do płatania figli. Przekonał mnie, że wszyscy będą zachwyceni moimi umiejętnościami naśladowania głosów zwierząt i namówił mnie, aby przekonał twych krewnych, że

przywiozłem ze sobą całą dżunglę. Dali się nabrać. Twój biedny wuj zadzwonił nawet do zoo, aby przysłali specjalistów od dzikich zwierząt.

- Och, nie! - zaśmiała się Elizabeth, przykładając ręce do twarzy w geście przerażenia, Ian zauważył, że ma szczupłe dłonie i długie palce. W ciemnościach nie mógł dostrzec, czy Elizabeth lakieruje paznokcie, ale pomyślał, że jeśli nawet, to z pewnością maluje je na jakiś niemal niewidoczny kolor. Była elegancka i konserwatywna z natury.

- W tym momencie zrozumiałem, że dałem się nabrać - dodał Ian.

- Jestem zdumiona, że nie wyleciałeś stąd jak z procy - stwierdziła Elizabeth. W jej głosie słychać było rozbawienie.

- Ta ewentualność była przedmiotem obrad rodziny. - Ian wzruszył ramionami. - Jednak twój wuj jest w zasadzie spokojnym człowiekiem i zrezygnował z tego pomysłu po tym, jak został przegłosowany. Jennifer i twoja babcia wystąpiły w mojej obronie, podobnie jak Michael. To wszystko przez niego. - Ian podniósł rękę i potarł czoło. - Nie wiem, czemu później uwierzyłem jego zapewnieniom, że uwielbiasz takie kawały. Przysięgam, że to ostatni raz zaufałem jego słowom.

- Gdybym miała tyle dziesięciocentówek, ile razy składałam taką przysięgę, byłabym bogatsza od wuja Roberta - uśmiechnęła się Elizabeth, Ian zauważył na jej lewym policzku niewielki dołeczek. - Michael to prawdziwy magik manipulacji. Pewnie dlatego tak dobrze mu się wie-

dzie. Zawsze sądziłam, że skończy jako hochsztapler, ale pewnie wychowanie i edukacja ustrzegły go przed tym losem. - Elizabeth spojrzała na kolegę swego kuzyna i uniosła lekko brwi. - Rozmawiamy już dość długo, a jeszcze się nie przedstawiłeś.

- Ian Bradshaw, panno Marlowe - odrzekł, przypominając sobie jednocześnie jej uwagę na temat manier. Ukłonił się lekko. - Do pani usług. Proszę o wybaczenie z powodu wszelkich nieprzyjemności, na jakie panią naraziłem.

- Wybaczam. - Elizabeth podała mu rękę. -I przepraszam, że nie byłam bardziej wyrozumiała. Miałam ciężki tydzień i brak mi już cierpliwości.

- To skutek życia w Nowym Jorku. - Ian również wyciągnął rękę. Elizabeth mocno ucisnęła jego dłoń. Poczuł pod palcami gładką skórę i delikatne kości.

- To prawda - przyznała. - Ale lubię miejskie życie.

- Obawiam się, że to nie w moim stylu. - Ian zmarszczył brwi. - Wolę otwartą przestrzeń. Skoro już doszliśmy do porozumienia, możemy chyba wrócić do domu?

- Możemy, ale nie sądzę, abyśmy doszli do porozumienia - odrzekła Elizabeth. Szła teraz obok niego. - Jestem miłośniczką Nowego Jorku.

- Jeśli ci to odpowiada, proszę bardzo.

Ian poruszał się między drzewami niemal bezszelestnie. Elizabeth zauważyła, że sama robi znacznie więcej hałasu.

- Jak ci się udało zająć mnie od tyłu w ogrodzie? - spytała.

- Dziecinnie proste zadanie - uśmiechnął się w odpowiedzi Ian. - Przez tyle lat zajmowałem się tropieniem i podchodzeniem dzikich zwierząt, że wy wiedzenie w pole mieszcucha nie jest dla mnie problemem.

- Jesteś myśliwym? - spytała. Poczwała na plecach dreszcz. Ten zawód budził w niej odrazę, ale pasował do tego olbrzyma.

- Raczej gotów jestem strzelać do myśliwych - odpowiedział Ian. - Zabijają moje ukochane zwierzęta. Nie, jestem etologiem. Zrobiłem doktorat na Uniwersytecie Harvarda. Tam właśnie poznałem Mike'a i staliśmy się przyjaciółmi.

- Rozumiem - mruknęła. Nie chciała przyznać, że nie wie, co to takiego „etolog”. Z pewnością miało to coś wspólnego ze zwierzętami. Postanowiła, że przy pierwszej okazji sprawdzi w słowniku. W tym momencie zawadziła obcasem o leżącą gałąź i niewiele brakowało, a upadłaby na ziemię, Ian zdążył uchwycić jej łokieć.

- Dziękuję - powiedziała. - Zwykle nie zapędzam się tutaj w szpilkach.

- A czy często zapędzasz się poza miasto? - spytał z wyraźnym zainteresowaniem, co nieco zdziwiło Elizabeth. - Czy często wyjeżdżasz z Nowego Jorku??

- Nie. - Elizabeth nie miała ochoty tłumaczyć mu, że panicznie boi się latania i nawet niewielkie wysokości pripraviają ją o zawroty głowy. Wolała szybko zmienić temat. - Nim wrócimy do domu, czy mógłbyś coś dla mnie zrobić?

Ian poczuł przyspieszone bicie serca. Czyżby to ona postanowiła przejąć inicjatywę? Czy rzeczywiście miał takie szczęście?

Niestety, czekało go rozczarowanie. Elizabeth zażyczyła sobie, aby zaprezentował jej swój talent do naśladowania głosów zwierząt.

- Nie wierzę, aby z ludzkiego gardła mogły wydobywać się takie ryki, jakie słyszałam - stwierdziła, patrząc mu w oczy.

Ian z trudem powstrzymał pragnienie, aby ucałować jej pełne, zmysłowe wargi. Nagle przyszedł mu do głowy złośliwy pomysł.

Bez słowa położył sztucer na ziemi, pochylił się do przodu i przeszył ją spojrzeniem leoparda gotującego się do ataku. Powoli ruszył do przodu, cicho mrucząc niczym kot, który wie, że jego ofiara jest już zgubiona.

Elizabeth poczuła, że kamienieje. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby się poruszyć. To było jednocześnie przerażające i podniecające. Miała wrażenie, że Ian naprawdę przeistoczył się w wielkiego kota z dżungli.

Powoli zbliżał się do niej, poruszając się bez pośpiechu, z wielką pewnością siebie. Był już tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Zatrzymał się i wbił w nią wzrok. Elizabeth czuła, że drżą jej kolana. W tym momencie Ian zaryczał.

To był taki sam ryk jak ten, który sprawił, że rzuciła się do ucieczki. Elizabeth nie wytrzymała i krzyknęła ze strachu, Ian wyprostował się, zrobił krok do tyłu i głośno się zaśmiał.

- Przepraszam - powiedział. - Nie mogłem sobie tego darować. Teraz naprawdę lepiej wracajmy, bo twój wuj zaraz sprowadzi tu komandosów.



Elizabeth bez słowa protestu pozwoliła, aby Ian poprowadził ją przez las do domu. Jedną ręką trzymał ciężki sztucer, drugą delikatnie ujął jej łokieć, tak jakby wiedział, ile kosztowała ją ta przygoda. Zastanawiała się, czy nie zaprotestować przeciwko tej galanterii, ale czuła się wciąż wstrząśnięta jego przeistoczeniem się w leoparda, a na dodatek podejrzewała, że Ian Bradshaw nie należy do mężczyzn traktujących zbyt poważnie femi-

nistyczne zasady. W rzeczywistości wydawał się równie prymitywny, jak zwierzęta, które udawał. Nawet harvardzki doktorat nie mógł zmienić jego prawdziwej natury. Na myśl o tym Elizabeth lekko zadrżała, ale uczucie, jakiego doznała, nie było nieprzyjemne.

Weszli do domu od frontu, Ian zamknął drzwi i zwrócił się do niej:

- Idź, przywitaj się z rodziną. Ja odłożę tę armatę i przebiorę się do kolacji. Za parę minut do was dołączę.

Elizabeth kiwnęła głową, ale nic nie odpowiedziała. Teraz milczała już nie z powodu szoku. Na dworze, w świetle księżycy, Ian wydawał się w miarę przystojny i przerażająco wielki. W jasno oświetlonym holu przekonała się, że był więcej niż tylko w miarę przystojny, dzięki zaś potężnej budowie wydawał się jeszcze bardziej atrakcyjny.

Był mocno opalony, jego kruczoczarne włosy lśniły niebieskawym połyskiem, a oczy miały niezwykle, szarostalowy kolor, jakiego Elizabeth jeszcze nigdy nie widziała. Wydawały się tak jasne, jakby były ze srebra. Miał ostro rzeźbione rysy i dołek w brodzie.

Elizabeth wiedziała jednak, że ma zaschnięte usta i czuje przyspieszone bicie serca nie tylko z powodu jego atrakcyjnej powierzchowności. Często miała okazję spotykać przystojnych mężczyzn, ale w jego wyglądzie było coś, do czego nie przywykła. Nie chodziło przy tym o ogólne wrażenie dzikości i prymitywnej siły. Musiała przyznać, że otacza go zmysłowa aura, która sprawiała, że sama miała ochotę rzucić się w jego ramiona. O czym ty myślisz, skarciła się w duchu. Podobne rozważania były

sprzeczne z jej naturą, ale nie mogła udawać, że Ian nie podnieca jej seksualnie.

- Czy powiedziałem coś nieodpowiedniego? - spytał, a na jego twarzy pojawił się uśmiech rozbawienia. Elizabeth poczuła, że się czerwieni. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że się w niego wpatruje.

- P...przepraszam - wyjąkała. - Wybacz mi, Ianie, ale chyba sam wiesz, że jesteś niezwykle... że jesteś inny od wszystkich mężczyzn.

Ian ukłonił się lekko, tak jakby dziękował za komplement. Po chwili wybuchnął śmiechem.

- Spójrz na swoje kolana - powiedział.

Elizabeth spojrzała w dół. Na kolanach miała duże dziury, a do sukienki przyczepiły się liczne liście i igły.

- Lepiej się przebierz - poradził łagodnie Ian. - Inaczej twój wuj uzna, że cię wykorzystałem, i zapoluje na mnie z naładowanym sztucerem. Przepraszam, że wyrwałem ci go tak gwałtownie.

- Bardzo wątpię, czy ktokolwiek zdrowy na umyśle zaryzykowałby walkę z tobą, choćby nawet z naładowanym sztucerem.

- Elizabeth raz jeszcze obrzuciła go uważnym spojrzeniem i uznała, że jest nie tylko piekielnie przystojny, ale jeszcze w jego wyglądzie jest coś groźnego. Trzymał nie dbale sztucer, tak jakby był dobrze obznajomiony z bronią. Kciuk drugiej ręki włożył za pasek od dżinsów. Odpięty kołnierz i podwinęte rękawy koszuli khaki odsłaniały gęsto zarosnięty tors i mocne, owłosione przedramiona. Gdyby ktoś zobaczył go teraz, z pewnością uznałby, że Ian jest

bandytą, który włamał się do domu, aby ją porwać i zaspokoić swoje żądze. Elizabeth przypomniała sobie opowieści o piratach i rozbójnikach. Dziewczyno, upomniała się w myślach, czyś ty zwariowała? Skąd takie romantyczne mrzonki? Skończ z tymi głupstwami!

- Wybaczam ci ten atak - dodała. - Gdybym wiedziała, z kim będę mieć do czynienia, z pewnością pozostałabym w domu.

- Myślę, droga pani - powiedział Ian, patrząc na nią zmrużonymi oczami - że podjęłabyś walkę nawet z King-Kongiem. Jesteś twardą kobietą.

Ten komplement sprawił jej przyjemność. Już miała coś odpowiedzieć, ale przerażony okrzyk wuja Roberta przerwał im rozmowę.

- Elizabeth! Boże, Bradshaw, coś ty znowu wymyślił? Jeśli odważyłeś się jej dotknąć...

Elizabeth odwróciła się w stronę arkady, wiodącej od holu do frontowego salonu, pod którą stał wuj Robert. Na jego szczupłej, arystokratycznej twarzy widać było grymas oburzenia i niechęci. Jeszcze nigdy nie widziała, aby był tak zdenerwowany, nawet wówczas, gdy zbuntowała się przeciw koncepcji życia, którą usiłował jej narzucić.

Robert Marlowe, patrząc na tych dwoje, z trudem zachowywał panowanie nad sobą. Jego ukochana przybrana córka, tak mu droga mimo swej irytującej niezależności, która zazwyczaj starannie dbała o elegancki wygląd, teraz była cała w liściach i miała podarte pończochy. Natomiast Bradshaw, ten dziwny przyjaciel Michaela, wydawał się niezwykle z siebie zadowolony. Co on jej zrobił?

- Wszystko w porządku - zapewniła wuja Elizabeth, starając się nadać swemu głosowi przekonujące brzmienie.

- Upadłam i trochę się zabrudziłam, Ian pomógł mi się pozbierać.

Robert zauważył jednak rumieniec na jej policzkach i domyślił się, że to bynajmniej nie cała historia. Bradshaw wyglądał na zadowolonego z siebie, zaś Elizabeth wydawała się wstrząśnięta i zdenerwowana. Jeszcze nigdy nie widział jej w takim stanie, nawet po najgorszych psikusach Michaela.

- Po co ten sztucer? - spytał, patrząc na lana.

- To długa i zabawna historia - odpowiedziała Elizabeth, podchodząc do wuja i całując go w policzek. - Lepiej przywitaj się ze mną, potem pójde się przebrać, a jak zejde, to wszystko ci opowiem.

Robert zapomniał o gniewie. Objął Elizabeth i serdecznie ją uściskał.

- Tu zawsze będzie twój dom - powiedział. - Nie zapominaj o tym, kochanie.

- Nie zapomnę, dobrze o tym wiesz - odrzekła i znów go ucałowała. - Powiedz wszystkim, że już przyjechałam.

Robert spojrział na nią uważnie. Elizabeth rozpoznała to spojrzenie. Wuj rzadko tak na nią patrzył i zawsze oznaczało to, że niepokoi się o nią.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku? - spytał, potwierdzając jej domysły. Kochał ją z całego serca, ale Elizabeth czasem myślała, że pozostała dla wuja małą dziewczynką, przerażoną i zszokowaną śmiercią rodziców.

lak, wszystko w porządku - zapewniła go powtór-

nie. Odwróciła się w stronę Iana, aby ten potwierdził jej słowa, ale, ku jej zdumieniu, Bradshaw zniknął.

- Przez cały dzień tak się zachowuje - stwierdził z przyganą Robert. - Stoi obok ciebie, rozmawia, po czym nagle znika. Nie waham się przyznać, Elizabeth, że ten człowiek bardzo mnie niepokoi.

- I ty to mówisz! - zaśmiała się Elizabeth. Ponownie uściskała wuja. - Powiem ci, co się stało. Michael przekonał Iana, że z pewnością będę zachwycona jego talentem do imitowania głosów zwierząt, Ian dał się nabrać, ale później mnie przeprosił.

- Michael ostatnio przechodzi sam siebie - odpowiedział Robert. Był wyraźnie zmartwiony z powodu psikusów syna. - Zachowuje się tak, jak zaraz po śmierci matki, jeszcze nim ty z nami zamieszkałaś. Ciągłe wymyśla jakieś kawały. To jego mania.

- Czy ma jakieś kłopoty z Marlowe Industries? - spytała. Wiedziała, że Robert stopniowo przekazuje synowi coraz więcej obowiązków i wymaga odpowiedzialności za losy rodzinnej firmy. Być może Michael nie był jeszcze gotów przejąć kontroli nad tym prawdziwym imperium, obejmującym firmy działające w tak różnych dziedzinach jak handel międzynarodowy, produkcja obrabiarek, ubrań, i wiele innych przedsiębiorstw, które w ciągu kilku pokoleń znalazły się w rękach rodziny.

- Nie - Robert pokręcił głową. - Radzi sobie lepiej niż zwykle. W biurze zachowuje się zupełnie inaczej niż w domu, jest poważny, zdecydowany, energiczny, pełen pomysłów. Jestem z niego dumny, tak samo jak z ciebie. - Ro-

bert spojrział na nią lekkim żalem. - Wolałbym tylko, abyś pozostała z nami i oddała swoje talenty na usługi firmy, zamiast walczyć o niezależność.

- Nie kontynuujemy tej dyskusji - odrzekła. - Przyjechałam tu z wizytą, a nie po to, żeby się znów kłócić.

- Dobrze, kochanie. Obiecuję, że zachowam swoje kontrowersyjne opinie dla siebie. Przebierz się do kolacji. Spotkamy się w jadalni.

Robert poszedł do salonu, a Elizabeth pobiegła do swojego pokoju, aby zmienić ubranie.

Ian odłożył sztucer na miejsce i już miał iść do swojego pokoju, ale coś skłoniło go do zmiany decyzji. Wszedł do głównego salonu, aby raz jeszcze spojrzeć na wizerunek Elizabeth.

Na ścianie salonu wisały portrety członków rodziny Marlowe'ów. Konterfekt Elizabeth wyróżniał się spośród nich jak obraz anioła spomiędzy portretów zwykłych śmiertelników. Artyście udało się uchwycić jej charakterystyczne cechy, które przetrwały minione dziesięć lat. Nie wielki podbródek zdradzał upór, a w niebieskich, uśmiechniętych oczach widać było wyzwanie skierowane do wszystkich, którzy ośmieliliby się stanąć jej na drodze, Ian wiedział od Michaela, że Elizabeth wcześniej została sierotą. Pewnie dlatego nauczyła się podejmować sama decyzje w sprawach, które miały dla niej znaczenie. Stała się kobietą piękną i silną. To niebezpieczna, lecz fascynująca kombinacja, Ian postanowił, że w ciągu tego weekendu pozna Elizabeth tak dokładnie, jak tylko to będzie możliwe. Uśmiechnął się do siebie. Lizzie Marlowe pewnie przywy-

kła do stawiania na swoim w kontaktach z innymi, ale Ian był pewny, że w jej silnej osobowości istnieją jakieś słabe miejsca, które pozwolą mu poznać, co kryje się pod starannie dobraną maską, Ian nagle zapragnął pocałować jej zmysłowe usta.

- To piękna młoda dama, prawda, proszę pana? - Pytanie Chartersa przerwało mu rozmyślenia, Ian bez trudu poznał jego angielski akcent. Odwrócił się i zobaczył lokaja w drzwiach do salonu.

- Prawda - zgodził się. - Moje gratulacje, panie Charters. Niewielu jest ludzi, którzy potrafią zbliżyć się do mnie tak, abym o tym nie wiedział.

- Być może był pan zbyt ... pochłonięty myślami - odrzekł lokaj, podchodząc do niego. Spojrzał wymownie na portret Elizabeth.

- Być może - przyznał Ian.

- To bardzo zżyta rodzina - dodał Charters. - Czuję się jej członkiem, choć jestem tylko służącym - powiedział, patrząc prosto w oczy Iana.

To subtelne ostrzeżenie, pomyślał Ian. Trzymaj się z dala od Elizabeth, obcy człowieku.

- Rola służącego może dawać satysfakcję - odpowiedział. - Znam wielu godnych podziwu ludzi, którzy służyli innym z uwagi na uczucia, jakimi ich darzyli.

Charters zamrugał powiekami i Ian uznał, że udało mu się zyskać odrobinę sympatii tego człowieka. Może teraz lokaj będzie mu choć trochę ufał. Nie miał zamiaru zrobić Elizabeth krzywdy. Wręcz przeciwnie!

Lokaj trochę się odprężył. Zerknął ponownie na portret.

- Pamiętam, jak przybyła do nas po tym, jak jej rodzice zginęli w katastrofie lotniczej - powiedział. - Była tego świadkiem. Przyglądała się, jak ojciec pilotuje własny samolot. Nagły podmuch wiatru spowodował katastrofę. Mieliśmy wrażenie, że jej serce i umysł skamieniały. Ale pewnego dnia...

- Pewnego dnia doszła do siebie i od tego czasu sama decyduje o swoim życiu - wtrącił Ian.

- Słuszny domysł, proszę pana - przyznał lokaj. - Tak, panna Elizabeth to bardzo stanowcza i uparta kobieta. Wielu młodych ludzi miało okazję o tym się przekonać - dookończył z lekkim uśmiechem.

- Będę o tym pamiętał - odrzekł Ian.

Gdy Elizabeth weszła do jadalni, natychmiast otoczyła ją rodzina. Jej kuzyn, wysoki, jasnowłosny młody człowiek, najwyraźniej był zadowolony ze swego kawału.

- Byłaś taka zabawna - powiedział, serdecznie ją ścisnąc. - Szkoda, że nie mogłaś zobaczyć swojej twarzy, gdy Ian ryknął. Myślałem, że umrę ze śmiechu.

- Szkoda, że tak się nie stało - odparła, ale uśmiechnęła się do niego.

- Och, chyba już przestałaś się gniewać, prawda? - Michael wydawał się urażony. - Przecież to był tylko kawał.

- Jeśli namówiłeś Iana, aby zaryczał jak pantera, to Elizabeth ma pełne prawo się gniewać - wtrąciła Jennifer, puszczając oko do szwagierki. - Czy to nie był najbardziej przerażający dźwięk, jaki słyszałaś w życiu?

Elizabeth skinęła głową, myśląc jednocześnie, że nie-

wiele brakowało, a umarłaby ze strachu, słysząc w lesie, jak Ian naśladuje leoparda.

- Moim zdaniem, Ian jest czarujący - stwierdziła srebrnowłosa Adelajda, babcia Elizabeth. Uśmiechnęła się do wnuczki i ucałowała ją w oba policzki. - To wspaniale, że Michael zaprosił go na ten sam weekend, w którym ty jesteś u nas.

Och, doprawdy? pomyślała Elizabeth. Interesujące...

W tym momencie wszedł Alan Charters i obwieścił, że gość zaraz dołączy do gospodarzy, a kolacja będzie gotowa już za parę minut. Elizabeth skorzystała z chwili przerwy, żeby przyjrzeć się członkom swej rodziny. Nie widziała ich od paru tygodni, a to, co powiedział w holu Robert o Michaelu, nieco ją zaniepokoiło.

Jennifer, opalona na mahoń podczas rozgrywek na korcie, była równie ładna jak zawsze. Krótkie brązowe włosy okalały jej ogorzałą twarz. Elizabeth miała jednak wrażenie, że w oczach Jennifer dostrzega smutek. Gdy szwagierka sądziła, że nikt na nią nie patrzy, uśmiech z jej twarzy natychmiast zniknął.

Adelajda wyglądała wspaniale. Miała już siedemdziesiąt lat, ale trzymała się prosto, a jej liliowa suknia była ostatnim krzykiem mody. Na jej zazwyczaj bladych policzkach widać było lekkie rumieńce. Elizabeth uznała to za skutek podniecenia wywołanego towarzystwem, zwłaszcza obecnością Iana.

Wuj Robert wyglądał jak zawsze elegancko. Był starannie uczesany, a ciemny garnitur świetnie pasował do jego szczupłej figury. Robert miał już pięćdziesiątkę, ale regularnie uprawiał sport i świetnie się trzymał.

No i jeszcze Michael.

Jej brat-kuzyn wydawał się nadzwyczaj nerwowy, śmiał się nieco zbyt głośno i jakby z przymusem. Wytrawny komik, teraz jakby utracił wyczucie i jego dowcipy kończyły się klapą. Robert miał rację, coś się z nim działo niedobrego. Adelajda zaczęła wypytywać ją o życie towarzyskie. Chodziło jej zwłaszcza o to, czy poznała ostatnio jakiegoś atrakcyjnego młodego człowieka. Gdy Elizabeth przyznała, że w ciągu ostatnich paru tygodni spotykała się wyłącznie z przyjaciółkami i nie przeżyła żadnej romantycznej przygody wartej wspomnienia, babka była wyraźnie rozczarowana.

- W ten sposób nigdy nie znajdziesz męża - stwierdziła. - Boże, przecież ja wyszłam za męża, gdy miałam osiemnaście lat, a w dwa lata później urodziłam Roberta.

Elizabeth westchnęła. To był kolejny stały temat dyskusji rodzinnych. Adelajda nie mogła pogodzić się z faktem, że wnuczka wolała karierę zawodową niż małżeństwo.

- Nie żyję jak pustelnica - powiedziała, jakby się usprawiedliwiając. - Po prostu jeszcze nie jestem gotowa do założenia rodziny.

- To dlatego, że dotąd nie spotkałaś właściwego mężczyzny, kochanie - odparła babka.

W tym momencie rozmowę przerwało pojawienie się Iana. Wszedł do jadalni równie swobodnie, jakby to on był gospodarzem, a pozostali jego gośćmi. Elizabeth pomyślała, że gdyby nie spotkała go wcześniej, teraz uznałaby go za biznesmena lub przynajmniej nowojorskiego adwokata lub lekarza. Z pewnością nie przyszyłoby jej do głowy, że może chodzić na czworakach po trawie i ryczeć jak lew.

Ian miał na sobie brązowe spodnie i beżową jedwabną marynarkę, uszytą na miarę. Był starannie uczesany, a jego koszula - w przeciwieństwie do koszuli khaki, którą miał na sobie wcześniej - była idealnie uprasowana.

Ian uprzejmie przywitał się ze wszystkimi, nie poświęcając Elizabeth ani mniej, ani więcej uwagi niż pozostałym. Zachowywał się niczym prawdziwy dżentelmen, swobodnie i dostojnie.

Ian najwyraźniej był kameleonem. Umiał nie tylko naśladować głosy zwierząt, ale również dopasować się do otoczenia, w którym przebywał. Elizabeth ciekawiło, skąd pochodzi i jak wyglądało jego dzieciństwo. Miała nadzieję, że jeszcze zdarzy się jej okazja, aby go o to zapytać. Jej zdaniem, Ian potrafiłby się w krótkim czasie dostosować do każdej kultury, i to tak dobrze, że już po kilku tygodniach mógłby uchodzić za tubylca. Teraz Ian wiedział już, że Michael zupełnie fałszywie przedstawił mu obyczaje domowników i najwyraźniej postanowił zatrzeć pierwsze niekorzystne wrażenie, jakie wywarł swym zachowaniem.

Nawet Robert nieco się rozchmurzył, gdy Ian wykazał zainteresowanie historią rodziny Marlowe'ów. Wuj z dumą mówił o kolejnych pokoleniach, które dzięki przedsiębiorczości i energii przyczyniały się do wzrostu potęgi rodziny. Elizabeth z niepokojem myślała, że ten temat musi doprowadzić do problemu braku dziedzica.

- Bez dzieci, które mogłyby odziedziczyć fortunę i kontynuować rodzinną tradycję - stwierdził wuj - cała ta potęga jest niewiele warta. Majątek i posiadłości pójdą w rozsypkę, gdy odziedziczą je dalecy krewni.

- Tato, chyba nie czas na taką rozmowę - wtrącił Michael. W jego głosie słychać było gniewną nutę.

Elizabeth spojrzała na niego ze zdziwieniem. Uwagi na temat dziedzica były zazwyczaj skierowane pod jej adresem. Wuj, podobnie jak babka, miał do niej żal, że jeszcze nie wyszła za mąż. Tymczasem to Michael wydawał się zdenerwowany, a Jennifer wbiła wzrok w talerz.

- Stare rody kiedyś się kończą - zauważył Ian. - Niektórzy sądzą, że w ten sposób natura zapewnia miejsce nowym, silniejszym osobnikom.

- To dotyczy pewnie zwierząt - odrzekł Robert. - Ja mówiłem o mojej rodzinie.

Ian uśmiechnął się i pochylił się nad talerzem. Na szczęście Adelajda postanowiła interweniować.

- Doktorze Bradshaw - spytała - przez całe popołudnie zastanawiałam się, jak pan nauczył się tak fantastycznie naśladować głosy zwierząt. Czy mógłby pan zaspokoić ciekawość starej kobiety?

- Moją również - wtrąciła Elizabeth. - Jako ofiara kawału, chciałabym wiedzieć, jak udało ci się mnie aż tak przestraszyć.

Ian siedział naprzeciw niej, ale starał się na nią nie patrzeć. Nie chciał, aby wszyscy zauważyli, że jest zainteresowany Elizabeth. Wolał, aby nie doszli do wniosku, że planuje szybki weekendowy podbój, bo to tylko utrudniłoby całą sytuację. W tym momencie zdał sobie sprawę, że takie podejrzenie byłoby w pewnej mierze słuszne.

Chciał jednak, żeby rodzina Michaela go zaakceptowała. Nie tylko dlatego, że cenił sobie jego przyjaźń. Mieli

podobne poczucie humoru, dzięki czemu, mimo różnicy wieku i pochodzenia, zaprzyjaźnili się na studiach, Ian chciał tego również ze względu na Elizabeth. Zaintrygowała go, a instynktownie wyczuwał, że jeśli chce ją dobrze poznać, to nie może ryzykować konfliktu z jej rodziną. Teraz jednak, gdy zwróciła się do niego bezpośrednio, Ian nie mógł powstrzymać się od pokusy i spojrzął jej w oczy.

Jego spojrzenie było tak pełne zmysłowości, że niewiele brakowało, a Elizabeth nie zdołałaby powstrzymać okrzyku. Nagle miała wrażenie, że są sami i za chwilę wydarzy się coś wspaniałego.

- Jestem etologiem - powiedział spokojnie Ian. - Obserwuję zwierzęta. Po tylu latach obcowania z nimi nauczyłem się naśladować niektóre ich odgłosy.

I zachowanie, pomyślała Elizabeth.

- Płacą ci za to, że obserwujesz dzikie zwierzęta? - spytał z niedowierzaniem Robert.

- Ian pracuje naukowo i otrzymuje stypendia - Michael pospieszył przyjacielowi z odsieczą. - Napisał wiele książek i pracuje jako konsultant przy produkcji filmów.

Z dalszej rozmowy Elizabeth dowiedziała się, że Ian spędził wiele lat w Afryce, Indonezji i na Malajach, gdzie badał zachowanie małych człekokształtnych. Wprawdzie napisał pracę doktorską na temat lwów i innych wielkich kotów, ale później zmienił zainteresowania.

- Wielu badaczy zajmowało się małpami - powiedział, cytując kilka nazwisk, które Elizabeth знаła. - Mimo to pozostało mnóstwo niewiadomych. Tymczasem w miarę rozwoju gospodarczego Afryki i Azji wciąż kurczą

się tereny dostępne dla dzikich zwierząt, dokładnie tak samo, jak to się działo w Ameryce Północnej. W końcu będzie tak, że wiele gatunków przetrwa tylko w ogrodach zoologicznych i rezerwach. Mam nadzieję, że moje obserwacje umożliwią zapewnienie zwierzętom lepszych warunków życia.

Ian najwyraźniej był bardzo oddany swej pracy. Poświęcił się sprawie, o którą gotów był walczyć. Elizabeth z pewnością nie mogła tak myśleć o swych finansowych operacjach. Jej podziw dla niego jeszcze wzrósł. Miała nadzieję, że w czasie weekendu uda się jej lepiej go poznać. Wiedziała już, że Ian nie lubi miejskiego życia, a jego zawód wymagał, aby większość czasu spędzał gdzieś w głuszy. Elizabeth obawiała się, że na drugą okazję spotkania tego mężczyzny będzie musiała długo czekać.

Jednak tego wieczoru nie udało jej się z nim porozmawiać. Cała rodzina krążyła wokół niej, zupełnie jakby chcieli utrudnić jej kontakt z człowiekiem spoza ich grona.

- Usiądź przy mnie, kochanie - poprosiła ją babcia, gdy przeszli do salonu na kawę i koniak. Otoczyła wnuczkę ramieniem. - Muszę ci powtórzyć wszystkie plotki.

Elizabeth usiadła obok babci, Ian, Michael i Jennifer i tak najwyraźniej zamierzali spędzić wieczór, popijając koniak i wspominając wspólne lata na uniwersytecie. Towarzystwo podzieliło się na dwie grupki i Elizabeth znalazła w przeciwnym rogu salonu, z dala od Iana, razem z Adelajdą i Robertem. Zmusiła się, aby cierpliwie słuchać opowieści babci.

- Z pewnością słyszałaś - powiedziała Adelajda - że

twój dawny chłopak, Bill Stockdale, zerwał zaręczyny z Muffy Turner.

Elizabeth zaprzeczyła, ale nie dodała, że nic ją to nie obchodzi. Spotykała się z Billem poprzedniego lata, nim wyprowadziła się na Manhattan. Doszła szybko do wniosku, że Bill jest przystojnym nudziarzem, Ian wydawał się znacznie ciekawszy.

- Wiesz - ciągnęła Adelajda - Muffy jest zdruzgotana. Według niej, stało się tak dlatego, że Bill jest wciąż w tobie zakochany.

- To bzdura - stwierdziła Elizabeth. Robert zgodził się z nią. Jego zdaniem, prawdziwą przyczyną zerwania były ostatnie niepowodzenia finansowe Turnerów. Uważał, że Bill jest łowcą posagów. Elizabeth była tego samego zdania.

Jeszcze przez kilka minut brała udział w rozmowie, po czym wymówiła się zmęczeniem i poszła do siebie na górę. Gdy życzyła dobrej nocy Michaelowi i Jennifer, Ian na pozór nawet tego nie zauważył. Do diabła z nim, pomyślała z irytacją.

Gdy przygotowywała się do spania, jej humor wcale się nie polepszył. Ogarnęła ją nostalgia, wywołana powrotem do dawnego pokoju, ale jednocześnie czuła, że już nie mogłaby tu mieszkać. Dręczyła ją myśl, że nie jest w pełni zadowolona z życia, bo czegoś w nim brakuje... Zgasiła światło i położyła się do łóżka.

Ale sen nie nadchodził. Gdy tylko zamknęła powieki, oczami wyobraźni zobaczyła Iana. Widziała go, jak skrada się przez las, a potem stoi w holu i wygląda niczym party-

zant, jak swobodnie wchodzi do jadalni i ignoruje jej obecność, mimo iż była już pewna, że dostrzegła w jego srebrnoszarych oczach zainteresowanie.

Obróciła się na bok i ze złością uderzyła pięścią w poduszkę. Pomyślała, że Ian to po prostu mężczyzna niezwykle pociągający seksualnie i że nie powinna sobie zaprzątać nim głowy. Po cholerę Michael go zaprosił, skoro z pewnością wiedział, że...

A może Michael zrobił to specjalnie, w nadziei, że przypadną sobie do gustu? Och, nie. Pokręciła głową. Michael nie był zdolny do takich makiawelicznych intryg. Już prędzej chciał ją podrażnić widokiem niezwykłego mężczyzny. Niech go diabli!

Elizabeth pomyślała, że tylko traci energię po próżnicy. W ten sposób nigdy nie zaśnie. Postanowiła poczytać. Zapaliła światło, podreptała do półki i wyciągnęła ulubioną książkę z czasów dzieciństwa, „Kubusia Puchatka”. Czytając o przygodach Kubusia, przynajmniej nie będzie mogła myśleć o seksie, Ianie i pomysłach Michaela. Poprawiła poduszkę, położyła się i zabrała do lektury.

Po paru rozdziałach odzyskała spokój i zaczęła drzeć. Dobry stary Kubuś, pomyślała, odkładając książkę na nocny stolik. Dzięki niemu mogła teraz zasnąć. „Człowiek-małpa” przestał ją prześladować.

Elizabeth wyciągnęła rękę, aby zgasić światło, ale w tym momencie zauważyła, że za oknem coś się poruszyło. Przetarła oczy. Zaczynała już podejrzewać, że wskutek zmęczenia ma zwidy. Jej pokój znajdował się na pierwszym piętrze. Za oknem mógł być tylko ptak.

Znów coś się poruszyło. Jakiś biały kształt, tuż ponad parapetem. Na pewno to ptak, pomyślała. Może sowa zaplątała się w bluszcz? Wstała z łóżka i podeszła do okna, aby sprawdzić, co się dzieje.

Okno jej pokoju wychodziło na ogród i ciągnący się dalej las. Jako dziecko, Elizabeth spędziła wiele godzin, siedząc na parapecie i oddając się marzeniom. Czasami wyobrażała sobie, że jest księżniczką i jakiś przystojny książę uratuje ją przed niebezpieczeństwem, a potem zabierze do swego zamku. Czasami dręczyły ją koszmarnie wspomnienia katastrofy, w której zginęli rodzice. W miarę jak rosła, zamiast o księciu, myślała o swojej karierze. Odsunęła firankę i otworzyła okno. W obawie przed zawrotami głowy chwyciła za ramę okna i wyjrzała na zewnątrz. Na widok Iana krzyknęła z przerażenia.

Ian zrecznie wspinał się po kamiennej ścianie domu. Elizabeth patrzyła na to z przerażeniem, aż wreszcie Ian wdrapał się na parapet.

- Odsuń moskitierę i wpuść mnie do środka, Liz - powiedział. - Przysięgam, że nie jestem Dracula.



Pośpiesznie, drżącymi palcami Elizabeth odsunęła moskitierę. Trzęsła się ze strachu, że Ian zaraz runie na kamienny taras dwa piętra niżej. Gdy cofnęła się od okna, zauważyła, że Ian jest z siebie zadowolony i równie spokojny, jakby stał w drzwiach jej sypialni. Zręcznym ruchem wśliznął się do środka.

- Co ty wyprawiasz? - szepnęła gniewnie. Nie chciała,

aby ktoś zauważył, że Ian jest w jej pokoju. - Mogłeś się zabić.

- To mało prawdopodobne - odpowiedział, strącając z ubrania liście bluszczu. Miał na sobie szorty i bawełnianą koszulkę. Był boso. - Zaliczyłem już w życiu znacznie trudniejsze trasy w znacznie gorszych warunkach i to w o wiele mniej ważnym celu.

- Czego chcesz? - Elizabeth przestała się już obawiać, ale mimo to nadal drżała.

Ian spojrział na nią ze zdziwieniem. Spodziewał się raczej oburzenia, że pozwolił sobie na taką bezczelność i wdarł się w nocy do jej sypialni. Natomiast Elizabeth wydawała się naprawdę przerażona. Tego nie rozumiał. Przecież z pewnością nie zdążyła się w nim aż tak zakochać, aby drżała o jego życie.

- Po prostu wstąpiłem, żeby porozmawiać - odpowiedział. Nie był pewien, czy powinien komentować jej drżenie. - Po kolacji nie mieliśmy okazji. Gdy zauważyłem w twoim oknie światło, postanowiłem zaryzykować nocną wizytę.

- Możemy porozmawiać jutro, Ianie - odpowiedziała Elizabeth. Splotła ramiona, na próżno usiłując opanować drżenie. - Zresztą, nie powinieneś być w mojej sypialni. Przecież dopiero co się poznaliśmy.

- Chyba już się zorientowałaś, że nie przestrzegam konwenansów. - Ian podszedł i otoczył ją ramionami. - Ty zaś nie wydajesz się być kobietą, która wpada w drżenie i jest bliska omdlenia z powodu nocnej wizyty poznanego już, choćby i pobieżnie, mężczyzny. O co chodzi? - Przy-

ciągnął ją do siebie. Z przyjemnością czuł przy sobie jej ciało, osłonięte jedynie jedwabną, niemal przezroczystą koszulą nocną. Chwilowo to go zadowalało. Elizabeth zaakceptowała jego bliskość, przytuliła się doń jak dziecko lub przestraszone zwierzątko. - Ja... mam lęk wysokości - szepnęła. - Gdy zobaczyłam cię wysoko na ścianie, bez żadnego zabezpieczenia...

Ian w duszy przeklął własną bezmyślność. Oczywiście. Przecież Elizabeth widziała, jak jej rodzice zginęli w katastrofie samolotowej. Nic dziwnego, że cierpiała na lęk wysokości. Nie wypuszczając jej z objęć, Ian posadził Elizabeth na łóżku i narzucił jej na ramiona lekki moherowy koc.

- Bardzo przepraszam, że cię przestraszyłem - powiedział najlagodniej, jak potrafił. - Nie wiedziałem. Czy chcesz o tym porozmawiać?

Elizabeth poczuła, że pod wpływem jego ciepłych słów i rozgrzewającego ją koca zaczyna się odprężać. Wiedziała, że za chwilę odzyska równowagę. Pokręciła przecząco głową. Rozmowę o własnych problemach zawsze uważała za jałową.

- To czasem pomaga... - zaczął Ian, dotykając jej ramienia.

- Już próbowałam - westchnęła, nie zwracając uwagi na tę pieśczętę. - Byłam u wszystkich specjalistów w Nowym Jorku i nikt nie potrafił mi pomóc. Pamiętasz, jak spytałeś mnie, czy zapędzam się poza miasto, w którym mieszkam? Nie, doktorze Bradshaw, a to dlatego, że nie mogę latać.

- Ja też nie - odpowiedział, głaszcząc ją uspokajająco po plecach. - Do tego potrzebne są skrzydła.

- Bardzo zabawne. - Elizabeth zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

- Nie rozumiem - Ian wydawał się naprawdę zatroskany. - Według mnie poczucie humoru może tylko pomóc w takich sytuacjach. Przepraszam, jeśli cię uraziłem.

- Mam wrażenie, że dzisiejszego wieczoru zbyt często przepraszasz - uśmiechnęła się Elizabeth. Dotyk dłoni Iana sprawiał jej przyjemność, czuła, jak pod jego wpływem rozluźniają się jej mięśnie.

- Rzeczywiście - przyznał. - Każdy z nas ma jakieś słabości. Odnoszę wrażenie, że mam talent do denerwowania członków rodziny Marlowe'ów.

- A jakie masz inne słabości? - Elizabeth uniosła brwi.

- Mam słabość do pięknych blondynek, które boją się latać.

Ku swemu zdziwieniu, Elizabeth parsknęła śmiechem. Teraz czuła się wspaniale. Musiała przyznać, że odrobina humoru rzeczywiście pomogła jej odzyskać równowagę.

- Już kilka osób mówiło mi - dodała - że jestem zbyt poważna.

- No cóż, ludzie się zmieniają - powiedział Ian. - Jak wiesz, jesteśmy gatunkiem o największych zdolnościach adaptacyjnych.

Elizabeth spojrzała na niego i poczuła, że ogarnia ją zupełnie inny rodzaj gorąca, taki sam jak wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyła go w pełnym świetle. Teraz, gdy przestała się bać, znów zaczęła ulegać jego urokowi.

- Pewnie masz rację - odpowiedziała niskim głosem.

Ian delikatnie ją pocałował. To było zaledwie muśnięcie wargami, ale Elizabeth poczuła, jak wzrasta jej wewnętrzna temperatura.

Ian z trudem zdołał się opanować. Miał ochotę znacznie dokładniej posmakować jej pełnych, miękkich ust, ale uznał, że nie wolno mu się śpieszyć. Stopniowo coraz lepiej rozumiał Elizabeth i nie miał wątpliwości, że na tym etapie ich znajomości nie zaakceptowałyby agresywnego, namiętnego pocałunku. Z żalem odsunął się od niej.

- To było bardzo miłe - szepnęła i Ian wiedział, że zrobił słusznie, nie posuwając się dalej.

- Opowiedz mi o sobie - poprosiła.

- Powiedziałem już wszystko przy kolacji - wzruszył ramionami Ian.

- Nie, nie. - Elizabeth odrzuciła koc, wstała z łóżka i podeszła do szafy. Niestety, włożyła zupełnie nieprzezroczysty szlafrok. - Opowiedz mi o swoim dzieciństwie i o tym jak poznałeś Michaela.

Ian uśmiechnął się do niej. Uznał za dobry znak fakt, że Elizabeth zainteresowała się jego przeszłością, przyszło mu jednak do głowy, że gdy dowie się prawdy, będzie bardzo rozczarowana. Sama wywodziła się przecież z bogatej, arystokratycznej rodziny. Jeśli jednak Ian zainteresowałby się nią na serio - a ta możliwość wydawała mu się coraz bardziej prawdopodobna - to Elizabeth i tak dowiedziałaby się o nim wszystkiego. Pomyślał, że lepiej powiedzieć prawdę od razu i mieć to z głowy.

Elizabeth zauważyła jego wahanie. Czyżby przeszłość

Iana była tak kompromitująca, że nie chce o niej mówić? Usiadła na szezlongu w rogu pokoju i czekała, co będzie dalej, Ian odkaszlnął.

- Wywodzę się z zupełnie innego środowiska niż ty - zaczął powoli. Wstał z łóżka i zaczął krążyć po pokoju.
- Wychowywałem się na farmie w Nebrasce. Chodziłem do szkoły, mieszczącej się w jednej izbie, gdzieś w Sandhills. Moi rodzice to dumni, uczciwi i dobrzy ludzie, którzy ukończyli zaledwie podstawówkę. Ojciec spuszczał mi Ianie

za każdym razem, gdy przyłapał mnie na czytaniu książek. Według niego powinienem zajmować się pracą. Przestał mnie tłuc, gdy urosłem tak bardzo, że ta czynność stała się ryzykowna - dodał z wesołym błyskiem w oku.

Elizabeth parsknęła śmiechem.

- Powiedz mi o tym coś więcej.

Ian poczuł ulgę, że Elizabeth wciąż okazuje zainteresowanie jego sprawami. Opowiedział jej, jak pewnego dnia poinformował ojca, że nie zostanie na farmie, lecz wybiera się na studia. Miał wtedy siedemnaście lat, a ciężka praca fizyczna sprawiła, że był już prawdziwym mężczyzną. Sam Bradshaw przez chwilę mierzył syna gniewnym wzrokiem, po czym stwierdził, że jeśli chce marnować życie na czytanie książek, to jego sprawa. Od tej pory Ian musiał sobie sam radzić.

- Na szczęście nauczyciel doceniał moje ambicje intelektualne - powiedział. - Nakłaniał mnie do nauki równie zdecydowanie, jak ojciec zmuszał mnie do pracy. Dzięki temu dostałem stypendium stanowego uniwersytetu w Nebrasce. Dorabiałem jako mechanik i jakoś przetrwałem.

Elizabeth była oszołomiona tą historią. Zdała sobie sprawę, że, w porównaniu z Ianem, jej życie, mimo straty rodziców, było niezwykle szczęśliwe. Nie mogła sobie wyobrazić, jakiego wysiłku wymagało z jego strony wyrwanie się z rodzinnego środowiska i zrobienie doktoratu na Uniwersytecie Harvarda. To z pewnością wyjaśniało jego zdolności adaptacyjne i dowodziło nieprzeciętnej inteligencji.

- Rodzice są ze mnie dumni - ciągnął Ian - ale nie sądzę, aby kiedykolwiek zrozumieli, dlaczego wybrałem taką drogę.

- Czy wciąż prowadzą farmę?

- Mój stary skończył tylko osiem klas, ale nie jest idiotą - uśmiechnął się Ian. - Kilka lat temu sprzedał farmę z wielkim zyskiem i teraz oboje pędzą spokojne życie emerytów w niewielkim miasteczku w Nebrasce.

- A jak poznałeś Michaela? - spytała. Wcale nie chciało się jej spać, a skoro Ian był w nastroju do rozmowy, to chciała wyciągnąć z niego jak najwięcej informacji.

- Michaela? - zaśmiał się Ian. - Po skończeniu studiów w Nebrasce złożyłem podanie o przyjęcie do Harvardu, ot, tak, z głupia frant. Sam byłem najbardziej zdziwiony, gdy nie tylko zostałem przyjęty, ale nawet dostałem stypendium. No, ale zaraz się okazało, że jestem zupełnie nie przygotowany do życia towarzyskiego w Bostonie i Harvardzie. Mimo ukończonych studiów byłem wciąż wiejskim prostakiem. Twój kuzyn jest wprawdzie dość zwariowany, ale to dobry chłopak. Wziął mnie pod swoje skrzydła i nauczył, jak się mam zachowywać.

- Wyobrażam sobie, że nie zajęło ci to wiele czasu.

- Dlaczego tak sądzisz, Elizabeth? - Ian zatrzymał się i spojrzał na nią, trzymając ręce na biodrach. W jego srebrzystych oczach zamigotały wesołe iskierki.

- Widziałam cię dzisiaj w akcji. - Elizabeth wyciągnęła się na szeslongu. - Robert był na ciebie wściekły, a jednak podczas kolacji nawiązaliście całkiem miłą rozmowę.

- I ty już nie jesteś zła na mnie. - Ian z trudem powstrzymał chętkę, aby położyć się obok niej i wziąć ją w ramiona. Czy Elizabeth zdawała sobie sprawę, jak kusząco wyglądała w tej pozie?

Elizabeth uważnie go obserwowała. Wiedziała, że wdrapał się po ścianie do jej sypialni nie tylko po to, aby porozmawiać. Była tego pewna... i ta świadomość sprawiała jej przyjemność. Mimo to czuła się onieśmielona. Jego delikatny pocałunek podziałał na nią podniecająco, ale Elizabeth nie ufała sobie na tyle, aby odważyć się na coś więcej. Ian był zbyt pociągający, a cała sytuacja sprawiała, że łatwo mogliby posunąć się dalej, ona zaś nie chciała tego robić z mężczyzną, którego dopiero co poznała.

- Ianie, ile masz lat? - spytała, aby przerwać narastające napięcie. - Spotkałeś Michaela na studiach, ale wydajesz się od niego znacznie bardziej dojrzały.

- Chcesz powiedzieć: stary? - W oczach Iana znów pojawiły się błyski.

- Nie ujęłabym tego w ten sposób - odparła. - Jest w tobie jakaś pewność i stateczność, charakterystyczna dla ludzi, którzy znaleźli już swoje miejsce w życiu i wiedzą, czego chcą.

Ian podszedł i usiadł w nogach szezlongu.

- To chyba zbyt poważny temat na nocną rozmowę, nie sądzisz?

- Możliwe. - Udo Iana znajdowało się o milimetry od jej bosej stopy. Czuła bijące od niego ciepło. To bynajmniej nie pomagało jej zachować spokoju. - Ale chciałabym wiedzieć...

- W porządku. - Ian wbił wzrok w sufit. - Zacząłem studia w Nebrasce, gdy miałem dziewiętnaście lat. Po pięciu latach zostałem magistrem. To znaczy...

- To znaczy, że miałeś dwadzieścia cztery lata, gdy znalazłeś się w Harvardzie.

- Nie powinienem uczyć dodawania finansowego geniusza - uśmiechnął się Ian.

- Nie jestem geniuszem, ale moi klienci są ze mnie zadowoleni. Byłeś zatem o parę lat starszy od Michaela. Jak zbliżyliście się do siebie?

- Ale jesteś uparta. - Ian delikatnie połaskotał ją w piętę. Elizabeth gwałtownie cofnęła nogę. Ian chwycił jej drugą stopę i przesunął palcem wzdłuż wygiętego łuku podbicia. - Masz również piękne stopy.

Ta pieśczoła nie uspokoiła Elizabeth, która poczuła w środku rozkoszne drzenie. W rzeczywistości pragnęła, aby Ian zostawił jej stopę w spokoju i zamiast tego nakrył jej ciało swoim. Chciała poczuć na ustach jego wargi.

- Minęły tysiące lat, nim powstały takie stopy - mruknął Ian, głaszcząc palcami jej kostkę. - Prawdziwe dzieło sztuki.

- Dziękuję szanownemu panu. - Elizabeth usiłowała

nadać swemu głosowi sarkastyczne brzmienie. - Wydawało mi się jednak, że rozmawialiśmy o tym, jak poznałeś Michaela, nie zaś o kształcie moich kończyn.

Ian wiedział, że robi postępy. Czuł pod palcami przyspieszone pulsowanie tętnicy tuż za kostką. Na policzkach Elizabeth pojawiły się rumieńce. Mimo to postanowił jeszcze przez jakiś czas kontynuować tę grę wedle jej reguł.

- Pewnie słyszałaś, jaki jest los „kotów” - zaczął. Elizabeth kiwnęła głową. - Pamiętasz pewnie, że kiedy Michael poszedł na studia, był wysoki, ale chudy.

- Był kanciastym wyrostkiem - przyznała Elizabeth, uśmiechając się pod wpływem wspomnień. - Pamiętam, jak byłam zdziwiona, gdy zobaczyłam go podczas świąt. Bardzo zmęźniał.

- Już wygląd zewnętrzny wyróżniał go spośród pierwszorocznych studentów. Dla „dziadków” był wymarzonym celem kpin, ponieważ wyglądał na słabeusza. No, przecież znasz Mike'a. Nie mógł się powstrzymać od robienia ludziom kawałów. W ten sposób stał się obiektem prześladowań.

- I ty mu pomogłaś? Superman wyruszył na ratunek?

- Nie jestem tak szlachetny - potrząsnął głową Ian.

- Muszę przyznać, że początkowo w ogóle nie zwróciłem na niego uwagi. Ja byłem doktorantem, on studentem pierwszego roku.

- Więc? - Elizabeth usiadła, opierając się łokciami o kolana.

- Pewnego dnia szedłem przez campus do biblioteki i Mike też tam zmierzał. W końcu znaleźliśmy się razem na schodach prowadzących do świątyni wiedzy. Zauważyłem

wtedy, że Mike ma potężną śliwę pod okiem. Uśmiechnął się do mnie i powiedział: cześć, a ja spytałem go, jak zwykle bezpośrednio, czy po takim zderzeniu drzwi są jeszcze całe. Odpowiedział, że, oczywiście, drzwi do pokoiów wszystkich studentów drugiego roku są nienaruszone. Wtedy domyśliłem się, co zaszło. Zamiast wejść do biblioteki, usiedliśmy na schodach i zawarliśmy znajomość. Porozmawialiśmy sobie o naszych kłopotach i tak zaczęła się przyjaźń.

- Ty zatem zostałeś jego opiekunem, a on uczył cię dobrych manier?

- Nie całkiem. - Patrząc na Iana, Elizabeth nie miała wątpliwości, że te wspomnienia sprawiają mu przyjemność. - Wyciągnąłem go parę razy z kłopotów, ale przede wszystkim zmusiłem do treningów i nauczyłem, jak się ma bronić. Nie mogłem przecież zawsze być u jego boku, a on nie zamierzał się zmienić.

- Niepohamowany kawalarz.

- Właśnie.

- A on jak ci się odwzajemnił?

- Dać ci prosty przykład? - Ian zmienił pozycję. Teraz siedział po turecku naprzeciw niej;

- Dobrze. - Elizabeth znów poczuła w środku nerwowe drżenie.

- Nim spotkałem Michaela - zaczął Ian z figlarnym uśmiechem - to gdybym odważył się w środku nocy wdrapać po ścianie do twojej sypialni, nie spędzilibyśmy tyle czasu na gadaniu. Albo wyrzuciłabyś mnie za drzwi, albo ... - Ian przerwał i spojrzał w kierunku łóżka.

- Już wiem, co chciałeś powiedzieć - pośpiesznie wtrąciła Elizabeth. - Jak rozumiem, od czasu waszego spotkania pokonałeś wiele ścian w niecnym celu.

- Interesuje cię moje życie seksualne?

- Oczywiście, że nie - skłamała. - Po prostu...

Elizabeth urwała, Ian zbliżył się do niej. W tej chwili wyglądał niemal tak, jak wtedy w lesie, gdy udawał leoparda. Jej serce zaczęło szybko bić, ale mimo to siedziała nieruchomo. Dotknęli się ustami.

To nie był delikatny pocałunek! Ian delikatnie rozchylił ustami jej wargi i zmusił ją do położenia się na szezlongu. Elizabeth zarzuciła mu ręce na szyję. Czuła pod palcami twarde jak stal mięśnie karku i ramion. Ten pocałunek działał na nią jak narkotyk.

Ian nie przygniótł jej swym ciałem, ale pozwolił sobie na to, by lekko przycisnąć ją do siebie. Czuł przez szlafrok jej okrągłe, jędrne piersi. Smukłe uda Elizabeth leżały między jego nogami, ale Ian nie dopuścił do tego, by zetknęli się biodrami. Wtedy Elizabeth miałaby rację, sądząc, że jej gość nie jest dżentelmenem! Cieszył się tylko smakiem jej ust i jedwabistą miękkością włosów.

- Elizabeth? - Oboje usłyszeli cichy głos i szybkie stukanie do drzwi. Natychmiast oprzytomnieli.

- To Jennifer - szepnęła Elizabeth. - Pewnie zobaczyła, że pali się światło.

Jennifer znów zawołała jej imię i zapukała. Elizabeth miała wrażenie, że w głosie szwagierki słyszy dziwne napięcie. Przypomniała sobie jej przygnębienie i uznała, że nie może jej nie wpuścić, choć bardzo chciała dalej cało-

wać Iana. - Chwileczkę, Jen! - krzyknęła. - Muszę z nią porozmawiać - szepnęła do Iana.

- Uratowało cię to pukanie, tak? - Ian zażartował, ale wydawał się rozczarowany.

- Dlaczego uratowało? Było mi równie miło, jak tobie.

- Szczerze w to wątpię - odrzekł z nieodgadzionym wyrazem twarzy. - Znikam tą samą drogą, którą się pojawiłem.

- Wykluczone - zaprotestowała szeptem. Popchnęła go do łazienki. - Nie mam zwyczaju narażać mężczyzn, których pocałowałam, na skręcenie karku tylko po to, aby ocalić swą reputację. Schowaj się w kabinie prysznicowej. Jak skończę rozmawiać z Jennifer, wyjdiesz drzwiami.

Na szczęście Ian nie zaprotestował.

Stał przez chwilę nieruchomo w łazience, czekając, aż nieco ochłonie. Usłyszał, jak Elizabeth wpuszcza Jennifer. To był niezwykle pocałunek i Ian czuł zawód, że trwał tak krótko. No, ale Elizabeth doceniła jego starania i Ian miał nadzieję, że następnej nocy spotkają się znowu. Rozejrzał się po łazience i wciągnął w płuca powietrze przesycone zapachem jej użytkowniczkki. Na półeczce nad umywalką stały pedantycznie poustawiane kosmetyki. Ian podszedł do okna, odsunął moskitierę i wysliznął się na zewnątrz. Cicho pogwizdując, zaczął schodzić po ścianie.

Elizabeth cierpliwie słuchała zwierzeń Jennifer. Szczerze jej współczuła.

- Kocham Michaela - mówiła Jen. - Nie mogłabym kochać nikogo innego. Chcę urodzić jego dzieci. Pamiętasz, co powiedział Robert przy kolacji?

- Początkowo myślałam, że ta strzała była wymierzona we mnie i zdziwiłam się, gdy Michael tak ostro zareagował.

Jennifer rozpłakała się. Elizabeth wyciągnęła z szuflady kilka chusteczek higienicznych, podała je Jennifer i otoczyła ją ramieniem. Minęło parę minut, nim szwagierka wreszcie się wypłakała i uspokoiła.

- Zaczynam podejrzewać, że nie możemy mieć dzieci - powiedziała w końcu. - Michael nie chce potraktować moich obaw poważnie. Śmieje się tylko i mówi, że musimy postępować tak, jak dotychczas, a wszystko będzie dobrze.

- Może ma rację.

- Elizabeth... - gniewnie wykrzyknęła Jen. - Wstyd mi o tym mówić, ale... my często się kochamy. Jeśli dotychczas nie zaszłam w ciążę, to z pewnością są po temu ważne powody.

Elizabeth zastanowiła się nad słowami szwagierki. Dzięki tenisowi Jennifer była w świetnej formie. Potrafiła tak ściąć piłkę, że słychać było gwizd. Zebrała już tyle nagród, że trzeba było na nie przeznaczyć specjalny pokój. Kiedyś Jennifer wyznała Elizabeth, że przed poznaniem Michaela zamierzała zostać zawodową tenisistką. Wybrała jednak życie rodzinne. Dla Elizabeth było to zupełnie niepojęte. Jej zdaniem, kobieta powinna w pełni rozwinąć posiadane talenty. Mimo to zaakceptowała decyzję Jen, bo bardzo polubiła młodą żonę Michaela.

- Powinniśmy oboje pójść do lekarza - stwierdziła Jennifer nieoczekiwanie zdecydowanym tonem. - Rozmawialiśmy z Michaeliem na ten temat już setki razy, ale on nie chce o tym słyszeć.

- Och, będzie musiał. Od naszego ostatniego spotkania bardzo się zmienił. Jest nerwowy i czujny niczym kot. Utracił nawet poczucie humoru. Sądząc po tym, jak zachowywał się dziś przy kolacji, z pewnością coś go gryzie. Twoje argumenty powoli do niego dotrą. Być może trochę *to jeszcze* potrwa, ale znasz go - zawsze odsuwał od siebie kłopoty.

- Ale my nie mamy czasu! - Jennifer załamała ręce. - Musimy mieć dzieci tak szybko, jak to tylko możliwe. Żadne z nas nie staje się coraz młodsze. Nic mnie nie obchodzi, czy Michael gotów jest wysłuchać prawdy. Nie można wykluczyć, że to *on* jest bezpłodny.

- To prawda. - Elizabeth przez chwilę zastanawiała się, co powiedzieć. - Nie możesz jednak zaciągnąć go siłą do lekarza. Sam musi się na to zgodzić. - Elizabeth zerknęła na drzwi od łazienki. Miała nadzieję, że Ian nie podsłuchuje tej rozmowy. Pewnie zaproponowałyby, że zwiąże Michaela i zanieś do gabinetu. - Wiem, co zrobimy - powiedziała wreszcie. - Przyjaźnię się z Sue Fuller, bardzo dobrym ginekologiem. Wiem, że zajmuje się również bezpłodnością. Może umówię cię z nią na badanie? Z pewnością zgodzi się szybko cię przyjąć. Tylko nie mów nic Michaelowi. Powiedz, że jedziesz do miasta spotkać się ze mną lub na zakupy. Po badaniach będziesz miała dodatkowe argumenty. Albo coś jest nie w porządku z tobą, i musisz się leczyć, albo przyjdzie kolej na niego.

- Wiem, że on nie pójdzie do lekarza. - Jen pokręciła smutno głową. - Jest tak dumny, jak wszyscy Marlowe'owie. Byłby zdruzgotany, gdyby się okazało, że jest bezpłodny.

- Słuchaj - Elizabeth chwyciła ją za ramiona i lekko potrząsnęła. - Chcesz rozwiązać ten problem, czy nie?

- Chcę. - W oczach Jennifer znów pojawiły się łzy.

- Musisz zatem być na tyle silna, aby pomóc Michaelowi pogodzić się z tym, co konieczne. Rany zadane dumie w końcu się zagoją, a są inne sposoby, abyś mogła mieć dziecko.

- Wiem - Jennifer zwiesiła głowę. - Ale ja chcę mieć dziecko Michaela.

- Jennifer, nie można mieć w życiu wszystkiego. - Elizabeth pomyślała o dzieciństwie Iana. - Tobie i mnie i tak wszystko ułożyło się lepiej niż innym.

- Tak mi wstyd - uśmiechnęła się Jennifer. - Masz rację. Muszę po prostu pogodzić się z tym, co będzie.

- To dobrze. Mówisz jak ta Jennifer, którą kocham. Pamiętaj, że gdy będziesz znała fakty, możesz podzielić się swymi problemami z babcią i Robertem. Nawet jeśli Michael okaże się zbyt uparty, aby cię wysłuchać, trudno mu będzie zignorować opinię tych dwojga. Zwłaszcza teraz, gdy jest oczywiste, jak bardzo Robertowi zależy na wnukach.

Jennifer skrzywiła się. Widocznie Robert nie dawał jej spokoju. Biedaczka, znalazła się między młotem a kowadłem, pomyślała Elizabeth.

- Dziękuję ci. - Jennifer wyprostowała ramiona. - Bardzo się cieszę, że mogłyśmy porozmawiać. - Uściskała ją, po czym wstała. - Lepiej już pójść do siebie. Nie chciałabym, aby Mike zauważył, że mnie nie ma. Aha, pomyśleliśmy, że moglibyśmy jutro po południu zagrać debła. Masz ochotę? - spytała z nutką wyzwania w głosie.

Elizabeth jęknęła. Na myśl, że miałyby męczyć się na korcie z tą mistrzynią i gigantycznym Ianem, ogarnął ją strach. Wprawdzie chodziła regularnie na aerobik, ale mimo to nie czuła się na siłach sprostać wyzwaniu szwagierki.

- Nie bój się - przekonywała ją Jennifer. - Obiecuję, że potraktuję cię łagodnie. Ian zgodził się zagrać z tobą. On pewnie może się obyć bez rakiety, wystarczy mu jego potężna dłoń.

Elizabeth parsknęła śmiechem. Zgodziła się zagrać, by - jak powiedziała - zobaczyć Iana w akcji.

- Jeśli dopisze ci szczęście - dodała Jennifer ze złośliwym uśmiechem - spotkasz Billa Stockdale'a. Adelajda pewnie ci już powiedziała, że zerwał z Muffy. Według opinii plotkarzy, powodem zerwania była niewygasała, acz nieodwzajemniona miłość do ciebie.

Elizabeth zakłęta.

- Jeśli go spotkam i jeżeli spróbuje mnie zaczepić, nupuszczę na niego Iana.

- Jesteś zatem bezpieczna - mruknęła Jen, patrząc na Elizabeth szeroko otwartymi oczami. - Zauważyłam, że Ian cię polubił. Widziałam, jak na ciebie patrzył, gdy byłaś zajęta rozmową. - Jennifer otworzyła drzwi. - Dziękuję raz jeszcze - dodała stłumionym głosem. - Bardzo mi pomogłaś.

- Od tego jest rodzina.

- Pewnie masz rację - szepnęła Jennifer. W jej oczach załśniły łzy. Szybko opuściła pokój.

Elizabeth spodziewała się, że Ian zaraz wyjdzie z łazienki. Musiał przecież usłyszeć trzask zamykanych drzwi.

Zastanawiała się, co powinna zrobić. Odesłać go czym prędzej, czy pozwolić, by jeszcze raz ją pocałował? Nie potrzebowała zapewnień Jen, że Ian ją lubi. Jego pocałunki były tego dostatecznym dowodem.

Musiała przyznać, że ona również go polubiła. Nie tylko z powodu urody, lecz również ze względu na to, czego się o nim dowiedziała. Po paru chwilach sama poszła do łazienki i otworzyła drzwi.

W środku nie było nikogo, natomiast przez otwarte okno słychać było szum wiatru. Ten idiota znów wyszedł przez okno! Tylko tym razem nie mógł wspinać się po gęstym bluszczu, który z jakichś powodów nie chciał rosnąć po tej stronie budynku. Elizabeth czuła, że serce bije jej w piersi jak szalone. Ostrożnie wspięła się na szafkę i wyjrzała przez okno. Dzięki Bogu, że na trawniku poniżej nie było widać zmasakrowanych zwłok.

Westchnęła z ulgą. Zamknęła okno i usiadła na krześle, aby się uspokoić. Pomyślała, że, zamiast radzić innym, sama powinna jeszcze raz spróbować skorzystać z pomocy lekarza. Musiał przecież być jakiś sposób, aby pokonać lęk wysokości.

Wróciła do sypialni, zgasiła światło, zdjęła szlafrok i położyła się do łóżka. Pomyślała, że jeśli ma przeżyć jutrzejszy mecz, powinna dobrze wypocząć.

Tym razem odprężyła się bez większego trudu. Wiedziała, że wkrótce uśnie. Tuż przed zaśnięciem uświadomiła sobie, że w końcu nie uzyskała informacji na temat wieku Iana. Nie wiedziała, ile czasu zajęło mu zrobienie doktoratu i jak długo pracował. Mogła się tylko domyślić, że

ma trzydzieści kilka lat. Z twarzy ogorzałej pod wpływem tropikalnego słońca trudno było odczytać wiek, ale miał ciało młodego mężczyzny. Elizabeth pomyślała jeszcze, że musi się z nim pokazać w klubie. Niechybnie wywoła to falę plotek i nawet jeśli Ian nie pojawi się tu po raz drugi, powinno to powstrzymać Billa od dalszych prób zdobycia jej ręki - oczywiście jeśli Adelajda miała rację, powtarzając krążące plotki.

Jednak na myśl, że miałyby nie zobaczyć powtórnie Iana, Elizabeth poczuła, że ogarnia ją smutek. Mimo ogromnych różnic między nimi, stał jej się bardzo bliski. Zasnęła, mając przed oczami jego obraz.



Po przebudzeniu się Elizabeth zauważyła, że promienie słoneczne padają na środek dywanu. Spała kilka godzin dłużej niż zwykle!

Zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki. Biorąc prysznic myślała, że skoro przez pół nocy była na nogach, to nic dziwnego, że tak długo spała. Zaczesała mokre włosy do tyłu, nie zwracając sobie głowy ich suszeniem. Ubrała się w strój do tenisa i zeszła na dół, aby przekraść się do

kuchni na późne śniadanie. Po drodze pomyślała, że powinna zmienić fryzurę. Z krótkimi włosami wyglądałaby bardziej elegancko i modnie, ale przez całe życie miała długie loki i przyzwyczała się do tego. Najtrudniej jest podjąć decyzję.

- Elizabeth? - usłyszała głos Roberta. Wpadłaś, pomyślała, uśmiechając się niewinnie do wuja.

- Dzień dobry - powitała go wesoło. Patrzyła, jak się zbliża. Wuj wyglądał na zmartwionego. Miał na sobie koszulkę polo, luźne spodnie i buty do gry w golfa. Najwyraźniej wyruszał już na pole.

- Źle się czujesz, Elizabeth? Wczoraj poszłaś tak wcześnie do łóżka, że byłem pewien, iż wstałaś przed nami, ale Charters właśnie powiedział mi, że jeszcze nie jadłaś śniadania.

- Byłam zmęczona, ale długo nie mogłam zasnąć. - Nie było to ani kłamstwo, ani cała prawda. - Właśnie idę do kuchni, żeby coś zjeść. Przypuszczam, że słyszałeś o zaplanowanym na dziś wielkim meczu.

- Owszem, i bardzo się z niego cieszę. - Robert na pozór zaakceptował jej wyjaśnienie. - Gdy tu mieszkałaś i regularnie chodziłaś do klubu, wyglądałaś dużo lepiej niż teraz. Jesteś taka blada. Przepraszam, wiem, że to twoje życie, ale ...

- Ale mnie kochasz - wtrąciła, całując go w policzek. I żałujesz, że nie możesz kierować moim życiem tak jak swoimi korporacjami, dodała w myślach bez odrobiny goryczy. Robert był taki, jaki był i Elizabeth wcale nie chciała, aby się zmienił. Po prostu postępowała zgodnie z włas-

nymi przekonaniem, niezależnie od jego opinii. Nigdy jednak nie ignorowała jego rad, gdyż uważała wuja za mądrego człowieka.

Poprosiła go, aby wypił z nią kawę. Robert stwierdził, że gra w golfa może poczekać i poszedł z nią do kuchni. Wysoka Szwedka, zatrudniona w charakterze kucharki, naleła im kawy i przygotowała śniadanie dla Elizabeth. Ponieważ nikt z rodziny nie był w stanie wymówić poprawnie imienia Szwedki, wszyscy nazywali ją po prostu Cook. W swej śpiewnej angielszczyźnie kucharka poinformowała Elizabeth, że ona i pozostali służący bardzo się za nią stęsknili. Zauważyła również, że Elizabeth źle wygląda i spytała, czy dobrze się odżywia.

- Cook, i ty mnie dręczysz! - zaśmiała się Elizabeth.
- Najpierw wuj twierdzi, że jestem chora, teraz ty mówisz, że schudłam. Wierzcie mi, świetnie się czuję.

- Nie doskwiera ci samotność? - spytał Robert. - Przecież przez tyle lat mieszkałaś z nami, a teraz jesteś sama.

- Brak mi was wszystkich. Ciebie też, Cook. Jestem jednak zbyt zajęta, aby odczuwać samotność. Mam przyjaciół i bardzo lubię swoją pracę. Dzięki temu, że mieszkam blisko biura, oszczędzam masę czasu. Pomyśl, ile godzin dziennie musiałabym zmarnować, gdybym miała stąd dojeżdżać na Wall Street.

- Obiecay mi tylko jedno - powiedział wuj, odstawiając filiżankę. - Nie, potrzebuję dwóch obietnic. Po pierwsze, jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała pomocy,

* Cook po angielsku znaczy „kucharz” (przyp. red.)

zadzwonisz do mnie bez chwili wahania. Dobrze znam dumę Marlowe'ów i obawiam się, że jesteś dziedzicznie obciążona.

- Przyganiał kocioł garnkowi, a sam smoli - zaśmiała się Elizabeth.

- Być może - wuj również się uśmiechnął. - Mówię jednak serio. Członkowie rodziny powinni sobie pomagać.

- To prawda. - Elizabeth przypomniała sobie rozmowę z Jen. - W porządku, mogę ci to obiecać. Co jeszcze?

- Że będziesz często nas odwiedzać. - W oczach Roberta widać było prośbę. - Częściej niż tego lata. Nie było cię przez wiele tygodni.

Elizabeth przygryzła wargi. Specjalnie nie przyjeżdżała tu, aby nikt nie miał wątpliwości, że rzeczywiście postanowiła się wyprowadzić. Teraz, gdy już wiedziała, jak bardzo odpowiada jej niezależność, nie miała ochoty dzieiic się z nikim swym wolnym czasem, nawet z rodziną.

- Będę przyjeżdżać tak często, jak tylko będzie to możliwe - powiedziała. - To mogę obiecać.

- Jeśli wizyty u nas przeszkadzałyby ci w życiu towarzyskim, wiesz przecież, że zawsze możesz przywieźć gościa - zauważył Robert.

- Nawet kogoś takiego jak Ian? - spytała ze złośliwym uśmiechem. Robert wzniosł oczy do nieba.

W tym momencie w kuchni pojawili się Ian i Michael. Obaj ubrani byli w stroje do gry w tenisa i wyglądali niezwykle atrakcyjnie. Elizabeth poczuła, że na sam widok Iana jej serce szybciej bije. Sportowy, biały strój znakomicie uwydatniał jego potężną sylwetkę i ciemne włosy.

Obaj pozdrowili Roberta i Elizabeth. Mike pocałował kuzynkę w policzek, Ian wyglądał tak, jakby również chciał ją ucałować, tylko nie w policzek. Jakoś się powstrzymał, ale Elizabeth poczuła jego gorące spojrzenie. Zamiast tego krzyknął coś do Cook w jej rodzimym języku, jednym z kilku, jakie znał.

- Jeść! - krzyknął Michael. - Nakarm nas, Cook, bo za godzinę wyruszamy na wojnę. - Przynął krzesło i usiadł obok Elizabeth.

- Z wiekiem, droga kuzynko, stałaś się śpiochem - zauważył ze złośliwym uśmiechem.

- Nie mogłam zasnąć - odpowiedziała spokojnie. Widziała, że Ian z trudem zachował powagę.

Rozmawiali z ożywieniem, podczas gdy Cook przygotowywała olbrzymie kanapki dla Iana i Michaela. Nawet Robert odzywał się czasami. Michael wyjaśnił, że Jennifer pojechała do klubu wcześniej, aby poćwiczyć przed meczem.

- Boże - Elizabeth zasłoniła rękami twarz. - Ianie, jeśli nie jesteś wspaniętym graczem, to już po nas.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale ostatni raz grałem w tenisa siedem lat temu z jakimś starszym Anglikiem w Singapurze. Nawet nie pamiętam wszystkich zasad.

- Po nas - jęknęła znów Elizabeth.

W rzeczywistości nie było tak źle. Jennifer dała im trochę czasu, aby rozgrzali się przy ścianie. Elizabeth przyglądała się kątem oka, jak radzi sobie Ian. Brakowało mu stylu i techniki, ale najwyraźniej posiadał naturalny talent. Powoli odzyskiwała nadzieję.

Ian skupił uwagę na koordynacji ruchów. Słyszał już

opowieści o umiejętnościach Jennifer, ale nie miał zamiaru łatwo się poddać, zwłaszcza grając z Elizabeth. Z każdą chwilą coraz wyraźniej zdawał sobie sprawę, że zaczyna ich coś łączyć. Choć tego dnia jeszcze się nie dotknęli, czuł, jak powstaje między nimi rozkoszne napięcie. Chciał ją pocałować, a instynkt podpowiadał mu, że Elizabeth pragnie dokładnie tego samego. Obiecał sobie, że postara się, aby później nie brakowało im na to czasu. Podrzucił piłkę do góry i z całych sił zaserwował. Rozległ się głośny huk. Przy korcie zatrzymało się kilka osób. Ian znów podrzucił piłkę i machnął rakieta.

- Pora zaczynać - zawołała Jennifer. - Na litość boską, Ianie, nie rozwal tej ściany. To gra, a nie wojna.

- Raczy pani również o tym pamiętać, pani Marlowe - uśmiechnął się w odpowiedzi.

Gdy zbliżyła się do nich Elizabeth, Ian objął ją ramieniem.

- No jak, partnerko, damy im łupnia? - Poczul zapach jej perfum i potu.

- Ianie - ostrzegła go. - Jeśli unikniemy potwornego upokorzenia, to i tak będzie fantastycznie.

- Może pocałujemy się na szczęście? - Nim Elizabeth zdążyła odpowiedzieć, Ian dotknął jej warg.

Elizabeth poczuła, że ogarnia ją przyjemna słabość. Żałowała tylko, że pocałunek trwał tak krótko i bała się, że w takim stanie nie będzie zdolna trafić w piłkę, Ian zaprowadził ją na kort.

Zaczęli rozgrzewkę. Wokół kortu zgromadziło się kilku widzów. Och, to będzie okropne, jęknęła w duszy Elizabeth.

Pomyliła się. Wszyscy świetnie się bawili. Jennifer do-

trzymała obietnicy i nie grała tak, jakby walczyła w finale Wimbledonu. Ian okazał się zręcznym partnerem, nie odbierał Elizabeth piłek i nie starał się pokonać przeciwników samą siłą uderzenia. Michael, jak zwykle, ciągle się wygłupiał, rozśmieszając wszystkich graczy. Elizabeth i Ian wygrali jednego seta, pozostałe przegrali, ale przewaga przeciwników nigdy nie była przygniatająca. Po meczu Ian skorzystał z okazji, aby znów zbliżyć się do swej uroczej partnerki. Przypomniał sobie, jak tamten Anglik w Singapurze przeproszał go, że brak mu sił, aby przeskoczyć przez siatkę i uścisnąć rękę zwycięzcy. Chwycił Elizabeth na ręce i bez wysiłku przeskoczył przez siatkę, podczas gdy ona krzyczała, żeby natychmiast postawił ją na ziemi, bo oboje się zabiją.

Wokół rozległ się śmiech i okrzyki uznania kibiców. Elizabeth zaczerwieniła się ze złości i strachu. Syczała przekleństwa do ucha Iana, bawiąc go swoim repertuarem niecenzuralnych wyrażen i pieśczętą ciepłego oddechu.

- Nie miałem pojęcia, jakim jestem łajdakiem, Lizzie - powiedział, stawiając ją na korcie. Stała tuż obok niego. Oboje byli spoceni. Zła i mokra od potu Elizabeth wydawała się jeszcze bardziej pociągająca.

- Świetny mecz, Ianie. - Jennifer mocno uścisnęła jego dłoń. - A ten skok to również niezły wyczyn. Elizabeth, nie masz powodu tak się złościć.

- Nie jestem zła, tylko wściekła - odpowiedziała lodowatym tonem. - Przecież to było zupełnie niepotrzebne ryzyko.

- Nonsens - wtrącił Michael. - Widziałem, jak Ian dokonywał takich wyczynów, że pobladłabyś ze strachu.

Ja również co nieco widziałam, pomyślała, przypominając sobie, jak wspinał się po ścianie. Najwyraźniej Ian lubił ryzyko. Dobrze, że więcej nie będą się widywać. Wprawdzie podobał się jej, ale z pewnością nie chciała wiązać się z mężczyzną, który lekceważy własne bezpieczeństwo.

- Uspokój się, Elizabeth. - Ian położył rękę na jej ramieniu. - Wiedziałem, że przeskoczę przez siatkę bez trudu. Inaczej bym nie ryzykował. Nigdy nie mógłbym zrobić ci krzywdy. Wybacz mi zatem i chodźmy postawić zwycięzcom drinka.

Uśmiechnął się do niej. Wyglądał tak wspaniale, że Elizabeth nie mogła się dłużej gniewać.

- Dobrze - powiedziała. - Ale następnym razem masz mnie ostrzec, że przyszło ci do głowy odegrać rolę Supermana, kiedy trzymasz mnie w ramionach.

- Z pewnością o tym nie zapomnę - odpowiedział tonem, w którym kryła się zmysłowa obietnica. Elizabeth znów pomyślała, że na szczęście ich znajomość nie będzie trwać długo. Bała się, że wkrótce straci zdolność logicznego myślenia.

W sali klubu panował przyjemny chłód. Elizabeth wyciągnęła się na fotelu. Już teraz wiedziała, które mięśnie będą ją boleć następnego ranka.

- Och, dawno już nie miałam takiego treningu - westchnęła. - Myślę, że zamiast drinka wołałabym gorącą kąpiel.

- Tradycja zobowiązuje. Przegrałaś i musisz zapłacić - powiedział Michael przeciągając słowa. Wszyscy wybu-

chnęli śmiechem. Siedzieli przy oknie, przez które widać było pole golfowe. Zielona trawa lśniła w słońcu, a na polu uwijali się liczni gracze.

- Może uda nam się dostrzec Roberta - powiedziała Elizabeth.

- Mam nadzieję, że wygra - mruknęła Jennifer. - Gdy przegrywa, jest w beznadziejnym humorze.

- Podobnie jak pewna znana mi tenisistka - zażartował Michael. Jennifer pokazała mu język. Oboje zaśmiali się, jakby udał im się jakiś żart.

Ian obserwował ich i czuł, że gryzie go zazdrość. Po czterech latach małżeństwa Mike i Jen najwyraźniej wciąż się kochali. Zauważył oczywiście oznaki panującego między nimi napięcia, ale przecież nie ma związków wolnych od wszelkich kłopotów. W każdym razie wciąż łączyły ich żywe uczucia, Ian zastanawiał się, jak wyglądałoby wspólne życie z jakąś kobietą. Rodzina. To oznaczałoby, że musiałby gdzieś osiaść na stałe, zrezygnować z częstych wyjazdów do odległych krajów. Sam wychowywał się w normalnej rodzinie i chciał, aby jego dzieci były również wychowywane przez oboje rodziców. Na to nie był jeszcze przygotowany.

- Wiesz, wciąż nie wiem, co ty właściwie robisz w tej betonowej dżungli, którą najwyraźniej tak lubisz - zwrócił się do Elizabeth. - Słyszałem, że zajmujesz się finansami, czy tak?

- Nim na to odpowiem, może wyjaśnisz mi, co masz przeciw Nowemu Jorkowi?

- Czuję się tam stłamszony.

- Na mnie działa stymulująco.

- Mamy zatem zdecydowanie odmienne upodobania, nieprawdaż, Liz?

- Ianie, ilekroć tak do mnie mówisz, kojarzy mi się to wyłącznie z lizakami - odparła ze złością Elizabeth. Jej niebieskie oczy pociemniały z gniewu. - Przestań.

- Z lizakami? - Ian wybuchnął śmiechem. - Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Przepraszam. Mam zwyczaj skracania imion. W twoim przypadku zrobię wyjątek.

- Bardzo mnie to ucieszy.

W tym momencie do stolika podeszła kelnerka. Wszyscy zamówili piwo.

- Co takiego? - zdziwił się Michael. - Nie gin z tonikiem, Elizabeth? Wydawało mi się, że to zawsze pijesz po meczu tenisowym. Zmieniłaś się tak bardzo, że nawet nie potrafię przewidzieć, co będziesz pić.

- Ludzie się zmieniają, Mike - odpowiedziała, patrząc na Jennifer.

- Wróćmy do mojego pytania - wtrącił Ian. - Jako naukowiec, jestem ciekaw z natury i denerwuję się, gdy nie uzyskuję odpowiedzi.

- Po prostu analizuję rynek finansowy i doradzam ludziom, jak najlepiej zainwestować pieniądze - wzruszyła ramionami Elizabeth.

- To mało konkretna odpowiedź - dodał Michael. - Elizabeth ma własną stajnię bardzo bogatych klientów, którzy nie inwestują nawet dolara bez jej aprobaty. Moja kuzynka ma najwyraźniej zdolności jasnowidzenia w interesach. Jest zupełnie niesamowita.

Elizabeth zarumieniła się, słysząc ten komplement. Michael rzadko raczył kogokolwiek pochwalić.

- Po prostu śledzę wiadomości, trendy gospodarcze, czytam właściwą prasę. Nie jest trudno podjąć właściwą decyzję po zebraniu informacji.

- To chyba nie masz czasu na nic innego. - Ian oparł się łokciem na stole i spojrzał na nią swymi srebrzystymi oczami. - Trudno mi sobie wyobrazić, że spędzasz cały czas w biurze. Nowy Jork to chyba miasto idiotów, jeśli nie prowadzisz bujnego życia towarzyskiego.

- Mam przyjaciół - odpowiedziała. - Jestem kinomanką. Oglądam wszystkie filmy, dobre i złe. Lubię przemieścić się na parę godzin w jakieś egzotyczne miejsce.

Kelnerka przyniosła piwo i rozmowa na chwilę zamilkła, Ian w tym czasie przyglądał się Elizabeth. Pomyślał, że jej ulubiona rozrywka jest zapewne nieświadomą rekompensatą za niemożność podróżowania, zwiedzania obcych krajów. Ciekawe, czy ktoś zwrócił jej już na to uwagę? Jednak Ian wolał nie poruszać tego tematu od razu. Uznał, że lepiej nie rozpoczynać kolejnej ryzykownej rozmowy.

- Czy masz również ubogich klientów? - spytał. - Moja sytuacja finansowa zmienia się jak w kalejdoskopie, zależnie od stypendiów i honorariów za pracę przy kręceniu filmów. Pewnie byłoby dobrze, gdyby ktoś poradził mi, jak planować wydatki. Na ogół wydaję natychmiast wszystkie pieniądze i jestem bez grosza do następnej wypłaty.

- To okropny zwyczaj! - Elizabeth była naprawdę zgorzonna. - Lepiej znajdź sobie jakiegoś godnego zaufa-

nia doradcę finansowego. Chętnie bym ci pomogła, ale skoro nie mieszkasz w Nowym Jorku...

- To, że nie lubię tego miasta, nie oznacza bynajmniej, że unikam go jak ognia. Przez jakiś czas muszę tu mieszkać.

- Mieszkasz na Manhattanie? - zdziwiła się Elizabeth. Poczuła jednocześnie dreszcz podniecenia i pewien niepokój. Jeśli Ian mieszka w Nowym Jorku, to niewątpliwie , będą się jeszcze spotykać, zwłaszcza jeśli zgodzi się doradzać mu w sprawach finansowych.

Ian wypił potężny łyk piwa. Twarz Elizabeth wyraźnie zdradzała przeżywane uczucia. Niewątpliwie była zaintrygowana i zaniepokojona. Interesujące.

- Obecnie przeżywam okres nędzy - wyznał. - Przyjaciel pozwolił mi zamieszkać w swej kawalerce na West Side. Sam wyjechał do Los Angeles kręcić film. A gdzie ty mieszkasz?

- Na Upper East.

- Czyli dzieli nas tylko kilka stacji metra.

- Jaki interesujący zbieg okoliczności - gładko stwierdził Michael.

To wystarczyło, aby Elizabeth odgadła prawdę. Michael postarał się, aby poznała Iana. To on zainscenizował ten weekend.

Jednak Michael nie mógł wiedzieć, że przypadną sobie do serca. Nie był w stanie przewidzieć, że Ian wyda się jej tak pociągający, ani że będzie gotów wspinać się po ścianie, aby z nią porozmawiać.

A może jednak zdołał to przewidzieć? Michael okazał się przecież znakomitym menedżerem, znawcą ludzi

i umiejętnym manipulatorem. Elizabeth zerknęła na Jennifer. Szkoda, że Michaelowi zabrakło zdolności do zanalizowania własnej psychiki.

- Tak, to interesujący przypadek - odpowiedziała uprzejmie. - Oczywiście, mogę ci pomóc uporządkować finanse, Ianie. - Miała nadzieję, że to zadowoli wszystkich. Spojrzała podejrzliwie na Michaela, który tylko uśmiechnął się w odpowiedzi. Oczy Iana zaświeciły się niby rękę.

Ian od razu odgadł, że Michael zaprosił go na weekend do rodzinnego domu w określonym celu. W pierwszej chwili odmówił, nie miał ochoty stracić całego weekendu na randkę w ciemno ze starą panną, która mogła okazać się niesympatyczna. Gdy jednak przybył w końcu do Nowego Jorku, uznał, że to będzie dobra okazja, aby spotkać starego przyjaciela i poznać jego rodzinę. Mogli oczywiście spotkać się na mieście, ale Ian korzystał z każdej okazji, aby uciec od tłumu i zgiełku. Żałował natomiast, że nie zgodził się na sugestię Michaela, aby zadzwonił do jego kuzynki mieszkającej na Manhattanie i przyjechał razem z nią. Zamiast tego skorzystał z najtańszego środka lokomocji, czyli autobusu. Michael podjechał na przystanek autobusowy, aby zabrać go do domu. Ian miał nadzieję, że wróci na Manhattan z Elizabeth.

- W październiku powinienem dostać jakieś honorarium - powiedział. - Do tego czasu muszę liczyć każdego centa. Zaproponowałem kilku okolicznym uniwersytetom wykłady, ale jeszcze nie wiem, czy coś z tego wyjdzie.

- Ale to jest możliwe? - spytała, po czym wypytała go dokładnie, jak wygląda jego sytuacja. Uznała, że część jego nieregularnych dochodów należy systematycznie inwestować

w solidne akcje. Dzięki temu za jakiś czas mógłby żyć na przyzwoitym poziomie nawet w okresie posuchy.

- To musi być okropne, gdy nie wiadomo, kiedy nadejdzie następna wypłata - stwierdziła Jennifer. - Miałaś rację, Elizabeth, nie powinnam narzekać.

- Narzekać na co? - ostro spytał Michael, patrząc na nią podejrzliwie. Czyżby zwierzyła się Elizabeth z ich prywatnych problemów?

- Och, na cokolwiek - odpowiedziała swobodnie Jen, łagodząc jego podejrzenia. Pocałowała męża. - Mamy cudowne życie.

- Ja również, Jennifer - wtrącił Ian. - Tyle, że różniące się od waszego. Miałem szczęście budzić się co rano, słysząc śpiew skowronków wiosną w Nebraska Sandhills. Oglądałem, jak rodzina goryli zbiera pożywienie w górach Afryki. - Uśmiechnął się. - Z odpowiedniej odległości, przez lornetkę, widziałem, jak lwica poluje na zebry, walcząc o jedzenie dla całej rodziny, podczas gdy jej królewski małżonek drzemał w krzakach i od czasu do czasu drapał się za uchem.

Elizabeth słuchała oczarowana. Życie Iana wydawało się jej równie fascynujące, jak niebezpieczne. Przypomniła sobie dziecinne marzenia.

- Też chciałabym to zobaczyć - szepnęła do siebie. Gdyby tylko nie była przykuta do ziemi przez własny strach...

Jedynie Ian dosłyszał jej westchnienie. Wyciągnął rękę i pogłaskał jej dłoń, starając się okazać jej sympatię i wsparcie. Pomyślał, że musi coś zrobić, żeby jej pomóc. Skoro ona zgodziła się dbać o jego finanse, to powinien się przecież odwdziżyć.

Rozmawiali dalej, porównując swoje doświadczenia życiowe. Michael zamówił drugą kolejkę piwa i coś do jedzenia. Elizabeth wyciągnęła się wygodnie na fotelu i całkowicie odprężyła. Zapomniała o zaniepokojeniu, jakie wzbudziła w niej perspektywa dalszej znajomości z Ianem, i po prostu cieszyła się towarzystwem jego i rodziny. Uznała, że świetnie się bawi.

Sala powoli wypełniała się ludźmi. Członkowie klubu kończyli już grę w tenisa i golfa. Co jakiś czas ktoś podchodził do ich stolika, aby przywitać się z Elizabeth i poznać Iana.

Pewna starsza dama, przyjaciółka Adelajdy i straszna plotkarka, niemal nachalnie wypytywała Iana, który jednak nieźle sobie z nią radził. Cierpliwie i uprzejmie odpowiadał na wszystkie pytania. Elizabeth patrzyła na niego z podziwem. Wiedziała, że sama zamknęłaby się jak ostryga i nie pozwoliła nikomu grzebać w swojej przeszłości, Ian natomiast swobodnie i z dumą mówił o swym pochodzeniu i zawodzie. Michael w końcu postanowił zakończyć jego męczarnie. Obwieścił, że odczuwa skutki picia piwa i zaproponował Ianowi, aby poszedł z nim do łazienki. Obaj wstali i przeprosili panie. Gdy odeszli, przyjaciółka Adelajdy również sobie poszła.

- Najwyraźniej nie jesteśmy interesujące - zaśmiała się Jennifer. - Pani Wścibska chciała tylko sprawdzić, kim jest Ian. Za chwilę wszyscy w klubie już będą wszystko o nim wiedzieli.

Elizabeth musiała przyznać, że Jennifer ma rację. Tym razem klubowe zwyczaje ogromnie ją zirytowały. Prze-

szłość Iana wydawała się jej skarbem, który należy tylko do niej, gdyż dowiedziała się o niej w tak intymnych okolicznościach. Niechętnie musiała przyjąć do wiadomości, że za chwilę wszyscy będą znali jego życiorys.

- Uch... - jęknęła nagle Jennifer. - Nie oglądaj się, Elizabeth. Oto weszła osoba, której z pewnością wolałybyśmy dziś nie spotkać.

Wbrew ostrzeżeniu Jen, Elizabeth odwróciła głowę i spojrzała w kierunku drzwi. Zobaczyła Muffy Turner zajęętą rozmową z przyjaciółką Adelajdy. Z pochyloną głową uważnie słuchała słów starszej damy.

- Jeszcze tego nam brakowało - westchnęła Elizabeth.
- A może uciekniemy przez kuchnię?

- Wpierw musimy zawiadomić Michaela i Iana - odrzekła Jennifer. - Nie, moja droga, obawiam się, że jesteśmy skazane na konfrontację.

- Myślę, że z dwojga złego wolałabym już Billa.

W coraz większym napięciu czekały na rozwój wydarzeń. Elizabeth nerwowo kruszyła palcami chipsy. Nie znała dobrze Muffy Turner, która była od niej o parę lat młodszą i obracała się w innym towarzystwie niż ona, nawet gdy jeszcze mieszkała na Long Island. Sądząc po tym, co opowiadały babcia i Jennifer, wątpiła, aby Muffy żywiła do niej jakieś ciepłe uczucia.

- Nadchodzi - ostrzegła ją Jen.

Elizabeth sprężyła się wewnętrznie i spróbowała przybrać uprzejmy wyraz twarzy. Jednak już pierwsze słowa Muffy zniszczyły wszelkie szanse na pokojowy przebieg spotkania.



- Słyszałam, że masz nowego chłopaka, Elizabeth - odezwała się Muffy, zatrzymując się przy ich stoliku. - Bill nie był dla ciebie dość dobry, ale chyba zwariowałaś, żeby prowadzić się z wiejskim prostakiem, któremu zależy tylko na pieniądzach.

Elizabeth poczuła, że zaraz wybuchnie. Gdyby pozwoliła sobie na to, z Muffy zostałyby mokra plama. Miała przecież prawo bronić honoru swych przyjaciół, a do nich

zaliczała już również Iana Bradshawa. Jennifer musiała wyczuć, co się święci, bo położyła dłoń na ramieniu szwagierki, starając się ją uspokoić.

- Cieszę się, że cię widzę, Muffy - Jen spróbowała załagodzić sytuację. - Czy udało ci się dostać tę posadę w agencji reklamowej, o której mówiłaś w ubiegłym tygodniu?

- Powiedzieli, że zadzwonią - odpowiedziała Muffy, wyraźnie czerwieniejąc.

- Proszę nie dzwonić, sami zadzwonimy... Stara piosenka - mruknęła Jennifer. Elizabeth pomyślała, że Jen sypie sól na rany Muffy. Jednak tamta ponownie zwróciła się do niej.

- Nic mi nie odpowiedziałaś. Czy to prawda, że związałaś się z facetem, który zajmuje się młpami i którego rodzice przerzucają gnój na farmie?

- Mój ojciec uprawia zboże. - Za plecami Muffy pojawiła się ogromna postać Iana. - Wiesz, młoda damo, to coś takiego, z czego robi się mąkę do wypieku chleba. Pewnie o tym nie wiesz, z pewnością sądziłaś, że chleb pojawia się na twoim stole za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Muffy odwróciła się szybko w jego stronę. Nie wiedziała, co powiedzieć. Przez chwilę stała z otwartymi ustami i wyglądała tak pociesznie, że Elizabeth z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. Tym razem Muffy sama sobie zgotowała taki los.

Ian mierzył gniewnym spojrzeniem stojącą przed nim brunetkę. Młoda kobieta była najwyraźniej zakłopotana i nie wiedziała, jak się zachować. Jakaś cholerna snobka.

Nawet dość ładna, choć oczywiście nie wytrzymała porównania z Elizabeth...

- Jeśli zaś chodzi o mały, szanowna pani, to ludzka chciwość pozbawia ich naturalnego środowiska. Zbieram informacje, aby w przyszłości móc stworzyć dla nich rezerwy, w których mogłyby wieść w miarę normalne życie. - W jego głosie słychać było jawną pogardę i lekceważenie. Muffy niemal skurczyła się w sobie. Ciekawe, co zrobiłby Ian, gdyby usłyszał, od czego zaczęła się rozmowa? pomyślała Elizabeth.

- Ja... ja.. - jękała Muffy.

- Cześć, Muffy. - Michael również już wrócił z łazienki. - Moje panie, właśnie spotkałem ojca. Pora wracać do domu. Do widzenia, Muffy. Dostałaś tę pracę?

Muffy bez słowa odeszła od stolika. Elizabeth najpierw wybuchnęła śmiechem, następnie uściskała Iana.

- To było coś wspaniałego - powiedziała. - Jennifer może ci powiedzieć, co ja zamierzałam zrobić.

- Wydaje mi się - powiedziała pretensjonalnie modulowanym głosem Jennifer - że Elizabeth chciała bronić twego honoru, Ianie, w sposób niegodny damy, to znaczy nokautując pannę Turner.

- Później pewnie bym jeszcze ją rozdeptała - dodała Elizabeth. - Twój sposób na tę idiotkę był znacznie bardziej kulturalny.

Ian był zdumiony. Z łatwością mógł uwierzyć, że Elizabeth gotowa była wymieniać obelgi, ale czy mogła wdać się w bójkę w obronie jego honoru? Najwyraźniej miała znacznie gwałtowniejszy temperament, niż dotychczas sądził.

Po drodze na parking Michael opowiedział mu historię, która potwierdzała tę ocenę. Niedługo po wypadku, w którym zginęli jej rodzice, jakiś kolega szkolny popełnił błąd i zaczął natrząsać się z Elizabeth oraz twierdzić, że jej ojciec był kiepskim pilotem. Biedak przez tydzień nie mógł chodzić do szkoły. Od tej pory nikt się nie ważył powiedzieć coś złego w obecności Elizabeth o jej rodzinie i przyjaciółkach.

Ian rozpromienił się, słysząc te słowa. Czyżby udało mu się tak szybko zaskarbić sobie uczucia Elizabeth? To prawda, odpowiadała namiętnie na jego pocałunki i zgodziła się mu pomagać w sprawach finansowych, ale bić się z jego powodu z jakąś jędzą? Ian nie mógł uwierzyć, że Elizabeth była gotowa posunąć się tak daleko.

Gdy doszli do rolls-royce'a Michaela, Elizabeth przypomniała sobie, że zostawiła przy stoliku rakietę. Przeprosiła wszystkich i pobiegła do klubu. W drzwiach niemal zderzyła się z ostatnią osobą, jaką teraz chciała spotkać, mianowicie z Billem Stockdale'em.

- Co zrobiliście Muffy? - spytał ostro Bill, blokując jej przejście. - Właśnie ją spotkałem. Płakała i mówiła, że ty i twój chłopak obraziliście ją.

- Co cię to obchodzi? - prychnęła Elizabeth. - Nie jesteście już przecież zaręczeni. - Spróbowała go ominąć, ale Bill nie pozwolił jej na to.

- Nic się nie zmieniłaś, prawda? Wciąż nic cię nie obchodzą uczucia innych.

- Bill, to ona obraziła mojego przyjaciela, a nie na odwrót. Jeśli zaraz nie zejdziesz mi z drogi, gorzko tego pożałujesz.

- Muffy jest zawsze uprzejma. Z pewnością nie...
- Bill, odsuń się!

Stockdale widocznie dosłyszał w jej głosie groźbę, bo w końcu odsunął się na bok. Elizabeth szybko podeszła do stolika i odnalazła raketę. Miała nadzieję, że nikt jej już nie zaczepi. Czuła, jak rośnie w niej furia.

Na szczęście jedyną osobą, która zatrzymała ją w klubie, była Betsy Williams, jej stara przyjaciółka.

- Ten twój Ian to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego widziałam od ładnych paru lat - powiedziała. Sama miała rude włosy i była świetnie zbudowana. - Gdzie go ukrywałeś tak długo?

- Gdzieś w dalekim świecie - odparła Elizabeth. - W rzeczywistości wczoraj go poznałam. Jest uczonym, prowadzi badania w wielu krajach. - Miała nadzieję, że ta informacja powinna powstrzymać plotki, że Ian jest łowcą posagów.

- No, no - pokręciła głową Betsy. Zawód Iana wyraźnie jej zaimponował. Elizabeth wyjaśniła jej, że Ian studiował na Harvardzie w tym samym okresie co Michael i wtedy się zaprzyjaźnili, mimo sporej różnicy wieku, Ian przyjechał na Long Island jako gość Michaela.

- Chyba przypadłaś mu do gustu - Betsy uśmiechnęła się ironicznie. - Grałam na sąsiednim korcie i widziałam, jak pocałował cię przed meczem, nie mówiąc już o tym skoku ponad siatką. Myślę, że masz go w garści, kochanie.

Elizabeth przeprosiła ją, mówiąc, że Michael, Ian i Jennifer czekają na nią na parkingu.

Niestety, w holu znów natknęła się na Billa i Muffy.

Wyglądali tak, jakby nagle znów połączyło ich gorące uczucie. Bill otaczał ręką szczupłe ramiona byłej narzeczonej, która płakała w chusteczkę.

- Okłamałaś mnie, Elizabeth Marlowe - warknął Stockdale. - Muffy szczegółowo opowiedziała mi, jak mężczyzna, który był z tobą, obraził ją i potraktował jak byle kogo.

- Ian powiedział jej znacznie mniej, niż na to zasłużyła - odpaliła Elizabeth. - Nie mam zamiaru wdawać się w dyskusję na ten temat - dodała i spróbowała ich minąć, ale Bill puścił Muffy i chwycił ją za ramię. Poczowała bolesny uścisk jego palców.

- Masz polecieć swemu kompanowi, aby natychmiast przeprosił Muffy, albo ja...

- Co takiego? - rozległ się niski głos Iana. Elizabeth spojrzała w kierunku drzwi, Ian zatrzymał się na progu. Zachodzące słońce podkreślało jego potężną sylwetkę. Wyglądał jak mściciel z bajki. Na jego widok niemal zapomniała o bólu.

- Proszę, słucham dalej - powiedział Ian, zbliżając się do nich. - Naprawdę ciekaw jestem, co taki tchórzliwy kretyń jak pan chce zrobić w przypadku, jeśli odmówię przeprosin. Jeśli natychmiast nie puści pan pani Marlowe, to zaraz wyrwę panu rękę i wsadzę do gardła.

W tym momencie Elizabeth z całej siły zdzieliła Billa rakieta w goleń. Natychmiast puścił jej ramię i zaczął podskakiwać, rycząc z bólu. Muffy również zaczęła krzyczeć.

Elizabeth spokojnie podeszła do Iana i wsunęła rękę pod jego ramię.

- Chodźmy stąd - powiedziała. - Nie chcę tracić więcej czasu.

Ian pozwolił, aby Elizabeth poprowadziła go do wyjścia. Nie miał ochoty odwracać się tyłem do przeciwnika, ale uznał, że skoro są na terenie Elizabeth, to ona ma prawo podyktować warunki godnego odwrotu. Jeśli, rzecz jasna, tamten facet na to pozwoli.

Nie pozwolił. Już byli przy drzwiach, gdy Ian poczuł, że ktoś szarpie go za ramię. Bill chciał go zdzielić pięścią, ale chybił, Ian poczuł tylko lekki ból w uchu. Szybko odepchnął Elizabeth i stanął twarzą do przeciwnika.

Ten blondyn najwyraźniej dostał histerii z wściekłości. Zaatakował, bezładnie machając pięściami, i Ian bez trudu zrobił unik. Poczekam, aż się zmęczy, pomyślał. Może trochę się uspokoi.

Jednak towarzyszka Billa darła się na całe gardło i wokół zaczęli zbierać się ludzie. Elizabeth z pewnością wolałyby uniknąć takiego zbiegowiska. Ian postanowił zakończyć tę farsę.

Przy następnym ataku chwycił Billa za nadgarstek i błyskawicznie wykręcił mu ramię. Przez chwilę czekał, aż pod działaniem bólu przeciwnik zaniecha oporu.

Elizabeth przyglądała się walce z wyraźną fascynacją. Wiedziała, że Bill nie jest dla Iana godnym przeciwnikiem, ale zdumiała ją łatwość, z jaką Ian pokonał tego silnego mężczyznę. Zauważyła, że Ian szepnął mu coś do ucha i rozluźnił chwyt. Elizabeth spodziewała się, że Bill znów zacznie walczyć. Nawet Muffy wreszcie się uspokoiła.

Jednak Bill po prostu odszedł, kulejąc, do swego jaguara. Muffy pobiegła za nim. Po chwili już ich nie było.

- Jedźmy do domu, Elizabeth. - Ian chwycił ją za rękę i poprowadził do samochodu, gdzie czekali na nich Michael i Jennifer. Oboje widzieli, co się stało i patrzyli na niego szeroko otwartymi oczami.

- Co mu powiedziałaś? - spytała Elizabeth. - Zupełnie stracił głowę. Jak go namówiłaś, aby stąd zniknął?

- Po prostu wyjaśniłem mu, co stanie się w przeciwnym wypadku - uśmiechnął się Ian. - To widocznie do niego dotarło.

Elizabeth uznała, że woli nie znać szczegółów.

- Dobra robota, Ianie. - Michael klepnął go po ramieniu. - Ten Stockdale to skończony idiota, skoro odważył się ciebie zaczepić.

- Myślę, że wolał się bić ze mną, bo Elizabeth już uderzyła go rakieta po nogach - zaśmiał się Ian. - Pewnie uznał, że jestem łatwiejszym przeciwnikiem.

- Mówiłem ci, że z nią lepiej nie zaczynać - odrzekł Michael.

Wszyscy wsiedli do samochodu. Ian usiadł z tyłu z Elizabeth i szybko sprawdził, w jakim stanie jest jej ramię. Na przedramieniu widać już było kilka sporych siniaków, tworzących ohydny bransoletkę. Na ten widok Ian głośno zaklął.

- Co się stało? - spytała Jennifer. Michael również się obejrzał. Ian pokazał im rękę Elizabeth.

- To nic wielkiego - powiedziała poszkodowana. - Po prostu przez kilka dni będę musiała nosić długie rękawy.

- Ten łobuz cię skrzywdził! - krzyknęła gniewnie Jennifer. - Nie może mu to ująć na sucho!

- Już został ukarany - odrzekł spokojnie Ian, gładząc rękę Elizabeth. - Jeszcze przez ładnych parę dni ledwo się będzie ruszał - wyjaśnił z pewną satysfakcją.

- Przykro mi, że przyjemne popołudnie skończyło się taką awanturą - westchnęła Elizabeth. - Bardzo wam wszystkim dziękuję. Stanowczo zbyt długo nie grałam.

- Mogę ci pomóc rozwiązać ten problem, gdy wrócimy do miasta - obiecał Ian, głaszcząc ją po ramieniu. Elizabeth poczuła na plecach rozkoszny dreszcz. - Jestem ekspertem od różnych gier - dodał takim tonem, że Elizabeth nie miała wątpliwości, iż nie chodziło mu wyłącznie o gry sportowe.

W domu czekali już na nich Adelajda i Charters. Przyjaciółka babci zdążyła do niej zadzwonić i przekazać zupełnie fałszywą wersję wydarzeń w klubie. Elizabeth natychmiast opowiedziała, jak było naprawdę. Oboje starsi państwo bardzo się rozgniewali, ale Elizabeth zapewniła ich, że zarówno Muffy jak i Bill ponieśli dostateczną karę.

- Nie mówmy już o tym - poprosiła.

Milczenie na temat wydarzeń w klubie trwało do powrotu Roberta. Elizabeth właśnie brała kąpiel, rozmyślając przy tym o Ianie. Pukanie do drzwi przerwało jej zmysłowe marzenia. Jennifer powiedziała, że Robert i Ian pokłócili się i nawet Michael nie jest w stanie uspokoić ojca.

- Wciąż powtarza, że Ian wywołał skandal i że nikt z naszej rodziny nie był dotychczas zamieszany w żadne tego typu historie - mówiła Jennifer, gdy razem schodziły na dół.

Elizabeth włożyła szlafrok i zawięła włosy w ręcznik. Już na schodach usłyszała gniewne głosy Iana i Roberta.

Trzej mężczyźni stali w salonie. Robert i Ian patrzyli na siebie z nie skrywaną wrogością, a Michael wydawał się zupełnie bezradny.

- Z pewnością nie musiałeś pobić Stockdale'a! - krzyczał Robert. - Nie mogłeś go przekonać, przemówić do niego...

- To on pierwszy mnie uderzył! - W oczach Iana widać było gniewne błyski. - Jeśli nie podoba się panu sposób, w jaki sobie z nim poradziłem, to bardzo jestem ciekaw, jak pan by to zrobił! I tak już napadł na Elizabeth. Jak, według pana, miałem zareagować? Pozwolić, żeby mnie potraktował podobnie?

- Zawsze istnieje jakieś inne rozwiązanie!

- Zawsze, akurat! - Ian ruszył w kierunku drzwi. Po drodze zatrzymał się na chwilę i pocałował Elizabeth. - Zadzwoń do ciebie w tygodniu. Wyjeżdżam stąd. Nie zamierzam nikomu się narzucać - powiedział, po czym szybko wyszedł.

- Ianie! - krzyknęli razem Elizabeth, Michael i Jennifer. Było już jednak za późno, Ian wyszedł do swojego pokoju, aby zabrać rzeczy. Elizabeth zwróciła się do wuja.

- Czy chociaż wysłuchałeś jego wersji wydarzeń? - spytała gniewnie. Podciągnęła do góry rękaw szlafroka i pokazała wujowi ślady palców Billa. - Czy tak zachowuje się człowiek, z którym można spokojnie rozmawiać?

- Stockdale ci to zrobił? - Robert nagle pobladł jak ściana.

- To chyba moje ramię, prawda?

- Tato, gdybyś się nie przejmował tak bardzo rodzinnym honorem, może zdałbyś sobie sprawę, że zachowanie Iana było całkowicie stosowne, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności - stwierdził Michael. Odetchnął głęboko i Elizabeth zauważyła, że on również z trudem panuje nad nerwami. Jennifer płakała, ale jednocześnie gniewnie zaciskała usta.

Robert zmieszał się. Dokuśtykał do krzesła i ciężko na nie opadł.

- Słyszałem, że Ian obraził Muffy Turner, a następnie wszczął awanturę z Billem, ponieważ tamten był kiedyś chłopakiem Elizabeth. Przyznaję, że rozmaite wersje wydarzeń, jakie słyszałem, były ze sobą sprzeczne, ale, z grubsza biorąc, tak to podobno wyglądało.

- Czy może chcesz dowiedzieć się prawdy od członków swojej rodziny, którym podobno możesz ufać? - spytała Elizabeth, krzyżując ramiona. Wuj powoli pokiwał głową.

Wszyscy po kolei opowiedzieli mu, co zdarzyło się w klubie. Według ich zgodnej opinii, Ian zachował się całkowicie stosownie.

- No, może mógł zignorować uwagi Muffy na temat swojej rodziny i zawodu, ale w końcu każdy ma trochę dumy - ironicznie zauważyła Elizabeth.

- Przyznaję, że popełniłem błąd. - Robert potarł ręką czoło. - Proszę, znajdźcie go i powiedzcie mu, że chcę go przeprosić.

- Myślę, że sam powinienes go poszukać - powiedziała Jennifer. - To ty go obraziłeś, nie my.

Elizabeth i Michael pokiwali głowami.

Robert powoli wstał z krzesła. Nie lubił Iana i niełatwo... mu było go przeprosić, ale wiedział, że rodzina ma rację. Instynktownie czuł, że Elizabeth mu nie wybaczy, jeśli nie przeprosi pana Bradshawa. Sądząc po tym, jak go broniła, najwyraźniej czuła już do niego coś więcej niż tylko przelotną sympatię. Ten fakt mocno zaniepokoił Roberta. Wprawdzie bardzo pragnął, aby Elizabeth wyszła za męża, gdyż uważał, że bez kochającego męża nie może być szczęśliwa, ale nie sądził, by Ian był dla niej właściwym partnerem. Bradshaw bez przerwy podróżował, a Elizabeth panicznie bała się latania. Jeśli wyszłaby za niego, często zostawałaby sama. No, ale, niezależnie od swych wątpliwości, Robert musiał zrobić to, co nakazywało mu poczucie honoru.

- Idę do pokoju gościnnego - powiedział. - Poczekać tu na nas.

W tym momencie do salonu weszła, a właściwie wbiegła Adelajda. Elizabeth chyba jeszcze nigdy nie widziała babki tak wzburzonej.

- Co mu zrobiliście? - spytała groźnie. - Dlaczego ten uroczy człowiek nas opuścił?

Wszyscy chórem zażądali wyjaśnień. Adelajda usiadła na krześle.

- Wszedł do biblioteki, gdzie właśnie naradzałam się z Chartersem - zaczęła mówić, przyciskając rękę do piersi.
- Musieliśmy zdecydować, czy pastować podłogę teraz, czy za parę tygodni, gdy pogoda...

- Babciu! - Elizabeth uklękła przed nią. - Bez takich szczegółów, proszę! Co zrobił Ian?

- Wyglądał jak chmura gradowa - powiedziała Adelajda. - Miał przy sobie podrózną torbę. Poprosił Chartersa, aby ten podwiózł go do najbliższego przystanku autobusowego. Mówił uprzejmie, ale widać było, że jest bardzo, bardzo zły. - Babcia pokręciła głową i spojrzała surowo na domowników. - Nie wiem, co mu zrobiliście, ale jeszcze żaden gość nie opuścił naszego domu w ten sposób. - Chwyliła Elizabeth za rękę i uniosła ją do góry, tak, że widać było siniaki. - Zwłaszcza młody mężczyzna, który tak mężnie bronił Elizabeth i honoru swojej rodziny. Jedno mogę wam obiecać. - Starsza pani na chwilę zacisnęła usta. - Jutro już wszyscy w Crystal Cove będą znali prawdę!

Elizabeth nie miała wątpliwości, co babcia zamierza zrobić. Najpierw wizyta w kościele, następnie w klubie. Jeśli kogoś nie uda się znaleźć w jednym z tych dwóch miejsc spotkań towarzyskich, pozostanie jeszcze telefon. Adelajda nie zwykła rzucać słów na wiatr. Jeśli postanowiła kogoś bronić, to można było na nią liczyć.

- Czy Charters go odwiózł? - spytał Robert.

- Gdyby Ian poprosił mnie, sama bym to zrobiła - odrzekła Adelajda. - Uważam, że nie brak mi odwagi, ale doktor Bradshaw wygląda groźnie, nawet gdy jest w dobrym humorze. Gdy jest zły... No, cóż, poleciłam Charter-sowi, aby go zawiózł na przystanek.

- Michaelu, Robercie - powiedziała Elizabeth. - Jedźcie szybko za nimi, na ten sam przystanek, na którym wczoraj wysiadł. Pojechałabym sama, ale nie jestem ubrana. Nie można marnować ani chwili.

- Ja też pojedę - zaproponowała Jennifer.

Cała trójka wybiegła z pokoju.

Elizabeth usiadła na krześle naprzeciw babci. Czekwała, aż Adelajda pierwsza się odezwie.

- Spodobał ci się ten młody człowiek, prawda? - spytała babcia.

- Znam go zbyt krótko, aby być tego pewna.

- Czasami miłość zaczyna się od pierwszego spotkania. - W oczach babci pojawiły się iskierki. Nagle odmłodziła o kilkanaście lat. - Czujesz, że coś się z tobą dzieje, i to jest właśnie to.

- Dorastałaś w znacznie bardziej romantycznych czasach, babciu - odpowiedziała Elizabeth. Odwinęła ręcznik i zaczęła suszyć sobie włosy. - W okresie twojej młodości kobiety żyły tylko po to, aby znaleźć ukochanego mężczyznę. Ja pragnę od życia znacznie więcej.

- Przecież już tak wiele osiągnęłaś. Zrobiłaś karierę, młoda damo, i to przed trzydziestką. Teraz musisz pomyśleć o założeniu rodziny. Nie jesteś nastolatką.

- Niektóre kobiety rodzą dzieci w wieku czterdziestu lat. - To był odwieczny temat ich dyskusji. Elizabeth była jednak zbyt pochłonięta myślami o tym, czy Michael i Robert dogonią Iana, aby uniknąć krępującej rozmowy. Znów zaczęła się beznadziejna dyskusja i niewiele brakowało, a Elizabeth pokłóciłaby się z babcią. Już miała wybuchnąć gniewem, gdy w drzwiach pojawił się Charters.

- Wydaje się, że w domu są tylko panie - stwierdził.
- Czy podać kolację w małej jadalni? - spytał spokojnie.

- Charters! - Elizabeth zerwała się z krzesła. Zdawała sobie sprawę, jak dziwacznie musi wyglądać w szlafroku i

z potarganymi włosami. - Gdzie on jest? Czy znaleźli go? Czy wróci?

- Przypuszczam, że ma pani na myśli naszego miłego, lecz obecnie bardzo zagniewanego doktora Bradshawa?

- Oczywiście, że tak! - niecierpliwie wtrąciła Adelajda. Rzadko kiedy zwracała się do służby takim tonem.

- Był bardzo zły i nawet nie próbowałem namówić go do pozostania. W stosunku do mnie zachowywał się absolutnie poprawnie, ale stwierdził, że wsiada do pierwszego odchodzącego autobusu, niezależnie dokąd miałby dojechać. - Charters odkaslnął i wbił wzrok gdzieś w przestrzeń. - Wydaje mi się, że na pożegnanie stwierdził, iż, cytuję: „Mam nadzieję, że już nigdy nie trafię do tego odrażającego domu”. Koniec cytatu.

- Och, Boże - westchnęła Adelajda, przykładając dłoń do ust.

Elizabeth poszła do swojego pokoju w ponurym nastroju, ignorując pytanie Chartersa, czy zje kolację, Ian wyjechał i pewnie nigdy już go nie zobaczy. Na myśl o tym Elizabeth poczuła w sercu rozpaczliwą pustkę i wiedziała, że jedzenie nic jej nie pomoże.

Z trudem zdobyła się na to, aby doprowadzić do porządku włosy i ubrać się w dzinsy i sweter. Powtarzała sobie, że przecież sama miała wątpliwości, czy powinna spotykać się z Ianem. Znała go tylko jeden dzień. Z pewnością już wkrótce będzie dla niej jedynie wspomnieniem. Jednak coś w sercu szeptało jej, że jest inaczej.

Robert, Michael i Jennifer wrócili z niczym, w podłych humorach. Wszyscy usiedli do późnej kolacji, ale przy

stole panowało milczenie, zupełnie jakby opłakiwali śmierć kogoś bliskiego. Michael kilka razy próbował dozwonić się do Iana, ale nikt nie podnosił słuchawki.

Robert raz jeszcze przeprosił wszystkich i obiecał, że następnego dnia wyśle formalne przeprosiny do Iana. Elizabeth miała wątpliwości, czy to rozwiąże problem.

Po kolacji Elizabeth, Michael, Jennifer i Adelajda zagrali w karty, a Robert usiadł na fotelu z książką. Bardzo powoli przewracał strony, aż wreszcie z trzaskiem zamknął książkę i oświadczył, że idzie spać. Pozostali poszli wkrótce w jego ślady.

Elizabeth długo przewracała się na łożku, nie mogąc zasnąć. Myślała o tym, jak poprzedniej nocy Ian niespodziewanie pojawił się w jej pokoju i to w tak niekonwencjonalny sposób. Zdała sobie sprawę, że tęskni za nim. W końcu jednak psychiczne i fizyczne zmęczenie wzięło górę i jakoś zasnęła.

W niedzielę wszyscy starannie unikali jakiegokolwiek wzmianki o Ianie. Pojechali razem do kościoła i zasiedli w rodzinnej ławce. Po nabożeństwie Elizabeth natychmiast wróciła do domu swoim samochodem, twierdząc, że nie ma ochoty odpowiadać na pytania wścibskich sąsiadów. Pozostali stwierdzili, że świetnie ją rozumieją, ale że zostaną trochę, aby oczyścić Iana z zarzutów plotkarzy.

Po przyjeździe do domu Elizabeth znów spróbowała zatelefonować do Iana, ale wciąż nikt nie odbierał. Martwiła się, że pod wpływem zdenerwowania Ian pojechał tak daleko, iż zabrakło mu pieniędzy na powrót. Nie była pewna, jak dokładnie wygląda jego sytuacja finansowa. Aby

przestać o nim myśleć, zaczęła się pakować. Miała zamiar wyjechać zaraz po lunchu, aby w ten sposób uniknąć korków.

Pożegnanie wypadło równie dramatycznie jak zawsze. Jennifer rozpłakała się i, ściskając Elizabeth, szeptała jej słowa wdzięczności za pomoc. Michael mocno uściskał kuzynkę, pocałował i zapowiedział, że nie powinna się martwić, bo Ian z pewnością zadzwoni albo do niej, albo do niego. Elizabeth miała co do tego wątpliwości. Szczególnie trudno było jej pożegnać Roberta, ponieważ wiedziała, co on sam myśli o swojej roli w dramatycznych wydarzeniach poprzedniego dnia. Adelajda natomiast wydawała się zadowolona, choć trudno było zrozumieć dlaczego. Była pewna, że Ian często będzie gościł w ich domu. Jak powiedziała, dostrzegła między nim a Elizabeth prawdziwy magnetyzm serc, co dawało jej pewność, że Ian powróci. Elizabeth oczywiście uznała, że babcia jest nieuleczalną romantyczką. Duma i gniew łatwo dominują nad innymi uczuciami, zwłaszcza w początkowej fazie ich rozwoju.

Charters zniósł jej bagaże do samochodu i z niezwykłą troską w głosie poprosił, aby uważała na siebie. Elizabeth uściskała go na pożegnanie i obiecała, że będzie uważać.

Jadąc na Manhattan, słuchała muzyki, ale to tylko pogłębiało jej przygnębienie. Jak na złość, wszystkie piosenki o utraconej miłości. W końcu przełączyła radio na stację rockową. Teraz, nawet jeśli piosenki mówiły o miłości, i tak nie mogła zrozumieć ani słowa.

Gdy jechała do podziemnego garażu, wartownik naty-

chmiast ją rozpoznał i otworzył bramę. Nie musiała nawet wyciągać pilota.

Z westchnieniem ulgi weszła do swojego mieszkania, ale czekało ją rozczarowanie. Nawet tutaj czuła się źle. Rozpakowała walizkę, przejrzała pocztę i poszła do kuchni, aby przygotować coś do jedzenia. Gdy wyciągała z lodówki jajka, rozległ się dzwonek telefonu.

Upuściła jedno jajko, zakłęta i podniosła słuchawkę.

- Halo? - warknęła do mikrofonu.

- Hej, wydawało mi się, że to ja miałem być wściekły - usłyszała pogodny głos Iana. Mówił jednak niewyraźnie, prawie bełkotał. - Może mi powiesz, czemu się złościysz?

- Ianie! - Elizabeth upuściła drugie jajko. - Gdzie jesteś?

- W barze na rogu Columbus i Siedemdziesiątej Piątej. Chcę wstąpić do ciebie.

Och, tylko nie to, pomyślała. Przecież jest pijany. W takim stanie nie może sam chodzić po mieście, bo jeszcze go ktoś napadnie.

- Czekaj na mnie! - rozkazała. - Złapię taksówkę i przyjadę po ciebie. Tak będzie najszybciej. Tylko nigdzie nie wychodź, Bradshaw. I nie waż się więcej pić!

Odwieszając słuchawkę, usłyszała pijacki chichot Iana.



Jazda z Upper East do baru po Iana zajęła Elizabeth około kwadransa. Gdy już siedziała w taksówce, przypomniała sobie, że Ian nie podał jej nazwy lokalu. Jeszcze bardziej zdenerwował ją kierowca, który zmierzył ją długim spojrzeniem, po czym z brutalną szczerością stwierdził, że chyba zwariowała, wybierając się samotnie do jakiegoś baru na Columbus Avenue.

- Taka dama z towarzystwa jak pani, powinna się trzymać swojej dzielnicy - mruknął.

Elizabeth odpowiedziała wyniośle, że ma tam spotkać klienta, po czym spytała kierowcę, czy wie, jaki bar znajduje się na tym akurat rogu. Na szczęście wiedział. Mrużąc pod nosem komentarze na temat ludzi, którzy nie dbają o swoje bezpieczeństwo, wiozł Elizabeth do celu. Po drodze wyglądała przez okno, ale w rzeczywistości przez cały czas myślała o Ianie.

Bóg wie, co on takiego wyprawiał od czasu, kiedy opuścił Crystal Cove. Dlaczego właśnie do niej zadzwonił? Gdy Ian wyjeżdżał, był taki zły, że, mimo pocałunku i obietnicy, Elizabeth była przekonana, iż w najlepszym wypadku odezwie się do niej po paru tygodniach.

Taksówka zatrzymała się na rogu Columbus i Siedemdziesiątej Piątej. Elizabeth zawsze sądziła, że w tej części miasta kręcą się artyści i aktorzy, ale teraz zdała sobie sprawę, że przede wszystkim mieszkają tu robotnicy. Wszędzie panował taki tłok, że poczuła klaustrofobię. Mogła sobie wyobrazić, jak czuje się tu mężczyzna przyzwyczajony do szerokich, otwartych przestrzeni. Zapłaciła ponuremu kierowcy i dała mu nieco za duży napiwek, w nadziei, że może potraktuje następnego klienta choć trochę bardziej uprzejmie.

Gdy weszła do baru, od razu wiedziała, że to nie jest miejsce dla niej. Miała na sobie sukienkę szytą na zamówienie i żakiet, który rano włożyła do kościoła. Wyglądała, jakby nagle pojawiła się w barze prosto z innego świata. Wokół tłoczyli się mężczyźni i kobiety, zarabiający na życie pracą swych rąk. Ich skromne pensje w żaden sposób

nie dały się porównać do jej wysokich apanaży osiąganych dzięki wiedzy i inteligencji. Niewiele brakowało, a odwróciłyby się na pięcie i uciekła.

- Lizzie, tu jestem - usłyszała nagle dobrze znany głos Iana. Ruszyła w kierunku, z którego dobiegł ją jego okrzyk, Ian siedział przy stoliku najbardziej odległym od drzwi, plecami do ściany. Przed nim stał kufel piwa.

- Niezbyt pasujesz do tego otoczenia. - Uśmiechnął się i wstał, aby ją powitać. - Wyglądasz jak szynszyla między szczurami.

Elizabeth chwyciła go za rękę i popchnęła, tak aby musiał usiąść. Zajęła miejsce obok niego.

- Nieważne - powiedziała ostro. - Dlaczego pijesz? Po co chciałeś się ze mną widzieć?

Mimo półmroku zauważyła, że w jego oczach zamigotały światła.

- Naprawdę cię to obchodzi? - spytał.

- Oczywiście, że tak - powiedziała nieco głośniejszym głosem. - Do diabła, gdzie ty się podziewa!? Dzwoniliśmy setki razy i nigdy nie było cię w domu. Gdzie byłeś?

- My?

- Michael i ja. Robert chce cię przeprosić.

- Naprawdę? Dlaczego? - Rysy twarzy Iana stwardniały.

- Bo w końcu się uspokoił i pozwolił, abyśmy powiedzieli mu, co zdarzyło się naprawdę.

- Ale kogoś takiego jak ja nie był gotów wysłuchać.

- Ianie, nie bądź taki uparty jak on. Robert naprawdę żałuje tego, co się stało. Wie, że cię skrzywdził. Cała rodzina już się postarała, aby wszyscy sąsiedzi znali prawdę.

- Już widzę, jak uwierzą, że taki przybysz znikąd jak ja miał rację, a jeden ze złotych młodzieńców okazał się czarnym charakterem. - Ian chwycił kufel i wypił resztę jego zawartości, po czym dał znać kelnerce, aby przyniosła następny.

- Ile już wypiełeś, Ianie? - Elizabeth była coraz bardziej zaniepokojona jego stanem.

- Kilka piw - odrzekł wymijająco. - Chcesz się napić?

- Nie, chcę wiedzieć, co robiłeś i gdzie byłeś przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

- Nie jesteś moim stróżem, Elizabeth. - Ian rzucił jej dziwne spojrzenie.

- To ty do mnie zadzwoniłeś - odparła. - Jeśli nie po to, abym ci pomogła, to po co?

W tym momencie Ian chwycił ją tak, że nie mogła się odsunąć, i mocno pocałował. Wokół rozległy się okrzyki i oklaski. Elizabeth początkowo mocno zaciskała usta, zła, że Ian odważył się na coś takiego w miejscu publicznym, ale później, mimo gniewu, poddała się namiętności. Wreszcie Ian ją puścił.

- Dlatego dzwoniłem - powiedział cicho, patrząc jej w oczy. - Myślałem o tobie bez chwili przerwy od wyjazdu z Crystal Cove, we śnie i na jawie. Wpadłem w nałóg, pani Marlowe, i potrzebowałem lekarstwa.

- Bardzo mi pochlebiasz - powiedziała najzimniejszym tonem, na jaki mogła się zdobyć. - Ale za grosz ci nie wierzę. Zadzwoniłeś, bo masz jakieś kłopoty i potrzebujesz pomocy. Gotowa jestem ci pomóc, Ianie, ale najpierw musisz zapomnieć o tych bzdurach i powiedzieć mi prawdę.

Ian patrzył na jej piękną, lecz gniewną twarz i wodził palcami po chłodnym kuflu. Musiał przyznać, że zadzwonił do niej całkowicie pod wpływem nagłego impulsu. W głębi duszy podejrzewał jednak, że jego słowa wcale nie były dalekie od prawdy. Gdy nagle wyjechał z domu rodziny Marlowe'ów, rzeczywiście zamierzał zadzwonić do Elizabeth dopiero za kilka dni, może nawet tygodni. Jednak automat telefoniczny wiszący na ścianie baru okazał się dla niego zbyt silną pokusą. Podobnie jak jej obecność.

- Ianie, przestań się na mnie gapić i powiedz, co się stało. - Ostry głos Elizabeth wyrwał go z zadumy. Przy pobliskim stoliku bilardowym rozległy się głośne okrzyki. Najwyraźniej komuś udało się trudne uderzenie.

Ian rozejrzał się wokół. Lubił to miejsce, ponieważ mógł tu obserwować, jak ludzie beztrudnie się bawią. Jednak w miarę jak robiło się coraz później, goście stawali się aż nadto swobodni i Ian uznał, że trudno tu będzie rozmawiać o osobistych sprawach. Dotychczas nikt go nie zaczepiał, bo jego wzrost działał odstraszająco nawet na pijaków. Jednakże w końcu ktoś zacznie napastować Elizabeth, a Ian nie miał ochoty na kolejną bijatykę. Już poprzednia awantura spowodowała dostatecznie dużo kłopotów. Nie chciał zasłużyć na opinię zawiadziaki i awanturnika.

- Lepiej chodźmy stąd - powiedział. - Pójdźmy do ciebie.

- Dobrze, chodźmy - zgodziła się Elizabeth i wstała. Miała nadzieję, że dzięki temu Ian przestanie pić i może wreszcie powie jej prawdę.

Jednak gdy zamykała za sobą drzwi mieszkania, poczu-

ła, jak Ian obejmuje ją swymi silnymi ramionami i delikatnie całuje w kark i za uchem.

- Ianie, przestań - zaprotestowała. Na próżno usiłowała go odepchnąć. - Przecież obiecałeś.

- I nie skłamałem - odpowiedział i raz jeszcze skubnął wargami jej ucho, po czym ją puścił. - Po prostu jesteś zbyt kusząca. Nawet święty nie zdołałby się powstrzymać.

- Ianie! - zawołała, biorąc się pod boki. - Chcę usłyszeć całą historię, i to już!

Ian czknął, ale podszedł równym krokiem do sofy. Usiadł i poklepał poduszkę obok. Elizabeth się nie ruszyła.

- Nie zamierzam rozmawiać z tobą jak z wychowawczynią szkolną, Liz. Albo usiądź koło mnie, albo idę do kuchni sprawdzić, czy masz w lodówce coś do picia. - Ian patrzył na nią bez zmrużenia oka. Elizabeth zdała sobie sprawę, że wcale nie jest pijany, tylko chce postawić na swoim.

- W lodówce nie ma piwa - odpowiedziała. - Tylko trochę białego wina. I lepiej nie wchodź do kuchni, bo gdy zadzwoniłeś, upuściłam dwa jajka na podłogę i jeszcze nie miałam okazji posprzątać.

- To przeze mnie potłukłaś jajka? - Ian wybuchnął głośnym śmiechem. - Myślę, że jeszcze nigdy żadna kobieta nie zareagowała tak na telefon ode mnie. - Przerwał na chwilę i splótł ręce na karku. - Już ci wszystko mówię. Wsiadłem do pierwszego autobusu, jaki się trafił, i wylądowałem w Atlantic City. Zagrałem w pokera w Golden Nugget i wygrałem parę tysięcy dolarów. Zawsze miałem szczęście do hazardu.

Elizabeth czuła jednocześnie zdumienie, ulgę i gniew.

- Dlaczego zatem udawałeś, że jesteś pijany? Jeszcze przed chwilą twierdziłeś, że nie kłamiesz.

- Chciałem, byś niepokoiła się o mnie - odrzekł, patrząc na nią spod oka. Wydawał się rozbawiony. - Uznałem, że ten sposób będzie najlepszy.

- Dlaczego miałabym się przejmować tym, co się z tobą dzieje?

- Dlatego, Elizabeth Marlowe - uśmiechnął się Ian - że mnie lubisz. Nie należysz do ludzi, którzy porzucają przyjaciół w potrzebie.

- Och, jesteś niemożliwy! - Elizabeth zaczęła krążyć po pokoju. - Od pierwszego spotkania narażasz mnie na emocjonalne wstrząsy. Nie, to zaczęło się nawet jeszcze przed naszym pierwszym spotkaniem. Dlaczego, u diabła, sądzisz, że cię lubię?

- Bo i ja cię lubię - odrzekł cicho i pieszczotliwie.

Elizabeth przeczesła palcami włosy. Nie wiedziała, jak się ma zachować, co teraz zrobić.

- Jadłeś obiad? Jestem głodna, a ty też pewnie powinieneś coś przegryźć.

- Chętnie coś zjem - kiwnął głową Ian, patrząc na nią tak, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że obejdzie się bez jedzenia, jeśli tylko ona usiądzie obok na sofie.

Elizabeth była jednak zbyt zdenerwowana, aby spełnić jego życzenie. Ilekroć Ian Bradshaw ją całował, zapomniała o zdrowym rozsądku i stawała się zupełnie bezradna, co było dla niej jednocześnie rozkoszne i niepokojące. Przez jakiś czas trzymaj go na dystans, nakazała sobie w duszy. Wpierw dojdź do ładu sama z sobą.

- Chodź - powiedziała, wskazując na drzwi do kuchni.
- Będę musiała sprzątnąć rozbite jajka, ale wydaje mi się, że zostało ich jeszcze dość, aby zrobić omlet dla nas obójga, jeśli to ci odpowiada.

- Jak najbardziej - odpowiedział Ian. Zrozumiał, że oczekiwał zbyt wiele. Przywykł do szybkich zalotów i podbojów, ale dla Elizabeth było to coś zupełnie nowego. Musiał dostosować się do jej tempa. Trudno.

W kuchni Ian okazał się bardzo pomocny. Sam na ochotnika uprzątnął resztki rozbitych jaj, twierdząc, że to przecież jego wina, po czym przygotował sałatę. Podczas kolacji bawił ją opowieściami z Atlantic City. Stwierdził, że rzadko pozwala sobie na hazard, bo nie chce utracić szczęścia w miłości. W duszy dodał, że dotyczy to w szczególności pięknej blondynki, która śmiała się z jego opowieści.

Umówili się, że Ian przyjdzie następnego dnia po południu do jej biura ze swymi nielicznymi dokumentami finansowymi. Wkrótce potem, ku zdziwieniu i pewnemu rozczarowaniu Elizabeth, Ian lekko ją pocałował i wyszedł. Nim zamknął drzwi, dodał, że razem tworzyli świetny zespół w kuchni. Elizabeth jeszcze długo rozważała tę uwagę i całą sytuację, nim wreszcie poszła spać.

Następnego dnia z samego rana zadzwoniła do Sue Fuller, znajomej lekarki, i umówiła z nią Jennifer na środę po południu. Potem połączyła się z Michaeliem i powiedziała mu, że z Ianem wszystko w porządku. Gdy opowiedziała mu wszystkie szczegóły, Michael zawył ze śmiechu, po czym przekazał słuchawkę Jennifer.

- Umówiłam cię na środę po południu - powiedziała

Elizabeth. - Sue zgodziła się cię przyjąć. Zwykle nie pracuje popołudniami, więc bez trudu znalazła dla ciebie czas.

Jennifer szepnęła, że jest bardzo wdzięczna, po czym już normalnym głosem powiedziała, że chętnie przyjedzie w środę, aby zrobić z Elizabeth zakupy. Umówiły się na jedenastą w jej biurze.

W godzinę później Elizabeth była już w swoim gabinecie, swobodna i rozluźniona. Pomyślała, że może poprzedniego dnia źle się czuła w swym mieszkaniu, ponieważ nie była pewna, czy zobaczy Iana. Teraz wiedziała, że przyjdzie po południu.

- Bzdury - mruknęła pod nosem, po czym poprosiła sekretarkę, aby wpisała nazwisko Iana na listę klientów.

- To bardzo skromny człowiek, Nancy - dodała. - Możesz się nie bać, że przysporzy ci dużo pracy. W rzeczywistości to mój znajomy, któremu wyświadczam uprzejmość.

- Czy jest bardzo przystojny? - spytała sekretarka z ironicznym uśmiechem.

- Sama ocenisz - wzruszyła ramionami.

Poranne godziny szybko minęły. Elizabeth miała umówione spotkania z dwoma klientami, musiała odpowiedzieć na listy, przeczytać wiadomości giełdowe, i tak dalej. W pewnej chwili pomyślała, że jest w dobrym humorze z powodu powrotu do lubianej pracy, a nie dlatego, że ma przyjść Ian.

Po lunchu straciła rachubę czasu. Koło trzeciej Nancy zapukała, i weszła trzymając dłoń na sercu.

- Jest cudowny - jęknęła. - Jeśli on jest tylko twoim znajomym, to chyba jesteś ślepa.

- Poznałam go w piątek - odpowiedziała chłodno Elizabeth, choć w rzeczywistości była równie podniecona, jak jej sekretarka.

- Czy wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? Ja tak. Chyba właśnie coś takiego mi się przytrafiło.

- Nie wygłupiaj się, Nancy - skarciła ją Elizabeth. Nieoczekiwanie poczuła ukłucie zazdrości. - Poza tym, spotkaliśmy się w takich okolicznościach, że trudno było myśleć o miłości. Proszę, wprowadź doktora Bradshawa.

- Doktora? Chciałabym, aby mnie zbadał.

- Nancy! - Elizabeth przywołała ją do porządku. Sekretarka wróciła do swego pokoju.

Gdy Ian wszedł do gabinetu, Elizabeth mogła zrozumieć, dlaczego Nancy tak zareagowała na jego widok. Ian miał na sobie cienki sweter, tweedową marynarkę, dżinsy i wysokie buty. Wyglądał jak zwykle pociągająco, a przy tym uśmiechał się szeroko.

- Dostałem pracę - oznajmił od razu.

- Wspaniale. - Elizabeth odruchowo wstała i podeszła, aby mu pogratulować. Pocałowała go w policzek. Gdzie?

- Na Bali.

Elizabeth czuła, że coś w niej pękło. Ian wkrótce wyjedzie. Jej rozczarowanie musiało być bardzo widoczne, bo Ian ujął ją pod brodę i zmusił do uniesienia głowy.

- Chcę, abyś pojechała ze mną - powiedział.

Elizabeth nie wierzyła własnym uszom. On chyba zwariował.

- Ianie - powiedziała. - Prawie się nie znamy. Nie tyl-

ko dostaję dreszczy na myśl, że miałabym lecieć samolotem, ale również mam obowiązki, których nie jestem w stanie porzucić. Nie mogę po prostu spakować walizki i wyjechać w świat.

- Świetnie to rozumiem - odpowiedział, nie wypuszczając jej z objęć. - Jednak mam wyjechać dopiero za parę tygodni i mamy mnóstwo czasu, aby się poznać. Poza tym sądzę, że byłoby bardzo dobrze, gdybyś spróbowała przelecieć się samolotem. O ile wiem, twoi rodzice zginęli w małej, sportowej awionetce. Gdy wsiada się do wielkiego, szerokokadłubowego samolotu pasażerskiego, właściwie trudno zauważyć, że...

- Przestań! - Elizabeth ucięła jego przemowę. - Nie mogę nawet myśleć o tym.

Ian przyciągnął ją bliżej i pocałował w szyję.

- Posłuchaj, wiem, że to dość zaskakująca propozycja. Być może za sześć tygodni nie będziemy już mogli na siebie patrzeć, więc nie musisz się martwić. Ale raz zrób wyjątek i pozwól, aby w twoim starannie uporządkowanym i zorganizowanym życiu pojawił się element ryzyka. Przecież zawsze możemy odwołać rezerwację.

- Co to za zajęcie? - spytała z westchnieniem. Sądząc po tym, jak jej ciało reagowało na jego pieszczoty, było wielce prawdopodobne, że za miesiąc będą już kimś więcej niż tylko przyjaciółmi.

- Konsultanta filmowego. Akcja ma się rozgrywać na Bali, ale to historia amerykańskich nastolatków, którzy przeżyli...

- Przeżyli co?

- Och, nie pamiętam. W każdym razie tułają się po f dzikich ostępach Afryki i reżyser potrzebuje kogoś, kto będzie nadzorował wszystkie sceny ze zwierzętami.

- Te dzieciaki przeżyły wypadek lotniczy, prawda? - Elizabeth uniosła brwi.

- Wolałem o tym nie wspominać, by cię nie niepokoić. - Ian wzruszył ramionami i uśmiechnął się niewinnie.

- Lepiej wyjaśnijmy sobie coś od razu, Ianie. - Elizabeth odsunęła się od niego. - Nie lubię, gdy ktoś mnie okłamuje, usiłuje mnie chronić i nadmiernie się mną opiekować. Między innymi z tego powodu wyprowadziłam się z rodzinnego domu. Jeśli ma nas łączyć jakikolwiek związek, to chciałabym, abyś był otwarty, szczery i żebyś pozwolił mi radzić sobie samej ze swymi problemami. - Odwróciła się i usiadła za biurkiem. - Teraz przejdźmy do interesów.

Ian sięgnął do kieszeni i wyciągnął kopertę z dokumentami. Czuł się nieco urażony, że jego troskliwość została zinterpretowana jako kłamstwo. Podał kopertę i usiadł na jednym z dwóch foteli przed biurkiem.

Przyglądał się Elizabeth, podczas gdy ona czytała dokumenty. Może rzeczywiście poproszenie jej, aby mu towarzyszyła na Bali, było błędem? Faktycznie niemal się nie znali. Być może okaże się, że Elizabeth podziela wiele poglądów swego wuja. Ian zastanawiał się, czy nie powinien zadzwonić do Billa Jordana, reżysera, który go zatrudnił, i powiedzieć, że jednak pojedzie sam, bez osoby towarzyszącej.

Jednak nie chciał zrezygnować z przyjemności, jaką

czuł, trzymając ją w ramionach. Z lubością przyglądał się teraz niewielkiej zmarszczce, która pojawiła się między jej brwiami koloru miodu. Na szczęście naprawdę mieli jeszcze sporo czasu, bo Jordan, jako człowiek przesądny, nie chciał zaczynać zdjęć przed dniem Wszystkich Świętych. Do tego czasu powinni już wiedzieć, co do siebie czują.

Ian rozejrzył się po pokoju. Był równie pedantycznie uporządkowany, jak jej mieszkanie. Na ścianie wisiały oprawiony dyplom uniwersytecki i kolekcja akwarel, która wydała mu się interesująca. Wszystkie przedstawiały sceny z życia w egzotycznych krajach. Czyżby również zdradzały nie uświadomione pragnienia Elizabeth?

- Ianie. - Elizabeth uniosła głowę znad dokumentów.
- Twoje finanse są w beznadziejnym stanie. Nie chcę cię obrażać, ale w kwestiach pieniędzy wykazujesz dojrzałość dziecka.

- Właśnie dlatego tu jestem - odrzekł, składając błagalnie dłonie. - Pomóż mi, Elizabeth.

Przez ponad godzinę rozmawiali o różnych możliwościach rozwiązania problemu. Elizabeth stwierdziła, że przede wszystkim Ian musi założyć rachunek w banku i zagwarantować sobie kredyt. Skoro miał wyjechać pod koniec października i w tym samym czasie spodziewał się honorarium, to powinien pożyczyć od niej trochę pieniędzy, wziąć pożyczkę z banku, dodać to do pieniędzy pochodzących z hazardu i kupić kilkanaście solidnych akcji. Po powrocie z Bali mógłby z łatwością spłacić długi, a dochód z akcji powinien bez trudu przewyższyć oprocentowanie.

- Proszę, powiedz raczej: „kiedy wrócimy z Bali” - przerwał jej Ian - nie odbieraj mi nadziei.

Elizabeth zmarszczyła brwi, ale zaraz się rozchmurzyła. To przecież nie miało żadnego znaczenia.

- Dobrze, kiedy wrócimy. Tak ci bardziej odpowiada?

- Owszem. Co z kolacją? - uśmiechnął się uwodzicielsko. - Tylko my dwoje w małej, dobrej restauracji włoskiej. Znam świetne miejsce.

- Równie spokojne jak tamten bar?

- Ostrzegałem cię...

- Powiedziałaś mi... Zresztą, nieważne. Wróćmy do naszych spraw. - Elizabeth pokręciła głową ze zniecierpliwieniem.

- Elizabeth, w pełni ci ufam - zapewnił ją Ian, okrążając biurko i pochylając się nad nią. - Z góry aprobuję wszelkie twoje decyzje. Nic mnie nie obchodzą pieniądze. Zawsze tak było, że gdy ich naprawdę potrzebowałem, to udawało mi się je zdobyć. Natomiast ma dla mnie wielkie znaczenie fakt, czy tego wieczoru będę mógł cieszyć się twoim towarzystwem.

Jego słowa tak ją zaskoczyły, że przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ian nie mógł się zdecydować, jak interpretować jej wahanie. Czyżby była piękną, zimną rybą, zainteresowaną wyłącznie swoimi interesami, a nie uczuciami? Gdy w końcu Elizabeth wyraziła zgodę, Ian poczuł, że z serca spadł mu wielki kamień.

- Na pewno spodoba ci się ta restauracja - obiecał. Pochylił się i lekko ją pocałował. - Przyjdę po ciebie o siódmej.

- Ale pod jednym warunkiem. - Elizabeth poklepała dłonią rozłożone papiery. - Każdy płaci za siebie. Przez najbliższe parę tygodni powinieneś być bardzo oszczędny, mój przystojny przyjacielu.

- Wykluczone! - Ian wyprostował się i pokręcił głową. - I tak nie podoba mi się, że muszę od ciebie pożyczyć pieniądze. Gdy zapraszam kobietę na kolację, sam płacę rachunek.

- Ianie, czasy się zmieniły. Możesz zapomnieć o starych regułach, kiedy to mężczyzna musiał ponosić wydatki podczas imprez, na które zapraszał kobietę. Jako twoja przyjaciółka i doradca finansowy nie mogę pozwolić, abyś tracił na mnie pieniądze.

- Nie tracę pieniędzy - zaprotestował, biorąc się pod boki. - Inwestuję w nasz związek.

Na to Elizabeth nie znalazła żadnej odpowiedzi.

Ian wrócił metrem do siebie, aby przygotować się na wieczorne spotkanie. W skrzynce pocztowej znalazł list wysłany ekspresem. Na eleganckiej kopercie z kosztownego papieru widać było wydrukowane imię nadawcy: Robert Marlowe. Po co, do licha, człowiek, który potraktował go tak paskudnie, miałby pisać do niego list? Ian szybko rozerwał kopertę i w środku znalazł starannie sformułowane przeprosiny.

List Roberta zupełnie go zaskoczył. Biorąc prysznic i przebierając się do kolacji Ian, starannie rozważał jego treść. Świetnie rozumiał, że dla człowieka tak dumnego jak Robert, napisanie podobnego listu było trudnym zadaniem.

Wciąż gniewał się na niego, ale wiedział, że po otrzymaniu tego listu musi zmienić swoje nastawienie. To również powinno ułatwić mu kontakty z Elizabeth. Należało też przyznać, że Robert wykazał odwagę i charakter. Jeśli Elizabeth przejęła od niego te cechy, to może nawet zdecyduje się pojechać na Bali. Wyobraził ją sobie, jak opala się w skąpym kostiumie bikini na jednej ze złotych plaż w pobliżu Denpasar i zważył, czy wytrzyma do siódmej.

Nie miał jednak innego wyjścia. Warto było czekać. Elizabeth powitała go w drzwiach, gotowa do wyjścia. Rozpięty płaszcz odsłaniał jedwabną sukienkę koloru morskiej wody. W rękę trzymała torebkę.

- Wyglądasz wspaniale - powiedział, całując ją w ucho, aby nie rozmazać makijażu. Pomyślał, że na to przyjdzie pora później.

- Ty również - odrzekła, przyglądając mu się uważnie i z podziwem. - Być może nie obchodzą cię pieniądze, ale w tym garniturze mógłbyś udawać cenionego maklera.

- Niech mnie Bóg chroni!

Pojechali na Mulberry Street we włoskiej dzielnicy. Pulchny właściciel natychmiast rozpoznał Iana i zaprosił go do stolika zarezerwowanego dla specjalnych gości. Przez cały czas toczyli szybką rozmowę po włosku. Elizabeth nie miała wątpliwości, że mówią również o niej. Zastanawiało ją również, ile języków zna Ian. Dotychczas ustaliła, że trzy.

Niczego jeszcze nie zamówili, ale kelner już podawał wino i jedzenie.

- Zawczasu ustaliłem menu - wyjaśnił jej Ian. - Cze-

sto tu jadam i wiem, jakie dania są najlepsze. Mogę cię zapewnić, że nie uda ci się zjeść wszystkiego. Właściciel uważa za swój punkt honoru, aby nikt nigdy nie zarzucił mu skapstwa.

- Jak na chłopaka ze wsi, zupełnie dobrze czujesz się w mieście - zauważyła Elizabeth. - Masz swój bar i najwyraźniej jesteś zaprzyjaźniony z właścicielem tej restauracji.

To kameleon, pomyślała. Nawet jeśli nie lubi miasta, świetnie przystosował się do niego.

- Rozsądek nakazuje jak najlepiej wykorzystywać przymusową sytuację - odrzekł Ian, wzruszając ramionami. - Wprawdzie wolałbym być gdzie indziej, ale tu mam mieszkanie za darmo. - Wyciągnął rękę przez stół i chwycił jej dłoń. - Dzięki temu poznałem ciebie - dodał, a w jego oczach widać było, jakie ma to dla niego znaczenie.

- Ianie, czy zastanowiłeś się nad dzielącymi nas różnicami?

- Wolę być optymistą - uśmiechnął się. W kącikach srebrzystych oczu pojawiły się drobne zmarszczki. - W rzeczywistości mamy ze sobą więcej wspólnego, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka.

- Na przykład: co? - zainteresowała się Elizabeth. Prócz pożądania i wzajemnego szacunku, jaki do siebie żywili, nie widziała niczego, co mogłoby ich połączyć.

- Na przykład - wyjaśnił Ian - oboje ułożyliśmy życie po swojemu, wbrew woli rodziny.

Elizabeth przyznała mu rację.

- Oboje odnieśliśmy zawodowe sukcesy - ciągnął dalej Ian.

- Ale - przypomniała mu - nasze zawody wymagają spełnienia zupełnie innych warunków. Ja muszę żyć w mieście, a ty... Bóg wie gdzie.

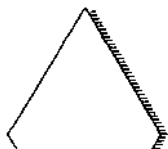
Tym razem Ian musiał niechętnie przyznać jej rację. Rozmawiali i żartowali, jednocześnie jedząc kolację. Czas mijał i w końcu Elizabeth zerknęła na zegarek. - Przykro mi, że muszę zachować się jak grzeczna uczennica, ale jutro czeka mnie wiele zajęć. Jeśli nie prześpię się choć przez kilka godzin, to mogę źle poprowadzić czyjeś interesy.

- Ponieważ od niedawna jestem jednym z twoich i klientów, to wołałbym, aby tak się nie stało - odrzekł Ian i poprosił o rachunek. - Co z jutrzejszym wieczorem?

- Kolacja u mnie - odpowiedziała szybko. Nie chciała, aby znów zapraszał ją do restauracji i wydawał pieniądze. Ian uśmiechnął się z zadowoleniem.

Całowali się długo przed drzwiami jej domu, ale w końcu Ian poszedł, nawet nie próbując wejść do środka. Jutro, myślał, trzeba będzie zacząć poważniejsze zaloty.

Wrócił do domu całkowicie usatysfakcjonowany rozwojem znajomości z Elizabeth. Gdy szedł korytarzem, zobaczył, że drzwi od jego mieszkania są lekko uchylone, a w środku pali się światło. To obudziło jego czujność. Dotychczas ludzcy drapieżnicy zostawiali go w spokoju, ale najwyraźniej tym razem miał pecha, Ian pomyślał, że jeśli złodziej znajduje się jeszcze w środku, to do końca życia będzie żałował, że naruszył jego terytorium. Delikatnie otworzył drzwi i ukradkiem wszedł do środka.



Jednak w środku nie czekał na niego żaden bandyta, Ian ze zdumieniem dostrzegł na podłodze pijanego Michaela z na wpół opróżnioną butelką whisky w ręce. Zamknął drzwi i wszedł do pokoju.

- Cześć, stary - zabełkotał Michael.
- Jak się tu dostałeś, Mike? - spytał Ian, siadając na krześle.
- Dozorczynie mnie wpuściła. - Mike wskazał ręką na

drzwi. - Powiedziałem jej, że jestem twoim cudownie odnalezionym bratem.

- Można to uznać za prawdę. Czemu zawdzięczam twą niespodziewaną wizytę, i to w takim stanie? Dlaczego nie jesteś w domu, w łóżku z Jennifer?

- Sypianie z Jennifer stało się problemem, stary.

- Mike bezsk

o sofę.

- Wyjaśnij, o co chodzi.

Michael wyjaśnił, Ian słuchał z rosnącym współczuciem, jak przyjaciel opowiada o swoich problemach. O tym, jak Jennifer gorąco pragnie dzieci, o swoich własnych obawach, o kłótni, która zmusiła go, aby pojechał szukać pomocy, Ian był jedynym człowiekiem na tyle bliskim, by Michael mógł mu się zwierzyć.

- Oczywiście, przed rozmową musiałem się zalać - westchnął Michael, patrząc na butelkę, w której pozostała już tylko jedna czwarta pierwotnej zawartości. - Ianie, ja zaraz zwariuję. Chcę i nie chcę mieć dzieci. Pragnę, aby Jennifer była szczęśliwa, ale nie wiem, czy potrafię sprostać roli ojca. Boję się, stary. - Michael przerwał i znów pociągnął łyk whisky z butelki. - No, a prócz tego może się okazać, że nie mogę mieć dziecka. - Michael skrzywił się tak, jakby miał zaraz się rozpłakać. - Mój ojciec dałby sobie odciąć rękę w zamian za dziedzica fortuny i krwi rodu Marlowe'ów. Adopcja mu nie wystarczy, nawet jeśli Jen i ja zdecydowalibyśmy się na to. Ale czuję, że mogę zostać ojcem. Po prostu chcę nadal kochać się z Jen i ufać, że gdy nadejdzie odpowiedni moment, ona zajdzie w ciążę.

Michael był tak zrozpaczony, że Ian szczerze mu współczuł. Gorączkowo myślał, co powiedzieć, żeby jakoś mu pomóc, ale nic nie przychodziło mu do głowy. W tym momencie zadzwonił telefon.

- Ianie - usłyszał zdenerwowany głos Elizabeth. - Właśnie dzwoniła do mnie Jennifer. Michael dowiedział się od niej, że na środę umówiłam ją z ginekologiem na badania i potwornie się pokłócili. Parę godzin temu Mike wybiegł z domu. Czy może wiesz, dokąd on ...

- Owszem, wiem. Twój kuzyn siedzi obecnie na mojej sofie i pije na umór. Powiedz Jen, że się nim zajmę i żeby się nie martwiła.

- Och, Ianie, jesteś zbawcą! Dzięki ci. Jestem ci naprawdę ogromnie wdzięczna.

- Przypomnę pani o tym jutro wieczorem, pani Marlowe - powiedział. Usłyszał odgłos przesłanego mu pocałunku i uśmiechnął się do siebie, po czym odłożył słuchawkę.

Gdy odwrócił się do Michaela, ten był już nieprzytomny. No i dobrze, pomyślał Ian, odbierając mu niemal pustą butelkę. Wiedział, że następnego dnia Michael będzie się czuł równie parszywie fizycznie, jak psychicznie. Ułożył go wygodnie na sofie, po czym wyciągnął z szafy śpiwór. Sypiał już w życiu w dalece mniej wygodnych warunkach niż na podłodze i nie miał wcale pretensji do Michaela, że ten władował mu się do domu. Raczej pochlebiał mu fakt, że po tylu latach wciąż uważał go za swego najbliższego przyjaciela.

Następnego ranka Michael długo nie wychodził z niewielkiej łazienki. Gdy w końcu wyszedł, był blady i miał

przekrwione oczy. Ian zmusił go do wypicia kawy, zjedzenia grzanki i połknięcia aspiryny, a następnie zaproponował, aby Mike na chwilę się położył.

- Nie - pokręcił głową Michael. - Muszę jechać do domu. Jennifer z pewnością zamartwia się na śmierć, nie mówiąc już o Robercie. Lepiej do nich od razu zadzwonię. Muszę też zatelefonować do biura. Myślę, że po raz pierwszy w życiu nie będzie mnie w pracy z powodu choroby.

Ian zajął się sprzątaniem w niewielkiej alkowie, która służyła jako kuchnia. Chciał umożliwić Michaelowi swobodną rozmowę. Jednak gdy usłyszał, że Mike rozmawia z Robertem, powiedział, że również chciałby zamienić z nim parę słów. Przyjaciel spojrzał na niego ze zdziwieniem, ale podał mu słuchawkę.

- Mówi Ian Bradshaw, panie Marlowe. Wczoraj wieczorem otrzymałem pański list.

- Podtrzymuję wszystko, co napisałem - powiedział Robert po chwili wahania. - To ja nie miałem racji. Zapraszam pana do nas, ilekroć będzie pan miał ochotę przyjechać. Muszę również podziękować panu, że zechciał pan zaopiekować się tym bałwanem, to znaczy moim synem.

- On ma poważny problem, panie Marlowe. Myślę, że powinien pan z nim porozmawiać jak ojciec z synem.

- Jeszcze raz panu dziękuję - odrzekł chłodnym tonem Robert. Ian domyślił się, że choć Marlowe go przeprosił, nie darzył go sympatią i nie był wcale zachwycony faktem, że Michael akurat do niego zwrócił się po pomoc. Wuj Elizabeth z wielu powodów nie wydawał się człowiekiem łatwym we współżyciu.

Zrobił, co mógł, żeby doprowadzić Michaela do znośnego stanu, po czym wyprawił go w drogę. Namawiał go, aby szczerze porozmawiał z rodziną o swym problemie. Dotychczas trzymał go w ukryciu, co zakończyło się wypiciem butelki whisky. Michael zgodził się, ale w jego głosie nie słychać było nawet śladu entuzjazmu i Ian wcale nie był pewien, czy Mike skorzysta z jego rady.

Zadzwoił do Elizabeth. Nim uzyskał połączenie, musiał uniknąć prób flirtu, który usiłowała nawiązać sekretarka. Pamiętał, że poprzedniego dnia patrzyła na niego z otwartym podziwem, Ian miał jednak teraz w głowie tylko jedną kobietę. Powiedział Elizabeth, że odesłał jej kuzyną do domu, i że jego zdaniem Michael powinien skorzystać z pomocy psychologa.

- Jakoś młode pokolenie Marlowów często musi skorzystać z takiej pomocy - sarkastycznie stwierdziła Elizabeth.

- Nie ja to powiedziałem.

Gdy skończyli rozmowę, Ian wziął prysznic, ubrał się i pojechał odwiedzić kilka uniwersytetów, aby sprawdzić, czy ktoś zdecydował się skorzystać z jego oferty i zatrudnić go jako wykładowcę. Wprawdzie takie zajęcie nie przyniosłoby mu fortuny, ale mógłby częściej zabierać Lizzie na kolację.

Czekała go miła niespodzianka. Sześciu profesorów zgodziło się zatrudnić go do wygłoszenia kilku wykładów. Ian ułożył rozkład zajęć tak, aby się nie przemęczyć, po czym wrócił do domu, by zabrać się do przygotowania wykładów. Przez cały czas niecierpliwie czekał na chwilę, kiedy znów zobaczy Lizzie.

Elizabeth pośpiesznie odfajkowała popołudniowe obowiązki i wyszła z pracy koło piątej, o godzinę wcześniej niż zazwyczaj. Musiała jeszcze zrobić zakupy, ugotować obiad i przygotować się na spotkanie z Ianem. Od wczoraj jej uczucia do niego stały się jeszcze gorętsze. Myślała, że z mężczyzną, który okazał się tak dobrym i lojalnym przyjacielem, mogłaby sobie pozwolić na romans znacznie poważniejszy niż wszystkie, jakie dotychczas przeżyła. Szkoła, rozmyślała, przygotowując kurczaka z ryżem, że żyjemy w zupełnie odmiennych warunkach. Gdyby nie to, ten związek naprawdę mógłby mieć przyszłość.

Elizabeth skarciła się w duchu za takie pomysły. Przecież, na litość boską, poznała Iana zaledwie parę dni temu. Kilka miesięcy wcześniej udało się jej zdobyć całkowitą wolność oraz niezależność i nie powinna już myśleć o związaniu się z jednym mężczyzną. Nawet takim jak Ian.

Gdy jednak pojawił się z bukietem róż, w zamszowej marynarce i brązowych spodniach, wyglądał tak pociągająco, że Elizabeth zapomniała o swoich zastrzeżeniach.

- Śliczne kwiaty - podziękowała mu i pocałowała w policzek. - Przepraszam, ale mimo wszystko muszę cię skarcić za szastanie pieniędzmi.

- Możesz się nie martwić - Ian uśmiechnął się szeroko. - Zaproponowano mi kilka wykładów. Zarobię kilkaset dolarów tygodniowo. Mogę sobie chyba pozwolić, żeby część z nich przepuścić, prawda, mój bankierze?

- Chyba tak - przyznała, wkładając kwiaty do kryształowego wazonu i stawiając je na stoliku do kawy. Barwa

kwiatów świetnie pasowała do koloru sofy. Elizabeth zastanawiała się, czy Ian wybrał je celowo. Gdy go zapytała, tylko się uśmiechnął.

- No, dobrze, doktorze Bradshaw - powiedziała. - Opowiedz mi przynajmniej o swoich wykładach. Gdzie i o czym będziesz nauczał?

- O seksie. - Ian spojrział na nią lubieżnie. - W ciągu najbliższych kilku tygodni niewinni młodzi studenci dowiedzą się, ku swemu zdziwieniu i zgorszeniu, że nie tylko oni lubią tę rozrywkę. Zwierzęta również.

- Ianie, czy mówisz serio? - zaśmiała się Elizabeth. - Nigdy nie jestem pewna, kiedy żartujesz, a kiedy mówisz poważnie.

- No, oczywiście będę mówił nie tylko o seksie - wyjaśnił Ian. - Mam szansę zarazić grupę studentów tym samym pragnieniem ocalenia współmieszkańców Ziemi, które jest dla mnie takie ważne. Jeśli nakłonię choć jednego młodego człowieka do współdziałania, to uznam moje wykłady za sukces.

- Jak zawsze wojownik świętej sprawy - powiedziała, ujmując go za rękę. - Kolacja niemal gotowa. Chcesz się czegoś napić przed jedzeniem?

- Może poproszę o kieliszek wina.

Usiedli do kolacji w jadalni; Elizabeth zapaliła świece. Podczas jedzenia Ian bawił ją opowieściami o rozmaitych dziwnych zwyczajach zwierząt. Dowiedziała się na przykład, że samce niektórych gatunków uwodzą wybrane samice za pomocą podarunków.

- Zwykle jest to jedzenie - powiedział Ian, zręcznie

radząc sobie z kurczakiem. - Czasami świecące kamyki, płatki kwiatów, wszelkie błyskotki.

- Na przykład róże? - zażartowała. - Albo kolacja?

- Punkt dla ciebie. - Ian spojrział na nią z rozbawieniem. - Wpadłem we własną pułapkę.

- Z drugiej strony - Elizabeth chciała kontynuować interesującą rozmowę- czy nie jest tak, że samiec wskakuje na najbliższą dostępną samicę?

- Czasami, ale nie można tego porównać z gwałtem, z jakim mamy do czynienia wśród ludzi. Spośród wszystkich wysoko rozwiniętych zwierząt tylko orangutany zachowują się tak jak my.

- Myślałam, że lwy...

- Och, nie - zaśmiał się Ian. - To lwice mają znacznie gwałtowniejszy temperament. Gdyby samiec spróbował zrobić z samicą coś, na co ona nie ma ochoty, zwłaszcza z taką, która zajmuje najwyższą pozycję w stadzie, zdrowo by za to oberwał.

- Fascynujące. - Elizabeth przyglądała się Ianowi. On sam wydawał się jej równie fascynujący, jak jego opowieści. Inteligentny, z poczuciem humoru, pociągający.

- Ludzie mają zupełnie błędne wyobrażenie o lwach - zaśmiał się Ian. - Dorosły lew, jeśli ma dostatecznie duży harem, zajmuje się tylko kopulacją, jedzeniem i spaniem. Niezłe życie!

- Które kończy się jednak, gdy pokona go jakiś młodszy samiec, prawda?

- Tak - kiwnął głową w odpowiedzi. - Ale wszyscy się starzejemy. Ważne, że miał w życiu swoją chwilę tryumfu.

- Bardzo filozoficzna uwaga. - Elizabeth uniosła do ust kieliszek. - To mi przypomina, że wciąż nie wiem, ile masz lat.

- Trzydzieści cztery. Chcesz obejrzeć moje zęby?

Rozmawiali z ożywieniem aż do końca kolacji, którą Ian określił jako godną Lukullusa. Po posiłku zdjął krawat, podwinął rękawy i wziął się do zmywania. Jak stwierdził, nie jest lwem próżniakiem, który pozwala, aby samica pracowała za niego. Elizabeth zaśmiała się i powiedziała, że wąpki, by lwice zajmowały się zmywaniem.

Gdy skończyli sprzątanie, przeszli do salonu. Elizabeth poczuła, że jej serce zaczyna szybciej bić.

- Chciałabym ci raz jeszcze podziękować - powiedziała nerwowo - że pomogłeś Michaelowi. No i za to, że nakłoniłeś mnie do poddania się terapii. Od poprzedniej minęło parę lat. Może teraz jestem już na tyle dojrzała, że lekarz będzie mógł mi pomóc.

- Usiądźmy zatem razem na sofie. Będziesz mogła mi pokazać, na ile wdzięczna i dojrzała faktycznie jesteś - powiedział Ian z uwodzicielskim uśmiechem.

- Co za bezpośredniość! - wykrzyknęła Elizabeth, urażona jego beczelnością.

- No widzisz! - zaśmiał się Ian. - Nigdy nie można drażnić lwicy, która nie jest w dobrym humorze. - Objął dłońmi jej twarz. - Zobaczmy, czy będę w stanie wprawić cię w odpowiedni nastrój - mruknął, po czym dotknął wargami jej ust.

Całował ją delikatnie i czule, i było w tym pocałunku tyle namiętności, że Elizabeth westchnęła. Pomyślała, że

powinna się rozluźnić. Sama tak bardzo chciała go całować i pieścić, że to pragnienie stało się niemal bolesne. Po cóż miałyby udawać, że jest inaczej?

Ian poczuł, że Elizabeth przestała się opierać. Ten pocałunek wystarczył, aby ogarnęło go podniecenie. Panuj nad sobą, powtarzał w myślach. Dziś możesz ją całować i pieścić, to wszystko. Musisz dać jej czas, aby pozbyła się wszystkich zastrzeżeń. Z pewnością nie pożałujesz zwłoki.

Gdy jednak posadził ją na sofie i zaczął gładzić jej jędrne, kobiece ciało, nie był już pewien, czy wytrzyma. Kiedy nakrył dłonią pierś, Elizabeth sama przycisnęła się do jego dłoni. A jej pocałunki!

Elizabeth wiedziała, że kusi los, ale nie mogła się opanować. Wszystko w Ianie było takie podniecające. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie podziałał na nią w ten sposób i choć Elizabeth nie mogła mu się oprzeć, była tym jednocześnie zaniepokojona. Zupełnie straciła samokontrolę!

Na szczęście Ian panował nad sytuacją. Choć całował ją mocno i namiętnie, wiedział, jakiej granicy nie wolno mu przekroczyć. Wprawdzie pieścił dłońmi jej ciało, ale nawet nie spróbował dotknąć rozgrzanej skóry, zasłoniętej bielizną i sukienką. Postępował jak odkrywca, który powoli wkracza na nieznane terytorium.

Elizabeth zachowywała się tak samo. Przesuwała palcami po jego ramionach i klatce piersiowej, po raz kolejny zachwycając się grą mięśni. Jego pierś, ramiona, brzuch i plecy były twarde jak skała. Co jakiś czas czuła przez materiał niewątpliwą oznakę jego pobudzenia. Podziwiała opanowanie tego mężczyzny.

W końcu Ian zwolnił tempo pieszczot. Co jakiś czas nieruchomiał i tylko patrzył jej w oczy. Za każdym razem Elizabeth czuła dreszcze. Miała wrażenie, że Ian chce pieścić jej duszę równie intensywnie, jak ciało.

- Jesteś najpiękniejszą, najbardziej zmysłową kobietą, jaką spotkałem w życiu - powiedział. To nie było standardowe kłamstwo kochanka. Znał kobiety z wielu krajów, ale żadna z nich nie mogła się równać z Elizabeth. Mimo to z jej oczu znikł wyraz namietności. Uśmiechnęła się ironicznie.

- Nie masz przypadkiem w sobie domieszki krwi irlandzkiej? - spytała. - To była taka słodka bzdura.

- Wiem - odrzekł, przyciągając ją do siebie. - Ale niezależnie od tego, co o tym myślisz, mówiłem serio.

Elizabeth przytuliła się do niego. Czuła się niezwykle pożądana i... uwodzicielska. Pomyślała, że byłoby dobrze, gdyby Ian został z nią na całą noc.

Niestety, wkrótce Ian wstał z sofy.

- Już za chwilę nadejdzie godzina duchów - powiedział, przeciągając się. - Jutro masz ciężki dzień. Jennifer ma przyjechać na badania. Wiem, że to nie moja sprawa, ale jeśli sądzisz, że ona nie miałaby nic przeciw temu, to może powiesz mi, jak wygląda sytuacja?

- Oczywiście.

- A co z kolacją? Tym razem moja kolej.

- Och, Ianie, jestem umówiona z ważnym klientem. Naprawdę nie mogę sobie pozwolić na to, aby przełożyć spotkanie z nim.

Ian szybko stłumił ukłucie zazdrości. Musiał pamiętać, że Elizabeth zajmuje się interesami i ma swoje obowiązki.

- Przyznaję, że jestem rozczarowany - powiedział. - Zadzwońisz do mnie?

Elizabeth obiecała, że to zrobi.

Przez chwilę jeszcze przekomarzali się przy drzwiach, przypominając sobie przeżyte chwile, po czym Ian zniknął. Szykując się do spania, Elizabeth czuła taką samą wewnętrzną pustkę jak wtedy, gdy myślała, że Ian zniknął na dobre z jej życia. Tym razem uznała, że dzieje się tak z powodu nie spełnionych pragnień. Z pewnością tego wieczoru oboje doświadczyli ich sporo.

Minęło wiele czasu, nim Elizabeth wreszcie zasnęła. Nie mogła zapomnieć przeżytych pieszczot.

Następnego dnia od samego rana przystąpiła skoncentrowana do pracy. Wiedziała, że musi wykonać wszystkie zaplanowane na ten dzień zadania w ciągu kilku godzin, :
jako jej pozostały do przyjazdu Jennifer. Po tym, co zrobił Michael w poniedziałek, Elizabeth była pewna, że Jennifer przyjedzie całkiem rozbita.

Grubo się omyliła. Jennifer zjawiała się w jej biurze punktualnie, z dumnie uniesioną głową.

- Jeśli Michael sam nie potrafi stawić czoła problemom - oświadczyła zdecydowanie - to kocham go na tyle, że potrafię go do tego zmusić.

Wyjaśniła, że Michael dowiedział się o zaplanowanej wizycie u ginekologa bezpośrednio od niej. Postanowiła nie robić sekretu ze swoich planów. Jak stwierdziła, rozpoczął się sezon całkowitej uczciwości. Elizabeth nie mogła jej poznać. Jennifer niczym nie przypominała zrozpaczonej, zapłakanej kobiety, która przyszła do niej się wyzalić.

Teraz zachowywała się jak Jennifer z tenisowego kortu, bezlitośnie walcząca z godnym siebie przeciwnikiem. Michael z pewnością był dla niej takim przeciwnikiem i zarazem partnerem życiowym. Zjadły razem lunch, po czym razem pojechały do gabinetu Sue Fuller. Elizabeth udała się tam tylko dlatego, że chciała przy okazji spytać przyjaciółkę, czy może polecić jakiegoś psychologa, który pomógłby jej walczyć z lękiem wysokości. Jennifer z pewnością nie wymagała tego rodzaju opieki. Podjęła już decyzję i teraz realizowała swoje zamiary.

Elizabeth usiadła wygodnie w fotelu w poczekalni Sue, czekając, aż skończy się badanie. Wzięła ze sobą grubą teczkę pełną dokumentów, dotyczących sprawy, o której miała rozmawiać wieczorem, ale uznała, że lepiej będzie, jeśli chwilę odpocznie. Ostatniej nocy nie udało się jej wypaść. Gdy Sue, wysoka, szpakowata kobieta, oraz Jennifer wyszły z gabinetu, Elizabeth już prawie drzemała.

- Oto co dzieje się z fanatykami pracy, gdy mają kilka minut odpoczynku - zażartowała Jennifer. Elizabeth z trudem stłumiła ziewnięcie.

- Wcale nie jestem fanatyczką pracy - zaprotestowała.
- Po prostu... jestem zajęta.

- A wcale nie musisz się przemęczać - wtrąciła Jennifer. - Nie wiem, dlaczego pracujesz tak ciężko, skoro odziedziczyłaś prawdziwą fortunę.

- Wydawało mi się, że przyszliśmy tutaj, aby rozważać twoje problemy, nie moje - ucięła Elizabeth dalszą rozmowę na ten temat. Takie uwagi zawsze ją irytowały, również dlatego, że były częściowo słuszne.

- Jennifer raczej nie ma żadnych problemów - oświadczyła Sue. - Musimy jeszcze poczekać na wyniki testów, ale wydaje się, że nie ma żadnych defektów fizycznych. Jeśli chcesz, Jennifer, to umówię Michaela na wizytę u mojego kolegi. Wtedy będziemy wiedzieli, czy niemożność poczęcia ma charakter somatyczny. Jeśli nie, będziecie potrzebowali pomocy psychologa.

- Skoro już o tym mowa - Elizabeth wstała z fotela - to mam do ciebie prośbę - zwróciła się do lekarki.

Urwała i spojrzała na szwagierkę. Nie miała ochoty rozmawiać o swoich kłopotach w jej obecności.

- Idźcie do gabinetu - powiedziała Jennifer. - Rozumiem, że pewne sprawy chce się zachować tylko dla siebie. - Uśmiechnęła się przy tym tak wyrozumiale, że nie było wątpliwości, iż nie czuje się urażona.

Gdy Sue i Elizabeth znalazły się w gabinecie, ta ostatnia z trudem opanowała zdenerwowanie. To wszystko było znacznie trudniejsze, niż przypuszczała.

- Wiesz... wiesz o tym, że mam problemy z wysokością i z s... samolotami - powiedziała wreszcie. Sue kiwnęła głową.

- Postanowiłam spróbować coś z tym zrobić. W... w końcu mam już prawie trzy... trzydzieści lat. T... to głupio, aby d... dojrzała kobieta nie mogła wsiąść do s... samolotu bez takich drgawek, jakie właśnie możesz zaobserwować. - Ostatnie słowa wymówiła pewniejszym głosem.

W oczach Sue dostrzegła aprobatę.

- Czy zachęcił cię przykład Jennifer? - spytała le-

karka. - Czy też postanowiłaś się wyleczyć z jakiegoś innego powodu? Chciałabym wiedzieć, by lepiej ci doradzić.

Elizabeth opowiedziała jej, nie bez trudu, o Ianie i po myśle wspólnego wyjazdu.

- On mnie zmobilizował do działania - przyznała. - Gdyby nie Ian, po prostu żyłabym dalej tak jak teraz. Opowiada tyle ciekawych historii o dalekich krajach, że... że chciałabym też podróżować.

- Z nim?

- Znam go bardzo krótko.

- Czy nie potrzebujesz przypadkiem porady ginekologicznej? - spytała Sue z uśmiechem.

- Nie, sprawy nie zaszły tak daleko - zaprzeczyła Elizabeth, ale się zaczerwieniła. Przypomniała sobie wydarzenia ostatniego wieczoru. Może powinna... Nie, w ten sposób przyznałaby, że chce z nim iść do łóżka, a na to była gotowa tylko z mężczyzną, którego pokocha. Jej uczucia do Iana były wciąż jeszcze tak nieokreślone...

- Tym razem radzę ci zrezygnować z psychoanalizy - zaproponowała Sue. - Mam znajomą, która wprawdzie nie jest lekarzem, ale ma dyplom z psychologii. Specjalizuje się w fobiach. - Sue na chwilę przerwała i znów się uśmiechnęła. - Gdy ją spotkasz, zrozumiesz, dlaczego wybrała taką specjalizację.

- Podaj mi jej nazwisko i telefon.

- Sama zadzwonię i cię umówię. W ten sposób szybciej cię przyjmie.

Po wyjściu od Sue Elizabeth i Jennifer wstąpiły do baru

na Drugiej Alei. Popijając wino, naradzały się, w jaki sposób zmusić Michaela do wizyty u lekarza.

- Gdy chciał z kimś porozmawiać, pojechał do Iana - przypomniała Elizabeth. - Założę się, że Ian potrafi go przekonać, jeśli Michael odmówi zasięgnięcia porady.

- Mogę to sobie wyobrazić - zaśmiała się Jennifer. - Już widzę, jak niesie Michaela, skrępowanego niczym baleron, prosto do lekarza. - Elizabeth również wybuchnęła śmiechem, choć trochę się obawiała, że to proroctwo może się ziścić. Miała nadzieję, że Michael okaże się bardziej dojrzały.

- No, ale jeszcze nie wiadomo, co ze mną - Jennifer spoważniała. - Sue nie może postawić diagnozy, dopóki nie przyjdą wyniki testów.

- Nie martw się. Możesz zaufać jej doświadczeniu.

Jennifer pociągnęła łyk wina, po czym spojrzała z uśmiechem na Elizabeth.

- A jak układają się sprawy między tobą a Ianem? - spytała z rozbawieniem w głosie. Dotychczas Elizabeth nic jej o sobie nie opowiadała, co tylko rozbudziło ciekawość Jennifer. - Tylko nie mów mi o różach i kolacji. Czy to ta wielka miłość, na którą czekałaś całe życie?

- Nie bądź taka ciekawa - odparła Elizabeth z uśmiechem, który miał złagodzić sens jej słów. Nie miała zamiaru opowiadać szwagierce o swoich sprawach. Zresztą sama nie wiedziała, co sądzić o własnych uczuciach.

- Czy dobrze całuje? - Jennifer nie chciała łatwo zrezygnować.

- Fantastycznie - Elizabeth zgodziła się na tę grę.

- A jeśli chodzi o...?

- Z pewnością nie brak mu doświadczenia - odrzekła Elizabeth, zerkając na zegarek. - Strasznie późno. Muszę biec na spotkanie z klientem. Umówiłam się z nim na kolację.

- Nie z łanem?

- Niestety, nie. - Elizabeth pocałowała Jen w policzek i życzyła jej powodzenia. Obiecała, że w razie potrzeby spróbuje jej pomóc.

Kolacja z klientem przebiegła bardzo pomyślnie. Siwo-łosy dżentelmen, który zrobił majątek na transporcie morskim, zatwierdził plany kilku inwestycji. Elizabeth należały się z tego powodu okazałe prowizje. Z przyjemnością słuchała opowieści biznesmena o dobrych starych czasach, kiedy ciężka praca przynosiła zasłużone profity. Wiedziała, że w rzeczywistości był jednym z najbardziej szczywanich lisów i parokrotnie zdarzyło mu się naginać lub omijać przepisy prawne, ale nie prostowała jego półprawd. Pamiętała, że dzięki niemu wielu ludzi znalazło pracę, i to w czasach rosnącego bezrobocia. Prócz tego przyczynił się do wzrostu eksportu amerykańskich towarów, co miało duże znaczenie dla gospodarki.

Wróciła do domu koło jedenastej. Na wycieracze przed drzwiami znalazła niewielką paczkę owiniętą zwykłym brązowym papierem i przewiązaną sznurkiem. Podniosła ją i potrząsnęła. W środku coś zagrzechotało.

Co u licha? zdziwiła się. Otworzyła drzwi i weszła do mieszkania. Kto zostawił paczkę bez żadnego zabezpieczenia na korytarzu? Wprawdzie na dole przy drzwiach wej-

ściowych zawsze stał strażnik, ale przecież któryś z sąsiadów też mógł okazać się niegodny zaufania. Elizabeth zostawiła pakunek w holu, po czym odłożyła teczkę i zdjęła płaszcz.

Gdy wreszcie otworzyła paczkę i zobaczyła jej zawartość, wybuchnęła głośny śmiechem. W środku były tylko kolorowe szkiełka i wygładzone kamyki. Wiedziała, od kogo otrzymała ten prezent. Mimo późnej pory podeszła do telefonu, aby zadzwonić do Iana.

Nikt nie odpowiedział. Rozczarowana, odłożyła słuchawkę. Być może Ian siedzi w barze. Możliwe, że umówił się z inną kobietą. Elizabeth nie mogła opanować zazdrości. Na myśl, że Ian całuje i pieści inną kobietę... Ostry dzwonek telefonu przerwał jej te ponure rozmyślania.

- Elizabeth! - W głosie Iana słychać było wyraźną ulgę. - Dzwonię do ciebie już od paru godzin. Gdzie byłaś? Zresztą, to nieważne. Musisz mi pomóc. Jestem w więzieniu.

- Nie wierzę ci ani trochę. Bardzo dziękuję za tę wspaniałą kolekcję...

- Mówię poważnie, Elizabeth. Jestem w areszcie obok Central Parku. Musisz przyjść i wyciągnąć mnie stąd. Nie znam nikogo innego, do kogo mógłbym zadzwonić.

- Ianie, jeśli to jakiś kolejny żart...

- Chcesz porozmawiać z gliniarzem?

- Tak.

Po chwili w słuchawce rozległ się głos mężczyzny, który przedstawił się jako sierżant Wilson. Wyjaśnił jej, że Ian nie ma przy sobie żadnego dowodu tożsamości, ale mógłby

wyść na wolność, gdyby osoba o uznanej pozycji społecznej poręczyła za niego. Słyszał o rodzinie Marlowe'ów i obiecał, że jeśli Elizabeth osobiście złoży poręczenie, to więzień odzyska wolność. Pośpiesznie zapewniła go, że zaraz przyjedzie. Dopiero czekając przed domem na taksówkę, którą zamówił portier, zdała sobie sprawę, że nie wie, o co Ian został oskarżony.



Taksówka zatrzymała się przed ponurym, groźnie wyglądającym budynkiem i Elizabeth wysiadła. Nie odwracając wzroku od komendy policji, zapłaciła za kurs. Już widok tego miejsca był dostatecznie przykry. Na próżno usiłowała odgadnąć, co też mógł zrobić Ian, że tu się znalazł.

Dyżurny policjant skierował ją do sierżanta Wilsona. Zastała go siedzącego za starym, poobijanym metalowym

biurkiem. Gdy się przedstawiła, wstał i uprzejmie ją powitał. Elizabeth miała wątpliwości, czy sierżant traktuje tak wszystkich, którzy mieli nieszczęście się tu znaleźć.

- Pani znajomy jest oskarżony o napaść - stwierdził nieco otyły sierżant. - Jednak sam wystąpił z kontroskarżeniem. Mam nadzieję, że przy pani pomocy uda nam się zakończyć tę sprawę. To w końcu był drobny, głupi incydent, a sądy i tak są przeciążone. Zwykle w takich wypadkach staramy się zakończyć postępowanie w komisariacie. Niestety, pani znajomy nie miał przy sobie dowodu tożsamości, dlatego musieliśmy zatrzymać obu przeciwników. Jest tu również żona napadniętego mężczyzny. Siedzi w sąsiednim pokoju z przyczyną całej zwady.

- Cóż to za przyczyna, jeśli mogę spytać? - spytała podejrzliwie Elizabeth.

- Pies - odrzekł sierżant. - Pani przyjaciel zarzucił tamtemu mężczyźnie, że znęca się nad niewielkim, hałaśliwym psiakiem. Według świadków, facet poczuł się urażony zarzutami miłośnika zwierząt i spróbował go uderzyć. Dość głupi pomysł, jeśli wziąć pod uwagę wzrost pani znajomego.

- To mogło się zdarzyć tylko w Nowym Jorku - westchnęła Elizabeth. - I tylko Ianowi Bradshawowi.

- Aha. Nazwisko się zgadza. Powiedział, że jest doktorem od zwierząt czy kimś takim. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak się zdenerwował z powodu małego pudła.

- Doktor Bradshaw jest niezwykle człowiekiem - przyznała Elizabeth.

Sierżant Wilson zaprowadził ją do pokoju, w którym

policjant pilnował obu przeciwników. Siedzieli po przeciwnych końcach długiego stołu, obaj zakuci w kajdanki, i mierzyli się gniewnymi spojrzeniami. Policjant uśmiechnął się do Elizabeth i zasalutował.

- Elizabeth! - Ian chciał wstać, ale policjant położył rękę na jego ramieniu i nakazał, aby siedział. - Powinnaś była widzieć, co ten bydlak wyprawiał z psem. - Ian nie dał się uspokoić.

- To mój pies, ty wielka małpo! - wrzasnął szczupły mężczyzna, na oko dwa razy mniejszy od Iana. - Nie masz prawa mi mówić, jak mam traktować własnego zwierzaka.

- Gdyby ciągnął tak za sobą wygłodzone i brudne dziecko, to chyba miałbym prawo zaprotestować? - Ian zwrócił się do sierżanta Wilsona, który nawet się nie obejrzał.

- Czy ma pani jakieś propozycje? - spytał policjant Elizabeth.

- Tak - powiedziała, po czym zwróciła się do chudego mężczyzny. - Czy zależy panu na tym psie? Proponuję panu za niego sto dolarów i rezygnację z oskarżenia.

- Ja nie wycofam skargi! - krzyknął Ian. - Zasłużył na karę za to, jak...

- Ianie, zamknij się! - Elizabeth nawet nie odwróciła głowy.

- Daje mi pani stówę za tego parszywego kundla? - upewnił się tamten. Elizabeth pokiwała głową. - No, to ubiliśmy interes. Chciałbym tylko zobaczyć szmal.

Elizabeth wyciągnęła z torebki sto dolarów, położyła na stole, po czym zwróciła się do Iana.

- Weź psa i wycofaj skargę - powiedziała ostro, Ian przez chwilę patrzył na nią z uporem, ale w końcu pokiwał głową.

- Dobrze, ale niech ten drań obieca, że już nigdy nie będzie miał żadnego zwierzęcia.

Szczupły mężczyzna chętnie się na to zgodził.

Gdy Elizabeth zobaczyła psa, od razu zrozumiała, dlaczego Ian tak zareagował. Przez skórę szczeniaka widać było wszystkie żebra, biała sierść była skudlona i brudna. Wyraźnie zgorzkniała kobieta z zadowoleniem oddała im psa, gdy tylko dowiedziała się, ile zań zapłacili. Szceniak popiskiwał z radości i usiłował polizać nowego pana po twarzy, Ian patrzył na niego z taką czułością, że Elizabeth poczuła łzy w oczach.

- Wydaje mi się, że zyskałeś przyjaciela - powiedziała. - Najlepszy przykład miłości od pierwszego wejrzenia, jaki udało mi się widzieć.

- Dzięki ci, Lizzie. - Ian spojrzał na nią oczami przepęnlionymi wdzięcznością. - Zwrócę ci pieniądze, gdy...

- Nie. Możesz to uważać za prezent.

Wyszli z komendy. Szceniak przytulił się do Iana i mrucał z zadowolenia, co Elizabeth mogła łatwo zrozumieć. Sama wiedziała, że w jego ramionach łatwo odzyskać poczucie bezpieczeństwa. Nagle przyszło jej do głowy, że nie mają czym wrócić.

- Powinniśmy byli zadzwonić po taksówkę - powiedziała. - Spacer po Central Parku nocą nie jest szczególnie bezpieczny.

- Nie bój się. Spike i ja obronimy cię w razie potrzeby.

- Spike? - zaśmiała się Elizabeth. - Czy to nie za groźne imię dla takiego malucha? - Pogłaskała kudłatą główkę.

- Będzie musiał dorosnąć do swego imienia - odrzekł Ian. Po chwili udało im się zatrzymać przejeżdżającą taksówkę.

W ciągu następnych kilku tygodni Elizabeth mogła obserwować dwa cudy. Pod umiejętną opieką Iana Spike zmienił się nie do poznania. W przypadku szczeniaka decydujące znaczenie miała miłość, jaką obdarzył go Ian. Spike chodził z nim niemal wszędzie. Błyskawicznie przytył, jego sierść nabrała połysku, oczy błyszczały energią i nieustannym uwielbieniem dla pana. Patrząc, jak Ian opiekuje się psiakiem, Elizabeth upewniła się, że jest zdolny do głębokiej, czulej miłości.

Drugi cud dotyczył Michaela. Gdy nadeszły wyniki testów Jennifer i okazało się, że wszystko jest w porządku, Michael bez protestu poszedł do lekarza. Stan jego zdrowia również nie budził zastrzeżeń. Skoro żadne z nich nie miało problemów natury fizycznej, Sue poradziła im, by chwilowo przestali się martwić i, zgodnie z opinią Michaela, poczekali na naturalny rozwój wydarzeń. Michael od razu odzyskał pogodę i spokój ducha, a Jennifer też zaakceptowała istniejącą sytuację. Przynajmniej na jakiś czas.

Ponieważ Ian i Robert przynajmniej formalnie się pogodzili, Elizabeth, Ian i, oczywiście, Spike regularnie przyjeżdżali na Long Island na krótkie weekendy. Przyjeżdżali w sobotę, wracali na Manhattan w niedzielę. Elizabeth od-

wiedzała wuja z paru powodów. Chciała wiedzieć, co dzieje się z Jennifer i Michael'em i zależało jej, żeby rodzina lepiej poznała Iana. Z każdym dniem czuła się z nim mocniej związana i chciała, aby wszyscy byli przygotowani na to, że zostanie on jej kochankiem.

Ian niewątpliwie z przyjemnością uciekał z Manhattanu. W posiadłości Marlowe'ów spuszczał Spike'a ze smyczy i razem z Elizabeth godzinami włóczyli się po lasach należących do jej rodziny. Spike szalał z radości podczas tych wypraw i nieustannie podskakiwał, zdziwiony coraz to nowymi odkryciami.

Którejś soboty zjedli lunch z Adelajdą i Robertem, po czym poszli do lasu. Była ładna pogoda, Ian miał na sobie dżinsy i sweter, Elizabeth spodnie dresowe i golf. Ian oparł się o drzewo, przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował.

- Mhm... - mruknął Ian, całując jej kark i wdychając zapach perfum. - Poznanie ciebie jest najlepszą rzeczą, jaka przydarzyła się w moim życiu od dnia narodzin.

- To bardzo poważna deklaracja, doktorze Bradshaw - odrzekła żartobliwie. - Nie ma pan wątpliwości?

Kilka promieni słońca przedarło się przez gałęzie sosen i oświetliło jego czarne włosy. W oczach Iana pojawił się blask.

- Żadnych, szanowna pani. Równie poważnie oświadczam, że chciałbym, aby pani pojechała ze mną na Bali. Już wkrótce będę potrzebował wiążącej deklaracji w tej sprawie.

Elizabeth odwróciła wzrok. Tydzień wcześniej stchórzyła i nie poszła na spotkanie ze specjalistką od fobii,

z którą umówiła ją Sue. Usprawiedliwiała się faktem, że romans z Ianem już dostatecznie skomplikował jej życie, a na dokładkę na Wall Street zakończyła się letnia drzemka i rozpoczął pełny sezon. Nie miała czasu i energii, aby zająć się walką ze lękiem wysokości, Ian nie był z niej zadowolony, ale powiedział, że jest zrozumiałe, iż nie może w ciągu paru dni pozbyć się czegoś, z czym żyła przez tyle lat. Mimo to nie wycofał się z propozycji wspólnego wyjazdu na Bali. Niedawno nawet przyniósł jej rozmaite broszury reklamujące uroki tej wyspy. Elizabeth musiała przyznać, że podróż zapowiadała się wspaniale. Gdyby tylko mogła popłynąć tam statkiem. To było jednak wykluczone z uwagi na brak czasu. Mogła wyjechać na dwa tygodnie, i tyle czasu Ian miał spędzić na planie. Nancy da sobie sama radę z codziennymi zadaniami, a gdyby zdarzyło się coś niespodziewanego, mogłyby porozumieć się z nią przez telefon. Podróż statkiem trwałaby miesiąc.

- Czytałem trochę o problemach podobnych do twojego - powiedział Ian. - Niektórzy specjaliści twierdzą, że stopniowe kontakty z przedmiotem wywołującym lęk czasami umożliwiają pacjentowi pokonanie obaw.

- Istotne jest tu słowo „czasami”.

- Elizabeth, przecież jesteś odważna. W ciągu paru ostatnich tygodni już cię dobrze poznałem. Spotykamy się od miesiąca. Nie mogę mówić za ciebie, ale sam nie jestem w najmniejszym stopniu zainteresowany życiem towarzyskim, twoja obecność jest dla mnie ważniejsza. Zależy mi na tobie i chciałbym, abyś pojechała ze mną na Bali. Chcę ci pomóc pokonać strach - Ian na chwilę urwał. - Wierzę,

że tobie również na tym zależy. Myślę, że w głębi duszy marzysz o dalekich podróżach do egzotycznych krajów.

- Och, nie, nie - Elizabeth energicznie pokręciła głową. - Mnie jest tu dobrze. Lubię siedzieć w domu.

Ian z trudem ukrył westchnienie. Upór Elizabeth bynajmniej nie pomagał w znalezieniu rozwiązania. Ona po prostu nie chciała spojrzeć prawdzie w oczy. Zdażyli już zobaczyć z tuzin filmów, na ścianach jej biura wisały obrazy przedstawiające dalekie kraje; nawet wybór lektur - „National Geographic” i książki podróżnicze - świadczył o ukrytych marzeniach. Czy jednak Elizabeth gotowa była się do tego przyznać? W żadnym wypadku.

- Okłamujesz siebie samą - powiedział Ian. Z powodu frustracji przestał starannie dobierać słowa. Dotychczas uczuciowe względy powstrzymywały go przed robieniem tego, co było konieczne, aby jej pomóc. Przyszła pora na zmianę polityki.

- Znam siebie, Ianie - gniewnie odrzekła Elizabeth. Odepchnęła go. - Nie jestem jakimś zwierzęciem, które możesz obserwować i analizować.

- Wcale tak nie postępuję. Ale czasem się zdarza, że ktoś wypiera prawdę ze świadomości, aby nie musieć sobie z nią radzić. Elizabeth, spotkało cię największe nieszczęście, jakie może przytrafić się dziecku - straciłaś rodziców. Czy nie sądzisz, że pewne aspekty twojej osobowości mogą być dla ciebie niezrozumiałe lub niewidoczne?

- Chodziłam już do psychoanalityków. Żaden z nich nie uznał mnie za wariatkę!

- Wcale tego nie powiedziałem - odrzekł bezradnie

Ian. - Po prostu jestem przekonany, że mógłbym ci pomóc. ...

- Nie potrzebuję niczyjej pomocy, również twojej!

Elizabeth odwróciła się gwałtownie i odeszła, Ian ze smutkiem odprowadził ją wzrokiem. Słyszał, jak pod jej butami skrzypią igły. Daj jej ochłonać, pomyślał. Potem wrócimy do tej rozmowy. W końcu się podda.

Spike wybiegł z krzaków. Stał z wywieszonym językiem i ciężko dyszał, Ian pomyślał, że pewnie gonił wieiórki. Usiadł na ziemi, opierając się o pień. Pies wskoczył mu na kołana, Ian z roztargnieniem pogłaskał go po głowie, przez cały czas zastanawiając się nad problemem Elizabeth.

Ostatecznie nie musiał jej brać ze sobą. Jechał tam tylko na dwa tygodnie. W istocie mógłby nawet sam zrezygnować z wyjazdu, ale potrzebował pieniędzy. Honorarium pozwoliłoby mu nie myśleć o kłopotach przez kilka miesięcy. Znajomy, pracujący obecnie w Hollywood, wcześniej lub później z pewnością wróci, a wtedy Ian będzie musiał wynająć mieszkanie. W Nowym Jorku trudno było znaleźć coś taniego. Prócz tego Ian chciał jechać. Był już przedtem na Bali i bardzo polubił bujną przyrodę i uprzejmych tubylców. Ostatnio odczuwał coraz większą tęsknotę za dawnym, swobodnym życiem. Wiedział, że musi niebawem wyjechać z miasta, bo inaczej zwariuje. Nie cierpiał tłumów, zanieczyszczonego środowiska, bezdusznego otoczenia. Tylko obecność Elizabeth sprawiała, że miasto nie było dla niego wyłącznie koszmarem. Wydawała mu się cudownym kwiatem, który wyrósł na żelbetono-

nowej pustyni. Jednak Ian musiał się ruszyć z miejsca. Elizabeth była dlań nie tylko kwiatem, ale również kotwicą. Do licha, tak bardzo chciał, aby pojechała z nim na Bali! Być może powinien zastanowić się nad jej porwaniem.

Odgłos czyichś kroków przerwał mu dalsze rozmyślania.

- Cześć, stary. - Spośród drzew wyszedł Michael. - Widziałem, jak Elizabeth biegnie do domu. Kłótnia kochanków? - spytał, siadając obok niego na trawie.

- Coś w tym rodzaju - odpowiedział Ian. Chciał z kimś porozmawiać, a Michael dobrze znał Elizabeth. Być może będzie umiał mu pomóc, Ian opowiedział mu o wszystkim.

- Mogę zadać ci osobiste pytanie? - spytał Michael. - Czy wy... no wiesz, czy naprawdę jesteście związani?

- Elizabeth jeszcze nie jest na to gotowa - pokręcił głową Ian. - Bardzo ją lubię, Mike. Bardziej niż jakąkolwiek inną kobietę. Chcę traktować ją niezwykle delikatnie i łagodnie.

- To wygląda mi na coś więcej niż tylko „lubię”. Może na tym polega twój problem.

- Ja nie mam żadnego problemu, Mike. To ona nie chce latać. - Ian podniósł nieco głos. Spike zapiszczał niespokojnie i Ian musiał go pogłaskać.

- A co z nim? - spytał Michael, również głaszcząc psiaka. - Nie możesz zabrać go ze sobą. Chcesz oddać go do schroniska?

- Nie. Jennifer zgodziła się nim zająć. Lubią się wzajemnie. Myślę, że nie będzie z nim problemu.

- Chyba powinienem jej kupić jakiegoś zwierzaka - westchnął Michael. - Być może przestałaby bez przerwy myśleć o dziecku.

- Wygląda na to, że wciąż macie problem.

- Teraz jest lepiej. Jennifer przynajmniej przestała inie męczyć, abym poszedł do lekarza. Znów jest nam ze sobą dobrze. Ale wiem, że ona pragnie dziecka.

- A ty? - spytał Ian, pamiętając, co powiedział Michael, gdy był pijany. - Czy już wiesz, czego chcesz?

- Jednego dnia chcę, aby zaszła w ciążę, kiedy indziej cieszę się, że nie mamy dziecka - machnął ręką Michael.

- Często o tym myślę i staram się uporządkować swoje uczucia. To nie takie proste.

- Jeśli mogę ci coś zaproponować - Ian poczuł przypływ natchnienia - to radzę, urządźcie sobie nowy miodowy miesiąc. Pojedźcie w jakieś ustronne miejsce. Tu jesteście szczęśliwi, ale chyba sam przyznasz, że żyjecie pod kloszem. Prócz tego nigdy nie wiecie, kiedy wpadniecie na służącego lub kogoś z rodziny. Twoja rodzina jest jak stado szympanów. Wszyscy żyją wspólnie.

- Boże, dobrze, że Robert tego nie słyszał - zaśmiał się Michael. - Niechybnie byłaby awantura.

- Rzeczywiście, moja obecność sprawia, że ma wyższe ciśnienie - przyznał Ian. Przypomniał sobie, jak wyglądało pierwsze spotkanie Roberta ze Spikiem. Pies właśnie sikał na krzaki przy alejce wejściowej. Robert z lodowatą uprzejmością poinformował Iana, że od psiej uryny brązowieją liście i poprosił, aby w przyszłości był łaskaw wprowadzać psa głębiej do lasu. Ian równie chłodno obiecał tak

czynić. Jednak gdy Spike podbiegł do Roberta, aby obwąchać jego buty, ten pochylił się i pogłaskał go po głowie. Widząc to, Ian poczuł wzruszenie.

- Poza tym - ciągnął dalej - szimpansy prowadzą bardzo rozwiązłe życie w swoich stadach. To nie jest żadne porównanie. Chcę tylko powiedzieć, że gdy para oddała się na jakiś czas od stada, niemal zawsze następuje poczęcie, podczas gdy przypadkowe kontakty kończą się niczym.

- To dobry pomysł - mruknął Michael, opierając się o drzewo. - Od dnia podjęcia pracy w firmie nie miałem jeszcze urlopu.

- Zatem jedź! - Ian klepnął przyjaciela po ramieniu.

Elizabeth nerwowo krążyła po bibliotece. Nie mogła opanować wzburzenia, Ian nie miał prawa wtrącać się w jej osobiste sprawy! Wciąż byli tylko przyjaciółmi, nie kochankami.

Jednocześnie musiała przyznać, że niektóre ze słów Iana zdradzały głęboką troskę, która musiała wynikać z równie głębokich uczuć. Z pewnością obdarzał ją czymś więcej niż tylko przyjaźnią, która - jej zdaniem - dotychczas ich łączyła. Czyżby Ian zakochał się w niej?

- Wszędzie cię szukałam, kochanie - stwierdziła Adelajda, wchodząc do biblioteki. - Właśnie dowiedziałam się czegoś nadzwyczaj interesującego. Nigdy byś nie odgadła.

- Z pewnością to jakaś dobra wiadomość - zaryzykowała Elizabeth. Uśmiechnęła się do babki. Adelajda uwielbiała plotkować i najwyraźniej była bardzo podniecona ostatnią nowiną.

- Rewelacyjna. - Adelajda splótła palce. - Wyobraź sobie, że Muffy Turner i Bill Stockdale się pogodzili i znów są zaręczeni. Wszyscy uważają, że to zasługa twoja i Iana.

- Wspaniale - odrzekła Elizabeth. Pomyślała, że są siebie warci.

- Idziemy dziś do klubu na kolację - dodała Adelajda. - Mam nadzieję, że spotkamy tam tę szczęśliwą parę.

Elizabeth nic nie odpowiedziała, ale miała nadzieję, że tak się nie stanie.

- Kochanie, muszę zadzwonić do znajomych - powiedziała babka. - Jak przyjemnie jest rozpowszechniać dobrą nowinę. Żałuję tylko, że to nie o tobie i Ianie.

- Minał dopiero miesiąc, odkąd się znamy! - krzyknęła Elizabeth. - Kocham cię, babciu, ale jeśli zamierzasz bawić się w swatkę, to naprawdę bardzo się rozgniewam.

- Swatka jest wam niepotrzebna - zaśmiała się Adelajda. - Sprawa została rozstrzygnięta na górze - dodała, wskazując palcem niebo, po czym wyszła z biblioteki, chociaż cicho.

Elizabeth, urażona, gniewna i zmieszana, znów zaczęła krążyć po bibliotece. Przez okno zobaczyła, jak Jennifer idzie do szklarni, trzymając w dłoniach kosz na kwiaty i sekator. Elizabeth poczuła, że musi z nią porozmawiać. Pośpiesznie ruszyła za szwagierką.

W szklarni było o dobre dwadzieścia stopni cieplej niż na dworze. Jennifer powitała Elizabeth serdecznym uśmiechem.

- Wyglądasz, jakby coś cię trapiło - powiedziała i zaczęła ścinać kwiaty. - Czy chcesz ze mną porozmawiać?

- Cóż za przebłysk intuicji - ironicznie zauważyła Eli-

zabeth. Usiadła na taborecie i zaczęła swą opowieść. Jen słuchała bez komentarzy.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - powiedziała wreszcie.
- Ian stara ci się pomóc, najwyraźniej nawzajem się kochacie. Nie pojmuję, dlaczego nie zaciągnęłaś go jeszcze do łóżka lub dlaczego on dotąd cię nie uwiódł. Jesteście oboje bardzo inteligentni, a zachowujecie się jak dwa barany.

Słowa Jen zszokowały Elizabeth. Nie wiedziała, co na nie odpowiedzieć. Jennifer mówiła o miłości jako o czymś realnym i oczywistym. Może miała rację? A jeśli Ian także miał rację mówiąc, że ona oszukuje samą siebie i unika spojrzenia prawdzie w oczy? Może rzeczywiście podświadomie pragnie podróżować, o czym świadczyć miały jej ulubione lektury i formy rozrywki? Ian wprawdzie o tym nie wspomniał, ale Elizabeth nie miała wątpliwości, że oparł swą analizę właśnie na takich przesłankach.

- Miłość to zabawna rzecz - odezwała się Jennifer.
- Gdy spotkałam Michaela, byłam gotowa się zakochać i natychmiast uznałam, że jest mężczyzną z moich snów. Ty jednak jesteś tak zdecydowana, aby żyć sama, że nie dostrzegłabyś miłości, nawet gdyby ci przeszła tuż przed nosem. - Jen ścięła kolejną różę.

- Jennifer! - Elizabeth nie mogła poznać swej zazwyczaj tak delikatnej szwagierki. - Skąd wiesz, co łączy mnie z Ianem?

- Przecież właśnie mi wszystko opowiedziałaś - uśmiechnęła się Jen. - Poza tym nie jest trudno rozpoznać parę zakochanych gołąbeczków.

- Wspaniale. Najpierw barany, teraz gołąbeczki. - Eli-

zabeth oparła się łokciami o stół. - Może byłoby mi łatwiej poradzić sobie z sytuacją, gdyby Ian nie zmuszał mnie do tej podróży.

- Bardzo w to wątpię. - Jennifer odłożyła sekator i podeszła do Elizabeth. - Przypomnij sobie, jak to było ze mną. Nim przyszedłam do ciebie po pomoc, zachowywałam się jak idiotka, doprowadzając siebie i Michaela do szaleństwa. Nie możesz być zupełnie samodzielna i niezależna, Elizabeth. Rodzina jest po to, aby korzystać z jej pomocy.

- Nie mogę go kochać - szepnęła Elizabeth. Czuła, że zaraz się rozpłacze. - On jeździ po całym świecie, a ja nie mogę wsiąść do samolotu.

- Spróbuj - zachęciła ją Jennifer.

- Pamiętasz, jak po twojej wizycie u Sue weszłam do niej, aby porozmawiać? - Jennifer kiwnęła głową. - Poprosiłam ją, aby mi znalazła jakiegoś psychologa. Sue umówiła mnie ze swą znajomą.

- I co?

- Nic. Odwołałam wizytę. - Elizabeth zasłoniła dłonią twarz. - Jeśli nie mogę nawet zmusić się, aby pójść do specjalisty, to jakim cudem kiedykolwiek zdołam wsiąść do samolotu?

- Musisz uwierzyć w siebie. To właśnie sama próbuję osiągnąć. - stwierdziła Jennifer. - Każdego dnia rano powtarzam sobie stojąc przed lustrem, że już za rok będę trzymała w ramionach własne dziecko. Czasem w to wierzę, czasem nie. Nie zamierzam jednak rezygnować.

Jennifer wydawała się absolutnie zdecydowana. Elizabeth zrobiło się wstyd. W skrytości ducha zawsze uważała,

że jest od niej silniejsza, ponieważ zdecydowała się na niezależność. Teraz musiała jednak przyznać, że szwagierka okazała znacznie więcej charakteru od niej. Pozostało jej tylko przestać jęczeć i wziąć się w garść.

- Wiem, co zrobię - powiedziała. - Powycinam z magazynów zdjęcia samolotów i przypnę je w takich miejscach, że będę musiała na nie patrzeć.

- Świetny pomysł! Zaczynasz walczyć.

Elizabeth miała jeszcze kilka pomysłów, jak mogłaby opanować lęk. Opowiadała o nich Jennifer, podczas gdy szwagierka ścinała kwiaty. Postanowiła również przygotować dla Iana prawdziwą niespodziankę. Zaraz po powrocie na Manhattan zamierzała rozpocząć taką ofensywę, że Ian nie będzie w stanie dłużej się opierać. Wtedy okaże się, co naprawdę do siebie czują. Przewyciężając paraliżujący ją strach, Elizabeth zdecydowała, że zgodzi się pojechać z

Ianem na Ba

zmienić tryb życia. Pozostawało pytanie, czy Ian będzie gotów jej w tym pomóc?

Wyszły razem ze szklarni. Na progu obie nagle się zatrzymały. Od strony domu dobiegał dziwny dźwięk.

- Co to takiego? - spytała Elizabeth. - Czy znowu słyszemy odgłosy dżungli?

- Nie. - Jennifer nie była ani trochę rozbawiona. - To czyjś krzyk.

Ian rzucił niewielki patyk, a Spike pobiegł i przyniósł go z powrotem. Położył go tuż przy ręce pana i najwyraźniej czekał na powtórkę tej zabawy.

- Sympatyczny psiak - powiedział Michael. - Nigdy mi nie powiedziałaś, skąd go wzięłaś.

Ian wolał nie opowiadać Robertowi i Adelajdzie o swym aresztowaniu. Wiedział, że nie mógł liczyć na ich aprobatę. Teraz jednak wyznał Michaelowi prawdę. Mike wybuchnął gromkim śmiechem.

- Wspaniały sposób, aby zdobyć psa - powiedział, wycierając łzy rozbawienia.

Ian już miał coś odpowiedzieć, ale nagle zamarł.

- Słuchaj - powiedział ostro, chwytając przyjaciela za ramię. - Co to za dźwięk? - Spike również nastawił czujnie uszu. Po chwili zaszczekał i pobiegł w stronę domu. - To krzyk kobiety! - Ian zerwał się na równe nogi i ruszył w ślad za psem, nawet nie sprawdzając, czy Mike biegnie za nim. Jeśli coś się stało Elizabeth... Ian wziął głęboki oddech i przyśpieszył kroku.



Elizabeth wbiegła do domu tuż za Jennifer. Krzyki najwyraźniej dochodziły z kuchni. Czyżby Cook się zraniła? A może Adelajda? Obie minęły zakręt korytarza i niemal wpadły na Iana, który biegł z przeciwnej strony.

- Dzięki Bogu, nic wam nie jest! - wykrzyknął i szybko ucałował Elizabeth. Spike podskakiwał wokół niego, szczekając z podniecenia.

- Gdzie jest Michael? - spytała Jennifer. - Wydawało mi się, że miał dokądś iść z tobą.

Ian spojrział w kierunku lasu. Mike gdzieś zniknął. Krzyki w kuchni ustały, a za to rozległa się wiązanka szwedzkich przekleństw.

- Słyszycie? - zapytał Ian. - Myślę, że Mike pobiegł w przeciwnym kierunku.

- Nie rozumiem. - Jennifer wydawała się zmartwiona. Najwyraźniej to Cook krzyczała. Czemu zatem Michael nie nadbiegł razem z Ianem?

- Szkoda, że nie rozumiecie, co ona wykrzykuje - powiedział z żalem Ian. - Mogę się założyć, że przez najbliższy miesiąc Mike może liczyć tylko na kleik. Niczego innego nie dostanie.

Gdy weszli do kuchni, Elizabeth z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. Cook stała pośrodku kuchni, pokryta od stóp do głów mąką, trzymając w ręce potężny tasak. Obiekt jej agresji już najwyraźniej nie stanowił zagrożenia, jak zresztą nigdy przedtem. Na podłodze, wśród rozsypanej mąki, leżały kawałki gumowej kobry. Pod ścianą zauważyła głowę z otwartą paszczą i groźnymi zębami. Cook prawdopodobnie ucięła ją pierwszym uderzeniem tasaka.

Ian podszedł do Cook i powiedział coś po szwedzku. Już w pierwszym zdaniu zapewnił ją, że nie ma nic wspólnego z tym dowcipem. Ponieważ Cook wciąż trzymała w ręce tasak, to deklaracja własnej niewinności była jak najbardziej na miejscu.

- Do diabła, co się tu dzieje? - W drzwiach kuchni pojawił się Robert. Zza jego ramienia wyglądała Adelajda.

Stała przyciskając ręce do piersi. - Boże - ciągnął dalej wuj Elizabeth. - Bradshaw, jeśli to ty jesteś odpowiedzialny za ten bałagan...

- Nie, tato, Ian jest niewinny. - Michael wszedł do kuchni tylnymi drzwiami. Gdy zobaczył, że Cook wciąż ma w ręce tasak, wyraźnie przybladł. - Ianie, liczyłem, że ją rozbroisz.

Ian spokojnie poprosił Cook, aby odłożyła tasak.

- Jeśli spełnisz swą groźbę i dasz mu do jedzenia siekane dżdżownice, to całkowicie wystarczy - dodał po angielsku. Cook z tryumfalną, choć pełną oburzenia miną wbiła tasak w pień.

- Michael, co znów wymyśliłeś? - spytała Jennifer z przyganą. - Nawet w szklarni słyszeliśmy, jak Cook krzyczała. Myślę, że tym razem posunąłeś się za daleko. - Robert, Adelajda, Elizabeth i Cook pokiwali głowami.

Ian odsunął się na bok. To była sprawa rodzinna i nie miał powodu się wtrącać, chciał tylko dopilnować, aby Cook nie posiekała Michaela niczym śledzia. Spike obwąchiwał głowę gumowej kobry. Gdy Ian go przywołał, posłuchał swego pana natychmiast.

- Przyznaję, że włożyłem sztuczną kobrę do pudła z mąką - przyznał Michael, kłękając na podłodze. - Jeśli jednak nikt prócz mnie o tym nie pamięta, to przypominam, że dziś są urodziny Cook. Nie chciałem, aby czuła się opuszczona. - Wstał i otrzepał spodnie. - Oto jeszcze jeden dowód mojego szacunku i wdzięczności za twoje nieocenione usługi. - Michael wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko i podał je zdumionej Cook. - Mogę się założyć,

że przyrządzone przez ciebie dżdżownice byłyby znakomite.

Gdy Cook otworzyła pudełko, aż ją zamurowało z wrażenia. W środku znajdowała się piękna diamentowa broszka. Pokazała ją wszystkim, po czym uściskała Michaela i powiedziała coś szybko po szwedzku.

- Przypuszczam, że przestępstwo zostało mu wybaczone - zauważyła Elizabeth, podchodząc do Iana.

- Owszem. Otrzymał burę i obietnicę, że dżdżownice zostaną mu oszczędzone - odpowiedział Ian, biorąc ją za rękę,

Robert zauważył ten gest. Nie aprobował rodzącego się związku między Elizabeth i Ianem, ale wiedział, że nie może nic w tej sprawie zrobić. Po wielokroć powtarzał sobie, że jego przybrana córka jest już dorosłą kobietą. Nie wątpił poza tym, że różnice w ich pochodzeniu i planach życiowych doprowadzą w końcu do zerwania znajomości. Po prostu musiał zachować spokój i czekać, aż nastąpią przewidywane przez niego wydarzenia. Tymczasem stwierdził, że dowcip z kobra był charakterystyczny dla syna, który często w dość przewrotny sposób wykazywał swą troskę o innych. Podobną opinię wyrazili inni członkowie rodziny. Robert następnie wycofał się do swego gabinetu i pozostał tam, aż nadeszła pora, aby pojechać do klubu na kolację.

Elizabeth i Ian szli obok siebie dróżką wytyczoną dla wózków golfowych. Oboje zdecydowali się na spacer zamiast deseru, ale nie w głowie były im ćwiczenia. Gdy oddalili się i od budynku klubowego, Elizabeth ujęła Iana za rękę.

- Muszę cię przeprosić za dzisiejsze popołudnie - po-

wiedziała. - Miałaś rację, a ja byłam zbyt zaślepiona, aby to dostrzec.

- Nie musisz mnie przeproszać. - Ian uniósł jej dłoń i ucałował. - Zbyt mocno cię naciskałem. Miałaś prawo wybuchnąć.

- Pojadę z tobą na Bali.

- Czy mogłabyś powtórzyć, co przed chwilą powiedziałaś? - poprosił Ian. Stanął jak wryty na środku ścieżki.

- Nie mam czasu na długą terapię, zatem sama wymyśliłam kilka sposobów, które powinny mi pomóc przełamać strach. Prócz tego poproszę Sue o dużą dawkę środków uspokajających i jakoś to przeżyję.

Ian nie spuszczał z niej spojrzenia. W jej oczach zauważył coś więcej niż tylko determinację. Żałował, że było już ciemno i nie może się jej dokładnie przyjrzeć. Dobrze przynajmniej, że na polu golfowym nie było już graczy. Byli sami. Ian uznał, że w jej oczach dostrzega miłość. Z jakiego innego powodu miałyby się zgodzić na podjęcie takiej próby? Ian przypomniał sobie pytanie Mike'a, jak głębokie są jego uczucia do Elizabeth. Teraz już znał na nie odpowiedź.

- Kocham cię, Elizabeth - szepnął, przyciągając ją do siebie i całując. - Nie dlatego, że zdecydowałaś się na podróż. Twoja decyzja była impulsem, który pozwolił mi zrozumieć własne uczucia, ale kocham cię już od dawna.

- Dziś, po naszej kłótni, ja również to zrozumiałam - powiedziała cicho Elizabeth. - Długo trwało, nim to do mnie dotarło, ale wiem już, że cię kocham, Ianie.

- Poradzimy sobie ze wszystkimi problemami, Lizzie

- szepnął Ian, obejmując ją jeszcze mocniej. - To piękna, prawdziwa miłość i nie możemy jej zniszczyć.

Pocałował ją namiętnie. Elizabeth całkowicie się poddała i pozwoliła, aby pieścizotami podsycił trawiący ją ogień.

Wrócili do klubu, trzymając się za ręce. Elizabeth trochę zbyt późno zwróciła uwagę, że jej potargane włosy wymownie świadczą, czym zajmowali się w ciemnościach, ale była zbyt szczęśliwa, aby się tym przejmować.

- No, no - zauważył Michael. - Myślę, że to nie był tylko zwyczajny wieczorny spacer, nieprawdaż, kuzynko?

- Ciebie tam nie było - odparła Elizabeth, Ian podsunął jej krzesło. - Skąd zatem możesz wiedzieć?

Michael miał zamiar jej to wyjaśnić, ale w tym momencie Adelajda wstała i gestem zaprosiła do ich stolika przechodzącą w pobliżu parę. To byli Muffy i Bill. Elizabeth wiedziała, że tamci nie mogą zignorować zaproszenia jednej z seniorek rodu Marlowe'ów. I rzeczywiście, choć najwyraźniej nie mieli na to ochoty, posłusznie zbliżyli się do nich.

W przeciwieństwie do niedbale ubranych Elizabeth i Iana, Muffy i Bill byli niezwykle elegancy. Uprzejmie podziękowali za złożone im gratulacje.

- Przypuszczam, że zawdzięczamy to doktorowi Bradshawowi - zauważyła Muffy słodkim tonem. - Gdyby nie... nasze starcie, Bill i ja zapewne nie odkrylibyśmy ponownie łączących nas uczuć.

- Myślę, że wiem, co pani czuje - uśmiechnął się Ian. Mówił niskim głosem, niemal mruczał. - Właśnie dziś Elizabeth i ja przekonałiśmy się, że się kochamy.

Elizabeth z trudem przełknęła ślinę. Nie spodziewała się, że Ian wystąpi z takim oświadczeniem. Rozejrzała się nerwowo wokół. Na wszystkich twarzach widać było mieszane uczucia, tylko Robert był wyraźnie niezadowolony.

- Jak wspaniale - odrzekła Muffy, po czym zwróciła się do Elizabeth. - Czy ustaliliście już datę?

- Ustaliliśmy tylko jedną datę - Elizabeth postanowiła mówić prosto z mostu. Chciała powiedzieć o wszystkim za jednym razem. - W pierwszych dniach listopada lecimy razem na Bali. Ian będzie tam pracował jako konsultant filmowy, a ja od czterech lat nie miałam urlopu.

- Na Bali! - wybuchnął Robert. - Elizabeth, nie możesz tego zrobić!

- Obiecuję, że przyślę wam pocztówki - powiedziała uspokajającym tonem.

- Myślałem, że nie możesz latać - wtrącił Bill. Co chwila zerkał niespokojnie na Iana; najwyraźniej nie zapomniał o tym, co zdarzyło się we wrześniu. - Pamiętasz, jak usiłowałam cię namówić, abyś przeleciała się ze mną do Sound? Niewiele brakowało, a byś zemdlała.

- Jakoś pokonam strach - oświadczyła Elizabeth, dumnie unosząc głowę.

Później, gdy wrócili do domu, Robert wezwał Iana i Elizabeth do swego gabinetu. Tam poczęstował ich surowym kazaniem. Jak stwierdził, świetnie rozumie, że oboje są dorośli, ale pewne reguły zachowania dotyczą wszystkich.

- Nie wolno obwieszczać wszem i wobec, że ktoś wybiera się w podróż z kochankiem! - wypalił na koniec.

Elizabeth przyglądała się wujowi i nie miała wątpliwo-

ści, że w gruncie rzeczy chodzi mu tylko o jej dobro. Miała nadzieję, że Ian również to rozumie.

- Panie Marlowe - zaczął chłodno Ian. - Sam pan wie, że w tym środowisku nie sposób utrzymać niczego w sekrecie. Nigdy nie zetknąłem się z równie plotkarską społecznością, a proszę mi wierzyć, że sporo w życiu widziałem. W moich stronach, w Nebrasce, problemy osobiste nie były do tego stopnia sprawą publiczną co tutaj.

- Proszę mi zatem powiedzieć, jak zareagowałoby pańscy rodzice, gdyby się dowiedzieli, że ich syn wybiera się w podróż z młodą kobietą? - spytał z ironią Robert.

- Gdy moi rodzice poznają Elizabeth, co niewątpliwie nastąpi, z całą pewnością z radością zaaprobują mój wybór.

- Czy to ma znaczyć, że planujecie ślub? - starszy pan przybladł.

- Nie - wtrąciła pośpiesznie Elizabeth. - Każde z nas ma swoje życie. To, że się kochamy, nie oznacza, że koniecznie musimy się pobrać. Wystarczy... że będziemy szczęśliwi. Prócz tego sam wiesz, jak mi zależy na karierze zawodowej. Trudno by ją było pogodzić z życiem rodzinnym.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa. - wuj westchnął i ciężko opadł na fotel. - Po tylu latach trudno mi sobie wyobrazić, abyś mogła wsiąść do samolotu.

- Obiecuję panu, że Elizabeth będzie jedną z najszczęśliwszych kobiet na świecie - powiedział Ian, obejmując ją ramieniem. - Zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby pomóc jej przełamać strach. Jak sam pan wie, nie brak jej silnej woli. Jestem przekonany, że razem pokonamy tę fobię.

- Jeśli stanie się jej krzywda, Bradshaw, to możesz być pewny, że będę cię prześladował tak długo, aż pożałujesz, iż kiedykolwiek usłyszałeś nazwisko Marlowe.

- Nie ma co do tego żadnych wątpliwości, proszę pana - uśmiechnął się Ian.

- Teraz uściśnijcie sobie dłonie - poprosiła Elizabeth.
- Nie chcę, aby dwaj mężczyźni, których najbardziej kocham, skakali sobie do gardeł.

Ian natychmiast wyciągnął rękę. Robert chwilę się ociągał, ale wreszcie podał mu dłoń.

- Dziękuję - powiedziała Elizabeth i pocałowała obu.
- Teraz idę spać. Zobaczymy się przy śniadaniu.

- Kochanie - poprosił Robert - powiedz Chartersowi, aby przyniósł dwa kieliszki i butelkę koniaku. Nie wiem jak ty, młody człowieku, ale ja chętnie napiję się przed snem. Co o tym sądzisz, Ianie?

- Z przyjemnością.

Elizabeth wyruszyła na poszukiwanie Chartersa. Miała ochotę śpiewać z radości.

Następnego dnia, gdy wracali do domu, Elizabeth spróbowała dowiedzieć się od Iana, jak przebiegła rozmowa z jej wujem, ale on tylko uśmiechnął się tajemniczo i powiedział, że wszystko poszło wspaniale. Stwierdził również, że jest dla niego bardzo ważne, aby Robert nabrał przekonania, że on nie skrzywdzi jego przybranej córki, po czym zmienił temat.

- Skoro już wyznaliśmy sobie miłość, Elizabeth - zaczął, głaszcząc ją po karku - to co sądzisz o pełnym, fizycznym dowodzie tej miłości?

- Miałam zamiar uwieść cię dziś wieczorem - zaśmiała się w odpowiedzi.

Ian pogłaskał psa, który siedział na jego kolanach.

- Pozostaje nam ustalić, dokąd się udamy, lecz jest to raczej przesądzone. Ściany mojego mieszkania są tak cienkie, że słyszę, jak sąsiedzi chrapią. Myślę, że powinniśmy jechać do ciebie, kochanie. - Elizabeth przyznała mu rację, lekko się rumieniając na dźwięk ostatniego słowa. Miała nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Zatrzymali się w Chinatown i kupili kilka dań na wynos. Tego wieczoru nie mieli ochoty gotować. Spike piszczał i koniecznie chciał dostać się do paczki z jedzeniem, ale wystarczyło jedno ostre słowo Iana i natychmiast się uspokoił.

- Jestem pełna podziwu dla ciebie z powodu tego psa - zauważyła Elizabeth. - Chyba jeszcze nigdy nie widziałam zdrowszego i lepiej wychowanego zwierzaka.

- Sekret polega na tym, żeby miłość była motywacją do nauki - odrzekł Ian, patrząc na nią wymownie swymi srebrzystymi oczami. - Miłość czyni cuda z każdą żywą istotą.

- Czy to odnosi się również do bojących się latać blondynek?

- Zwłaszcza do nich - zapewnił ją Ian.

Po przyjsciu do domu zjedli egzotyczny posiłek i Ian obiecał Elizabeth, że zaprowadzi ją do restauracji w Soho, gdzie można zjeść potrawy z Bali.

- Ich *rijstaffel* pomoże ci przystosować się do oryginalnej kuchni z Bali.

- Co to jest rij... nawet nie umiem tego powtórzyć?

- To w zasadzie cała uczta składająca się z kilku dań. To holenderskie słowo, w dosłownym przekładzie oznacza „stół ryżu”. Ryż jest podstawą wielu niezwykle ostrych i smakowitych dań, które wchodzi w skład *rijstafflu*.

Śmiejąc się, Elizabeth spróbowała powtórzyć holenderską nazwę. Ian poprawiał ją kilkakrotnie. Gdy wreszcie nauczyła się wymawiać ją poprawnie, skończyli już jeść. Ian patrzył na nią z wyczekiwaniem. Niemal natychmiast poczuła dreszcz podniecenia i niepokoju, podobny do tego, jaki przeżyła, gdy Ian udawał leoparda.

- Wezmę prysznic i przebiorę się - powiedziała, wstając od stołu, Ian delikatnie chwycił ją za nadgarstek.

- Jeśli nie masz ochoty, możemy poczekać. Nie chcę cię do niczego zmuszać - stwierdził łagodnym głosem.

- Obejdzie się bez prysznic - szepnęła Elizabeth. Usiadła mu na kolanach, zarzuciła ramiona na jego szyję i gorąco pocałowała w usta.

- Jesteś pewna? - Ian pomyślał, że jeśli teraz Elizabeth się wycofa, to chyba zwariuje. Kochał ją i pragnął, aby stała się częścią jego ciała. To pragnienie było wręcz bolesne.

- Owszem - oświadczyła Elizabeth, rozpinając jego koszulę. Przesunęła palcami po gładkiej skórze potężnej klatki piersiowej Iana. Po raz pierwszy dotknęła jego nagiego ciała. Wrażenie było tak silne, że przeszył ją dreszcz.

Ian poddał się namiętności. Wiedział już, że Elizabeth jest przygotowana emocjonalnie, aby się z nim kochać. Pragnął, aby to przeżycie było wspaniałe dla nich obojga. Powoli zaczął ją rozbierać i pieścić jej ciało.

Elizabeth poruszyła się, ocierając się o niego. Pieszczo-

ty Iana podniecały ją szczególnie mocno, bo wiedziała, że on ją kocha. Wsunęła palce w jego gęste włosy i odchyliła do tyłu głowę.

Ian zdjął koszulę i rzucił ją na podłogę, nakazując psu, aby leżał przy niej. Wiedział, że jego zapach podziała nań uspokajająco. Dzięki temu Spike nie będzie im przeszkadzał. Na szczęście pamiętał o tym, by wyprowadzić psa przed kolacją. Gdyby musiał wstać z łóżka, aby wyjść z nim na spacer, nie byłby to najbardziej romantyczny początek ich miłości. Wziął Elizabeth na ręce i zaniósł do sypialni.

Po raz pierwszy znalazł się w tym pokoju. Poczul prawdziwą ulgę, gdy zobaczył ogromne łóżko.

- Czy kupiłeś to łóżko specjalnie dla mnie? - spytał, lekko ją całując. - Nie masz pojęcia, jak się męczę na łóżku o zwyczajnych rozmiarach.

- Zwłaszcza gdy jesteś w towarzystwie kobiety?

- Jesteś jedyną kobietą, z jaką chcę być w łóżku - oświadczył, patrząc na nią tak, że uwierzyła jego słowom. Podziękowała mu długim, namiętym pocałunkiem.

Ian nie zapytał Elizabeth, czy ma zgasić światło. Koniecznie chciał ją zobaczyć w pełnym blasku. Położył ją na łóżku. Gdy ujrzał jej obnażone piersi, na chwilę wstrzymał oddech. Pochylił się, aby nacieszyć się nimi.

Elizabeth czuła, że płonie. Nie mogła oderwać oczu od wspaniałego torsu Iana i jego złotej, opalonej skóry pokrytej gęstym owłosieniem. Gdy on pieścił i całował jej piersi, ona spróbowała rozpiąć pasek jego spodni.

- Poczekaj jeszcze, kochanie - ostrzegł ją Ian. - Nie

ręczę za siebie, a chcę najpierw poczuć smak każdego centymetra twojego ciała.

- Tylko szybko, Ianie -jęknęła. - Pragnę cię!

- Tego się po tobie spodziewałem - zachichotał Ian, przesuając ustami po jej brzuchu. - Cała jesteś piękna - mruknął i dotknął palcami trójkąta złotych włosów między jej udami. Elizabeth wygięła się spazmatycznie.

- Proszę, Ianie - błagała. - Nie mogę się doczekać!
- Znow wyciągnęła ręce do jego paska. Tym razem Ian jej nie powstrzymał.

Gdy był już nagi, Elizabeth zachwyciła się jego męską urodą. Żaden grecki posąg nie wydawał się jej równie doskonały i godny podziwu. Instynktownie wiedziała, jak sprawić mu przyjemność, i wkrótce Ian płonął równie gwałtownie jak ona.

Wszedł w nią powoli, ostrożnie, aż całkowicie wypełnił ją sobą. Przez chwilę leżeli nieruchomo, patrząc sobie w oczy.

- Kocham cię - szepnął Ian i zaczął się poruszać.

Elizabeth myślała, że zaraz oszaleje z rozkoszy. Zapomniała o wszystkim prócz mężczyzny, którego trzymała w ramionach.

- Kocham cię, Ianie - powtarzała gorączkowo. - Zawsze będę cię kochać. To oświadczenie tylko zwiększyło jego zapał, Ian poczuł, że serce wypełnia mu zupełnie nowe uczucie. Wiedział, że Elizabeth jest kobietą jego życia i że nigdy już nie będzie kochał innej.

Ogarnęło ich prawdziwe szaleństwo namiętności. Elizabeth nawet nie sądziła, że takie seksualne spełnienie

w ogóle jest możliwe. Siła i zręczność Iana przekraczały wszelkie jej wyobrażenia. W pewnym momencie oboje osiągnęli szczyt, krzycząc głośno z rozkoszy. Po chwili Ian znieruchomiał. Leżał w ramionach Elizabeth, spocony, zmęczony i szczęśliwy.

Elizabeth przytuliła go do siebie i czuła, jak powoli jej ciało ogarnia przyjemna błogość.

- Przez tydzień nie będę mogła się ruszyć - powiedziała, głaszcząc go po plecach. - Jeśli to twój normalny styl uprawiania miłości, to mogę zrezygnować z aerobiku.

- To było coś wyjątkowego - przyznał Ian i uwolnił ją od swego ciężaru. - Wątpię, by było mnie na to stać każdej nocy - uśmiechnął się przekornie. - Ale gotów jestem próbować.

- Wobec tego lepiej wezmę od Sue pigułki - mruknęła Elizabeth, gładząc jego policzek. - Według moich obliczeń, dziś jesteśmy bezpieczni, ale wątpię, aby Sue miała ochotę męczyć się z nie chcianą ciążą.

Ian w dalszym ciągu się uśmiechał, ale słowa Elizabeth nieoczekiwanie sprawiły mu przykrość. Poczucie jedności, jakiego doświadczył podczas aktu miłości, polegało na podjęciu zobowiązania, które wykraczało poza zwykły romans. Elizabeth jasno stwierdziła, że nie chce małżeństwa, ale mimo to Ian przedyskutował tę możliwość z Robertem przy koniaku. Musiał wtedy przyznać, że z uwagi na ogromne różnice w ich stylu życia, małżeństwo wydaje się raczej niemożliwe, ale teraz zaczął się zastanawiać, czy w gruncie rzeczy nie zależy mu właśnie na rodzinie? Dla niego małżeństwo oznaczało właśnie rodzinę i dzieci.

Chciał mieć taki dom, w jakim żył jako dziecko. Był wtedy szczęśliwy, mimo wszystkich różnic dzielących go z ojcem.

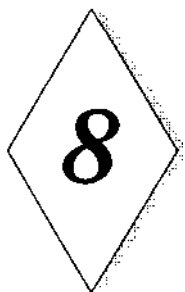
Chłopie, strasznie wpadłeś! pomyślał. Oto zakochał się w kobiecie, która nigdy nie zaaprobuje jego staroświeckiej koncepcji rodziny. Nie mógł sobie wyobrazić, jak ciężarna Lizzie Marlowe siedzi w fotelu i pilnuje domowego ogniska. A jednak zrozumiał, że tego właśnie pragnie.

Elizabeth wstała i zgasiła światło. Wyczuła, że coś, co powiedziała, wprawiło go w zadumę, ale nie wiedziała, o co mu może chodzić. Może po prostu był zmęczony. Nie byłoby w tym nic dziwnego. Sama ledwo się ruszała.

Gdy jednak położyła się znów do łóżka i przytuliła do niego, poczuła się tak bezpieczna, że zapomniała o wszystkich wątpliwościach. Pomyślała, że chce zawsze być w jego ramionach i jest gotowa na wszystko, by to osiągnąć. Powoli zasnęła.

Ian jeszcze przez chwilę nie spał. Myślał gorączkowo, jak skłonić Elizabeth do zmiany życiowych planów. Wiedział, że to nie będzie łatwe. Jeśli tego naprawdę chciał, to musiał starannie zaplanować całą operację. Serce mówiło mu, że musi działać, ale rozum podpowiadał, aby jeszcze zaczekał. Ich związek był zbyt krótki, aby już myśleć o stabilizacji. Przecież, na litość boską, nawet jeszcze nie zamieszkali razem!

Jednak Ian wiedział, że w przeszłości instynkt nigdy go nie zawiódł. Po paru minutach zasnął, ale dręczyły go sny, w których zmagął się z myślami, w jaki sposób mogliby być razem.



Elizabeth zamarła z przerażenia. Spadała w głąb czarnej, nie kończącej się przepaści. Była skazana na śmierć i już nigdy nie miała zobaczyć Iana! Sama nie wiedziała, co jest silniejsze - czy panika z powodu runięcia w przepaść, czy żal wywołany rozstaniem. Krzyknęła głośno i wreszcie się obudziła. Była sama w łóżku. Zdała sobie sprawę, że to był tylko senny koszmar, ale mimo to nie mogła powstrzymać łkania.

- Elizabeth! - Ian, już ubrany, wbiegł do pokoju, a za nim wpadł Spike. - Co się stało? - spytał niespokojnie.

- To... to tylko sen - Elizabeth skuliła się pod kołdrą, Ian położył się obok i przytulił ją do siebie. Elizabeth niemal natychmiast odzyskała poczucie bezpieczeństwa i przestała dygotać. Przyłgnęła do niego.

- Co ci się śniło? - spytał łagodnie Ian, wycierając jej łzy z policzków. Podejrzewał, że zna odpowiedź na to pytanie, ale miał nadzieję, że Elizabeth sama zechce mu o tym opowiedzieć.

- Zaraz się uspokoję - odrzekła, kręcąc głową. Mówiła już niemal zupełnie normalnym tonem głosu. - Która godzina? Mam nadzieję, że nie pozwoliłeś mi zaspać.

- Jest dopiero siódma - odpowiedział, czując rozczarowanie z powodu jej niechęci do zwierzeń. - Niech się pani nie martwi, punktualna pani Marlowe. Nie zhańbi się pani spóźnieniem do pracy. - Pocałował ją mocno i poprosił, żeby się umyła i ubrała, podczas gdy on przygotowuje śniadanie. Elizabeth spróbowała zachować resztki godności, ale posłuchała jego polecenia.

Przy śniadaniu Elizabeth niewiele się odzywała i Ian zaczął już się zastanawiać, czy jej przygnębienie jest spowodowane koszmarem, czy też tym, co zaszło między nimi tej nocy. Nie miał ochoty cierpieć z powodu tych wątpliwości, przeto zapytał ją wprost.

- Kocham cię, Ianie - odpowiedziała i spróbowała się uśmiechnąć. - To była najwspanialsza noc mojego życia. We śnie najbardziej przeraziła mnie myśl, że już nigdy cię nie zobaczę.

- Dlaczego? - nalegał Ian. Z powodu wypadku lotniczego, dodał w myślach.

- Och... to było takie nieokreślone poczucie utraty - uśmiechnęła się Elizabeth. Miała nadzieję, że uda się jej go zmylić. Postanowiła, że Ian nie dowie się prawdy. Sama chciała pokonać swój strach. Kochała Iana dostatecznie mocno, aby sobie z tym poradzić.

Ian przestał nalegać. Elizabeth dała mu zapasowy klucz do mieszkania i poszła do pracy. Na pożegnanie mocno się pocałowali. Wkrótce później Ian również wyszedł. Miał przed sobą określone zadanie.

Bibliotekarze w głównej bibliotece nowojorskiego uniwersytetu dobrze już go znali, gdyż często pojawiał się w tej instytucji. Niektórzy na tyle dobrze, że z pewnym zdziwieniem zauważyli, iż tym razem wybrał się do działu literatury z zakresu psychologii, Ian wypożyczył wszystko, co mógł znaleźć na temat fobii, i przystąpił do lektury. Spike, który dostał specjalne zezwolenie na wejście, drzemał u jego stóp.

Tego dnia Elizabeth zupełnie nie mogła skupić się na pracy, co nigdy przedtem się jej nie zdarzyło. Uznała, że miłość powoduje poważne komplikacje w życiu. Zmusiła się, żeby nie myśleć ani o nocnym koszmarze, ani o tym, że wkrótce będzie musiała dowieść siły swych uczuć, wsiadając do okropnego urządzenia, które zabierze ją do odległego kraju. Mogła się tylko modlić, żeby obecność Iana dała jej dość siły, aby przez to przejść.

W czasie przerwy na lunch zmusiła się, żeby pójść do

kiosku i kupić kilka magazynów turystycznych. Na widok zdjęcia samolotu dostała takich mdłości, że zrezygnowała z jedzenia. Mimo to wzięła wszystkie pisma do biura i starannie je przekartkowała.

Po południu zatelefonowała do Sue i poprosiła ją o receptę na pigułki antykoncepcyjne.

Gdy wróciła do domu, zastała w nim Iana. Już w przedpokoju poczuła dochodzący z kuchni apetyczny zapach.

- Ianie - powiedziała tonem przygany, ale jednocześnie zarzuciła mu ramiona na szyję. - Nie musisz dla mnie gotować.

- Ale tego chcę, kochanie. Lubię gotować, a rzadko miewam okazję korzystać z równie luksusowo wyposażonej kuchni, jak twoja. - Pocałował ją czule. - Chodźmy jeść - powiedział. - Później chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

Zaciekawiona, ale bynajmniej nie zaniepokojona, Elizabeth poszła za nim do kuchni. Zapach jedzenia mile drażnił jej powonienie, Ian wyjaśnił, że przygotował łagodne curry i sałatkę z soczewicy. Nauczył się przyrządzać te dania podczas pobytu w Indiach. Jedną z zalet Nowego Jorku, stwierdził, jest możliwość zdobycia ingrediencji do wszelkich egzotycznych potraw.

- Nie wierzę własnym uszom - zauważyła Elizabeth. - Powiedziałeś coś dobrego o tym mieście. To cud!

- Ludzie się zmieniają - odrzekł z tajemniczym uśmiechem. - To przypomina mi o problemie, jaki chciałbym z tobą omówić.

- Mianowicie?

- Elizabeth - zaczął Ian, jednocześnie wstając i sprzątając ze stołu. - Uważam, że nie powinnaś jechać ze mną na Bali. Sądzę, że nie jesteś na to gotowa.

Elizabeth patrzyła na niego zupełnie oszołomiona.

- Spędziłem cały dzień w bibliotece, czytając o fobiach - wyjaśnił Ian. - Sądzę, że to byłoby dla ciebie zbyt ciężkie przeżycie. Najpierw powinnaś poddać się terapii, odbyć kilka krótszych podróży...

- Jadę!

- Wpierw musisz pozbyć się koszmarów związanych z lataniem! - krzyknął Ian.

Elizabeth wstała z krzesła tak gwałtownie, że wywróciło się na podłogę. Spike zaczął szczekać. Elizabeth wyszła do salonu, chwyciła teczkę i wyspała jej zawartość na stolik do kawy. Pośród innych papierów Ian ze zdumieniem zauważył magazyny turystyczne.

- Być może nigdy nie pozbędę się nocnych koszmarów - powiedziała, unosząc głowę i mierząc go dumnym spojrzeniem. - Być może nigdy nie zdecyduję się na terapię. Ale pojedę na Bali, choćby to miało mnie zabić!

- Lizzie! - Ian podszedł i wziął ją w ramiona. - Kocham cię zbyt mocno, abym mógł narażać na niebezpieczeństwo twoje zdrowie fizyczne i psychiczne tylko dlatego, że egoistycznie pragnę mieć cię przy sobie przez te dwa tygodnie. Dopóki nie wziąłem się do lektury, nie wiedziałem, jak poważny wpływ na swe ofiary ma lęk przed lataniem i wysokością. - Ian myślał o statystykach, dotyczących urazów psychicznych, a nawet śmierci ze strachu i napięcia. Nie chciał, aby Elizabeth podejmowała takie

ryzyko. Postanowił, że zrealizuje ten kontrakt, ale później poszuka jakiejś stałej pracy. Miał nadzieję, że któryś z nowojorskich ogrodów zoologicznych będzie chciał skorzystać z jego usług i wiedzy. Zgodziłby się nawet nauczać, gdyby nie znalazł niczego lepszego. Mógł więcej pisać. Wiedział, że znajdzie jakieś zajęcie.

Elizabeth przytuliła głowę do jego piersi. Słyszała mocne uderzenia serca Iana. Wiedziała, że mówi on to wszystko, bo ją kocha, ale musiała zaryzykować. Jeszcze parę dni temu natychmiast skorzystałaby z okazji, żeby nie lecieć na Bali. Teraz sytuacja się zmieniała.

- Ianie - powiedziała, unosząc głowę i patrząc mu w oczy. - Rozumiem, że masz na względzie moje dobro, ale muszę to zrobić. Zawdzięczam ci poczucie bezpieczeństwa, jakiego nie doświadczałam nigdy przedtem. Wierzę, że jeśli będziesz przy mnie, to jakoś przeżyję tę podróż..

Ian przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. W oczach Elizabeth dostrzegł siłę woli, która była częścią jej osobowości. Siłę, którą tak podziwiał. Pocałował ją czule w usta.

- Dobrze, kochanie - powiedział wreszcie. - Ale dostaniesz taką dawkę środków uspokajających, która zwaliłaby z nóg słonia. Przez całą drogę będziesz unosiła się wyżej niż samolot.

Wybuchnęła śmiechem. Wzięła go w ramiona i pieściła tak długo, aż porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Elizabeth nie zmrużyła oka przez całą noc przed lotem. Nawet bliskość Iana nie pomagała jej się uspokoić. Następnego dnia miała się przekonać, ile jest warta. Ten lot stał się dla niej prawdziwą obsesją. Podejrzewała nawet, że

gdyby Ian nagle gdzieś zniknął, i tak nie zrezygnowałaby z podróży. To miał być sprawdzian jej odwagi.

Wstali wcześniej rano i pojechali taksówką na lotnisko. Elizabeth nie miała ochoty zostawiać swego mercedesa na lotniskowym parkingu na pełnych dziesięć dni. Gdy przejeżdżali przez Brooklyn Tunnel, przyszło jej do głowy, że pora dnia pasuje do okoliczności. Egzekucje zwykle wykonuje się o świcie, Ian wyczuwał jej ponure myśli, ale nakazał sobie milczenie. Objął ją tylko ramieniem i mocno przytulił.

- Podróż poślubna? - spytał taksówkarz.

- Nie, w interesach - odrzekł Ian. Aby przerwać ciszę, która i jemu zaczęła działać na nerwy, zaczął opowiadać kierowcy o Bali. Miał nadzieję, że opowieść o atrakcjach, jakie na nich czekają u kresu podróży, podniesie ukochaną na duchu.

Elizabeth kurczowo zaciskała palce na torebce, w której trzymała cały arsenał środków uspokajających. Nie miała najmniejszej ochoty polegać na lekach i dotychczas nie zgodziła się niczego zażyć. W miarę jak zbliżali się do lotniska, coraz bardziej żałowała, że była taka uparta.

W hali lotniska poczuła się nieco lepiej. Oddali bagaże i wzięli przepustki pokładowe. Po załatwieniu formalności paszportowych znaleźli się w poczekalni, Ian na chwilę przeprosił Elizabeth, po czym wrócił z plastikowym kubkiem pełnym wody.

- Weź pigułkę - nakazał. - Tym razem nie żartuję. Co będzie z twoim poczuciem godności, jeśli zmuszę cię do jej połknięcia?

- Masz rację - kiwnęła głową. - Czuję się tak, jakby chodziło po mnie tysiąc karaluchów. Jestem taka zdenerwowana, że gdy tamten mężczyzna otworzył gazetę z głośnym szelestem, miałam ochotę krzyknąć.

- Kochanie, jesteś na lotnisku - szepnął Ian. - Świetnie sobie radzisz. Przeżyjesz i ciąg dalszy podróży.

Elizabeth połknęła pastylkę. Ian usiadł obok niej i przez cały czas trzymał ją za rękę.

Gdy obsługa wezwała pasażerów do odlotu, Elizabeth przestraszyła się, że zaraz zwymiotuje. Jakoś stanęła na trzęsących się nogach i Ian poprowadził ją przez rękaw wiodący do samolotu. Gdy wchodzili na pokład, Elizabeth patrzyła prosto przed siebie. Bała się, że jeśli spojrzy na cokolwiek innego niż kolejne rzędy foteli, to straci panowanie nad sobą.

Lecieli pierwszą klasą. Ian wyjaśnił jej, że Bil Jordan jest szczodrym człowiekiem, a ponieważ czekał ich długi lot, to w pierwszej klasie będzie im znacznie wygodniej. Zaproponował, żeby od razu założyła słuchawki, posłuchała muzyki i spróbowała zapomnieć, gdzie się znajduje. Elizabeth skorzystała z rady, ale przez cały czas kurczowo ścisnęła jego rękę. Ian współczuł jej z całego serca. Znow miał wyrzuty sumienia, że zgodził się, aby pojechali razem.

Gdy samolot ruszył po płycie lotniska w kierunku pasa startowego, Elizabeth zaczęła głośno dyszeć, a jej dłoń stała się wilgotna od potu. Stewardesa zatrzymała się przy nich i spytała, czy nie potrzebują pomocy.

- Moja towarzyszka boi się latania - odrzekł Ian. - Gdyby pani pozwoliła mi naruszyć nieco przepisy i unieść

podłokietnik, to myślę, że mógłbym jej pomóc znieść start.
- Stewardesa natychmiast wyraziła zgodę.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie - szepnął Ian do ucha Elizabeth. Podniósł dzielące ich oparcie, rozluźnił pasy i wziął ją w ramiona. Całował ją tak długo, aż znaleźli się w powietrzu. Gdy wreszcie ją puścił, Elizabeth oparła głowę o jego ramię. Środek uspokajający wreszcie podziałał. Lizzie Marlowe była oszołomiona i półprzytomna, Ian wezwał stewardesę i poprosił o poduszkę i koc.

- Czy zawsze tak reaguje na pocałunki? - spytała żartobliwie jakaś kobieta o orientalnej urodzie.

- To byłaby tragedia, za bardzo ją kocham - odpowiedział Ian, po czym wyjaśnił, że Elizabeth wzięła środki uspokajające i poprosił o tolerancję, gdyby zachowywała się nieco dziwnie. - Gotów jestem stanąć na głowie, byle tylko dobrze zniosła tę podróż.

Stewardesa pokiwała głową ze zrozumieniem.

Ian opatulił Elizabeth, podłożył jej pod nogi torbę i zdjął buty. Jego zdaniem, najlepiej byłoby, gdyby przespała cały lot. Wyjął scenariusz i zaczął go ponownie przeglądać, notując uwagi na marginesie.

Elizabeth obudziła się po sześciu godzinach lotu. Była wciąż oszołomiona, ale niewyraźnie wybełkotała, żeby jej pomógł pójść do toalety. Ian wezwał tę samą stewardesę i wyjaśnił, że w toalecie Elizabeth będzie zapewne potrzebowała pomocy, a było wykluczone, żeby zmieścili się tam we dwoje.

Po powrocie Elizabeth wyglądała nieco lepiej. Podziękowała stewardesie i sama wróciła na miejsce.

- Miałaś rację - powiedziała pogodnie. - Wcale nie czuję, że jestem w samolocie. Ten jest taki duży i zupełnie nie trzęsie. - Uśmiechnęła się tryumfalnie. - Jeszcze zrobi pan ze mnie globtroterkę, doktorze Bradshaw.

Elizabeth zapomniała jednak, że po drodze czekają ich trzy przesiadki - w Amsterdamie, Bangkoku i Dżakarcie. Pigułki i opieka Iana bardzo jej pomogły, ale gdy wreszcie niewielki samolot linii Garuda, znacznie mniejszy niż jumbo jet, którym wylecieli z Nowego Jorku, wylądował w pobliżu Denpasaru, Elizabeth miała już wszystkiego dość.

- To beznadziejne, Ianie. Zostanę tu do końca życia - lamentowała, gdy jechali do miasta samochodem, przysłanym na lotnisko przez reżysera.

- Bez problemów wrócisz do Nowego Jorku - odrzekł Ian. - Pierwszy lot był najgorszy. Teraz już wiesz, że nie grozi ci śmierć tylko z tego powodu, że od ziemi dzieli cię parę kilometrów.

- Wolałabym, abyś tego nie przedstawiał tak obrazowo.

Przez następne dni Elizabeth starała się cieszyć każdą chwilą i nie myśleć o perspektywie powrotu. Wyspa Bali okazała się nadzwyczaj piękna i Elizabeth skorzystała z wielu wycieczek organizowanych przez agencje turystyczne, Ian zazwyczaj był zajęty przez cały dzień przy zdjęciach w górach za miastem. Również zakupy były dla Elizabeth interesującą przygodą. Wydała znacznie więcej pieniędzy, niż zamierzała, głównie na rozmaite prezenty dla rodziny i przyjaciół. Gdy Ian wracał wieczorem, zazwyczaj szli do jakiejś restauracji na kolację. Czasami wybierali się

do luksusowych restauracji hotelowych przy południowej plaży, czasami do niewielkich barów, które Ian odkrył podczas poprzedniego pobytu. Nie mówił wprawdzie płynnie lokalnym językiem, ale potrafił się porozumieć z tubylcami. Sam fakt, że tego próbował, zaskarbiał mu powszechną sympatię. Dzięki temu wszyscy traktowali ich jak specjalnych gości.

Noce były dla Elizabeth prawdziwym rajem, Ian błyskawicznie opalił się na ciemny mahoń i wyglądał jeszcze wspanialej niż przedtem. Często bawił ją historyjkami z planu.

- Dziś robiliśmy zdjęcia na skraju świętego lasu - powiedział któregoś wieczora. - Wiesz, tam gdzie byłaś z wycieczką.

Elizabeth świetnie zapamiętała to miejsce. W lesie królowały „święte” małpy, bardziej bezczelne niż nowojorscy żebracy. Starczyło jej rozsądku, aby się do nich nie zbliżać, ale inni uczestnicy wycieczki nie byli na tyle rozważni. Elizabeth przypuszczała, że Ian widział podobne sceny co ona. Trochę się jednak pomyliła.

Jeden z członków ekipy był na tyle nieostrożny, że wyjął kanapkę na planie. Dosłownie setki małp rzuciło się na niego, domagając się swego udziału. Nawet gdy przerażony mężczyzna zostawił jedzenie i zaczął uciekać, kilka co śmielszych bestii goniło go prawie przez kilometr.

- Musiałem zacząć wydawać groźne dźwięki z ich repertuaru, inaczej nie dałyby mu spokoju - dodał Ian. - Ze mną żadna nie chciała zaczynać, a później zajęły się swymi sprawami. Mogę się jednak założyć, że nikt z ekipy nie

przełknie ani kęsa na planie, dopóki nie zmienimy miejsca kręcenia filmu.

Elizabeth śmiała się długo, aż wreszcie Ian uciszył ją pocałunkiem i zaczęli swe wieczorne igraszki.

Rzadko spotykała się z członkami ekipy filmowej, ponieważ w ciągu dnia byli zajęci pracą, a wieczorami Ian żądał wyłączności. Jednak ci, których poznała, wydali się jej mili i interesujący. Teraz dobrze rozumiała, dlaczego Ian lubi z nimi pracować. W istocie, gdy się nad tym zastanowiła, zdała sobie sprawę, że czuje sympatię do wszystkich jego przyjaciół, których do tej pory poznała. Zaczęła się zastanawiać, jacy są jego rodzice. Czy zaaprobowaliby jej związek z Ianem, czy też uznaliby ją za upadłą kobietę, żyjącą z mężczyzną bez ślubu? Ian zatrzymał klucze do kawalerki na West Side, ale od dnia, kiedy zostali kochankami, spędzał tam niewiele czasu. Ciekawe, czy potrafiliby żyć stale pod jednym dachem?

Elizabeth wysłała do rodziny kilka kartek pocztowych, w których opisywała uroki Bali, ale nie wspominała o strachu, z jakim myślała o locie powrotnym. Dzięki mnogości wrażeń miała o czym pisać. Dobiegająca ze wszystkich stron muzyka, wspaniała, bujna roślinność, uprzejmi ludzie ubrani w bajecznie kolorowe stroje. Choć chwilami tęskniła za domem, w zasadzie przez cały czas świetnie się bawiła - z wyjątkiem tych chwil, kiedy myślała o powrocie.

Kilka dni przed przewidywanym końcem pobytu Elizabeth straciła apetyt. Musiała się zmuszać, aby wyjść z hotelowego pokoju. Ograniczyła swą aktywność do leżenia na plaży, czytania i prób niemyślenia o locie.

Ian zauważył te symptomy i robił, co mógł, aby wypełnić jej wieczory, dzięki czemu przynajmniej mogłaby dobrze spać. Niestety, wciąż obserwował oznaki narastającego napięcia i zaniepokojenia. Elizabeth reagowała na każdy niespodziewany dźwięk, często się pociła. Niechętnie włączała się do rozmów z jego kolegami z pracy. Zabrał ją aby zobaczyła Barong Play, balet, którym zainteresowała się już wcześniej, ale Elizabeth prawie nie zwracała uwagi na fascynujące przedstawienie. Później odpowiadała monosylabami na jego komentarze.

Również zmieniło się jej zachowanie w łóżku. Elizabeth przejawiała wszelkie cechy rozdwojonej osobowości: chwilami traktowała go zupełnie obojętnie, po czym nagle wracała dawna namiętność, Ian był zrozpaczony. Cierpiał również dlatego, że uważał, iż to on jest odpowiedzialny za jej mękę.

Elizabeth walczyła z sobą. Uważała, że skoro zdołała tu przylecieć, to jakoś poradzi sobie z powrotem. Nie miała zresztą innego wyjścia.

Jednak każda noc była dla niej ciężkim przeżyciem. Męczyły ją koszmary. Wielokrotnie budziła się przerażona i złana potem, Ian pocieszał ją, jak mógł, ale nawet jego bliskość nie wystarczała, aby biedna dziewczyna nie ulegała torturom swej wyobraźni.

W noc przed odlotem Elizabeth nie spała ani sekundy. Gdy Ian się przebudził i zobaczył jej zmęczoną twarz, wiedział, że musi stoczyć bitwę, aby jej pomóc przetrwać kolejne loty.

- Trzymaj się, najdroższa - szepnął, całując jej sztywne wargi. - Weźmy razem prysznic. Mamy mnóstwo czasu.

- Ianie - szepnęła Elizabeth. Po jej policzkach spływały łzy. - Nie mogę nawet wstać z łóżka. Czuję się, jakbym była sparaliżowana.

Ian spojrział na nią raz jeszcze i od razu uwierzył, że Elizabeth mówi poważnie. Sięgnął po telefon. Na szczęście w skład ekipy wchodził lekarz, który miał dbać o zdrowie wszystkich jej członków, Ian dodzwonił się do niego i wyjaśnił, na czym polega problem.

- Ledwo tu doleciała - powiedział, gdy lekarz przyjechał do ich hotelu z torbą pełną lekarstw. - Nie wiem, co mam teraz zrobić.

Elizabeth zdawała sobie sprawę, że rozmawiają o niej, ale mimo to bezradnie leżała na łóżku, przeklinając chorobę, przez którą znalazła się w takiej sytuacji. Z całej duszy pragnęła wstać i zachowywać się jak normalny człowiek. Przecież jakoś tu doleciałam, powtarzała sobie wielokrotnie. Ona, Elizabeth Marlowe, była z pewnością zdolna do zrealizowania każdej powziętej decyzji. To nakazywała jej duma i godność.

Tyle, że nie mogła się nawet ruszyć.

Doktor przysiadł na łóżku obok niej. Zauważyła, że jest młody i przystojny. Jasnowłosa, opalony, ubrany w dżinsy i luźną hawajską koszulę. Wyglądał, jakby pojawił się tu prosto z Hollywood. Mówił coś do niej przez dłuższą chwilę, po czym zwrócił się do Iana.

- Mam tylko jedną propozycję - powiedział. - Jeśli jesteś gotów mieć pewne kłopoty, mogę jej dać silny środek usypiający. Będziesz musiał ją ciągnąć niczym walizę, ale...

- To żaden problem - oświadczył Ian. Lekarz otworzył i swą torbę.

- Nie! - Elizabeth usiadła na łóżku, kurczowo zaciskając palce na kołdrze. Nie mogła znieść myśli, że ktoś może zobaczyć ją w takim stanie. - Poradzę sobie bez lekarstw. Dziękuję panu bardzo i przepraszam, że stracił pan czas,; doktorze. Dam sobie radę.

- Czy jest pani tego pewna, pani Marlowe? - spytał lekarz, przyglądając się jej uważnie. - Nadmierny stres może być niebezpieczny.

- Elizabeth - wtrącił Ian. - Nie ryzykuj tylko dlatego, że tak nakazuje ci duma. Mogę.

- Nie - Elizabeth z trudem zachowywała spokój. Nie zamierzam również brać tych pigułek, które zapisała mi Sue. Nie jestem tchórzem, nie potrzebuję środków uspokajających.

- Pani Marlowe, fakt, że ma pani fobię, nie oznacza, że jest pani tchórzem. Miliony ludzi przeżywa rozmaite lęki. To normalna, ludzka rzecz.

- Dziękuję panu, doktorze - powiedziała Elizabeth.

Ian z

dzo uprzejmy. Poradzę sobie sama. Wszystko będzie w porządku. - W głębi duszy wiedziała, że jest to największe kłamstwo jej życia.

Mimo to jakoś znalazła w sobie dość siły, aby kontynuować tę grę. Nawet Ian wydawał się przekonany, choć wciąż uważnie ją obserwował.

Wsiedli do małego samolotu linii Garuda. Obecność Iana działała na nią uspokajająco. Zaciskając nerwowo

dłonie, wytrzymała lądowanie w Dżakaracie i w czterdzięci pięć minut później zdołała sama wsiąść do tajlandzkiego samolotu. Usiadła w fotelu, zapięła pasy i kurczowo chwyciła rękę Iana.

Ian wyjrzał przez okno. Dotychczas mieli szczęście - pora monsunów się spóźniła i nie padało. Tym razem jednak ciemne chmury zwiastowały gwałtowną zmianę pogody. Bał się, że po drodze napotkają burzę. To oznaczało gwałtowną turbulencję. Z niepokojem zerknął na Elizabeth.

Siedziała z zamkniętymi powiekami, oddychając równo i spokojnie. Przestała nawet zaciskać kurczowo palce na jego rękę. Ian zastanawiał się, czy przypadkiem po nie przespanej nocy Elizabeth wreszcie nie padła z wyczerpania. Miał nadzieję, że tak się właśnie stało.

Jednak w rzeczywistości Elizabeth tylko udawała spokój. Sama zauważyła ciemne chmury i dobrze wiedziała, co to oznacza. Poprzysięgła jednak sobie, iż nie zrobi sceny i że zachowa panowanie nad sobą.

Następnych kilka godzin było prawdziwym koszmarem. Aż do samego Bangkoku samolot bez przerwy unosił się i gwałtownie opadał. Przez okno widać było błyskawice. Elizabeth co chwila zagryzała wargi, aby powstrzymać się od krzyku. Tylko miłość i troska Iana były dla niej niemal dotykalaną siłą, która pomagała jej przetrwać. Gdy wylądowali, szczerze mu to powiedziała.

- Ianie, pierwszą rzeczą, jaką zrobię po powrocie do Nowego Jorku, pomijając telefon do rodziny, to umówię się z tą specjalistką od fobii, którą polecała mi Sue. Kocham

cię tak bardzo, że muszę pozbyć się tego przeklętego lęku lub przynajmniej opanować go na tyle, abym mogła spokojnie latać.

- Za żadną cenę nie zmuszę cię do powtórzenia tego f eksperymentu - obiecał Ian, głaszcząc ją po włosach. - Nie martw się, kochanie. Pomyślałem, że mógłbym zmienić swój tryb życia tak, abym nie musiał zbyt często podróżować. - Dodał, że postanowił poszukać pracy w Nowym Jorku.

- Ale przecież nie znosisz tego miasta! Na Bali byłeś w swoim żywiole, przeszkadzał ci tylko niepokój o mnie. Dobrze widziałam, z jakim entuzjazm pracowałeś. Kochasz to zajęcie. Nie możesz z niego zrezygnować ze względu na mnie. Powiedz mi szczerze, jak często podróżowałaś dotychczas?

- Nim cię poznałem, podróżowałem zawsze, ilekroć nadarzała się okazja - przyznał Ian z pewnym wahaniem. - Jeśli rok był udany, wyjeżdżałem z kraju jakieś siedem, osiem razy. Ale mogę zredukować liczbę wyjazdów i zamierzam to zrobić! Podróżowałem tak często tylko dlatego, że...

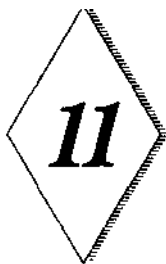
- Że na tym polega twoje życie! Dobrze wiem, że czujesz się wolny tylko wtedy, gdy jesteś z dala od cywilizacji. Nauczę się, jak jeździć z tobą bez tych... tych wariactw. Kocham cię tak bardzo, że nie mogę pozwolić, aby to nas oddzieliło. Swoją pracę mogę wykonywać również posługując się telefonem. Zresztą, nie muszę zarabiać.

- Ale lubisz swoje zajęcie. Nie zamierzam cię zmuszać, abys z niego zrezygnowała.

- Nie zamierzam rezygnować z czegokolwiek, na czym mi naprawdę zależy. - W oczach Elizabeth pojawiły się ogniki. - Ty też nie powinienes.

- Nie będę się z tobą kłócił. Kocham cię, Lizzie. Chcę być z tobą.

Elizabeth myślała o tych słowach przez całą drogę. Parę razy zdrzemnęła się na krótko, ale gdy wreszcie wylądowali w Nowym Jorku, zdała sobie sprawę, że właściwie przez dwa dni nie spała. Przy pomocy Iana z trudem wysiadła z samolotu, drżąc ze znużenia i psychicznego wyczerpania. Jednak gdy zostawił ją na chwilę, aby odebrać bagaż, Elizabeth zemdląła i upadła na podłogę.



Gdy Elizabeth wreszcie odzyskała przytomność, zauważyła, że znajduje się w pokoju, w którym wszystko jest białe. Nawet światło słońca wydawało się wyblakłe. Uniosła się na łokciu i potarła palcami czoło, usiłując przypomnieć sobie, co się z nią działo.

- Lizzie! - Przed jej oczami pojawiła się niewyraźna twarz Iana, później Sue.

- Jak się czujesz? - spytała lekarka. Delikatnie uniosła jej powiekę i obejrzała gałkę oczną.

- Z pewnością poczuje się o wiele lepiej, jeśli łaskawie powiecie mi, gdzie, do cholery, jestem i co się stało - odzekała Elizabeth.

Ian wyglądał okropnie. Miał czerwone oczy, był nie ogolony, a na jego twarzy pojawiły się nowe zmarszczki. Co się stało? Elizabeth pamiętała tylko, że gdy Ian poszedł po bagaże, zakręciło się jej w głowie.

- Miałaś zapas? - odpowiedział Ian. - Po prostu...

- Proszę pana! - przerwała mu Sue. - To ja jestem lekarzem. Czy mógłby pan to wziąć pod uwagę?

Ian odsunął się nieco od łóżka, wskazując gestem, by Sue zajęła jego miejsce. Elizabeth z łatwością wyczuła, że między nimi brak jest harmonii. Spróbowała usiąść na łóżku, ale nie starczyło jej sił. Stopniowo widziała coraz wyraźniej. Wiedziała już, że jest w szpitalu.

- Elizabeth - odezwała się Sue spokojnym tonem. - Byłaś zupełnie wyczerpana z powodu braku snu i nerwowego napięcia. Zemdlałaś na lotnisku. Później krótko byłaś nieprzytomna, ale dzięki naszej pomocy twój organizm zaczął normalnie funkcjonować i spokojnie zasnąłaś. Wszystko będzie w porządku.

- Co takiego?! - krzyknął Ian. - Nie powiedziała mi pani...

- Czy może się pan zamknąć, panie Bradshaw? - spytała Sue nieprzyjemnym tonem.

- Mam prawo wiedzieć, co...

- Nie ma pan żadnego prawa. Nie jest pan krewnym ani powinowatym pacjentki.

- Jestem jej kochankiem, do diabła! To daje mi prawo wiedzieć, jaki jest jej stan!

- Może wreszcie przestaniecie się kłócić i powiecie mi, jak wyglądają fakty - przerwała im Elizabeth, unosząc się na łokciu. Oboje zwrócili się w jej stronę, Ian usiadł na łóżku i wziął ją w ramiona.

- Kochanie - powiedział ochrypłym głosem. - Tak się o ciebie bałem. Myślałem, że cię zabiłem. - Elizabeth poczuła na policzku jego szorstki zarost.

- Stres mógł do tego doprowadzić - wtrąciła surowo Sue. - Na szczęście ta dziewczyna ma silny organizm. Elizabeth, gdy prosiłaś o środki uspokajające, dlaczego nie powiedziałaś mi, że wybierasz się w tak długą podróż? Stanowczo bym ci to odradziła. Trwające wiele dni napięcie psychiczne jest bardzo niebezpieczne.

- Starłem się ją przekonać, żeby nie jechała - wtrącił Ian, tak jakby chciał się usprawiedliwić. - Powtarzałem to pani tysiące razy, pani doktor. - Delikatnie położył Elizabeth na łóżku, ale w dalszym ciągu ścisnął jej dłoń.

- A ja powtarzam panu, że nie miał prawa się pan zgodzić, doktorze Bradshaw - odrzekła Sue. - Elizabeth mogła tego nie przeżyć.

- Sue - wtrąciła Elizabeth. - Nie mów tak, jakby mnie tu nie było. Twoja kłótnia z Ianem jest bezsensowna. To ja podjęłam decyzję, że polecę. Kocham go. Postanowiłam, ..
że pokonam tę idiotyczną fobię, tak żebym mogła z nim podróżować.

- Wpierw musisz się wyleczyć! - chórem odpowiedzieli Sue i Ian.

Gdy Elizabeth dowiedziała się, co przydarzyło się od ich powrotu, zrozumiała, dlaczego Ian i Sue gotowi są zamordować się wzajemnie. Przez całe dwa dni była nieprzytomna. Jej rodzina odwiedzała ją w szpitalu, ale Sue przekonała ich, że nie mają po co tu siedzieć bez przerwy. Michael i Jennifer zatrzymali się w jej mieszkaniu ze Spikiem, a Adelajda i Robert dzwonili niemal co godzina. Natomiast Ian ani przez chwilę nie odszedł od jej łóżka. Według Sue, administracja szpitala chciała już wezwać policję, żeby go wyrzucić, ale Ian zagroził, że zrobi kosmiczną awanturę. Dyrektor poddał się i pozwolił mu zostać.

- Jeszcze tego ci było trzeba, idioto - mruknęła czule Elizabeth. - Kolejna awantura z policją. - Pogłaskała go po szorstkim policzku.

Sue dokładnie ją zbadała i orzekła, że jest w niezłym stanie, po czym zostawiła ich samych. Przed wyjściem ostrzegła surowo Iana, że nie wolno mu narażać Elizabeth na żadne intensywne przeżycia, Ian popatrzył na nią spode łba, po czym stwierdził, że nie jest maniakiem seksualnym i nie zamierza gwałcić Elizabeth na szpitalnym łóżku. Sue tylko uniosła do góry brwi, tak jakby nie była tego całkiem pewna.

- Nie mogłem cię zostawić - szepnął Ian, całując dłoń Elizabeth. - Czułem się odpowiedzialny za ciebie. Szalałem ze strachu, że mogę cię utracić. - W jego oczach pojawiła się desperacja. - Najdroższa - dodał, chwytając obiema rękami jej dłoń. - Wyjdź za mnie. Wiem już, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Elizabeth przez chwilę mu się przyglądała. Uznała, że ta propozycja jest skutkiem zmęczenia i braku snu. Ten tak silny mężczyzna, nagle wydał się jej słaby jak dziecko. Miała wrażenie, że w jego oczach dostrzegła łzy.

- Ianie... - wyjąkała. - Obiecuję, że zastanowię się nad tym.

Wyraz jego twarzy sprawił, że Elizabeth nie była w stanie od razu mu odmówić, niezależnie od tego, co sądziła o tym pomysle. Za jakiś czas, gdy Ian odzyska panowanie nad sobą, będzie właściwa pora, aby przedyskutować bezsens takiego związku. Nie teraz.

Elizabeth była pewna, że kocha Iana, jednak pomysł małżeństwa budził w niej opór. Miała wątpliwości zarówno natury racjonalnej, jak i irracjonalnej. Czy kiedykolwiek uda się jej pokonać strach przed lataniem? Niezależnie od tego, jak bardzo będzie się starać, możliwe, że nie zdoła przezwyciężyć fobii. Małżeństwo łączyło się również z problemem dzieci. Podobnie jak Michael, Elizabeth nie była przekonana, czy podoła obowiązkom rodzicielskim. Gdyby Ian nieustannie przebywał poza domem, to na nią spadałyby odpowiedzialność za wychowanie potomstwa. Nie wiedziała, czy jest na to przygotowana, a jej uczucia macierzyńskie są wystarczająco rozwinięte. Domyślała się, że Ian, podobnie jak Jennifer, będzie chciał mieć dzieci. Pod tym względem byli do siebie bardzo podobni.

Niewiele brakowało, a wybuchnęłyby płaczem. Dobrze wiedziała, jak się czuje ktoś mały, bezradny i samotny.

Ian poczuł, że serce wypełnia mu radość. Nie spodziewał się takiej pozytywnej odpowiedzi.

- Elizabeth Marlowe Bradshaw - powiedział, skłaniając głowę i walcząc ze łzami wzruszenia. Po raz pierwszy od wielu lat groziło mu, że się rozpłaczę. - To piękne nazwisko, prawie tak piękne, jak jego przyszła nosicielka.

Dzwonek telefonu uratował Elizabeth od konieczności odpowiedzi na to oświadczenie, Ian podniósł słuchawkę.

- Tak - powiedział z szerokim uśmiechem. - Czuje się doskonale. Chce pan z nią rozmawiać?

To był Robert. Elizabeth słuchała jego zwierzeń, jak bardzo się niepokoił stanem jej zdrowia i jak ogromnie się cieszy z następującej poprawy. Następnie zaczęła się napisać słowna na Iana.

- To wszystko przez niego - gniewnie stwierdził Robert. - Gdyby nie on, nie przeżyłabyś tak wielkiego stresu. Kochanie, chcę, abyś poważnie rozważyła, czy nie powinnaś zerwać z nim znajomości.

- Właśnie zgodziłam się rozważyć, czy wyjdę za niego za mąż - wybuchnęła Elizabeth w odpowiedzi. Natychmiast pożałowała tych słów. Wuj głośno sapnął, a Ian niemal podskoczył z radości. Och, najdroższa, pomyślał. Teraz klamka zapadła. Trudno ci będzie wycofać się z tego oświadczenia.

- Dziś chyba mamy dzień niespodzianek - powiedział wreszcie Robert. Wciąż wydawał się być nieco zły. - Przy najmniej poprawił się twój stan fizyczny, choć umysłowy chyba jeszcze szwankuje. Dowiedzieliśmy się również dzisiaj, że za jakieś osiem miesięcy Jennifer będzie miała dziecko. Zostanę dziadkiem, Elizabeth.

- Och, to wspaniale! - Elizabeth zakryła ręką mikro-

fon. - Jennifer jest w ciąży - wyjaśniła Ianowi, który uśmiechnął się słysząc to jeszcze szerzej.

- Spytaj Roberta, czy przypadkiem nie wymknęli się gdzieś razem - powiedział. Elizabeth powtórzyła pytanie.

- Dziwne, że to przyszło ci do głowy - odrzekł Robert.
- W istocie Michael wziął parę dni urlopu. Pojechali razem gdzieś do Vermontu, nawet nie zostawili numeru telefonu.

- I jak, pojechali? - spytał Ian. Elizabeth kiwnęła głową. - Powiedz mu, że to był mój pomysł. Jestem gotów się założyć, że tam poczęli dziecko.

Elizabeth znów przekazała wujowi komentarz Iana.

- Dlaczego niby on uważa, że wyjazd sprawił, iż Jen zaszła w ciążę? - zdziwił się Robert.

- Niech mnie diabli, jeśli mogę to odgadnąć - powiedziała Elizabeth. - Może chcesz zapytać go osobiście?

Ian wziął od niej słuchawkę i powtórzył swoją teorię o parach, szukających samotności. Roberta Marlowe'a z pewnością nie zachwycił fakt, że Ian porównuje jego rodzinę do stada szympanów, ale perspektywa zostania dziadkiem zbyt go uszczęśliwiła, by zareagował tak negatywnie, jak przewidywał Michael.

Elizabeth niecierpliwie słuchała wywodów ukochanego. Początkowo miała wrażenie, że Ian idealnie pasuje do jej planów życiowych. Teraz wydawał się jej strasznym tradycjonalistą.

- Tak, proszę pana, powiem jej - odparł Ian i odwiesił słuchawkę. - Przyjadą odwiedzić cię wieczorem. Pewnie będzie lepiej, jeśli pójde do domu i doprowadzę się do porządku. - Przesunął palcami po zarosniętym policzku.

- Wciąż zapominam poprosić Mike'a, aby mi przyniósł maszynkę do golenia. Tutaj naraziłem się wszystkim tak bardzo, że wołę nawet nie prosić o cokolwiek. - Ian wskazał kciukiem drzwi do łazienki. - Ale wziąłem prysznic.

- Dzięki za uprzejmość - zaśmiała się Elizabeth.

Gdy Ian wyszedł, obiecując, że powróci najszybciej, jak zdoła, Elizabeth zastanowiła się nad swoją sytuacją. Mogła tylko mieć nadzieję, iż uda się jej znaleźć dostatecznie dużo przyczyn uzasadniających zwłokę, a Ian w końcu spasuje i zrezygnuje z małżeństwa. Nie chciała go ranić bezpośrednią odmową. Jednak, biorąc pod uwagę jego temperament, wątpiła, czy planowana taktyka okaże się skuteczna. Wiedziała, że Ian jest równie uparty i zdecydowany jak ona.

Elizabeth poczuła, że znów się denerwuje i uznała, że lepiej zrobi, jeśli przestanie o tym deliberować. Zamiast tego pomyślała o Jennifer. Była szczęśliwa, że Jen wreszcie zaszła w ciążę, choć sama dziękowała Bogu, że jej to nie spotkało. Wejście pielęgniarki z jedzeniem na tacy przerwało te rozważania.

- Hm, widzę, że niedźwiedź już sobie poszedł - powiedziała siostra, rozglądając się po pokoju. - Ktoś powiedział mi, że widział go w holu. Nie chciał pani opuścić nawet na chwilę i bardzo nam przeszkadzał w wykonywaniu obowiązków - dodała, stawiając tacę na wąskim stoliku przy łóżku.

Elizabeth przyjrzała się jej uważnie. Pielęgniarka miała trzydzieści parę lat, była trochę za szczupłą, ale całkiem ładna. Podobnie jak Jennifer, miała kasztanowate włosy, ale w przeciwieństwie do niej wydawała się zgorzkniała.

- Jestem pewna, że doktor Bradshaw nie chciał wam celowo przeszkadzać - powiedziała po chwili. - Jest zbyt inteligentny, aby wtrącać do tego, co należy do profesjonalistów.

- Chodziło raczej o jego obecność - przyznała siostra, naciskając jakiś guzik. Część łóżka uniosła się do góry, dzięki czemu Elizabeth mogła wygodnie siedzieć. - Cały czas baliśmy się, że w razie popełnienia przez nas jakiegoś błędu rozszarpie cały personel na kawałki. - Wyraz twarzy siostry nieco złagodniał. - On jest naprawdę bardzo pani oddany, pani Marlowe. Chciałabym, żeby mój mąż tak się przejmował... Przepraszam panią - przerwała i przysunęła stolik do łóżka. - Proszę, oto coś do zjedzenia. Myślę, że jest pani bardzo głodna.

Elizabeth nagle zdała sobie sprawę, że rzeczywiście czuje wilczy głód. Pielęgniarka ostrzegła ją, by nie próbowała sama wstawać z łóżka, po czym wyszła. Elizabeth zupełnie zapomniała o dobrych manierach i rzuciła się na jedzenie.

Gdy skończyła, poczuła się wzmocniona. Ignorując zalecenia siostry, wstała i poszła sama do łazienki. Nic jej nie dolegało i postanowiła, że gdy tylko pojawi się Sue, zażąda, aby ją zwolnili do domu.

Pierwsza przybyła Jennifer. Wyglądała promiennie. Elizabeth mocno ją uściskała i powiedziała, że jest bardzo szczęśliwa, iż szwagierce udało się rozwiązać najważniejszy problem. - A jak Michael reaguje na perspektywę zostania ojcem? - spytała na koniec.

- Doprawdy nie wiem. - Wyraz twarzy Jen nagle się

zmienił. Postawiła na komodzie torbę z osobistymi rzeczami Elizabeth. - Jednego dnia wydaje się zadowolony, następnego chodzi rozdrażniony i popada w depresję.

- Michael w depresji??

- Wiem, że to do niego niepodobne - westchnęła Jennifer. Usiadła w fotelu przy łóżku. - Przestał nawet robić kawały. Mam nadzieję, że dojdzie do ładu ze swymi uczuciami jeszcze przed przyjściem dziecka na świat. - Poklepała się po brzuchu. - Nie powinnam się martwić. Jeden cud już się stał. Dlaczego nie miałabym liczyć na następny? - stwierdziła, po czym zaczęła wypytywać szwagierkę o jej podróż.

Ku swemu zdziwieniu, Elizabeth bez oporów opowiedziała bratowej o rozmaitych szczegółach wyprawy oraz o własnych obawach. Zapewne to doświadczenie podziałało na nią oczyszczająco. Właśnie obie zaśmiewały się z jakiejś historii o Ianie, gdy do pokoju weszła Sue.

- Wydawało mi się, że kazałam ci odpoczywać - powiedziała groźnym tonem, ale jednak się uśmiechnęła. - O, widzę, że Jennifer już ci przekazała dobrą nowinę. Zaraz podskoczę z radości, że doktor Superopiekun raczył się stąd wynieść.

- Sue, on czuje się za mnie odpowiedzialny. Kocha mnie i przywykł do tego, że stawia na swoim. Nie rozumiem, dlaczego tak się wszyscy na niego złościacie. Osobiście bardzo mi pochlebia, że Ianowi tak na mnie zależy, iż przesiedział dwie doby w szpitalu.

- Też tak myślę - poparła ją Jennifer. - W dzisiejszych czasach rzadko się zdarza, aby ktoś wykazał tyle uczucia

i lojalności. Nawet Spike wył z tęsknoty po jego wyjeździe. Człowiek, który potrafi wzbudzić w psie takie uczucia, musi mieć dobrą duszę.

- Niezależnie od zalet jego duszy - mruknęła Sue - był tu jedynie utrapieniem. Wciąż mnie wypytywał, tak jakby sprawdzał, czy wiem, co robię. Niewiele brakowało, a doprowadziłby neurologów do szaleństwa. Już myślałam, że jeden z nich mu przyłoży.

- Z pewnością pożałowałyby takiego postępku - zachichotała Elizabeth.

- Ten twój przyjaciel wie, jak oddziaływać na ludzi - zauważyła Sue.

- Pragnę iść do domu - Elizabeth nagle zmieniła temat.

- Może jutro cię wypiszemy - odrzekła lekarka. - Chciałabym cię mieć pod stałą Obserwacją przynajmniej przez dwadzieścia cztery godziny od odzyskania pełnej przytomności. Neurologi są podobnego zdania.

- Ale ja czuje się doskonale - zaprotestowała Elizabeth.

- Być może, ale to jeszcze nie znaczy, że twoje zdrowie jest w doskonałym stanie. - Sue zerknęła na Jennifer. - Czy mogłabyś poczekać na korytarzu? Chciałabym zbadać naszą upartą pacjentkę.

Jennifer odrzekła, że ma jeszcze do załatwienia parę spraw i że przyjdzie później.

- Byłoby wspaniale - powiedziała Sue, mierząc Elizabeth ciśnienie - gdyby ten twój uparty kochanek był równie chętny do współpracy.

- Ian jest zrobiony z innego materiału niż my wszyscy.

- Wierzę.

Po paru minutach Sue skończyła badanie i stwierdziła, że stan Elizabeth jest zadowalający.

- Jednak napędziłaś nam wszystkim strachu. Umówię cię jeszcze raz z Jane, tą specjalistką od fobii. Jeśli tym razem nie pójdziesz...

- Pójdzie - głos Iana zahuczał w całym pokoju. - Jeśli będę musiał, zaciągnę ją na łańcuchu - uśmiechnął się do Elizabeth. - Cześć, kochanie. - Podszedł do niej i pocałował ją w policzek. Elizabeth zauważyła, że ma na sobie grubą kurtkę. Wyglądał, jakby nagle utył, ale nagle pod kurtką coś się poruszyło.

- Jaka szkoda, że nie spał pan aż do rana - kwaśno oświadczyła Sue. - Elizabeth przede wszystkim potrzebuje odpoczynku.

- Sue, przecież od dwóch dni nic nie robię, tylko śpię. Jeśli zmusisz mnie do leżenia, to chyba zwariuję z nudy.

- Elizabeth znów spojrzała na wystający brzuch Iana. Nie, to niemożliwe!

A jednak. Stłumione szczeknięcie zmusiło Iana do rozpięcia kurtki. Spike wyskoczył prosto na łóżko i entuzjastycznie powitał Elizabeth. Przytuliła do siebie niewielką kudłatą kulkę, podczas gdy pies usiłował polizać ją po twarzy.

Ian spojrzał na Sue. Była zielona ze złości. Skrzyżował ramiona i spokojnie czekał na wybuch. Sue nie oszczędzała słów. Gdy wreszcie skończyła, Ian nic nie odpowiedział, tylko wskazał ręką na łóżko.

Elizabeth postanowiła zignorować ich kłótnię. Leżała na wznak, podczas gdy Spike przytulił głowę do jej szyi. Cieszyła się z jego entuzjazmu i z przyjemnością gładziła jedwabistą sierść. W czasie ich nieobecności pies nieco schudł, ale i tak wyglądał doskonale. Teraz naprawdę poczuła, że wraca do dawnego życia.

Ian uniósł brwi i spojrzał spod oka na rozgniewaną lekarkę. Jeśli Elizabeth nie była doskonałym obrazem idealnie odprężonej, szczęśliwej kobiety, to już sam nie wiedział, czego można by jeszcze sobie życzyć. Wiedział, że przynosząc Spike'a do szpitala sporo ryzykuje i łamie ; wszystkie możliwe przepisy, ale od spotkania z psem kilka godzin temu nie mógł znieść myśli, że biedak znów zostanie sam. Przed wyjściem bardzo starannie go wykapał, tak by zwierzę było co najmniej równie czyste i wolne od zarasków, jak każdy gość rodzaju ludzkiego. Teraz uznał, że reakcja Elizabeth w pełni usprawiedliwiła jego wyczyn.

- Któregoś dnia, doktorze Bradshaw, pańska metoda stawiania na swoim wpędzi pana w ogromne kłopoty - westchnęła Sue. - Mam nadzieję, że będę tego świadkiem.

- Nie wątpię, że to sprawiłoby pani radość - odrzekł Ian i mrugnął do lekarki porozumiewawczo.

- Przestańcie wreszcie - wtrąciła Elizabeth. - Podobno mam unikać stresów, a przysłuchiwanie się kłótni dwójga ludzi, na których mi bardzo zależy, z pewnością nie jest w tym pomocne.

- Muszę już iść, mam jeszcze wielu pacjentów - odpowiedziała Sue. - Oszczędzaj się, Elizabeth. - Spojrzała na Iana. - Zamknę drzwi i powiem siostrze, aby pukały przed

wejściem. Chowajcie przed nimi tego kundla. Będę miała poważne kłopoty, jeśli dyrekcja się dowie, że dopuściłam do takiego naruszenia przepisów.

Ian obiecał, że posłucha tego polecenia. Gdy Sue wyszła, zrzucił kurtkę i przysunął krzesło bliżej do łóżka. Pochylił się nad Elizabeth i ucałował ją tak, jak całuje się narzeczoną.

- Znalazłem pracę - obwieścił. - Stała posada, praca od dziewiątej do piątej, wypłata pensji dwa razy w miesiącu.

Elizabeth poczuła się nieswojo.

Taka praca z pewnością nie pasowała do jego charakteru. Miała dziwne wrażenie, że słyszy, jak orzeł zapewnia ją, że chciałby zostać zamknięty w klatce. Mimo to zdołała się uśmiechnąć.

- Gdzie? - spytała.

- W zoo. Właśnie skończyli remont i poszukują etologa, który pomógłby im zaprojektować klatki i wybiegi. Gdy się zgłosiłem, zatrudnili mnie od razu. - Ian uśmiechnął się lekko. - W bibliotece dyrektora zauważyłem dwie moje książki.

- Co ci niewątpliwe pochlebia. Być może dlatego udało ci się tak łatwo dostać tę pracę...

- Być może. - Na twarzy Iana pojawił się cień. - Rozejrzałem się po zoo. Moja pomoc bardzo im się przyda. Nie wątpię, że wszyscy tam bardzo kochają zwierzęta, ale ogród zoologiczny to jednak więzienie dla wszystkich kochających wolność istot.

- Również dla ciebie? - spytała Elizabeth.

- Kochanie, wiesz, że gotów jestem na wszystko, aby być z tobą - odrzekł, ujmując jej dłoń. - Teraz możemy szybko wziąć ślub. Choćby nawet już w przyszłym tygodniu. - Ianowi tak na tym zależało, że Elizabeth poczuła, jak jej serce przestaje bić. Na szczęście szybko udało się jej wymyślić wymówkę.

- Ianie, w naszej rodzinie ślub to zawsze niezwykle ważne wydarzenie. Wymaga wielomiesięcznych przygotowań. Teraz, gdy Jennifer jest brzemienna, należy zapewnić jej właściwą opiekę. W tej sytuacji wesele byłoby zbyt dużym obciążeniem dla rodziny. Może gdy Jennifer już urodzi...

Ian był wyraźnie rozczarowany, ale zdołał się uśmiechnąć do ukochanej.

- Dobrze, ty znasz swą rodzinę lepiej i łatwiej ci ocenić sytuację. Znów się niecierpliwie i staram się cię przynaglać. Bardzo przepraszam.

Elizabeth pocałowała go, ale już zaczęło ją dręczyć poczucie winy.

Ian usiadł obok łóżka i zaczął jej opowiadać o swych planach zmodyfikowania zoo. Im dłużej mówił, tym Elizabeth nabierała mocniejszego przekonania, że on sam się oszukuje i że nigdy nie będzie szczęśliwy podejmując tę pracę. Pamiętała, jak opisywał jej rezerваты, w których w przyszłości znajdą schronienie zwierzęta. Nie miała wątpliwości, że Ian powinien zajmować się tworzeniem takich miejsc, a nie projektować wybiegi otoczone murami. Obawiała się, że jeśli mu ulegnie i zgodzi się na ślub, unieszczęśliwi go do końca życia, Ian utkwi wtedy w znienawi-

dzonym przez siebie mieście na dobre i zmarnuje swój talent.

Elizabeth wiedziała, że go kocha, ale pomyślała, że może właśnie dlatego powinna z nim zerwać. Gdyby Ian uwolnił się od emocjonalnych więzi, mógłby wieść życie tak, jak je sobie zaplanował, nim spotkali się pamiętnego wieczora.

Jednak na myśl o rozstaniu poczuła gwałtowny wewnętrzny opór. Jej miłość była zbyt wielka, aby Elizabeth mogła się zdecydować na taki krok. Potrzebowała towarzystwa Iana, jego czułości, kontaktu z mężczyzną o tak niezwyklej osobowości. Zupełnie nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby z nim zerwać.

Parokrotnie Ian musiał schować się z psem w łazience, gdy do pokoju zaglądały pielęgniarki. Jako pierwsza weszła ta sama siostra, która przyniosła jej jedzenie i otwarcie krytykowała Iana. Spojrzała na przerzuconą przez poręcz krzesła kurtkę, po czym podejrzliwie zerknęła na drzwi do łazienki. Mimo to nic nie powiedziała. Następnym razem niewiele brakowało, a wpadliby. Pielęgniarka przyniosła Elizabeth kolejny posiłek. Zapach jedzenia najwyraźniej dotarł do Spike'a, który cicho zaszczekał. Na szczęście Ian natychmiast chwycił go za pysk. Siostra rozejrzała się ze zdziwieniem po pokoju.

- Czy słyszała pani szczekanie? - spytała.

- Nie - skłamała Elizabeth. - Pewnie zaburczało mi w brzuchu. - Również rozejrzała się wokół, udając niewiniątko. Pielęgniarka chyba jej uwierzyła i opuściła pokój. Elizabeth zawołała Iana.

- Uff - sapnął, wychodząc z łazienki. Trzymał psa pod pachą, dłonią zaciskając mu pyszczek. - Lepiej już pójdę. Spike pewnie jest głodny.

Gdy wyszli, szpitalny pokój nagle wydał się jej pusty i ponury. Zmusiła się, aby coś zjeść.

Wkrótce potem przybyli Robert, Adelajda, Michael i Jennifer. W niewielkim pokoju zapanował taki rwetes, że Elizabeth nie mogła przyjrzeć się swemu kuzynowi i odgadnąć jego myśli. Wydawał się pogodny i zadowolony z jej powrotu do zdrowia, ale ani razu nie wspomniał o dziecku. Wszyscy inni o tym mówili.

- Wyobraź sobie, że będę prababcia - cieszyła się Adelajda. - To brzmi wspaniale!

- Jeśli nie zwolnisz tempa zakupów, skończysz tak jak Elizabeth - przyciął jej Robert. - Zapaścią z powodu stresu.

Następnie wuj zaproponował, aby po wyjściu ze szpitala Elizabeth zamieszkała w Crystal Cove, gdzie mogłaby odzyskać siły. Odpowiedziała, że już czuje się doskonale i nie zamierza przedłużać okresu rekonwalescencji. Rozpoczęła się typowa rodzinna dyskusja. Przerwało ją dopiero wejście Iana, tym razem bez psa.

- Rozważaliśmy właśnie, czy Elizabeth powinna przenieść się do nas - wyjaśnił mu Robert. - To chyba zrozumiałe, że ktoś powinien się nią zająć.

- Nie potrzebuję... - zaczęła Elizabeth.

- Ja się nią zajmę - przerwał jej Ian. - Kochanie, Jennifer i ja rozmawialiśmy już o tym. Jeśli się pan zgodzi, chciałbym wprowadzić się na stałe do domu w Crystal Cove. Będę płacił część czynszu i pokryję koszty wyżywie-

nia. - To mówiąc, Ian ostrzegł spojrzeniem Elizabeth, aby nie ważyła mu się sprzeciwiać.

- Jennifer - jęknęła Adelajda. - Nie sądziłam, że popierasz tak niemoralne postępowanie.

- Wcale nie jest ono niemoralne, pani Marlowe - zaprotestował Ian. Ukląkł na podłodze przy krześle babci.
- Kocham Elizabeth. Gdy Jennifer urodzi dziecko, weźmiemy ślub. Nie ma żadnych powodów, abym nie mógł jej kochać i szanować już teraz.

Elizabeth w duchu jęknęła. W pokoju rozległa się prawdziwa kakofonia ludzkich głosów, wyrażających gniew lub aprobatę. Zamknęła oczy. W pewnej chwili poczuła wokół siebie ramiona Iana.

- Wszystko w porządku, kochanie? - spytał. W jego oczach dostrzegła troskę i uwielbienie. Pogłaskała go po policzku.

- Jestem trochę zmęczona - przyznała. Rozejrzała się wokół. - Bardzo was wszystkich kocham - powiedziała. - Zamierzam jednak wrócić do swojego mieszkania w mieście. Ian zamieszka ze mną. -I tak już tam praktycznie się wprowadził, pomyślała. Na dyskusję dotyczącą finansów będzie jeszcze pora. Wiedziała, że Ian w żaden sposób nie może sobie pozwolić na opłacenie choćby jednej dziesiątej czynszu za mieszkanie w tej dzielnicy miasta, blisko jej biura.

Wszyscy zaczęli się żegnać. Michael był niezwykle spokojny, Jennifer radosna, Adelajda również, a Robert... Robertem najwyraźniej miały sprzeczne uczucia. Gdy całował Elizabeth na dobranoc, dostrzegła w jego oczach łzy. Ian pozostał jeszcze chwilę w pokoju.

- Nie będę dłużej cię absorbował i pójdę do domu - zapowiedział. - Jutro zaczynam pracę, a jeszcze muszę przewieźć swoje rzeczy. Przyjdę najwcześniej, jak zdołam. - Ucałował ją mocno, a Elizabeth odpowiedziała na tę pieszczotę równie gorącym pocałunkiem. Gdy wyszedł, znów poczuła wokół siebie przykrą pustkę. Wkrótce potem dalsze rozmyślenia przerwało jej wejście wysokiego mężczyzny z garbatym nosem, mówiącego z obcym akcentem. Przedstawił się jako doktor Lebeau, neurolog. Towarzyszyła mu pielęgniarka. Oboje znów starannie zbadali Elizabeth.

- Jeśli jeszcze ktoś będzie mnie ostukiwał, dostanę kolejnego ataku nerwowego - narzekwała. - Czuję się doskonale i chciałabym wrócić do domu.

- Myślę, że to będzie możliwe już jutro, młoda damo - uśmiechnął się doktor. - Po wizycie psychoterapeuty.

- Psychoterapeuty? Myślałam,...

- Doktor Fuller powiedziała, że nie ma do pani zaufania. Bała się, że jeśli panią zwolnimy, zrezygnuje pani z umówionego spotkania. Dlatego doktor Duggin odwiedzi panią już jutro, w szpitalu.

- Co za przebiegłość.

- Być może - przyznał Lebeau. - Doktor Fuller jest nie tylko pani lekarzem, ale również przyjaciółką. Może zatem wie najlepiej, co robić dalej, prawda?

Elizabeth niechętnie przyznała, że Sue pewnie postąpiła słusznie. Gdy lekarz wyszedł, położyła się spać. Przez dłuższy czas męczyły ją myśli o Ianie i kolejnej komplikacji, jaką będzie kontakt z doktor Duggin. W końcu jednak zasnęła.



Ian wstąpił do szpitala wcześniej rano, aby życzyć Elizabeth szybkiego powrotu do domu. Miał na sobie robocze rękawice, spodnie khaki, ciężkie buty i grubą kurtkę, spod której widać jednak było węzeł brązowożółtego krawata.

- Dzisiaj będę miał sporo brudnej roboty - wyjaśnił.
- Muszę przygotować klatki. Natomiast krawat wyróżnia mnie spośród zwykłych robotników. Rozumiesz, oznaka

statusu i klasy - dodał, wsuwając koniec krawata pod koszulę.

- Doktorze Bradshaw, widzę, że nieobca jest panu próżność - zaśmiała się Elizabeth. - Czy zwykły robotnik nie może nosić krawata?

- Nie przysłoby mu to do głowy - odrzekł, całując ją czule. - Boże, mam nadzieję, że wyjdiesz stąd dzisiaj. Nie mogę się już doczekać. Czy wiesz, jak długo już się nie kochaliśmy?

- Jeszcze nie minął tydzień - odpowiedziała Elizabeth ze złośliwym uśmiechem. - Nie jest mi ciebie ani trochę żal, ty drabie. Czy wiesz, co oni ze mną tu wyprawiali?

- Cały czas cię pilnowałem, nie pamiętasz? - Wyraz twarzy Iana zdradzał smutek. - W duszy gorzko płakałem z powodu tego, co z tobą wyczyniali lekarze, nawet gdy byłaś nieprzytomna.

Elizabeth zarzuciła mu ręce na szyję. W tym momencie był jej bliższy niż kiedykolwiek przedtem. Jeszcze nikt nie kochał jej i nie szanował tak jak on. Nawet jej własna rodzina. Z nadmiaru uczuć nie mogła normalnie mówić, ale szeptem powiedziała mu, co czuje, Ian odpowiedział namiętnym pocałunkiem.

Elizabeth przyciągnęła go do siebie. Czowała jego ciężar i wdychała zapach potu, jednocześnie rozkoszując się pocałunkiem, Ian objął ją jeszcze mocniej. Wpijał się w jej usta tak, jakby chciał ją całą pochłonać. Gdy Elizabeth odpowiedziała cichymi jękami rozkoszy, zaczął przesuwac dłoń w dół jej brzucha.

- Bardzo przepraszam. - Oboje nagle usłyszeli puka-

nie i nieśmiały kobiecy głos. Ian natychmiast zerwał się z łóżka i szybko poprawił ubranie. Elizabeth od razu przybrała oficjalną minę, tylko czerwone wypieki świadczyły o tym, co zaszło przed chwilą. Na progu stała niska, bardzo drobna ruda kobieta i uśmiechała się z lekką ironią.

- Jestem pewna, że trafiłam do właściwego pokoju - stwierdziła nieco pewniejszym głosem. - Nie wiedziałam tylko, że pani Marlowe ma przepisaną również terapię seksualną.

- Również? - zaskoczony Ian spojrzał pytająco na Elizabeth, która z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- Przypuszczam, że mam do czynienia z panią doktor Duggin - powiedziała. - Proszę, niech pani podejdzie. To mój bliski przyjaciel, doktor Bradshaw.

- Ian - przedstawił się, ściskając delikatnie dłoń doktor Duggin. Zastanawiał się, dlaczego kolejny lekarz zajmuje się jego ukochaną. Czyżby nie wiedział wszystkiego o jej stanie zdrowia? Mimo tych obaw spokojnie słuchał, jak Elizabeth wyjaśnia, że to Sue przyspieszyła termin rozpoczęcia terapii. - Więc to pani jest tą specjalistką od fobii - zrozumiał wreszcie. Starał się, aby w jego głosie nie słychać było niedowierzania. - Mam nadzieję, że zdoła jej pani pomóc - dodał, kładąc dłoń na ramieniu Elizabeth.

- Ianie - doktor Duggin zwróciła się do niego po imieniu. - Myślę, że wiem, co oboje myślicie. Jak taka laleczka jak ja, która wygląda, jakby miała zemdleć ze strachu, gdy ktoś głośno klaśnie, może pomóc pani Marlowe w pokonaniu lęków? - W jej oczach pojawiły się wesołe błyski. - No cóż, nie tylko mam wszelkie kwalifikacje, ale również

kiedyś sama bałam się niemal wszystkiego. Mogę uczciwie zapewnić swoich pacjentów, że świetnie rozumiem ich obawy.

To wyznanie ogromnie poprawiło nastrój Iana. Podziękował doktor Duggin i skromnie pocałował Elizabeth w policzek.

- Muszę już iść - powiedział. - Nie chciałbym pierwszego dnia spóźnić się do pracy.

- A co z psem? - Elizabeth nagle przypomniała sobie o Spike'u. - Czy zajmuje się nim Jennifer?

- Zapomniałem ci powiedzieć. Uzgodniłem z dyrektorem, że mogę go brać do pracy. Będzie musiał chodzić na smyczy, choćby ze względu na własne bezpieczeństwo. Nie chciałbym, aby z ciekawości wszedł do niewłaściwej klatki. Dla pantery lub tygrysa bengalskiego byłby małą przekąską. Zobaczymy się wieczorem, kochanie.

Ian wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Zastanawiał się, czy ta mikroskopijna lekarka naprawdę zdołała pomóc Elizabeth. Spike czekał na dole pod opieką recepcjonistki, którą Ian tak oczarował, że zgodziła się przypilnować psa. Wziął go na ręce i skierowały się do zoo.

Elizabeth i doktor Duggin pozostał same w pokoju.

- Przepraszam, że wam przerwałam - odezwała się doktor. - Mam wrażenie, że było wam ze sobą bardzo miło.

- Kochamy się - przyznała Elizabeth. - Ian jest dość impulsywnym człowiekiem. Od dnia, kiedy się poznaliśmy, już parę razy znalazłam się w dość niezwykłych sytuacjach.

- Rozumiem - doktor Duggin zmarszczyła brwi. - Sue

jest pani lekarką i przyjaciółką, przeto opowiedziała mi nieco o pani. Odniosłam jednak wrażenie, że nie ma ochoty mówić o pani znajomym. Czy jest doktorem?

- Tak, etologii - odpowiedziała Elizabeth i poinformowała, że Ian właśnie podjął pracę w zoo. Wyjaśniła również, dlaczego sama tak bardzo potrzebuje teraz pomocy.

- On musi dużo podróżować, a ja chcę mu towarzyszyć bez lęków, które mogą prowadzić do takich historii, jaka wydarzyła się ostatnio.

- Może zatem zaczniemy od początku, pani Marlowe - stwierdziła doktor Duggin i wyciągnęła notes.

- Proszę mi mówić po imieniu. Jestem Elizabeth.

- A ja Jane - odrzekła lekarka z szerokim uśmiechem.

Za kwadrans piąta Ian wpuścił dwa gepardy do ich nowego domu. Specjalny tunel łączył tymczasową klatkę z otwartym wybiegiem. Oparł się o łopatę i uważnie patrzył, jak oba koty powoli i nieufnie zaznajamiają się z nowym terytorium. Od czasu do czasu któreś ze zwierząt mierzyło go gniewnym spojrzeniem złotych oczu.

- Nic lepszego nie mogłem wymyślić, przyjaciele - westchnął Ian. - Przyznaję, że tu ciasno, ale chyba lepsze to niż goły beton, prawda? - Jeden z kotów warknął w odpowiedzi, Ian poczuł, że ktoś za nim stanął. Gdy odwrócił się, zobaczył George'a Crowna, dyrektora zoo.

- Doktorze Bradshaw! - wykrzyknął niski, korpulentny mężczyzna. - Wspaniale pan urządził ten wybieg. I to w jeden dzień!

- Mieszkańcy klatek nie wydają się specjalnie uszczę-

śliwieni - odpowiedział Ian i kopnął niewielką grudkę ziemi.

- Och, z pewnością przywykną. - Crown promieniał.
- Ten wybieg wygląda jak kawałek prawdziwej sawanny. To wierna kopia ich naturalnego środowiska. Jestem pewny, że zwiedzający będą zachwyceni.

Do diabła ze zwiedzającymi, gorzko pomyślał Ian. Co z kotami? Zebrał narzędzia, odwiązał Spike'a i ruszył w stronę magazynu, podczas gdy Crown wciąż wychwalał nowy wybieg.

Jego humor nie uległ poprawie, gdy po powrocie do domu nie zastał Elizabeth. Na środku salonu leżała sterta jego rzeczy. To Jennifer dotrzymała obietnicy, że przewiezie jego dobytek. Jutro powinien zawiadomić właściciela wynajmowanej poprzednio kawalerki, że się wyprowadził. Powinien również zadzwonić do swego przyjaciela w Los Angeles, ale teraz nie miał na to ochoty. Miał natomiast ochotę zwierzyć się Elizabeth ze swych frustracji.

Niestety, nie mógł sobie na to pozwolić. Elizabeth potrzebowała teraz spokoju, jeśli jej kuracja miała przynieść pozytywne rezultaty. Dodatkowy stres z pewnością by jej zaszkodził. Prócz tego Ian uznał, że nie powinien pośpiesznie wyciągać negatywnych wniosków. W końcu pracował w zoo dopiero jeden dzień. Być może zdoła się przyzwyczaić ... Może tak, może nie. Puścił psa na podłogę i przez chwilę patrzył, jak Spike obwąchuje jego rzeczy.

- Tak, przyjacielu, to nasz nowy dom - powiedział i humor mu się nieco poprawił. Teraz powinien wziąć prysznic, przebrać się i coś zjeść. Potem udać się do szpitala

z entuzjastycznym raportem na temat pierwszego dnia w pracy.

Kilka minut przed piątą Elizabeth odłożyła słuchawkę telefonu. Po pierwszej sesji z Jane Duggin była zbyt wstrząśnięta, aby samodzielnie wyjść ze szpitala. Postanowiła, że poczeka, aż przyjdzie Ian i zabierze ją do domu. Była jednak w na tyle dobrej formie, że zadzwoniła do Nancy, by przyniosła jej korespondencję, i następnie przez kilka godzin załatwiała rozmaite interesy przez telefon.

Teraz leżała na łóżku i analizowała propozycję psychoterapeutki. Lekcje pilotażu.

Elizabeth ciężko westchnęła. Ta młoda kobieta była specjalistką i jeśli Sue jej ufała, to ona również powinna. Ale uczyć się prowadzić samolot? Elizabeth poczuła młodości na samą myśl o tym.

Jane powiedziała, że to byłoby najlepsze i ostateczne rozwiązanie jej problemów. Wpierw pewnie musiałyby zaliczyć kilka sesji terapeutycznych, ale to miał być tylko wstęp. Jane była stanowcza. Pierwsze zadanie, jakie Elizabeth miała wykonać, polegało na pójściu do biblioteki i zgromadzeniu wszystkich dostępnych materiałów na temat podróży lotniczych. Musisz się w tym zanurzyć, powtarzała Jane. Wiedza umożliwi pokonanie wszystkich lęków.

To wydawało się jej sensowne. Mogła bez trudu każdego wieczoru przeczytać kilka stron na temat samolotów i latania. Znowu ciężko westchnęła, po czym zwlekła się z łóżka, aby wziąć prysznic i ubrać się.

Najpierw pojawiła się Sue.

- Jak udała się pierwsza sesja z Jane? - spytała, mierząc swą pacjentkę uważnym spojrzeniem.

- Trochę się zdenerwowałam. - Elizabeth wzruszyła ramionami. - No, ale ona pewnie wie, co robi. - Usiadła na krawędzi łóżka i zaczęła szcztokować włosy.

- Wciąż wyglądasz dość mizernie - stwierdziła Sue. - Proszę, abyś nie pojawiała się w swym biurze aż do przyszłego tygodnia. Tymczasem... - Wyciągnęła z torebki niewielką buteleczkę. - To dość łagodne środki uspokajające. Weź jedną pigułkę natychmiast, jeśli poczujesz się czymkolwiek zaniepokojona. Czymkolwiek - powtórzyła.

Elizabeth zaczęła protestować, ale w tym momencie zdała sobie sprawę, że rzeczywiście brakuje jej zwykłej energii. Wciąż nie była, niestety, pewna, czy kiedykolwiek wróci do dawnej formy.

W tym momencie do pokoju wszedł Ian. Na jego widok od razu poczuła się lepiej.

- Dowiedziałem się od pielęgniarki oddziałowej, że zostałeś wypisana - oznajmił i skinieniem głowy powitał Sue. Podszedł prosto do Elizabeth i chwycił ją za rękę. - Chodźmy do domu, najdroższa.

- Nie tak szybko, kochaneczku. - Sue stanęła w drzwiach i skrzyżowała ramiona. - Wpierw musimy ustalić pewne reguły.

- Co za reguły? - warknął Ian. Czuł, że się denerwuje. Po takim dniu nie miał ochoty na konfrontację z mało sympatyczną lekarką.

- Elizabeth przeżyła bardzo ciężki kryzys - stwierdzi-

ła spokojnie Sue, nie zwracając uwagi na jego nieuprzejmość. - Przez kilka dni powinna mieć zagwarantowany zupełny spokój.

- O co chodzi? Zamierzam go jej zapewnić.

- Mylisz się. Jeśli będziecie spać razem, oznaczać to będzie poważny wysiłek fizyczny i psychiczny. Właśnie tego powinna unikać. Na razie zatem ogranicz swe uczucia do platonicznej miłości, młody człowieku.

- Sue! - Elizabeth wstała z łóżka. - Nie mogę uwierzyć, że zaczęłaś rozmowę na ten temat bez uzgodnienia ze mną. Ian i ja jesteśmy oboje inteligentnymi, dorosłymi ludźmi...

- Którzy są tak nieprzytomnie zakochani, że nawet ty, Elizabeth, zapomniałaś o zdrowym rozsądku - uśmiechnęła się Sue. - Rozsądek nakazywał, abyś przed dalekim lotem poddała się terapii. Nic mnie nie obchodzi, co będziecie robić później, ale na razie weźcie sobie moje słowa do serca.

Ian od razu upadł na duchu. Nie miał wyjścia, musiał się podporządkować poleceniom lekarki, mimo że tej nocy naprawdę chciał być blisko ukochanej. Niestety, na razie będzie musiał sypiać na sofie.

- W porządku - powiedział. - Będziemy przestrzegać pani zaleceń.

Elizabeth ścisnęła jego dłoń.

Gdy przybyli do domu, Ian przygotował prosty posiłek, składający się z zupy i grzanek. Oboje byli raczej milczący i Elizabeth domyśliła się, że, poza dyskomfortem związanym z wymuszonym celibatem, Ian ma jeszcze inne zmar-

twienie. Gdy pytała go o pracę, odpowiadał monosylabami. Bez trudu odgadła, że nie jest zachwycony nowym zajęciem.

Tylko Spike był w naprawdę dobrym humorze. Entuzjastycznie powitał Elizabeth, po czym podbiegł do Iana, jakby chciał zademonstrować, kto jest jego prawdziwym panem.

Po kolacji Ian namówił Elizabeth, aby odpoczęła w fotelu, podczas gdy sam zajął się układaniem swoich rzeczy. Miał ich tak niewiele, że nie zajęło mu to dużo czasu. Gdy skończył, usiadł w fotelu naprzeciw niej. Nie chciał siadać zbyt blisko, bo bał się, że nie zdoła dotrzymać obietnicy złożonej Sue.

- Jak poszła ci sesja z Elfem? - spytał.

- Elf? - Elizabeth po chwili wybuchnęła śmiechem.

Po raz pierwszy od paru godzin poczuła się swobodnie.

- Masz na myśli doktor Duggin?

- Właśnie ją.

- Och, sama nie wiem. Jeszcze za wcześnie, aby coś powiedzieć. Muszę przyznać, że niektóre jej pomysły wydają mi się dość zaskakujące. Inne są do przyjęcia. Może z czasem...

- I dzięki miłości. - Ian patrzył na nią przez półprzyknięte powieki, ale mimo to dostrzegła w jego oczach trawiące go pożądanie.

- Ianie, może Sue przesadza. Wiem, że naraziłeś się jej od samego początku swoim zachowaniem w szpitalu. Może moglibyśmy naruszyć jej zakaz...

- Nie, tym razem musimy postępować rozsądnie -

mruknął Ian. - Chyba wiesz, ile mnie to kosztuje, ale nie chcę znów ryzykować, że coś ci się stanie.

- Kocham cię, Ianie.

- Ja też cię kocham. Teraz chodźmy spać - powiedział szorstko.

Elizabeth źle się czuła sama w swoim wielkim łóżku i kilka razy się budziła. Przez chwilę męczył ją stary koszmar o spadaniu w przepaść, ale głównie co innego zaprzątało jej umysł.

Marzyła o lataniu.

Wydawało się jej, że szybuje niczym ptak, wolna od strachu i wszelkich fizycznych i psychicznych ograniczeń. Właśnie po takim śnie obudziła się zdumiona i zdziwiona nagłą zmianą swych sennych marzeń. Czy to nie oznaczało, że jest bliska szaleństwa? Nie mogła się powstrzymać. Wstała z łóżka i poszła do salonu.

Ian spał snem sprawiedliwego na sofie, pośród skotłowanych prześcieradeł. Leżał na brzuchu, a jego prawa ręka zwisała z boku pościania. Obok drzemał Spike, który jednak natychmiast poderwał się na jej widok. Elizabeth nakazała mu być cicho. Nie chciała budzić Iana. To byłby egoizm. Przecież przez cały dzień ciężko pracował, zajmując się czymś, co mu nie odpowiadało. Przyniosła z sypialni prześcieradło i kołdrę, po czym uwiła sobie gniazdko na podłodze tuż obok sofy. Dzięki temu mogła się nacieszyć bliskością Iana, choć on nic o tym nie wiedział.

Ian przebudził się pierwszy, na długo nim świt zmienił się w dzień. Salon wypełniało perłowe światło, przefiltrowane przez koronkowe firanki. Przewrócił się na wznak i

z niechęcią pomyślał o czekającym go dniu pracy w zoo. W tym momencie dosłyszał cichy jęk.

Szybko usiadł na sofie i ze zdumieniem zauważył śpiącą na podłodze Elizabeth. Leżała na kołdrze, z kolanami podciągniętymi pod brodę, plecami do sofy. Spike skulił się koło niej i również spał. Co do licha...?

Wstał ostrożnie, aby nie narobić hałasu. Poruszał się niczym drapieżny kot podkradający się do upatrzonej ofiary. Delikatnie podniósł Elizabeth z podłogi i położył na sofie. Spike również na nią wskoczył i ponownie ułożył się do snu. Ian nakrył ich oboje kocem, zostawiając szparę, aby pies się nie udusił. Wciąż kręcąc ze zdziwieniem głową, poszedł do łazienki wziąć prysznic.

Dlaczego Elizabeth przeniosła się w nocy do salonu? rozważał, stojąc pod biczem gorącej wody. Jeśli czegoś potrzebowała, czemu go nie zbudziła? Następnie pomyślał o czekającej go pracy. Tego dnia miał zająć się lwami. Był pewien, że widok jego ulubionych kotów w niewoli sprawi mu jeszcze większą przykrość niż ponury los gepardów.

W istocie Ian doszedł do wniosku, że praca w zoo nie może być jego stałym zajęciem. Patrząc na swoje odbicie w lustrze przy goleniu, zmarszczył gniewnie brwi. Jeśli chciał być dobrym kochankiem i mężem, musiał znaleźć pracę, która nie wyprowadzałaby go nieustannie z równowagi. Wprawdzie przez jakiś czas mógł kontrolować swoje nastroje, ale wcześniej czy później Lizzie musi zauważyć, że coś jest źle i wtedy zażąda wyjaśnienia. Nie była idiotką i to uniemożliwiałoby odgrywanie komedii w nieskończoność.

Ian chciał również wiedzieć, jak przebiegła sesja z psychoterapeutką. Nie nalegał, aby Elizabeth mu o wszystkim opowiedziała, a ona sama nie wykazała chęci do podzielenia się wrażeniami. Czy to możliwe, że rzeczywiście nie będą mogli spać razem?

Nie, do diabła. Znajdę jakieś rozwiązanie, pomyślał Ian. Przez całe dotychczasowe życie wyobrażał sobie, że pozostanie starym kawalerem, choć oczywiście nie zamierzał żyć w cnocie. Teraz jednak, gdy poznał Elizabeth, zapragnął czegoś innego: trwałej miłości, stałego związku, małżeństwa, dzieci, wspólnej starości. Do licha! Walnął pięścią w umywalkę.

Szczekanie psa przerwało mu te spekulacje. Szybko otworzył drzwi i wyszedł z łazienki. Nakazał Spike'owi ciszę i obiecał mu, iż zaraz wyjdą na dwór i że dostanie coś do jedzenia. Zajrzał do salonu i przekonał się, że Elizabeth wciąż śpi. Musiała mieć ciężką noc, jeśli nawet teraz się nie przebudziła, Ian był jednocześnie zaniepokojony i zaciękwiony.

Mimo to postanowił, że najlepiej będzie pozostawić wypadki ich naturalnemu biegowi. Jeśli Elizabeth chciała spać, to niech śpi. Jego pytania i wątpliwości musiały poczekać. Ubrał się, zjadł śniadanie, wyszedł z psem, nakarmił go, ale gdy szykował się do wyjścia, Elizabeth wciąż spała. Zostawił jej kartkę z wiadomością, po czym wyszedł do pracy, biorąc Spike'a ze sobą.

Elizabeth obudziła się, gdy słońce stało już wysoko na niebie. Zastłoniła oczy, chroniąc je przed jaskrawym światłem. Przez chwilę nie mogła się zorientować, co się z nią

dzieje. Dopiero po paru sekundach przypomniała sobie, że w nocy przeniosła się do salonu. Widocznie Ian już się zbudził, przeniósł ją na sofę i nakrył własnym kocem. Poczowała się wzruszona jego troskliwością.

Na stoliku do kawy znalazła niewielką notatkę i przeczytała ją natychmiast. Treść notatki była jednocześnie wzruszająca i śmieszna:

Jakie to szczęście, że posiadam dwa psy, które ze mną śpiąją. Mam nadzieję, że wypoczęłaś, kochanie. Zobaczmy się po południu, tak wcześnie, jak tylko będę mógł. Nie zwracaj sobie głowy gotowaniem. Kupię coś po drodze.

Kocham cię.

Ian.

Elizabeth schowała liścik do szuflady z osobistymi dokumentami, po czym zjadła solidne śniadanie, ubrała się i poszła do biblioteki. Szybko zgromadziła cały stos książek o samolotach i lotnictwie. Przyniosła je do domu i pograżyła się w lekturze. Na chwilę przerwała, żeby zadzwonić do Nancy, ale poza tym przez cały dzień czytała.

Tego dnia Ian znalazł pewną pociechę w fakcie, że para lwów najwyraźniej była bardziej zadowolona z imitacji sawanny, jaką dla nich przygotował, niż ponure i nerwowe gepardy. Samiec raz obszedł wybieg, po czym zwałił się na trawę i zasnął. Lwica kręciła się po wybiegu nieco dłużej, ale wkrótce położyła się obok jedyne drzewa, jakie rosło na wybiegu, i zaczęła ocierać się o nie pyskiem. To już lepiej, pomyślał Ian. Gdyby lwy okazały niezadowolone z jego pracy, natychmiast złożyłyby dymisję.

George Crown był tak zachwycony jego dziełem, że wezwał pozostałych pracowników, aby je im zademonstrować. Jedna z pracownic, młoda absolwentka biologii, której nazwiska Ian nie zapamiętał, spytała go, dlaczego marnuje czas w miejskim zoo.

- Powinieneś raczej zająć się budową jakiegoś otwartego parku - powiedziała. - W takich miejscach zwierzęta nie są zamknięte w klatkach..

- Zmusza mnie do tego sytuacja rodzinna - odpowiedział, czując w jej słowach wyraźny przytyk. - Chwilowo nic lepszego nie mogę wymyślić.

Dziewczyna chciała go jeszcze o coś zapytać, ale Ian spojrzał na nią tak, że zrezygnowała.

Słowa młodej pracownicy zoo nasunęły mu jednak nowy pomysł. Gdyby Elizabeth zgodziła się wyjechać z Nowego Jorku, może udałoby mu się znaleźć pracę w rezerwacie lub przynajmniej w nowoczesnym zoo, w którym zwierzęta przez cały czas mogą żyć pod gołym niebem, na przykład w San Diego lub w Taronga Park w Sydney. No, Taronga raczej odpada, chyba że Elf znajdzie czarodziejską miksturę, która całkowicie wyleczy Elizabeth z lęku przed lataniem. Nim Ian dotarł do domu, był już znużony i zirytowany. Po drodze wstąpił jeszcze do sklepu i kupił coś do jedzenia.

W domu zastał Elizabeth obłożoną książkami. Uśmiechnęła się do niego na powitanie, ale Ian dostrzegł, że jest potwornie spięta. Widocznie ta lektura nie przychodziła jej z łatwością. Podszedł do niej i serdecznie ją ucałował.

- Co tak pilnie studiujesz? - spytał, głaszcząc ją po włosach.

- Czytam o samolotach - wyjaśniła. - Rozkaz Elfa.

Ian położył torbę z zakupami na stoliku i ukląkł obok niej.

- Trudno ci to przetrwać, prawda, kochanie? - powiedział. - Może będzie lepiej, jeśli zrezygnujesz.

- Nie! - Elizabeth uderzyła pięścią w oparcie krzesła, podobnie jak on huknął rano w umywalkę. - Poradzę sobie z tym, Ianie. Zbyt długo żyłam jak przestraszony królik.

- Ty miałabyś być przestraszonym królikiem? - zaśmiał się Ian, wstał z podłogi i przyciągnął Elizabeth do siebie. - Jesteś najsilniejszą, najtwardszą i najbardziej upartą kobietą, jaką poznałem. Między innymi dlatego cię kocham.

Elizabeth rozpłakała się. Ian całował jej mokre od łez policzki. Czuł w ramionach jej delikatne ciało. Przyszło mu do głowy, że może Elizabeth przez cały dzień nic nie jadła. To była kolejna sprawa do wyjaśnienia.

Mimo wszelkich wątpliwości jedno pozostawało faktem - trzymał w ramionach Elizabeth Marlowe i to wystarczyło, aby poczuł potężną falę pożądania. Jego pocałunki stopniowo stawały się coraz bardziej namiętne.

Elizabeth oczywiście zauważyła tę zmianę. Sue nie miała racji, pomyślała. Potrzebujemy siebie nawzajem. Jej zachowanie ostatniej nocy było tego wyraźnym dowodem. Bliskość Iana była jej niezbędna do szczęścia, co oznaczało, że unikanie zbliżeń jest czymś sztucznym i niepotrzebnym. Pomyślała, że jutro zadzwoni do swej lekarki i o tym porozmawia... jeśli tej nocy zdołają wypełnić jej zalecenie.

Ian z trudem się opanował. Miał przed oczami obraz,

jak oboje zdzierają z siebie ubrania i kochają się na podłodze w salonie. Pamiętał jednak o słowach lekarki i wołał nie ryzykować.

- Uff! - sapnął, wypuszczając Elizabeth z objęć. Odwrócił się na chwilę, aby oprzytomnieć. - Gdy ta okropna Sue Fuller wyrazi wreszcie zgodę, będziemy się kochać tak długo, aż zemdlejesz.

- Ten pocałunek już niemal to spowodował - odrzekła. Gdy położyła rękę na jego ramieniu, poczuł, jak drżą jej palce. - Zjedźmy coś, kochanie. Umieram z głodu.

Podczas kolacji rozmawiali o swoich sprawach. Elizabeth chciała się czegoś dowiedzieć o jego pracy, on pytał o stan jej nerwów. Po tej rozmowie Elizabeth nie miała wątpliwości, że Ian nie cierpi swego zajęcia w zoo, a on przekonał się, że jego ukochana jest wciąż roztrzęsiona. Oboje jedli z takim apetytem, jakby żuli tekturę.

Natomiast Spike pochłonał resztki kolacji tak, jakby to była ambrozja. Gdy Ian wstał, aby go wyprowadzić, Elizabeth postanowiła wyjść z nimi.

- Przez cały dzień siedziałam w domu - stwierdziła.
- Krótki spacer dobrze mi zrobi.

Było chłodno, ale Elizabeth z przyjemnością oddychała świeżym powietrzem. Lektura książek o lataniu była dla niej męką, ale mimo to nie zażyła środków uspokajających, które dała jej Sue. Jakoś obyła się bez nich. W pobliskim parku przechadzali się inni ludzie z psami. Elizabeth przytuliła się do ramienia Iana, dumna, że towarzyszy jej tak wspaniały mężczyzna.

Śmiesznie musimy wyglądać, pomyślała w pewnym

momencie. Wielki Ian z malutkim psem na smyczy. Akurat w tym momencie z poprzecznej alejki wyłoniła się para wyglądająca dokładnie odwrotnie: wielki doberman, które go prowadziła niska, starsza kobieta.

To był przypadek nienawiści od pierwszego wejrzenia. Doberman i Spike zaczęli na siebie głośno ujadać. Doberman wyrwał smycz z ręki swej kruchej właścicielki i rzucił się na małego psiaka.

Ian natychmiast interweniował. Błyskawicznie podniósł swego pupila i podał go Elizabeth, po czym zaatakował dobermana.

Elizabeth jeszcze nigdy nie widziała czegoś takiego, Ian chwycił dobermana w taki sposób, że ten nie mógł go ugryźć. Przewrócił go na plecy i patrząc mu prosto w oczy, zaczął głośno warczeć. Już po chwili doberman zaczął pokornie skomleć i lizać jego ręce. Ian jeszcze przez chwilę patrzył na niego groźnie, po czym podał smycz właścicielce.

- Jeśli nie potrafi pani sama upilnować psa, to radzę wynająć kogoś do pomocy - powiedział. Starsza kobieta kiwnęła głową. Doberman podążył za nią drżąc i skomlać.

Elizabeth z trudem stała na drżących nogach. Po policzkach spływały jej łzy. Ian wziął Spike'a z jej ramion.

- Jesteś wykończona nerwowo - powiedział niemal równie surowym tonem, jakim zwrócił się do nieznamomej kobiety. - Czy zażyłaś pigułkę zalecaną przez Sue? - Gdy Elizabeth w milczeniu potrząsnęła głową, Ian wziął ją pod rękę i zaprowadził do domu.

Niemal siłą zmusił ją do połknięcia dwóch pastylek, po

czym kazał jej rozebrać się i położyć do łóżka. Elizabeth pokornie wykonała jego polecenia, Ian raz jeszcze wyszedł ze Spikiem. Tym razem obyło się bez przygód, a gdy wrócił, Elizabeth już spała.

Ian długo się jej przyglądał, po czym rozebrał się i położył obok niej. Przytulił ją do siebie. Nie zamierzał kochać się z nią, gdy nie byłaby tego świadoma, ale nie chciał spędzać kolejnej nocy z dala od niej.

Spike położył się na stercie ubrań w nogach łóżka. Wkrótce tylko Ian jeszcze czuwał. Myślał o taktyce wilka - przywódcy watahy, którą zastosował w starciu z dobermanem, i ponownie przeklął Nowy Jork. Nawet spacer z psem jest tu problemem, gniewnie powtarzał w myślach. Miał nadzieję, że już wkrótce opuści to miasto wraz z ukochaną kobietą. Zasnął dopiero nad ranem.



- Naprawdę, czuję się doskonale - zapewniała Elizabeth Iana następnego dnia. - Te pigułki i twoja bliskość pozwoliły mi należycie wypocząć. Czuję się jak nowo narodzona. Naprawdę.

- Jeśli chcesz, mogę z tobą zostać - Ian powtórzył swoją propozycję. - I tak zrealizowałem harmonogram pracy, a Crown uważa, że spadłem mu prosto z nieba. Z pewnością nie będę miał żadnych kłopotów z wzięciem wolnego dnia.

- Czy nie jest przypadkiem tak, że po prostu nie masz ochoty iść do zoo? - spytała Elizabeth.

Ian odwrócił wzrok. Elizabeth miała rację. Tego ranka wyglądała wspaniale. Odzyskała energię i optymizm. Powinien zostawić ją samą, aby mogła skupić się na terapii. Ale w zoo miał zająć się panterą, a zawsze bardzo szanował ten gatunek zwierząt. Pantera nigdy nie powinna żyć w klatce. Niestety, mógł co najwyżej zaoferować jej wybieg z drzewem do wspinania się. Już teraz wyobrażał sobie gniewne i pełne pogardy spojrzenie wspaniałego kota.

- Przynajmniej zapewniam zwierzętom nieco lepsze warunki, niż miały dotychczas - mruknął. - To chyba jest coś warte.

- Oczywiście, że to ma ogromne znaczenie - powiedziała Elizabeth i pogłaskała go po rękę. To był pierwszy kontakt fizyczny, na jaki odważyła się, odkąd po przebudzeniu znalazła Iana obok siebie. Zdążyła się umyć, ubrać i zjeść śniadanie, nim wreszcie Ian wstał. Wyglądał tak, jakby przez całą noc nie zmrużył oka. - W mieście nie brak ludzi przekonanych, że stal i beton to naturalne otoczenie dla zwierząt w zoo. Dzięki tobie dowiadują się, że może być inaczej.

- Miastowi ludzie są okropni - pogardliwie prychnął Ian. - Oczywiście ty jesteś wyjątkiem - dodał pośpiesznie. Zauważył, że Elizabeth zrobiło się przykro. - Wciąż jestem wściekły na tę właścicielkę dobermana - skłamał.

- Powiedz mi, jak ci się udało poskromić tego psa? - spytała z wyraźnym zaciekawieniem. - Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Myślałam, że zostaniesz rozdarty na strzępy, a przynajmniej pogrzyziony.

- Wystarczy zrozumieć psychikę psów - uśmiechnął się Ian. - Nawet poczciwy Spike pochodzi od zwierząt podobnych do wilków. Żyły w stadach, podobnie jak współczesne wilki, przy czym zawsze jeden pies pełnił rolę przywódcy. Zwykle najsilniejszy, najbardziej inteligentny lub nawet najbardziej bezczelny. Nazywamy takie osobniki alfą. Gdy któryś z podwładnych przestaje się słuchać, alfa atakuje go, nawiązuje bezpośredni kontakt wzrokowy i stara się go przestraszyć. Jeśli jego siły nie uległy osłabieniu, to przeciwnik z reguły natychmiast zdaje sobie sprawę, że popełnił poważny błąd. Na szczęście ten doberman był na tyle inteligentny, że od razu się poddał. Jeśli się jeszcze na niego natkniemy, przyjrzyj mu się uważnie. Z pewnością będzie nawet podlizywał się Spike'owi, bo wie, że on jest pod moją ochroną.

- Fascynujące - powiedziała, odgarniając do tyłu włosy. - Mogłabym słuchać godzinami, jak opowiadasz o zwierzętach.

- Ja też mógłbym o nich długo mówić, ale jeśli rzeczywiście dobrze się czujesz, to powinienem już iść. - Ian zerknął na zegarek. - Co innego nie przyjść w ogóle, a co innego się spóźnić. Zamierzam w ciągu jednego dnia skończyć wybieg pantery. Nie chciałbym, aby przez całą noc siedziała w ciasnej klatce.

- Rozumiem. - Elizabeth wstała i pocałowała go na do widzenia.

Gdy Ian i Spike już wyszli, zadzwoniła do Jane Duggin i oświadczyła, że chce natychmiast rozpocząć lekcje pilotażu. Psychoterapeutka trochę protestowała, że to za wcześ-

nie, ale w końcu obiecała, że znajdzie swej pacjentce odpowiednią szkołę. Elizabeth poprosiła ją jeszcze, aby wybrała lotnisko z dala od miasta. Nie chciała, aby ktokolwiek dowiedział się, czym się zajmuje, Ian dostałby pewnie ataku szału, podobnie jak Sue.

Następnie zadzwoniła do przyjaciółki. Przez kilka minut dyskutowały o tym, czy Elizabeth może wznowić aktywność seksualną, aż wreszcie lekarka się poddała.

- Ale w żadnym wypadku nie możesz chodzić do pracy - zastrzegła.

- Obiecuję - skłamała Elizabeth.

Odwiesiła słuchawkę, po czym pojechała taksówką do biura, robiąc Nancy niespodziankę.

- Myślałam, że jesteś na zwolnieniu - zdziwiła się sekretarka.

- Już nie. Podjęłam się pewnych dodatkowych zajęć i muszę nieco podgonić robotę. Nie łącz mnie z nikim aż do dwunastej.

W gabinecie Elizabeth zajęła się najpilniejszymi sprawami, które po prostu nie mogły już dłużej czekać. Na zakończenie kupiła Ianowi trochę solidnych akcji i bonów skarbowych, a pozostałe pieniądze umieściła na koncie. Następnie zaczęła planować, co czynić dalej.

Gdyby nauczyła się latać i opanowała lęk przed samolotami, mogliby mieszkać w mieście, w jej obecnym mieszkaniu, a Ian mógłby swobodnie podróżować i podejmować się najrozmaitszych zadań. Zawsze mogłaby z nim pojechać. Byłoby im razem wspaniale. Mogłaby zmniejszyć liczbę klientów, tak aby mieć dostatecznie dużo wol-

nego czasu. Elizabeth poczuła, że ogarnia ją radosne podniecenie.

Otrzeźwiała dopiero wówczas, gdy przypomniała sobie o propozycji Iana i idiotycznym błędzie, jakim było zdradzenie ich tajemnicy Robertowi. Teraz już cała rodzina z pewnością oczekuje wesela. Mogła zwlekać do narodzin dziecka Jennifer, ale co potem?

Odłóż to na później, pomyślała. Na razie dość masz innych problemów. To może jeszcze poczekać.

Wyszła wczesnym popołudniem, aby zrobić zakupy. Postanowiła, że tego dnia Ian dostanie przyzwoity posiłek. No i coś jeszcze. Zatrzymała się w pobliskim butik i kupiła najbardziej seksowną koszulę nocną, jaką mogła znaleźć.

Ian wrócił do domu w znośnym humorze. Na szczęście pantera była zadowolona ze swego nowego wybiegu. Natychmiast wspięła się na drzewo i ucięła sobie drzemkę, Ian podejrzewał, że była bardzo znużona nerwowym kręceniem się po klatce.

- Sam jesteś równie znużony - stwierdziła Elizabeth, całując go w policzek. - Weź prysznic i przebierz się w coś wygodniejszego. Kolacja będzie gotowa za pięć minut.

- Kolacja? Przecież miałaś dziś odpoczywać? - Ian zmarszczył groźnie brwi.

- Idź już. - Elizabeth lekko go popchnęła. - Czuję się doskonale.

Ian spojrział na nią sceptycznie, ale poszedł. Spike nie odstępował go ani o krok. Gdy wrócił, na stole czekała już na niego pieczeń, miska z sałata oraz pieczone ziemniaki

i groszek. Elizabeth stała przy elegancko zastawionym stole i właśnie nalewała wino.

- Czy mógłbyś pokroić mięso? - poprosiła z uśmiechem.

Jedząc smakowitą kolację, Ian uważnie przyglądał się ukochanej. Miał wrażenie, że odzyskała siły i dawny wigor. Zniknęła już zmęczona, przerażona kobieta, jaką widział przez kilka dni. Czyżby wystarczyła do tego jedna noc w jego ramionach? Czy wytrzyma jeszcze jeden wieczór bez miłości?

Gdy zjedli i posprząтали, Elizabeth zaproponowała, aby tego dnia sam wyszedł z psem, bo ona ma jeszcze coś do zrobienia, Ian nie miał pojęcia, o co może jej chodzić, bo w mieszkaniu panował idealny porządek. Mimo to nie zadał jej żadnych pytań. Był zbyt zmęczony nie przespaną nocą i ogromnym wysiłkiem, jaki włożył w przygotowanie wybiegu pantery w ciągu jednego dnia.

Tym razem podczas spaceru nic się nie zdarzyło. Właścicielka dobermana najwyraźniej zmieniła trasę. Natomiast gdy Ian wrócił do mieszkania, natychmiast opuścił go spokój.

Słyszał było cichą muzykę, światła były przyćmione, a w powietrzu unosił się zapach perfum. Zaś Elizabeth...

Elizabeth powitała go ubrana w najbardziej podniecającą, najbardziej przylegającą i przezroczystą koszulę nocną, jaką zdarzyło mu się widzieć. Jedwab koloru morskiej wody podkreślał delikatne linie jej ciała, Ian z trudem przełknął ślinę.

- To nie fair - powiedział zduszonym głosem.

- Dostałam zezwolenie lekarza - oświadczyła Elizabeth, Ian postawił psa na podłodze i wyciągnął do niej ręce.

Dotrzymał obietnicy, że będzie kochał ją tak długo, aż zemdleje. W każdym razie Elizabeth tak się czuła. Głośno jęczała i wzdychała, gdy Ian wprowadzał ją na kolejne szczyty rozkoszy. Miała wrażenie, że jego siły są niespożyte. W końcu zasnęli, trzymając się w objęciach, pośród skotłowanych prześcieradeł.

W ciągu kilku następnych dni Elizabeth przekonała się, że jest już w stanie czytać książki o samolotach bez żadnych wyraźnych oznak niepokoju. Czasami nawet czytywała je w nocy, gdy Ian spał, zmęczony miłością i trudami dnia pracy. Sama nie pracowała fizycznie, ale rozumiała, dlaczego Ian jest tak wyczerpany. Niepokoiła się, że ukochany tak bardzo angażuje się w to, co robi. Gdy opisywał swoje codzienne dokonania, Elizabeth nie mogła się nadziwić, ale jednocześnie bała się, że nawet mężczyzna tak silny jak on może nie wytrzymać podobnego tempa. George Crown był oczywiście zachwycony swym nowym pracownikiem. Dał Ianowi sporą podwyżkę, którą ten - wbrew protestom Elizabeth - przeznaczył na opłacenie części czynszu. Był tak uparty, że w końcu uległa, ale następnego dnia użyła tych pieniędzy, aby kupić mu więcej akcji.

Spędzili razem bardzo przyjemny weekend w Crystal Cove, choć uznali, że dobre obyczaje wymagają, aby w rodzinnym domu Elizabeth spali oddzielnie. Natomiast dzień wcześniej zostawili Spike'a pod opieką Jennifer i pojechali na przeciwległy cypel wyspy, gdzie spędzili noc w uroczym zajeździe.

Na szczęście Robert traktował Iana najzupełniej poprawnie, co sprawiło Elizabeth prawdziwą ulgę. Adelajda nie mogła się powstrzymać od rozpoczęcia rozmowy na temat ślubu i wesela, ale wnuczka odpowiadała wymijająco na jej pytania, choć oczywiście starała się być uprzejma dla ukochanej babki. Jennifer była w stanie euforii i nawet Michaelowi humor dopisywał, Ian powiedział, iż jego przyjaciel z biegiem czasu przyzwyczajają się do perspektywy zostania ojcem. Elizabeth była tym zachwycona, ale niepokoił ją fakt, że kuzyn nie spłatał jeszcze nikomu żadnego figła.

W poniedziałek zadzwoniła do niej Jane Duggin i poprosiła, aby Elizabeth przyszła do jej gabinetu. Gdy tam przybyła, psychoterapeutka powiedziała, że znalazła instruktorkę pilotażu, którą znajomi gorąco jej polecali i która prowadziła niewielką szkółkę na lotnisku pod Nowym Jorkiem. Czy Elizabeth chciałyby wziąć wolny dzień i pojechać tam, aby poznać instruktorkę? Natychmiast się zgodziła. Rozmawiały o tym jeszcze parę minut, po czym Elizabeth wyszła, czując, że rozpięra ją pewność siebie.

Następnego dnia pojechały razem na lotnisko.

- To rzeczywiście głusza - zauważyła Elizabeth, gdy mijały kolejne lasy i pola. Zniknęły gdzieś domy i fabryki Nowego Jorku.

- Powiedziałaś, że zależy ci na anonimowości - odrzekła Jane. - Masz, czego chciałaś- dodała, wskazując na niewielkie lotnisko ukryte między drzewami.

Elizabeth zamilkła. Nadeszła godzina próby. Za kilka minut miała dowiedzieć się, czy zdoła przez to przebrnąć. Z pewną satysfakcją stwierdziła, że przynajmniej nie do-

stała mdłości na sam widok kilku awionetek stojących przed hangarem z blachy falistej.

Po poznaniu instruktorki prowadzącej szkołę pilotażu, Elizabeth poczuła się jeszcze lepiej. Bette Marsh była silną, opaloną kobietą w nieokreślonym wieku. Miała pomarszczoną twarz i szczupłą figurę. Gdy się już poznały, Bette zaprosiła je na kawę.

- To bardzo skromne przedsięwzięcie, Elizabeth - stwierdziła Bette, gdy usiadły w jej zagraconym biurze.
- Od czasu do czasu mam jakiegoś ucznia, poza tym opiekuję się samolotami niedzielnych pilotów, czasami organizuję komuś wycieczkę. Twój przypadek wydaje się bardzo interesujący. Jeśli sądzisz, że dasz radę, to obiecuję, że uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby zrobić z ciebie asa przestworzy.

Uścisnęły sobie dłonie na znak, że doszły do porozumienia. Bette dała jej kilka podręczników i powiedziała, czego musi się nauczyć. - Po dniu Dziękczynienia możemy zacząć zajęcia w symulatorze - dodała.

- Dziękuję. - Elizabeth wyraźnie odetchnęła. - Myślałam, że zacznę od razu od latania.

- Ależ skąd - zaprzeczyła instruktorka. - Wpierw musisz poznać kokpit lepiej niż własną kieszeń. Dopiero wtedy będziemy mogli mówić o lataniu.

Gdy wraz z Jane opuszczały lotnisko, było już ciemno, przeto Elizabeth zaproponowała, aby zatrzymały się gdzieś po drodze i zjadły razem kolację. Psychoterapeutka chętnie na to przystała. Elizabeth spróbowała zadzwonić i poinformować Ianao swoich planach, ale nie było go w domu.

Uznała, że pewnie pracuje do późna, przygotowując wybieg dla któregoś ze swych ukochanych zwierząt. Podczas kolacji opowiedziała o nim Jane, która uznała, że Elizabeth ma szczęście, iż zdobyła takiego mężczyznę. Ponieważ to za jego sprawą podjęła walkę z fobią, Jane była przekonana, że uda się jej pokonać strach. Było już po dziesiątej, gdy Elizabeth wreszcie dotarła do domu. Podręczniki pilotażu ukryła starannie w bagażniku; miała zamiar wywieźć książki do biura i tam spokojnie je przestudiować. W dalszym ciągu nie chciała, aby Ian wiedział, co zamierza. Gdy weszła do domu, czekała ją awantura.

- Do diabła, gdzieś ty była?! - krzyknął Ian, chwytając ją za ramiona. - Przeczesałem wszystkie ulice od domu do twego biura, wszystkie podwórka i nawet śmietniki. - Na jego twarzy widać było jednocześnie gniew i ulgę. Objął ją mocno. - Lizzie, strasznie się o ciebie niepokoiłem. Sekretarka powiedziała mi, że nie było cię dzisiaj w biurze. Już myślałem, że przydarzyło ci się coś okropnego.

Elizabeth nie wiedziała, czy ma się śmiać, gniewać czy płakać. Wprawdzie byli kochankami, ale przecież nie stała się wskutek tego jego własnością. Z drugiej strony jego troska wzruszyła ją głęboko.

- Pojechałam na lotnisko z Jane. Obserwowałyśmy samoloty - skłamała. - Dzwoniłam, ale nie było cię w domu. Uznałam, że pracujesz po godzinach. Później zjadłyśmy razem kolację.

- Cały dzień byliście na lotnisku? Czy to nie przesada? - Ian wpatrywał się w jej twarz tak, jakby usiłował odczytać myśli Elizabeth.

- Ja... początkowo miałam pewne kłopoty. Musiałyśmy porozmawiać. Zupełnie nie zauważyłam, jak szybko mija czas - znów skłamała. Do licha, w jaki sposób zdoła ukryć fakt, że bierze lekcje pilotażu, o ile do nich dojdzie?

- W porządku. - Ian puścił jej ramiona. - Przepraszam, zbyt gwałtownie zareagowałem. To Nowy Jork sprawia, że jestem taki nerwowy.

- Nie nie mów mi o swojej nienawiści do Nowego Jorku - powiedziała Elizabeth, stając na palcach, żeby go pocałować. - Sam żyłeś w znacznie bardziej niebezpiecznych miejscach.

- Czy po naszym ślubie zastanowisz się na możliwością przeprowadzki? - spytał z namysłem. - Nie chodzi mi o wyjazd do dżungli, lecz do innego miasta.

- Nowy Jork to mój dom! Tu jest moje biuro, rodzina. Jak mogłabym stąd wyjechać? - Elizabeth przez chwilę wahała się, czy ma mu powiedzieć, że nie zgadza się na małżeństwo. Pomyślała, że im dłużej to będzie trwało, tym trudniej będzie zacząć taką rozmowę. - Ianie... jestem zadowolona z naszego obecnego układu. Wbrew temu, co powiedziałam Robertowi, wcale nie jestem pewna, że powinniśmy wziąć ślub. Wuj mnie rozłościł i dlatego tak zareagowałam. - Elizabeth zaczęła wyjaśniać ukochanemu swoje wątpliwości: znają się bardzo krótko, ona nie nadaje się na matkę, dzielą ich ogromne różnice.

Ian słuchał uważnie, ale z każdym wypowiedzianym przez Elizabeth słowem wyglądał coraz bardziej ponuro i groźnie. Gdy skończyła, nie odezwał się ani słowem.

Tej nocy nie kochali się, po raz pierwszy od dnia, gdy

znów zaczęli sypiać razem. Nastaly ciche dni. Ian był uprzejmy i miły, ale chłodny. Elizabeth czuła, że pęka jej serce. Była zbyt dumna, aby się wycofać z tego, co powiedziała, przeto skoncentrowała się na nauce latania. Coraz dłużej zostawała w biurze po godzinach, aby studiować podręczniki. Wreszcie, gdy pewnego wieczoru wróciła późno do domu, nie zastała Iana. Część jego rzeczy zniknęła, a na stoliku do kawy znalazła list. Ian pisał, że wprawdzie wciąż ją kocha, ale musi na parę dni wyjechać, aby przemyśleć wszystkie sprawy. Napisał również, co myśli o swojej obecnej pracy i życiu w mieście. Elizabeth wreszcie w pełni zrozumiała, ile musiał znieść, aby być z nią razem. Zgniotła list, usiadła w fotelu i rozpłakała się. Później zadzwoniła do Jennifer.

- Wiem, że jest już późno - powiedziała, słysząc w słuchawce zaspany głos bratowej - ale potrzebuję pomocy. - Jennifer cierpliwie słuchała opowieści szwagierki.

- Jeśli chcesz ocalić wasz związek, musisz zgodzić się na kompromis - orzekła wreszcie. Teraz wydawała się już w pełni przytomna. - Podobnie jak Michael i ja w sprawie dziecka. Elizabeth, jesteś zazwyczaj rozsądną kobietą. Usiądź i zrób wykaz spraw, w których się nie zgadzacie. Spójrz na ten spis chłodnym okiem, jak na listę problemów do rozwiązania. Może wtedy coś przyjdzie ci do głowy.

- Nie mogę żyć bez Iana, Jen.

- Wobec tego znajdź rozwiązanie możliwe do przyjęcia dla was obojga - Jennifer mówiła surowo i poważnie. Elizabeth pomyślała, że jej bratowa będzie doskonałą matką.

Rozmawiały jeszcze parę minut, po czym Elizabeth

poszła do łóżka. Postanowiła, że rozważy wszystkie problemy rano. Spała bardzo niespokojnie.

Następnego dnia po przybyciu do biura zapowiedziała Nancy, aby absolutnie nikt jej nie przeszkadzał.

Nie robiąc przerwy nawet na lunch, Elizabeth analizowała swój związek z Ianem. Problem latania nagle stracił znaczenie. Teraz najważniejsze było zagadnienie małżeństwa. Dlaczego tak zawzięcie broniła się przed legalnym związkiem? Być może powinna porozmawiać o tym z Jane. Zadzwoiła do swej psychoterapeutki i umówiła się na kolejne spotkanie.

Następnie zajęła się sprawą wyboru miejsca zamieszkania, Ian nienawidził Nowego Jorku, podczas gdy ona lubiła to miasto i tu miała swoją klientelę. Nie mogłaby żyć gdzieś w głuszy, nic nie robiąc. Nawet z Ianem. Wkrótce by oszalała, podobnie jak Ian wariował w mieście. No, ale on wspomniał coś o możliwości zamieszkania w pobliżu jakiegoś innego miasta. Była tak skupiona na problemie małżeństwa, że nie zwróciła wtedy uwagi na jego słowa. Zapisała sobie na kartce, że musi to wyjaśnić.

Poczuła, że burczy jej w brzuchu, i zerknęła na zegarek. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jest już po piątej. Cały dzień spędziła na rozmyślaniach. Nagle od strony ulicy dobiegło ją wycie klaksonów, syren policyjnych i pisk hamulców. Szybko podeszła do okna.

Przed jej biurkiem stało kilka wozów policyjnych, dodatkowo blokując ruch pojazdów. Wszyscy patrzyli gdzieś w górę. Przyczyna obecności policji znajdowała się w tej chwili w połowie drogi między jej oknem a ulicą.

Potwór wspinający się po ścianie wyglądał na olbrzymiego goryla, ale Elizabeth wiedziała, z kim ma do czynienia. Szybko otworzyła okno. Policjanci już szykowali się do otwarcia ognia.

Krzyknęła na całe gardło, aby nie strzelali, i gwałtownie zamachała ramionami. Bała się, że nieprawdopodobny zgiełk zagłuszy jej okrzyki. Na szczęście policjanci opuścili karabiny.

Goryl dotarł do jej okna, przystanął na parapecie i zręcznie wskoczył do środka. Spod ciemnej maski wynurzyła się twarz Iana.

- Nie chciałaś ze mną rozmawiać przez telefon - powiedział - więc musiałem jakoś inaczej zwrócić na siebie twoją uwagę.

- Należało poczekać, aż będę wolna! - krzyknęła. - Przecież mogłeś się zabić, ty idioto!

- Czy to miałoby dla ciebie jakieś znaczenie? - spytał, mrużąc oczy.

- A co myślałeś?! - Elizabeth była bliska furii. - Kocham cię!

W tym samym momencie poczuła uścisk włochatych ramion goryla, Ian przytulił ją do siebie i mocno pocałował. Za sprawą magicznego wpływu jego dotknięcia Elizabeth zapomniała o gniewie i strachu, Ian wrócił! Wiedziała, że jest gotowa na wszystko, byle go nie utracić.

Usłyszała trzask drzwi i głosy policjantów, Ian nie puścił jej jednak, aż rozdzielili ich przedstawiciele prawa.

- Do diabła, co tu się dzieje?! - gniewnie spytał policjant. - Czy pani zna tego szaleńca?

- To mój kochanek - odpowiedziała wyzywającym tonem Elizabeth.

- A wkrótce mąż - warknął Ian. - Wspiąłem się na tę ścianę, abyś zrozumiała, Lizzie Marlowe, że jeśli nie zgodzisz się na ślub, choć mnie kochasz, to będę wycinał ci takie numery tak długo, aż wreszcie...

- Jeśli się pan natychmiast nie zamknie, zawiozę pana do szpitala dla obłąkanych - przerwał mu policjant.

Ian nie zwrócił na niego uwagi.

- Więc jak będzie, Elizabeth? Wyjdiesz za mnie, czy wolisz odwiedzać mnie w wariatkowie?

- Proszę pani - wtrącił policjant - czy pani wiedziała, że on zamierza zrobić coś takiego? Jeśli tak, pomogła pani w popełnieniu wykroczenia.

- Ona nic o tym nie wiedziała - Ian zwrócił się do policjanta. Wyglądał jak wilk broniący swej samicy. - Nie ma pan prawa rzucać takich podejrzeń.

- Słuchajcie, panowie - przerwała im Elizabeth tonem prawdziwej damy. - Lepiej będzie, jeśli wszyscy usiądziemy i spokojnie porozmawiamy. Mam nadzieję, że szybko wyjaśnimy sobie sytuację i panowie będą mogli zająć się walką z prawdziwymi przestępcami, nie zaś z niewinnym błaznem. - To mówiąc, zmierzyła Iana groźnym spojrzeniem.

- Ten człowiek naruszył porządek publiczny - stwierdził policjant. - Korek sięga kilku pobliskich przecznic.

- Czy w ten sposób spowodował jakiś wypadek? Są jakieś szkody? - spytała gładko Elizabeth.

- Hm... - wzruszył ramionami policjant. - Jeszcze nic o tym nie wiem, ale...

Elizabeth usiadła za swoim biurkiem, gestem nakazując Ianowi, aby zajął miejsce w fotelu. Skrzyżowała ramiona.

- Wydaje mi się zatem, że nie ma powodu do wnoszenia oskarżenia - stwierdziła spokojnie. - Sądzę, że nie powinni panowie tracić czasu.

- Chyba ma pani rację. - Policjant zdjął czapkę i podrapał się po głowie. Wyraźnie nie wiedział, co dalej zrobić.

- Jestem Elizabeth Marlowe - przedstawiła się. - A to doktor Ian Bradshaw. Czasami zachowuje się jak idiota, ale to światowej sławy etolog.

Niezrozumiałe słowo dodatkowo zakłopotowało policjantów. Rozglądali się wokół; najwyraźniej wygląd biura Elizabeth ogromnie im zaimponował.

- Pani Marlowe, czy jest pani jakoś związana z Marlowe Industries? - spytał dowódca patrolu.

- Tak. Jestem adoptowaną córką i bratanicą Roberta Marlowe'a. - Po raz pierwszy w życiu Elizabeth ucieszyła się, że może wykorzystać rodowe nazwisko. Dzięki temu mogła wyciągnąć Iana z kłopotów.

- Hm... - Dowódca spojrział na Iana. - Czy miał pan już kłopoty z policją w tym mieście, doktorze Bradshaw?

- Tak - odpowiedział szczerze Ian. Wiedział, że i tak go sprawdzą. - Może pan zadzwonić do sierżanta Wilsona z komendy policji w Central Parku. Od niego dowie się pan wszystkiego.

Policjant spytał Elizabeth, czy może skorzystać z telefonu. Bez słowa podsunęła mu aparat. Na szczęście sierżant Wilson był obecny. Po krótkiej rozmowie policjant odłożył słuchawkę.

- Sierżant pyta, jak się ma ten pies, doktorze.

- Wesoły i szczęśliwy. Straszny cwaniak - uśmiechnął się Ian.

- Wilson zasugerował, żebym dał panu spokój, pod warunkiem, że obieca pan nie robić takich numerów ponownie.

- Przysięgam, że to się już nie powtórzy. - W oczach Iana zamigotały iskierki. Elizabeth podejrzewała, że już teraz obmyśla następny figiel. Nim policjanci opuścili biuro, nagle przyszło jej coś do głowy.

- Czy ten incydent zostanie opisany w gazetach? - spytała niespokojnie. Robert dostałby ataku serca.

- Proszę pani, na dole czeka wielu dziennikarzy. - Policjant pokiwał głową. - Gdy zlikwidujemy policyjną blokadę, z pewnością będą usiłowali przeprowadzić z państwem wywiad. Niewątpliwie mają zdjęcia doktora wspinającego się po ścianie.

- Boże - jęknęła Elizabeth, opadając na fotel. - Ianie, tym razem przesadziłeś!



Ian odprowadził policjantów do drzwi i starannie je zarygłował. Następnie wrócił do gabinetu Elizabeth.

Siedziała za biurkiem z twarzą zasłoniętą dłońmi. Ian nie mógł odgadnąć, co ona myśli lub czuje.

- Jak wiesz - powiedział - nie jestem dżentelmenem. Przyznaję, że gdy czarowałaś tego gliniarza, zerknąłem na

rozłożone na twoim biurku papiery. Elizabeth, czy wiesz, że oboje robiliśmy dokładnie to samo?

- O czym ty mówisz? - szepnęła. Patrzyła na niego wzrokiem, w którym kryły się miłość i gniew.

- O twoich notatkach. - Wskazał na listę, którą sporządziła Elizabeth. - Gdy wczoraj odszedłem, zrobiłem to w określonym celu, kochanie. Udałem się do mojego kolegi z uniwersytetu, Johna Adamsa, aby skorzystać z jego komputera. Przygotowałem wydruk z danymi dotyczącymi naszych upodobań i rzeczy, których nie lubimy. Rano wróciłem do domu, aby ci go pokazać, ale przypomniałem sobie, że pewnie jesteś w biurze. Próbowałem wszystkiego, żeby przekonać Nancy, aby zechciała mnie z tobą połączyć. Pewnie musiałbym pójść z nią do łóżka, aby ją do tego namówić. Jest bardzo lojalna w stosunku do ciebie, Lizzie. Nie mogłem nawet przekonać jej, aby zechciała ci powiedzieć, że dzwoniłem. Stąd ten pomysł. - Ian wskazał ręką na kostium goryla.

- Czy to znaczy, że ty również próbowałeś znaleźć jakiś kompromis, jakieś rozwiązanie? Ianie, to nadzwyczajne.

- To zrzędzenie losu - mruknął Ian, pochylając się i całując ją w szyję. - Jesteśmy sobie przeznaczeni, już od pierwszego spotkania. Nie wymkniesz się z moich szponów.

- Bardzo mi cię brakowało - przyznała Elizabeth z uśmiechem. - I to jeszcze wówczas, zanim odszedłeś. Byłeś taki zimny, odległy.

- A ty niemal złamałaś mi serce mówiąc, że nie chcesz

ślubu. - Ian popatrzył na nią surowo. - Nigdy nie czułem się bardziej odrzucony, ale ani przez chwilę nie przestałem cię kochać.

- Tak mi przykro. - W jej oczach załśniły łzy. - Już umówiłam się z Jane, aby porozmawiać i zastanowić się razem, z jakich powodów boję się małżeństwa.

- Sam mogę ci to wyjaśnić - zaczął Ian, ale przerwało mu pukanie do drzwi i dzwonek telefonu.

- To dziennikarze - jęknęła Elizabeth. - Wcześniej czy później i tak będziemy musieli zaryzykować konfrontację. Lepiej chodźmy. Chcę to już mieć za sobą. - Spojrzała na Iana. - Czy masz na sobie coś pod tym kostiumem?

- Tylko slipy. - Ian uśmiechnął się. - Wiesz, takie obcisłe, które ledwo...

- Już wiem, o co chodzi - przerwała mu Elizabeth. Wstała i zebrała swoje papiery. - Nałóż maskę i nie wąż się odezwać choćby słowem. Po prostu musimy przepchać się przez tłum i jak najszybciej wsiąść do taksówki.

Ian już miał nałożyć maskę, gdy nagle dostrzegł na biurku coś dziwnego. Elizabeth akurat stała odwrócona tyłem, mógł więc odczytać adres na dużej, solidnej kopercie: „Bette Marsh, Szkoła Pilotażu, Springton, New Jersey”. Co to mogło być?

- Pośpiesz się, Ianie. - Elizabeth zmusiła go do przerwania śledztwa. - Nie tylko chcę mieć to już z głowy, ale na dokładkę od rana nic nie jadłam. Umieram z głodu.

- Ja również - odrzekł, wkładając maskę. - Ale chodzi mi o coś więcej niż zwykłe jedzenie. - Otoczył ją ramieniem i poprowadził do drzwi.

Było jeszcze gorzej, niż przypuszczała. W korytarzu panował taki ścisk, że zupełnie nie mogli przejść. Wszyscy dziennikarze naraz zaczęli wykrzykiwać pytania z taką szybkością, że instynktownie przysunęła się do Iana, szukając ochrony.

Ian zupełnie przestał nad sobą panować. Zerwał maskę i dokładnie wyjaśnił zebrany, co się z nimi stanie, jeśli natychmiast nie znikną. W swej deklaracji nie zapomniał o żadnym mocnym słowie, jakie funkcjonuje w angielszczyźnie. Dziennikarze rozpierchli się jak stado kur na widok lisa.

- Trudno powiedzieć, że przemknęliśmy nie zauważeni, ale twoja taktyka okazała się skuteczna - westchnęła Elizabeth, gdy ostatni z nieproszonych gości zniknął za rogiem.

Ian pochylił się nad nią i mocno ją pocałował. Odpowiedziała na pocałunek z równą namiętnością, ale w pewnym momencie wydało się jej, że słyszy cichy trzask aparatu fotograficznego. Zignorowała go, bo w tym momencie zapomniała już o wszystkim z wyjątkiem swego wspaniałego kochanka.

Udało im się wrócić do domu bez dodatkowych kłopotów. Taksówkarz był niewątpliwie zaskoczony wyglądem Iana, ale powstrzymał się od komentarzy. Elizabeth wynagrodziła go sowitym napiwkiem.

Gdy byli już na miejscu, skierowała się do kuchni, ale przedtem spytała jeszcze Iana, co chciałby zjeść. W odpowiedzi zrzucił kostium goryla, ukazując się jej niemal nago, tylko w skąpych slipach.

- Myślę - powiedział uwodzicielskim tonem - że w tym momencie powinniśmy raczej myśleć o miłości, a nie o jedzeniu. - Przyciągnął ją do siebie. Elizabeth nie była w stanie oprzeć się jego podniecającym pocałunkom i pieszczotom. Już po chwili czuła zupełnie inny rodzaj głodu i pragnienia niż przedtem. Nie zaprotestowała, gdy Ian wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- Umierałem z tęsknoty za tobą - powiedział, rozbiegając ją z wyrachowaną powolnością. - Teraz zamierzam cieszyć się w pełni każdą razem spędzoną chwilą.

- Czy mógłbyś się cieszyć nieco szybciej? - przynagliła go. Czuła, że ogarniają płomień. - Nie wiem, czy wiesz, ale nie jestem z lodu.

Ian nie uległ jej prośbom. W dalszym ciągu powoli pieścił ustami i rękami jej półnagie ciało, doprowadzając ją do wrzenia. Krzyczała z namiętności tak głośno, jak jeszcze nigdy dotychczas. Teraz Ian był już pewien, że Elizabeth należy do niego, i to na zawsze.

Parę godzin później pokuśtykała do kuchni zjeść kanapkę i wypić szklankę mleka. Nie miała siły na cokolwiek bardziej wymyślnego. Gdy wracała do sypialni, zauważyła po drodze, że Spike ułożył się do snu na kostiumie goryla. Postanowiła, że kupi go Ianowi. To będzie wspaniały prezent na święta.

Leżał na łóżku pogrążony w głębokim śnie, a na jego zmysłowych ustach błąkał się lekki uśmiech. Miała ochotę zadać mu wiele pytań. Co właściwie miał na myśli mówiąc, że wie, iż nie miała ochoty na małżeństwo? Jak wygląda jego komputerowa lista? Postanowiła jednak, że

dopiero rano zaspokoi swoją ciekawość. Teraz wśliznęła się do łóżka, przytuliła do Iana i zasnęła.

Pobudka nastąpiła zbyt wcześnie i zbyt gwałtownie. Telefon długo dzwonił i Elizabeth w końcu podniosła się, aby go odebrać, mimo iż Ian zasugerował, aby wyciągnęła wtyczkę z gniazdka. Miała zastrzeżony numer, więc to mógł być jakiś ważny telefon.

- Czy widziałas już pierwsze strony gazet, młoda damo? - usłyszała w słuchawce gniewny głos Roberta, który zapomniał nawet się przywitać. - Tym razem posunęliście się za daleko!

- O czym ty mówisz? - Elizabeth usiadła na łóżku i odgarnęła włosy z czoła. - Nie rozumiem...

- O tobie i... i tym małpoludzie, z którym się całowałaś. I wspaniałym zdjęciu tego durnia, wspinającego się po ścianie do twojego biura. Czy nie rozumiesz, jakie to nieprzyjemne dla całej rodziny?

- A dla mnie to powód do dumy? - zdenerwowała się Elizabeth. - Czy możesz sobie wyobrazić, jak się czuję, gdy gazety opisują moje osobiste życie? Musisz zrozumieć, że w naszym związku ani ja, ani Ian nie stosujemy się do ogólnie przyjętych reguł. Ten... incydent wyniknął z pewnych nieporozumień między nami. Mogę ci obiecać, że...

- Podaj mi słuchawkę - zażądał Ian, wyjmując ją z dłoni Elizabeth. - No, dobrze, Robercie - zaczął, wyciągając się wygodnie na łóżku. - Znów muszę cię przeprosić za złamanie reguł. Elizabeth zaczęła wycofywać się z naszych ustaleń dotyczących ślubu i musiałem ją przekonać,

że mam poważne zamiary. Przyznaję, że to było szaleństwo, ale poskutkowało. Znow negocjujemy.

- Widzę świat inaczej niż ty, Bradshaw - odezwał się Robert po dłuższej chwili milczenia. - Ty uważasz, że jest to plac zabaw, na którym wszystko ci wolno. Jestem zdumiony, że jeszcze nie trafiłeś za kratki za naruszenie porządku publicznego.

- Niewiele brakowało. Na szczęście Elizabeth zdołała wybić to policjantom z głów.

Robert ciężko westchnął, tak jakby przyznawał się do porażki.

- Zakładam, że oboje w dalszym ciągu macie zamiar przyjść na świąteczny obiad w dniu Dziękczynienia? - spytał.

- Nic nas od tego nie powstrzyma - obiecał Ian, chwytając Elizabeth za rękę. Robert znow westchnął i poprosił, by Ian przekazał jej słuchawkę.

- Przepraszam, że na ciebie krzyczałem - powiedział. - Nie powinienem się gniewać, bo to nie była twoja wina. Szkoda tylko, że pozwoliliście się sfotografować podczas pocałunku.

- Naprawdę myśleliśmy, że jesteśmy już sami. - W tym momencie Elizabeth przypomniała sobie trzask aparatu. - Ian powiedział im, żeby...

- Wiem, co im powiedział. Ocenzowaną wersję jego wypowiedzi można znaleźć we wszystkich gazetach.

- To przemówienie okazało się nadzwyczaj skuteczne - odrzekła, z trudem tłumiąc chichot. - Szkoda, że nie widziałeś, jak zmykali. W kostiumie goryla Ian wyglądał naprawdę groźnie.

- Do czwartku postaram się uspokoić - stwierdził Robert. - Bardzo chciałbym was zobaczyć, ciebie w szczególności.

- Do czwartku? - zdziwiła się Elizabeth. Dopiero po chwili przypomniała sobie o święcie. Poczowała lekki niepokój. Po Dniu Dziękczynienia miała zacząć zajęcia w symulatorze lotów. Bette stwierdziła, że jej uczennica śpiewająco zaliczyła wszystkie testy, ale z powodu nieporozumień z Ianem latanie zupełnie wywietrzało Elizabeth z głowy. - Ach, tak - poprawiła się błyskawicznie. - Oczywiście, przyjedziemy razem.

Gdy odłożyła słuchawkę, Ian znów zaczął ją pieścić, ale musiał przerwać, bo w drzwiach sypialni pojawił się Spike. Kręcił się nerwowo i niespokojnie piszczał.

- Pora na spacer - mruknął Ian, wstając z łóżka. - Natura ma swoje prawa.

- Będę na ciebie czekała - kusząco uśmiechnęła się Elizabeth.

Spike jeszcze chyba nigdy nie musiał tak szybko się załatwić.

Później zjedli razem śniadanie i oboje zadzwonili do pracy, że nieoczekiwane problemy rodzinne zmusiły ich do pozostania w domu. Usiedli nad listą Elizabeth i komputerowym wydrukiem.

- Widzę, że jeśli zrezygnuję z pracy w dzikiej głuszy, to jesteś gotowa wyprowadzić się z Nowego Jorku. Byłe do innego miasta - zauważył Ian.

- To prawda - przyznała. - Nie mam na to specjalnej ochoty, ale kocham cię na tyle, że jakoś przeżyję przepro-

wadzkę. Muszę tylko żyć tam, gdzie mieszka dostatecznie wielu inwestorów, potrzebujących moich umiejętności.

- Pozwól mi się rozejrzeć - odrzekł Ian po krótkim namyśle. - Zastanawiam się poważnie nad założeniem specjalnego parku dla zwierząt. Jeśli uda mi się znaleźć odpowiedni teren i zdobyć pieniądze na budowę, to takie przedsięwzięcie przyniosłoby mi ogromną satysfakcję. Park musiałby znajdować się blisko dużego miasta, posiadającego międzynarodowe lotnisko

- I gdzieś w ciepłym klimacie.

- Ty byłąbyś moim menedżerem. Wiesz, jak sobie radzę z pieniędzmi.

Jeszcze przez chwilę rozważali rozmaite możliwości, po czym Elizabeth zapytała Iana, co miał na myśli mówiąc, że rozumie jej niechęć do małżeństwa.

- Pewnie nie mam całkowitej racji - zaczął - ale podejrzewam, że chodzi tu raczej o twoją przeszłość, a nie obecne pragnienie zachowania niezależności i wolności.

- O przeszłość? - zdziwiła się Elizabeth.

- Ty straciłaś rodziców, Robert żonę, a Michael matkę. W waszej rodzinie nie brakowało dramatów. Widziałas, jak Michael boi się zostać ojcem, a sama również wyrażałaś obawy, że narodziny dziecka oznaczać będą koniec twojej kariery zawodowej. To nieprawda, Elizabeth. Rozejrzyj się dookoła. Wiele kobiet łączy życie rodzinne z pracą.

Elizabeth poczuła, że coś ściskają w gardle. Pomyślała, że może Ian ma rację.

- Jest jeszcze jedna sprawa - stwierdził spokojnie.

- Tak? - Elizabeth kilkakrotnie zamrugała powiekami, aby powstrzymać łzy.

- Jak wiesz, nie jestem bogatym człowiekiem. Twój majątek jest dla mnie niemal niewyobrażalny. Być może podświadomie podejrzewasz, że między innymi dlatego tak mi się podobasz. - Ian wstał i zaczął krążyć po pokoju.

- Nie mogę zmienić przeszłości, Elizabeth, ani twojej, ani swojej. Oboje pochodzimy z innych światów. Przysięgam jednak, że gdybyśmy zamienili się miejscami, kochałbym cię równie mocno. Nie jestem łowcą posagów!

- Nigdy tak nie myślałam!

- Ale innym chodziło o twój majątek. - Ian zatrzymał się i spojrzał jej w oczy. - Myślę, że Robert sądzi, że i mi chodzi o twoje pieniądze i dlatego mnie nie lubi. Chciałbym jasno stwierdzić, że nie wezmę od ciebie ani centa na swoje projekty.

- Ależ Ianie...

- Nie i już. - Ian uniósł ręce. - Możesz płacić za mieszkanie, jedzenie i inne rzeczy. Ale ty inwestujesz swoje pieniądze, a ja swoje. Koniec. Kropka. Zgoda?

- Wydaje mi się, że nie mam wyboru, prawda? - Elizabeth uśmiechnęła się przez łzy.

- Nie. - Ian zachował powagę.

- Podziwiam twoją dumę. Zgadza się, ale pod warunkiem, że w razie kryzysu nie zawahasz się pożyczyć ode mnie pieniędzy. Zwrócisz mi je później.

- To niemożliwe. - Ian pokręcił głową. - To byłoby równoznaczne z braniem od ciebie zapomóg. Gdy będę potrzebował pieniędzy, zrobię to, co każdy, to znaczy pójdę

do banku. Dzięki tobie mogę uzyskać kredyt, mam portfel akcji i konto bankowe. Niedługo wezmę kredyt i będą go spłacać, tylko po to, aby udowodnić, że jestem godnym zaufania kredytobiorcą. Później będzie mi łatwiej o następną pożyczkę. Z wyjątkiem wydatków domowych musimy zachować niezależność finansową. Wtedy będziemy sobie równi.

Elizabeth w końcu się zgodziła. Wiedziała, że jego dumę nie pozwoli na żadne ustępstwa w tej sprawie. Następnie Ian poprosił, aby jeszcze raz zastanowiła się nad ewentualnym małżeństwem.

- Nie oczekuję, że dziś dasz mi ostateczną odpowiedź - powiedział łagodnie. - Kochanie, nie chcę żadnej innej kobiety. Pragnę mieć rodzinę. Mimo wszystkich tragicznych wydarzeń, jakich nie szczędził ci los, poznałaś, ile ona znaczy. Ja również. Moi rodzice w niczym nie przypominają twojej rodziny, ale po czterdziestu latach ciężkiej pracy i wspólnego życia wciąż się kochają. Odwiedziłem ich pół roku temu. Lizzie, czy wiesz, że oni wciąż wychodzą co wieczór na spacer, trzymając się za ręce? Chciałbym, abyśmy też tak żyli. - Gorące pragnienie, z jakim to mówił, wstrząsnęło nią do głębi. Już miała złożyć stosowną obietnicę, ale coś ją powstrzymało.

- Daj mi jeszcze trochę czasu, Ianie - poprosiła. - Muszę przemyśleć twoją propozycję. Jeśli mam być wobec ciebie uczciwa, muszę mieć pewność, że nie mam żadnych wątpliwości.

Ian pokiwał ze zrozumieniem głową, ale Elizabeth wiedziała, że był rozczarowany.

Resztę dnia spędzili rozmawiając i kochając się, po czym wieczorem poszli do hinduskiej restauracji na West Side, gdzie Elizabeth pokosztowała rozmaitych ostrych potraw, których skład i pochodzenie objaśniał jej Ian. Jego znajomość świata i ludzi była niemal tak głęboka, jak wiedza o królestwie zwierząt. Elizabeth pomyślała, że zwykły rozsądek nakazuje, aby poślubiła tak wspaniałego mężczyznę.

Następnego dnia w biurze Elizabeth musiała znosić liczne docinki i komentarze przyjaciół oraz klientów na temat zdjęć w gazecie. Starła się nie stracić cierpliwości i dobrego humoru. Wieczorem Ian przyznał, że sam również stał się ofiarą żartów kolegów, którym jednak szalenie zaimponował fakt, że ma on dziewczynę z „towarzystwa”. Czuł się tak, jakby nagle zyskał wśród nich niemal arystokratyczny status. Dotychczas wszyscy cenili go za wiedzę i zręczność w pracy, ale teraz zaczął się obawiać, że koleżdy odsuną się od niego z powodu „wysokiej” pozycji społecznej.

- Taki los - ucięła Elizabeth. Nie miała ochoty, żeby Ian znów zaczął rozwodzić się na temat różnic w ich pochodzeniu i majątku. - Masz, czego chciałeś.

- Hej, dziewczyno. - Ian przytulił ją do siebie. - Kochałbym cię nawet wtedy, gdybym z tego powodu został całkowitym wyrzutkiem. Zresztą, nie będę długo pracować w zoo.

W czwartek pojechali razem na Long Island. Robert powitał ich znaczenie serdeczniej, niż Elizabeth się spodziewała. Jego dobry humor wynikał zapewne z faktu, że

Michael jakby odzyskał wewnętrzną równowagę. Zgodził się nawet chodzić z Jennifer do szkoły rodzenia. Ian wyraźnie się starał, aby spędzić jak najwięcej czasu z wujem ukochanej. Elizabeth przypuszczała, że omawiają plany, które ona i Ian wcześniej ułożyli.

Cook przeszła samą siebie, przygotowując świąteczny obiad. Po kilku godzinach spędzonych przy elegancko zastawionym stole wszyscy, nawet Charters, który nigdy nie przyznawał się do fizycznych słabości, uznali, że muszą się położyć i trochę odpocząć. Cook nawet ulepiła małego indyka z karmy dla psów i Spike wydawał się równie najedzony, jak jego pan. Ian pocałował Elizabeth i skierował się do pokoju gościnnego.

- Poczekajcie chwilę! - zawołał Robert, który czekał, aż wszyscy wyjdą z salonu. - Jestem dość staroświecki i wasze obyczaje mnie rażą, ale skoro mieszkacie razem, to nie ma powodu zmuszać was, abyście tutaj sypiali oddzielnie. Możesz z nim iść do gościnnego pokoju, Elizabeth, tylko nie mów o tym babci.

- Nigdy nie przypuszczałam, że na to pozwolisz, kochany. - Elizabeth zarzuciła wujowi ręce na szyję i ucałowała go w oba policzki. - Dzięki, że jesteś tak tolerancyjny.

- Ian i ja sporo rozmawialiśmy o naturze ludzkiej miłości. - Robert rzucił Ianowi dziwne spojrzenie. - Przypomniał mi, jak bardzo kochałem swoją żonę. Nigdy nie interesowała mnie żadna inna kobieta. - Oczywiście starszego pana nieco się zamgliły. - Spijcie dobrze - dodał i szybko ruszył do sypialni.

Ian ujął Elizabeth z rękę i poprowadził do swego poko-

ju. Jej również zbierało się na płacz. Myślała o tym, że miłość bardzo wpływa na ludzi. Nawet teraz, po tylu latach, Robert wciąż rozpaczał z powodu śmierci żony. Czy jej samej nie czekał w przyszłości taki los? Biorąc pod uwagę skłonność Iana do ryzykownych akcji, jego życie z pewnością groziło znacznie więcej niebezpieczeństw niż przeciętnemu człowiekowi.

- Cuda czasem się zdarzają - powiedział cicho, gdy zamknęli drzwi pokoju. - Być może pewnego dnia Robert i ja staniemy się przyjaciółmi.

Spike natychmiast położył się na pościeli, jakie przygotowała dlań Jennifer, i już po chwili spał.

Elizabeth zaczęła opowiadać Ianowi o swych niespokojnych myślach, ale nagle zauważyła nad łóżkiem nowy obraz. To było duże powiększenie ich zdjęcia z gazety. Oboje parsknęli śmiechem.

- Rzeczywiście, czasem zdarzają się cuda - powiedziała Elizabeth. - To pewnie sprawka Michaela. Co o nim myślisz? Czy w końcu zaakceptował fakt, że będzie ojcem?

- Wygląda dużo lepiej, niż wtedy, gdy go widziałem parę dni temu - odrzekł Ian, otaczając ją ramieniem. - Mam nadzieję, że po południu uda mi się z nim porozmawiać w cztery oczy. Teraz jednak chciałbym skorzystać z wielkoduszności Roberta. - Pocałował Elizabeth w usta. Pod wpływem rozbudzonej namiętności zapomniała o wszystkich zmartwieniach i obawach.

Obudzili się koło czwartej i razem z Jennifer i Michaellem wybrali się na spacer. Była piękna, słoneczna pogoda.

- Kiedy zatem zamierzacie połączyć się legalnym węzłem małżeńskim? - spytał Michael.

- We właściwym czasie - odparł Ian. - Z pewnością nie przed narodzinami waszego dziecka. Zgadzam się z Elizabeth, że rodzinie trudno byłoby znieść dwa tak ważne wydarzenia jednocześnie.

- Bzdura - odrzekł Michael. - Słuchajcie, to przecież mnie zawdzięczacie to, że jesteście ze sobą. Wiedziałem, że natychmiast się w sobie zakochacie. Elizabeth potrzebowała kompletnego wariata, bo wszyscy tutaj są dla niej zbyt... normalni.

- Michaelu! - zgorszyła się Jennifer. - Jak możesz tak mówić o swoim przyjacielu.

- Nic nie szkodzi, Jennifer - odezwał się Ian. Elizabeth zauważyła w jego oczach wesołe iskierki. - Mój przyjaciel ma rację, ale niezupełnie. To los nas połączył. Gdyby nie Mike, poznalibyśmy się jakoś inaczej. Tak być musiało.

Michael zaśmiał się i powiedział, że jego przyjaciel jest przesądny jak stara baba. Ian chciał go schwycić i ukarać laniem na kolanie, ale Mike uciekł do lasu. Ian pobiegł za nim, bo chciał skorzystać z okazji, żeby z nim porozmawiać. No i chciał dać mu nauczkę.

- Czy mężczyźni kiedykolwiek dorastają? - Elizabeth zwróciła się do Jen. - Czasami myślę, że kobiety muszą wychowywać nie tylko dzieci, ale i mężów. To, co Ian ostatnio wyczyniał, przechodzi ludzkie pojęcie.

- Czasami trudno powiedzieć. - Jennifer przysiadła na kamiennej ławce. - Zapewniam cię jednak, że w ciągu kilku tygodni Michael wrócił do równowagi. Wiesz pewnie,

że chodzi ze mną do szkoły rodzenia. Znów zaczął wymyślać kawały. Według mnie to dobry znak.

- I ja tak myślę - zgodziła się z nią Elizabeth. - Czy widziałaś nowy obraz w pokoju gościnnym?

- Sama zawiozłam go do oprawy - przyznała Jen. - A co ty tam robiłaś?

Elizabeth opowiedziała jej o inicjatywie, z jaką wystąpił Robert. Gdy Jennifer skończyła wyrażać zdumienie i zadowolenie z powodu tolerancji Roberta, szwagierka zwierzyła się jej ze swoich wątpliwości co do zawarcia małżeństwa.

Ian dogonił Michaela już po kilkuset metrach. Pozwolił mu uciekać tak długo, by Elizabeth i Jennifer nie mogły dosłyszeć ich rozmowy, po czym bez trudu go dopadł i przewrócił na trawę. Michael był zbyt rozbawiony, aby mógł się opierać, Ian przycisnął go do ziemi i unieruchomił.

- Dziękuję za nowy obraz w gościnnym pokoju - powiedział. - Czy mogę go zabrać do domu? Chciałbym go powiesić w salonie Lizzie.

Michael znów parsknął śmiechem i natychmiast się zgodził, Ian puścił go i usiadł obok.

- Przyzwyczaiłeś się już do myśli, że zostaniesz ojcem? - spytał. Michael i Elizabeth pod wieloma względami byli do siebie podobni.

- Chyba tak - mruknął Mike, siadając na trawie. - Wciąż czuję się niewyraźnie na myśl, że mam być świadkiem porodu, ale powoli się z tym oswajam. Niepokoję się tylko o Jennifer. Jeśli coś się stanie i ją utracę...

- Sto lat temu taki niepokój byłby uzasadniony - przerwał mu Ian. - W dzisiejszych czasach, w Stanach, bardzo rzadko się zdarza, aby matka umierała podczas porodu lub w wyniku komplikacji poporodowych. Jen jest w fantastycznej formie fizycznej. Jestem przekonany, że będziecie mieli jeszcze kilkoro dzieci. Całkiem osiwiejesz, gdy zaczną dorastać. Mogę się założyć, że wszyscy chłopcy będą takimi samymi szatanami jak ty. - Michael jęknął i spojrzał w niebo, jakby oczekiwał boskiej interwencji. - Rozumiem, dlaczego i ty, i Elizabeth macie obsesję na punkcie utraty ukochanej osoby - ciągnął Ian. - W waszej rodzinie zdarzyło się kilka dramatów. Myślę, że właśnie dlatego ona nie może zdecydować się teraz na małżeństwo. Co innego romans, co innego formalny związek. Lizzie chyba uważa, że po ślubie natychmiast znajdzie się na liście osobników do odstrzału.

- Pewnie masz rację - Michael pokiwał głową. - Sam też muszę sobie z tym poradzić. Mama... - urwał, nie kończąc zdania.

- Lepiej porozmawiajmy o czymś innym, stary - powiedział Ian, klepiąc go po ramieniu. - Potrzebuję twojej pomocy. To drobny problem detektywistyczny. Na biurku Elizabeth zauważyłem list z jakiejś szkoły pilotażu. Wiem, że masz ogromne kontakty i wpływy. Czy mógłbyś sprawdzić, co to za instytucja? Chciałbym wiedzieć, po co ona koresponduje z taką szkołą?

- Spytaj ją.

- Nie chcę jej niepokoić. Elizabeth rozpoczęła terapię i ostatnio dużo czytała o lataniu. Pragnę wiedzieć, co za-

mierza robić, ale tak, aby się nie domyśliła, że ją rozszyfrowałem. Wątpię, by ta psychoterapeutka puściła parę z ust, więc muszę rozpocząć śledztwo. Pomożesz mi?

- Oczywiście - Michael mrugnął porozumiewawczo.

- Gdy chodzi o jej dobro, zawsze możesz na mnie liczyć.

Uśmiechnęli się do siebie i uścisnęli sobie dłonie.



- W porządku, Liz. Doskonale sobie radzisz - pogratulowała jej Bette, gdy zbliżały się już do końca jej pierwszego „lotu” w symulatorze. Pozostało jeszcze lądowanie.

- To dlatego, że wiem, iż w rzeczywistości jestem na ziemi - odrzekła Elizabeth, oblizując wargi. Co chwila spoglądała na wysokościomierz i prędkościomierz. - Gdy-

by ta maszyna wisiała parę centymetrów nad ziemią, umierałabym ze strachu.

- Jeśli będziesz panikować, to spuszczę ci Ianie, dziewczyno - zagroziła Bette. - Sądząc po tym, jak zaliczyłaś testy i po dzisiejszej próbie, jesteś najlepszym uczniem, jakiego kiedykolwiek miałam. Wszystko będzie dobrze. Teraz posadź to pudło na ziemi.

Elizabeth wylądowała. Według wskazań przyrządów, lądowanie było nieco twarde, ale w granicach tolerancji. Gdy „samolot” zatrzymał się na pasie, ogarnęło ją radosne podniecenie.

- Udało się! - krzyknęła. - Wylądowaliśmy bez wypadku!

- Oczywiście, że tak. - Bette rozpięła pasy. - Powiedziałam ci, że jesteś dobra i wcale nie żartowałam. Nie rozdaję za darmo komplementów.

Elizabeth łatwo w to uwierzyła. Bette Marsh była chyba najbardziej bezpośrednią i otwartą kobietą, jaką kiedykolwiek poznała.

Wysiadły z symulatora i poszły razem do biura, aby umówić się na następną lekcję. Bette zaproponowała kawę.

- Nie, dziękuję - odparła Elizabeth. - Raczej poproszę o szklanekę wody. I bez kofeiny jestem dostatecznie podniecona.

- Wiem, że to ma być terapia, Liz - powiedziała Bette - ale czy mogłabym wiedzieć, po co ci to? Można spędzić całe życie w Nowym Jorku i nie przejmować się kłopotami z lataniem. Chodzi o pracę? Miałam kilka takich przypad-

ków. Ludziom groziło zwolnienie, jeśli nie mogliby podróżować.

- Nie, tu nie chodzi o pracę. - Elizabeth nagle poczuła chęć, aby się zwierzyć swojej instruktorce. - Gdyby tak było, natychmiast poszukałabym innego zajęcia. Nie, Bette, to z powodu mężczyzny. Wyjątkowego mężczyzny. - Zobaczyła przed oczami postać Iana. Tego ranka musiała go okłamać. Zapowiedziała, że wróci późno, bo wybiera się odwiedzić chorą klientkę w Connecticut, Ian spojrział na nią sceptycznie, ale powstrzymał się od pytań i tylko życzył jej szerokiej drogi.

- Mężczyzna, też coś - prychnęła Bette. - Posłuchaj głosu doświadczenia, moja droga. Nie ma ani jednego mężczyzny, dla którego warto znosić takie trudy i wydawać tyle pieniędzy.

- Ian jest inny. - Elizabeth podniosła do ust szklankę.

- Czy wie, że robisz to dla niego?

- Nie. Nie chcę, aby ktokolwiek z mojej rodziny o tym wiedział, aż do mojego pierwszego samodzielnego lotu. - Na myśl o tym od razu się spociła. - Jestem dumna, Bette, pewnie nawet zbyt dumna. Jeśli mi się nie uda...

- Koniec z tym gadaniem! - Bette uderzyła ręką w stół. - Uda ci się i już!

Elizabeth pokornie ją przeprosiła, po czym opowiedziała jej o Ianie, o jego miłości do zwierząt i planach założenia parku. Bette w końcu pokiwała głową, jakby wyrażając aprobatę.

- Wydaje się nie najgorszy - przyznała. - Czy przynajmniej traktuje cię tak dobrze, jak swego szczeniaka?

Elizabeth tylko się uśmiechnęła.

Ian złożył podanie o kredyt, którego potrzebował, żeby kupić pierścionek. Zamierzał poprosić Elizabeth o ostateczną odpowiedź w Wigilię. Wtedy mieliby siedem miesięcy, aby przygotować się do nowego życia. Do lipca Jen już powinna urodzić i wesele nie byłoby dla rodziny zbyt dużym obciążeniem. Również jego rodzice mieliby dostatecznie dużo czasu, aby zaplanować przyjazd na uroczystość, Ian przez chwilę zastanawiał się, jak ułożą się stosunki między Robertem a jego ojcem. W każdym razie będzie musiał poprosić Michaela, aby ograniczył swój repertuar dowcipów. Jego rodzice mieli wprawdzie poczucie humoru, ale całe życie spędzili pracując na farmie i wyczyny Michaela mogły przekroczyć granicę ich tolerancji.

Gdy otrzymał pożyczkę, od razu wyruszył do jubilera. Wybrał niewielki pierścionek z kamieniem, znacznie mniejszym niż zwykle noszone przez kobiety o takiej pozycji społecznej jak Elizabeth, ale za to czystym i świetnie oszlifowanym. Po powrocie do domu schował pudełeczko w plecaku, po czym przygotował dla siebie kolację.

Tego ranka, gdy Elizabeth zapowiedziała, że wybiera się do Connecticut, zachowywała się dość dziwnie. Wydawała się pogodna i wesoła, ale jednocześnie w jej oczach widać było napięcie. Kilkakrotnie upuściła różne przedmioty na podłogę, Ian zastanawiał się, co się za tym kryje.

Dzwonek telefonu przerwał mu posiłek.

- Cześć, stary - powitał go Michael. - Mam dla ciebie wiadomość. Elizabeth uczy się pilotażu - powiedział konspiracyjnym szeptem. - Już kilka tygodni temu zapisała się do szkoły niejakiej Bette Marsh. Sprawdziłem tę kobietę, ma doskonałą reputację.

Ian w milczeniu przetrawiał tę wiadomość. Elizabeth uczy się latać. Do czego jeszcze się posunie, byle tylko dostosować się do jego trybu życia? To musiał być dla niej wielki wysiłek, Ian sam widział, jak była przerażona w trakcie lotu na Bali.

- Ianie, jesteś tam? - Michael wyrwał go z zadumy.

- Tak, przepraszam, zamyśliłem się - odpowiedział. - Ja... mam pewne kłopoty z przyjęciem tego do wiadomości.

- Nie tylko ty jeden. Od śmierci rodziców Elizabeth panicznie bała się latania i miała lęk wysokości. Gdy robiłem jej kawały, zawsze pamiętałem, żeby nie miały nic wspólnego z upadkiem, wysokością lub tego typu rzeczami. Znam ją od wczesnego dzieciństwa i nie mogę uwierzyć, że się na to zdecydowała. Możesz teraz spokojnie ustalić datę ślubu. Skoro uczy się latać, robi to dlatego, by cię poślubić.

- Kiedy Jennifer powinna urodzić?

- W pierwszym tygodniu lipca - spokojnie odpowiedział Michael. Dobry znak, pomyślał Ian. Najwyraźniej oboje młodzi przedstawiciele rodziny Marlowe'ów postanowili pozbyć się swych fobii.

Ian wziął od Mike'a adres szkoły i poprosił go, aby nie wspominał o tym nikomu, nawet Jennifer.

- Skoro Elizabeth tak zależy na tajemnicy, to musimy to uszanować. Jeśli się zorientuje, że wiemy, wszystko może wziąć w łeb. A tego z pewnością nie chcę - dodał.

- Ja też nie - zgodził się Michael. - Wiem, co to walka z głębokimi urazami. Powodzenia, stary.

Ian odłożył słuchawkę, usiadł na fotelu i zamyślił się głęboko. Po jakimś czasie Spike przerwał jego zadumę. Kręcił się koło drzwi i piszczał.

- Dobrze, już dobrze. - Ian wstał. - Rozumiem, że pewne sprawy nie cierpią zwłoki. Idziemy.

Podczas spaceru Ian postanowił, że przy najbliższej okazji odwiedzi szkołę Bette Marsh. Musiał sprawdzić informacje Mike'a i upewnić się, że jego ukochana jest w dobrych rękach.

Gdy Elizabeth wróciła do domu, w mieszkaniu nie było nikogo, ale stan kuchni wskazywał, że Ian wyszedł tylko z psem na spacer. Szybko rozebrała się i wzięła prysznic. Pachniała potem, a prócz tego miała na sobie dzinsy i sweter, Ian z pewnością spytałby, dlaczego pojechała na spotkanie z klientką w takim stroju. Na szczęście los jej sprzyjał. Gdy Ian wrócił, Elizabeth kręciła się po kuchni, ubrana w koszulę nocną i podomkę.

- Jak ci poszło? - spytał, delikatnie ją całując.

- Doskonale. Staruszka kupiła trochę dobrych akcji. Gdy wreszcie umrze, jej dziedzice będą bogaci.

Ty kłamczucho, pomyślał Ian, znów ją całując.

Dni szybko mijały. W mieście widać już było oznaki przedświątecznej gorączki. W sklepach tłoczyli się ludzie, usiłujący wybrać jakieś prezenty dla przyjaciół i rodziny. W metrze i na ulicach panował taki tłok, że Ian często myślał, iż zaraz zwariuje i zacznie wyć. Jediną pociechą był dla niego fakt, że jest z Elizabeth.

Rozpoczął już starania o znalezienie terenu dla swego parku. Wysłał kilkanaście listów do władz południowych miast z pytaniem, czy są one zainteresowane powstaniem takiego ośrodka. W każdym liście zaznaczał wyraźnie, że nie potrzebuje dotacji municypalnej lub stanowej. Czekał na pozytywną odpowiedź, aby rozpocząć starania o pieniądze.

Na tydzień przed świętami powiedział Elizabeth, że musi pojechać w delegację do północnej części stanu, wynajął samochód i wybrał się do New Jersey, do szkoły Bette Marsh. Gdy tylko zjechał z autostrady i znalazł się pośród lasów i pól, natychmiast poczuł się lepiej.

Jadąc przez las myślał, że w istocie sam przypomina zwierzę w zoo. Dzikie stworzenie w pułapce. Tutaj, poza miastem, nareszcie poczuł się wolny i swobodny. Postanowił, że gdy będą wybierać z Elizabeth dom, zamieszkają blisko jakiegoś miasta, ale nie w samym mieście.

Gdy dotarł na miejsce, ze zdziwieniem rozejrzał się po niewielkim lotnisku. Krótki pas i kilka jednosilnikowych awionetek. Nigdzie nie było widać żywej duszy. Wysiadł z samochodu i wypuścił psa.

- Jest tu kto? - krzyknął.

Cisza. Podeszedł do metalowego baraku, który

najwyraźniej służył jednocześnie jako hangar i biuro. Brama hangaru była zamknięta, ale drzwi do biura uchylone. Co za różnica w porównaniu z miastem, Ian uśmiechnął się. W Nowym Jorku każdy zamykał drzwi na łańcuch natychmiast po wejściu do domu. W biurze nie było nikt, Ian postanowił uszanować ufność właścicielki, wrócił do samochodu i tam czekał na jej powrót. Spike biegał wokół, zwiedzając nowe miejsce.

Wkrótce ryk silnika wypełnił mroźne powietrze, Ian wysiadł z wozu i spojrzał w górę. Do pasa zbliżał się niewielki samolot. Precyzyjnie wylądował i pokołował pod hangar.

Gdy samolot się zatrzymał, z kabiny wyskoczyła jakaś drobna postać, ubrana w skórzaną kurtkę, podobną do tej, jaką nosił Ian. Pilot szybkim krokiem podszedł do jego samochodu, zdejmując po drodze czapkę, Ian zauważył brązowe włosy i surowe rysy zbliżającej się kobiety. To musiała być Bette Marsh.

- Dzień dobry - powiedziała, mierząc go uważnym spojrzeniem. - Czym mogę panu służyć?

- Dzień dobry. Proszę mi opowiedzieć, jak radzi sobie Elizabeth Marlowe - zażądał wprost. Brązowe oczy Bette wyraźnie się rozszerzyły.

Ian musiał się nieco wysilić, aby zdobyć zaufanie instruktorki. Wyjaśnił, że chce tylko wiedzieć, kiedy jego narzeczona po raz pierwszy polecą samodzielnie. Elizabeth nie powinna nawet się domyślić, że odkrył jej tajemnicę, ale podejrzewał, że na parę dni przed lotem będzie potrzebowała dodatkowego wsparcia i opieki. Chciał

również przygotować się, by móc jej pogratulować wyczynu.

- Widzę, że ma pan do niej większe zaufanie niż ona sama - stwierdziła Bette. - To dobrze o panu świadczy. Jest świetna, tylko trochę nerwowa.

- Wierzę, że Lizzie Marlowe może zrealizować wszystko, co tylko postanowi - oświadczył Ian. - Kocham ją i chcę jej pomóc.

- Dobrze, zawiadomię pana o pierwszym locie - obiecała Bette. - Być może naprawdę się kochacie, ale ostrzegam was, że macie zbyt wiele sekretów. Radzę, abyście byli bardziej otwarci, bo inaczej to się źle skończy.

Jadąc do domu, Ian zastanawiał się nad słowami Bette i przyszłym małżeństwem z Elizabeth. Do Wigilii pozostał jeszcze tydzień. Pomyślał, że powinien zacząć przygotowywać grunt, tak aby Elizabeth mogła odpowiedzieć na jego propozycję matrymonialną.

Powitała go bardzo serdecznie i nim zdążył coś powiedzieć, zaciągnęła go do sypialni. Wpierw pokazała mu prezenty, które kupiła dla rodziny, jednocześnie wyraźnie sugerując, że dla niego znalazła coś naprawdę wyjątkowego, Ian już chciał zdradzić, że i on ma dla niej niespodziankę, ale Elizabeth zaczęła go całować z taką namiętnością, że po paru minutach nie mógł mówić, nie wspominając już o logicznym myśleniu.

Dopiero później Elizabeth zauważyła, że Ian chce o czymś porozmawiać. Włączyła światło, włożyła swą półprzejrystą nocną koszulę i usiadła na łóżku.

- Coś cię dręczy? - spytała, głaszcząc go po głowie.

- Tylko fakt, że to czego pragnę, nie jest w tej chwili fizycznie możliwe - odrzekł z uśmiechem. - W tej zwiewnej koszulce wyglądasz nadzwyczaj uroczo.

- Uspokój się. - Zwichrzyła mu włosy. - Wiem, że nie o to chodzi. Gdy wróciłeś, miałeś taki dziwny wyraz twarzy. Nie pozwoliłam nic powiedzieć, bo najpierw chciałam pokazać ci zakupy, a później...

- A później moją przyszłą żonę ogarnęło gwałtowne pożądanie i mnie zgwałciła.

- Nie zauważyłam żadnych oznak oporu - odcięła się, dając mu lekkiego klapsa. - Co prawda, ja zaczęłam, ale ty wkrótce przejąłeś inicjatywę. Nie chcę słyszeć żadnych narzekań.

- A któż narzeka? - Ian przewrócił się na plecy i położył głowę na jej łonie. Miętkość koszuli i ciepło jej ciała powoli zaczęło przywracać mu siły. Zauważył, że Elizabeth nie zaprotestowała, gdy nazwał ją przyszłą żoną. Działaj krok po kroku, nakazał sobie w myślach, po czym opowiedział jej, z jakich miast otrzymał pozytywną odpowiedź na swą propozycję. Wyglądało na to, że największe szanse na zorganizowanie parku miałyby w Atlancie.

Elizabeth słuchała tego z mieszanymi uczuciami. Pomysł przeprowadzki, nawet do tak dużego miasta jak Atlanta, niezbyt ją pociągał. Podczas świątecznych zakupów raz jeszcze uświadomiła sobie, jak bardzo lubi Nowy Jork. No, ale mężczyzna, którego głowa spoczywała teraz na jej łonie, był dla niej ważniejszy od najukochańszego nawet miasta. Pomyślała, że jakoś przyzwyczai się do Atlanty.

Pomiędzy kolejnymi zdaniem Ian zaczął całować ją po

kostkach i zakrytych koszulą łydkach i udach. Elizabeth miała wrażenie, że wciąż coś ukrywa, ale, jak zwykle, nie była w stanie oprzeć się jego pieśczętom. Zrezygnowała z poważnej rozmowy i oboje znów oddali się namiętności. Gdy skończyli, byli tak zmęczeni, że natychmiast zasnęli.

Rankiem Elizabeth czuła na sobie uważne spojrzenie Iana. Siedział przy kuchennym stole i przyglądał się jej, podczas gdy ona przygotowywała śniadanie. W końcu nie wytrzymała napięcia.

- Ianie, o co chodzi? - spytała. - Od chwili, gdy wczoraj wróciłeś do domu, czuję, że coś cię dręczy. Czy możesz mi o tym powiedzieć?

Ian jeszcze przez parę sekund milczał i wciąż się jej przyglądał. W tweedowym kostiumie i koronkowej bluzce wyglądała pięknie. Jego ukochana. Kobieta, która gotowa była zrobić coś, czego bała się najbardziej na świecie, byle tylko być z nim. Przez chwilę zastanawiał się, czy wyznać jej, że wie o wszystkim, ale zrezygnował z tego pomysłu. Nie chciał popsuć jej chwili tryumfu. Ale Elizabeth nie była idiotką i musiał powiedzieć jej choć część prawdy. - Elizabeth, kupiłem ci pod choinkę pierścionek zaręczynowy. Chcę wiedzieć, czy go przyjmiesz. - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Wpierw pierścionek, później obrączka, tak?

Ian kiwnął głową. Elizabeth zmarszczyła brwi, później uśmiechnęła się. Najwyraźniej nie wiedziała, co odpowiedzieć, Ian czekał.

- Wiesz, jak bardzo cię kocham - odezwała się w końcu, odwracając się, żeby przewrócić kiełbasę na patelni.

- Skoro mamy przeprowadzić się na południe, gdzie obyczaje są znacznie bardziej surowe niż tutaj, to lepiej weźmy ślub. To powinno oszczędzić nam wielu kłopotów.

Ian upadł zupełnie na duchu. Oszczędzić sobie wielu kłopotów. Niezły powód do zawarcia małżeństwa. Dlaczego Elizabeth nie mogła zrozumieć, że są dla siebie przeznaczeni? Był tak rozgniewany, że już chciał krzyknąć, iż wie o jej lekcjach, ale zdążył się ugryźć w język. Pracując przez wiele lat ze zwierzętami, nauczył się cierpliwości.

Elizabeth skończyła smażyć kiełbasę i nałożyła jedzenie na talerze. Jej porcja wyglądała mizernie w porównaniu z tą przeznaczoną dla niego, Ian widział, że ukochana wciąż rozważa jego ponowne oświadczenia, przeto pozwolił jej spokojnie zjeść.

Tuż przed wyjściem, gdy się żegnali, Elizabeth spojrzała mu prosto w oczy.

- Wyjdę za ciebie, Ianie - powiedziała. - Dlatego że cię kocham. Nie mogę wyobrazić sobie życia bez ciebie. - Mówiła chłodnym tonem, ale w jej oczach zalśniły łzy. Ian porwał ją na ręce i już po chwili całkowicie zniszczył jej makijaż.

Przez cały ranek Elizabeth nie mogła skupić się na pracy. Z jakichś powodów perspektywa ślubu zupełnie wytrąciła ją z równowagi. Nie pomogła jej nawet rozmowa z Jane. Być może miało to związek z nie uświadomionym sobie buntem, jaki wzniesiła przeciw konwencjonalnym regułom życia, obowiązującym w jej rodzinie. Do diabła, zaklęła. Krążyła nerwowo po gabinecie.

Dlaczego jestem taką histeryczką? Czy naprawdę nie mogę sobie poradzić z własnymi uczuciami? Powinam podejmować decyzje w sprawach życiowych równie sprawnie, jak w finansowych, powtarzała sobie po wielokroć. Była tak wykończona, że niewiele brakowało, a zwymyślałaby Nancy i pierwszego klienta, który przyszedł do biura po lunchu.

Jednak gdy w końcu zabrała się do pracy, doszła do wniosku, że jest w stanie działać równie efektywnie jak zawsze. Klient wylewnie jej podziękował i wyszedł bardzo zadowolony. Przed wejściem następnego Elizabeth na chwilę wzięła do ręki podręcznik pilotażu. Od pierwszej próby w symulatorze nie miała czasu myśleć o lataniu, ale obiecała sobie, że gdy tylko minie świąteczne szaleństwo, znów usiądzie za sterami. Poczowała dreszcz, ale tym razem był to raczej objaw podniecenia, nie strachu.

Ian przez cały dzień chodził w euforii. Wiedział, że Elizabeth musi jeszcze pozbyć się wielu uprzedzeń, ale nie wątpił, że dotrzyma słowa. Nie miała zwyczaju nikogo zwodzić. Za siedem miesięcy będą już mężem i żoną!

Tym razem, gdy wracał do domu, nie zwracał uwagi nawet na tłok i ścisk. Po prostu przeciskał się przez tłum niczym czołg, niosąc Spike'a na rękach. Zatrzymał się po drodze, aby kupić dla Elizabeth dodatkowy upominek pod choinkę - nocną koszulę, jeszcze bardziej podniecającą niż ta, którą miała na sobie poprzedniej nocy. Nie bardzo mógł sobie pozwolić na taki wydatek, ale chciał, aby czekała na nią pod choinką choć jedna niespodzianka.

Tej nocy kochali się z czułością i namiętnością przewyższającą wszystko, co przeżyli dotychczas.

Na dzień przed świętami Elizabeth wzięła dzień wolny, aby zrobić zakupy i przygotować wystawną kolację. Kupiła również i udekorowała niewielką choinkę, Ian był tym zachwycony. Opowiedział jej o całodziennych podróżach, jaki musieli odbywać z ojcem, aby wśród prerii Nebraski znaleźć iglaste lasy. Sami ścinali drzewko, a mama je ubierała. Elizabeth bardzo się wzruszyła opisem życia jego rodziny. Wprawdzie Marlowe'owie też byli sobie bliscy, ale żyli w zupełnie innych warunkach niż rodzice Iana. Wiedziała, że w domu Roberta i Adelajdy zastaną sztuczne drzewko, udekorowane przez Chartersa.

W Wigilię Ian przez całe popołudnie kręcił się w pobliżu kuchni, rozkoszując się dochodzącymi z niej zapachami. Elizabeth nie była wprawdzie geniuszem sztuki kulinarnej, ale gotowała zupełnie dobrze i Ian wiedział, że czeka go świetna kolacja.

Nie omylił się. Tego dnia zajadali pieczonego indyka, ale Elizabeth obiecała mu, że na Long Island czeka ich mniej tradycyjne i bardziej wyrafinowane menu. Ian tyle razy spędzał święta w dżungli, jedząc szynkę z puszki i popijając piwo, że ta kolacja była dlań naprawdę znakomita, również dzięki temu, co miało nastąpić zaraz potem.

Gdy razem sprząтали ze stołu, Elizabeth ogarnęło zdenerwowanie. Zaraz mieli wręczyć sobie prezenty. Już za chwilę jej serdeczny palec będzie obwieszczał światu, że ona, Elizabeth Marlowe, zgodziła się poślubić ukochanego mężczyznę. Choć miała do siebie o to pretensję, wciąż nie

mogła pozbyć się ambiwalentnych uczuć, jakie wzbudzała w niej ta perspektywa.

Ian wyczuł, że Elizabeth rozmyślnie zwleka. Gdy już niemal skończyli porządki, wyszedł na spacer z psem. Po powrocie do domu Spike położył się na swym pościeliu. Elizabeth wciąż krzątała się w kuchni.

Ian podszedł do niej od tyłu i objął ją w pasie. Poczł pod palcami wilgotny fartuch, osłaniający jej suknię z japońskiego jedwabiu.

- Chodźmy do salonu - szepnął, muskając wargami jej ucho. - Nie mogę już dłużej czekać, chcę wiedzieć, co dostanę od ciebie.

Mimo zdenerwowania, Elizabeth zachichotała. Nie wątpiła, że Ian przeżyje szok, gdy zobaczy prezent! Odwróciła się do niego i pozwoliła, aby ją pocałował.

- To pewnie pierwsza z wielu Wigilii, jakie spędzimy razem - powiedziała głosem zdławionym przez wzruszenie. - Jeśli się przeniesiemy do Georgii, to czy będziemy mogli mieć prawdziwą choinkę?

- Kochanie, obiecuję ci, że zawsze będziesz miała choinkę, choćbym miał po nią jechać aż do Minnesoty - oświadczył Ian, całując jej włosy. Wyobraził sobie, jak w przyszłości będą siedzieć wokół choinki z dziećmi. Wolał jednak o tym nie mówić. Elizabeth i tak miała trudności z przyjęciem do wiadomości faktu, że staną się normalnym małżeństwem. Uznał, że dyskusję dotyczącą dzieci należy odłożyć na później. Cierpliwości, Bradshaw, powtarzał sobie w duchu.

Elizabeth przytuliła się do niego i nagle wyobraziła sobie gromadkę dzieciaków, chłopców przypominających

Iana i dziewczynki podobne do niej. Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Nigdy dotychczas nie pragnęła mieć dzieci, nie chciała sprowadzać nikogo na świat, gdzie tak łatwo o ból i cierpienie. Ale teraz...

Ian wyczuł, że coś się z nią dzieje. Przytulił ją jeszcze mocniej i szeptał do ucha słowa miłości. Chciał zdjąć z jej ramion wszelkie ciężary, ale szanował ją tak bardzo, że wolał jej nie wypytywać. Elizabeth miała dość siły i charakteru, aby sama decydować, jak ma sobie radzić z problemami. Gdyby poprosiła o pomoc, zrobiłby wszystko, co w jego mocy, ale nie chciał się jej narzucać.

Po kilku minutach Elizabeth trochę się uspokoiła. Miała zamglone oczy, ale nie płakała.

- Wygląda na to, że staję się sentymentalna - stwierdziła pogodnie, choć wcale się tak nie czuła. - Pamiętam, jak razem z rodzicami otwieraliśmy prezenty... - dodała i pociągnęła nosem.

- Kocham cię, Elizabeth - szepnął Ian, podając jej chusteczkę. - Myślę, że wiem, co czujesz. Sentymenty to nie słabość, tylko świadectwo wrażliwości. Parę razy, gdy spędzałem święta gdzieś na odludziu, zdarzyło mi się płakać z tęsknoty za trzaskającym ogniem w kominku, który tata zbudował własnymi rękami, i widokiem mamy, dekorującej choinkę łańcuchami z kukurydzy i jarzębiny. Zawsze chodziliśmy razem na pasterkę do wiejskiego kościoła. Wszyscy parafianie trzymali świeczki, proboszcz gasił światło i śpiewaliśmy kolędy. Lizzie, to było piękne.

- Och, Ianie - westchnęła Elizabeth i rozpłakała się na dobre. - Jak mogłeś zrezygnować z takiego życia?

- Musiałem słuchać głosu przeznaczenia - odrzekł, głaszcząc jej ramiona. - Mam swoje życie, ale lubię te wspomnienia. To dla mnie źródło siły. Dzięki temu, że wyrosłem w kochającej się rodzinie, mogę darzyć miłością ciebie, szczerze, z całego serca.

- No, doktorze Bradshaw, może trudno mi uporządkować swoje uczucia, ale też cię Kocham! - Elizabeth poczuła, że znów panuje nad sobą. - Chodź, otworzymy prezenty!

Włączyła radio i z głośnika popłynęła muzyka. Schylili się i wyciągnęli prezenty spod choinki. Usiedli razem na sofie.

- Ty pierwszy - powiedziała, podając mu spore pudło.

Ian wziął prezent. Spodziewał się, że Elizabeth wymyśli coś niezwykłego, ale zupełnie nie mógł odgadnąć, co może kryć się w kolorowym opakowaniu. Gdy potrząsnął pudłem, w środku nic nie zagrzecotało. - Spróbuję zgadnąć - zaryzykował. - Zapas papieru toaletowego na cały rok?

- Nie, ty wariacie - zaśmiała się Elizabeth. - Otwórz i sam się przekonaj. Chyba że chcesz jeszcze zgadywać.

- Zapas gatek?

- Lepiej już je otwórz. Masz bardzo przyziemne pragnienia, Ianie.

- Doprawdy? - Zerknął na nią uwodzicielsko. - Wiesz, co będziemy robić, gdy skończymy rozpakowywać prezenty?

- Otwieraj - wskazała na pudło.

Ian rozerwał papier. Gdy zobaczył kostium goryla, wybuchnął głośnym śmiechem.

- Wspaniały - powiedział, oglądając strój. - Pomyśl, ile zaoszczędzę, gdy znów będę musiał wspinać się po ścianie. Nie będę musiał pożyczać kostiumu. - Pocałował ją głośno.

- Nie waż się powtarzać tego numeru! Jeden raz całkowicie wystarczy! - krzyknęła, wskazując ręką na wiszącą na ścianie fotografię.

- Obiecuję, że to się nie powtórzy. - Ian uniósł ręce do góry. - Kostium przyda się na bale przebierańców. Miałem już swój dzień tryumfu w roli goryla. - Podał jej pudełeczko z pierścionkiem. - Proszę, przyjmij to ode mnie.

Elizabeth przez chwilę siedziała nieruchomo, trzymając w dłoniach klucz do ich przyszłości. Wreszcie otworzyła pudełko i wyjęła złoty pierścionek z czystym, pięknym diamentem.

- Włóż mi go na palec - szepnęła.

Ian ujął jej drobną dłoń, przez chwilę patrzył Elizabeth w oczy, po czym delikatnie wsunął pierścionek na serdeczny palec. Czuła, że serce wypełnia jej zupełnie nowy rodzaj ciepła i miłości. Gdy Ian przytulił ją i czule pocałował, zupełnie zapomniała o wszystkich wątpliwościach i obawach.

Przymiarka nowej koszuli nocnej stała się wygodnym pretekstem, by przejść do sypialni.



Pierścionek na palcu Elizabeth ogromnie poruszył wszystkich członków rodziny Marlowe'ów. Adelajda mocno ją uściskała, mówiąc, że już się obawiała, iż jej wnuczka nigdy nie zmądrzeje i nie połączy się na zawsze z odpowiednim mężczyzną. Następnie pocałowała Iana i powiedziała, aby czuł się członkiem rodziny.

- To trochę za wcześnie, nie sądzisz, mamó? - wtrącił Robert, najwyraźniej wytrącony z równowagi zaręczynami

bratanicy. Michael i Jennifer, rzecz jasna, byli tym zachwyceni.

- Och, Robercie - Adelajda skarciła syna. - Jeśli Elizabeth zdecydowała się na zaręczyny, to z pewnością ich nie zerwie. Kiedy ślub, kochani? - spytała, zwracając się znów do narzeczonych.

Siedzieli wszyscy w głównym salonie. W rogu stało starannie udekorowane sztuczne drzewko. Charters podał rozmaite drinki.

Pytanie babki zakłopotowało Elizabeth. Nie mogła się zdobyć na to, aby rozmawiać o ślubie z całą rodziną. Spojrzała na Jennifer, która miała na sobie luźną, długą suknię, choć wcale jeszcze nie było widać, że jest w ciąży. Szwagierka wyglądała, jakby ogarnął ją błogostan. Elizabeth zastanawiała się, czy kiedykolwiek też będzie czuć się tak szczęśliwa.

- Uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli poczekamy, aż Jennifer urodzi - odezwał się Ian, ujmując Elizabeth za rękę. Domyślił się, że trudno jest jej rozmawiać o ślubie z ludźmi, których wprawdzie kocha, ale których styl życia odrzuciła. Teraz wyglądało jednak na to, że aprobeje zachowane przez nich konwenanse. Oczywiście, nikt nie znał jeszcze ich planów... Ian wziął głęboki oddech. - Wtedy będziemy już wiedzieć, dokąd się przeprowadzimy.

- Chcecie się przeprowadzić? - Robert był wyraźnie zaniepokojony. - Dlaczego nie możecie zamieszkać tutaj? Albo w mieście, jeśli już wolicie przebywać z dala od rodziny.

- Z uwagi na plany Iana - odpowiedziała zdecydowa-

nie Elizabeth. - Pragnie założyć park dla zwierząt, a to wymaga łagodniejszego klimatu niż nowojorski.

Po tym oświadczeniu rozmowa nieco przygasła.

Przy stole wszyscy się nieco ożywili. Cook przygotowała pieczone bażanty, a Charters pilnował, aby domownicy mieli pełne kieliszki. Robert i Adelajda wydawali się dość markotni, ale Jennifer i Michael z każdą chwilą byli coraz weselsi. Elizabeth przyglądała się temu wszystkiemu tak, jakby oglądała jakiś film.

Wieczorem w domu pojawili się goście. Oczywiście rozmowa głównie dotyczyła zaręczyn Elizabeth i Iana. Jej starzy przyjaciele, niemal wszyscy dawno po ślubie i wychowujący dzieci, cieszyli się, że dołączy do ich grona. Nikt nie wspominał o perspektywie przeprowadzki.

Goście Adelajdy i Roberta uprzejmie gratulowali Elizabeth zaręczyn, ale mimo to nie miała wątpliwości, że nie wszyscy aprobują jej wybór. Z pewnością nikt nie zapomniał o zdjęciu Iana w stroju goryla, wspinającego się po ścianie. Żaden naprawdę odpowiedni narzeczony nie zachowywałby się w taki sposób.

Prócz tego Ian był kimś spoza środowiska. Elizabeth nagle uświadomiła sobie, że niemal wszystkie jej koleżanki wyszły za mąż za chłopców z sąsiedztwa, z tej samej klasy społecznej. Poślubiając Iana, popełni właściwie mezalians.

Gdy goście wyszli, cała rodzina znów zgromadziła się wokół choinki, aby otworzyć prezenty. Jennifer wyraźnie się ucieszyła z pluszowego misia od Iana, zaś Robert aż się rozpromienił na widok dziewiętnastowiecznego sztychu przedstawiającego Crystal Cove, który Elizabeth wyszpe-

rała w jakimś antykwariacie. Znowu zapanowała harmonia, ale w pewnym momencie Robert poprosił Iana, by poszli do jego gabinetu porozmawiać. Elizabeth z niepokojem patrzyła, jak obaj mężczyźni wychodzą z salonu.

Robert starannie zamknął drzwi gabinetu, po czym zaproponował kieliszek koniaku, Ian odmówił, stwierdzając, że już dość wypił. Mimo to starszy pan nalał sobie pełną lampkę; Ian zauważył, że trzęsą mu się ręce. Najwyraźniej był bardzo zdenerwowany.

- Przejdę od razu do rzeczy - zaczął. - Dzielą nas poważne różnice, ale jeśli uważasz, że naprawdę możesz dać Elizabeth szczęście, nie będę sprzeciwiał się waszemu małżeństwu.

- Bardzo dziękuję - odpowiedział krótko Ian, siadając na skórzanym fotelu. Robert stał przy biurku. Podniósł kieliszek do ust i wypił łyk koniaku.

- Zdajesz sobie jednak sprawę - ciągnął dalej - że w naszym środowisku obowiązują nieco inne reguły niż w świecie, w którym wyrosłeś.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz - stwierdził Ian. Ta rozmowa zaczęła go irytować.

Robert znowu wypił łyk alkoholu. Odwrócił się twarzą do okna. Stał teraz zwrócony profilem do Iana.

- Dzisiaj, gdy niektórzy z moich przyjaciół dowiedzieli się o waszych zaręczynach, mieli pewne wątpliwości - tylko wątpliwości, pamiętaj - czy chodzi ci o Elizabeth, czy o jej pieniądze.

- To wstrętne pomówienie! - krzyknął Ian, zrywając się z fotela. - Wprawdzie mieszkam u niej, ale w miarę

możności ponoszę koszty utrzymania i czynszu! Nic mnie nie obchodzą pieniądze, Marlowe. Przecież to Lizzie prowadzi moje rachunki. Nie wiem nawet, ile mam pieniędzy. Wręczam Elizabeth wypłatę, a ona co tydzień daje mi jakąś kwotę na wydatki.

Robert odwrócił się i spojrzał mu prosto w oczy. Ian wydawał mu się uczciwym człowiekiem, ale mimo to starszy pan miał pewne wątpliwości. Elizabeth odziedziczyła sporą fortunę i niewątpliwie zdołała ją powiększyć. Może, nie mówiąc nic Ianowi, w rzeczywistości sama go utrzymuje? Cała sytuacja była dla Roberta bardzo niezręczna. Nie chciał wywoływać kłótni między Elizabeth a jej przyszłym mężem, ale zastanawiał się, czy przypadkiem tym razem uczucia nie zamały sądów jego przybranej córki.

- Wierzę ci, Ianie - powiedział wreszcie. - Jak jednak ma wyglądać wasza przyszłość? Czy możesz jej zagwarantować bezpieczeństwo, stabilny dom? Czy znajdziesz pracę, która pozwoli ci utrzymać całą rodzinę? Również dzieci?

- Nie znam jeszcze odpowiedzi na to pytanie. - Ian opadł na fotel. Opowiedział Robertowi o swoich planach założenia parku, podkreślając, że nie zamierza wziąć od Elizabeth ani centa na ich realizację.

- Rodzina to jedyna rzecz na świecie, na której zależy mi bardziej niż na tym parku - powiedział na koniec. - Kocham Elizabeth i chcę, abyśmy żyli razem tak, jak żyli moi rodzice. Miłość, wspólne sprawy, wspólna praca. - Urwał na chwilę, bo przypomniał sobie, że Robert stracił żonę. - Pragnę widzieć, jak razem się starzejemy i jak nasze dzieci radzą sobie w życiu.

- Chciałbym poznać twoich rodziców - stwierdził Robert, siadając wreszcie w fotelu naprzeciw Iana. - Wydaje mi się, że choć są zupełnie inni niż moi znajomi, łatwo doszlibyśmy do porozumienia. - Skłonił na chwilę głowę. - Mają szczęście, że wciąż są razem.

- To prawda - szepnął Ian.

Elizabeth odetchnęła z ulgą, gdy Ian i Robert znów pojawili się w salonie. Miała pewne wątpliwości, czy pokój między nimi okaże się trwały, ale przynajmniej na razie zawiesili działania wojenne.

Adelajda i Jennifer zaczęły planować ślub i wesele. Elizabeth z ulgą przekazała im to zadanie. Wiedziała, że ona i Ian będą mieli dość innych spraw na głowie.

Późnym wieczorem wrócili do miasta. Kolejne dni szybko mijały i oboje mieli wrażenie, że łącząca ich miłość wciąż staje się coraz silniejsza.

Sylwestra postanowili spędzić z całą rodziną, na balu w klubie w Crystal Cove. Ian miał poważne kłopoty, nim udało mu się wypożyczyć odpowiednich rozmiarów smoking. Elizabeth zdecydowała, że na następne święta, niezależnie od tego gdzie będą je spędzać, sprawi mu galowy strój szyty na miarę. Razem ukryli się w pokoju gościnnym i Elizabeth świetnie się bawiła, pomagając Ianowi włożyć koszulę, muszkę i smoking, Ian nieustannie narzekał, ale gdy Elizabeth zobaczyła ostateczny rezultat swych wysiłków, na chwilę zaniemówiła.

- Wyglądasz rewelacyjnie - powiedziała. - Co najmniej jak baron lub hrabia. Może nawet książe. Brakuje ci tylko sygnetu z herbem, Ianie, jesteś wspaniały.

- Przepraszam, że tak marudziłem. - Uśmiechnął się przeproszająco. - I dziękuję za komplementy. Zmiatam stąd, żebyś mogła zrobić się na bóstwo. To znaczy, stać się piękniejszą niż zazwyczaj.

Bal w klubie okazał się większym sukcesem, niż Elizabeth mogła sobie wymarzyć. Przekonała się, że Ian znakomicie tańczy. Prowadził ją i wykonywał wszystkie skomplikowane figury z gracją i łatwością, która zdumiewała przy jego wzroście. Elizabeth czuła na sobie zazdrosne spojrzenia większości kobiet. W pewnej chwili ze zdumieniem dosłyszała, jak Robert opowiada swoim znajomym o pracy Iana. Wyglądało na to, że chwali się swoim przyszłym zięciem.

Jedyna wpadka zdarzyła się im o północy, gdy na chwilę zgasty światła. Całowali się jeszcze długo po tym, jak znów zrobiło się jasno i dopiero gdy dosłyszeli znaczące pokaskiwanie gości, zdali sobie sprawę, że wszyscy ich obserwują. Gdy oderwali się od siebie, Michael zaczął klaskać i pozostali biesiadnicy dołączyli do niego.

W Nowy Rok było mroźno, więc nikt nie opuszczał domu. Elizabeth po raz pierwszy odczuła, że Ian został naprawdę przyjęty do jej rodziny i w pełni zaakceptowany. Podejrzewała, że wszyscy domownicy - być może z wyjątkiem Adelajdy - wiedzą, gdzie ona sypia, ale nikogo to specjalnie nie poruszało. Iana przyjęto do klanu. Elizabeth wracała do domu czując, że osiągnęła spokój wewnętrzny.

Przez kilka następnych tygodni była bardzo zajęta. Liczni klienci odłożyli decyzje inwestycyjne na okres po-

święteczny i teraz tłoczyli się w jej biurze, Ian również ciężko pracował, opracowując plany parku i prowadząc obfitą korespondencję. Traktował ją jednak równie czule jak zawsze; na szczęście udało im się znaleźć trochę wolnego czasu, aby być razem. Noce mieli wyłącznie dla siebie i ich nie marnowali.

Mimo nawału zajęć, Elizabeth kilkakrotnie wymykała się na lotnisko w New Jersey. Pewnego pogodnego styczniowego dnia Bette zaproponowała jej pierwszy lot. Elizabeth się spociła, ale poza tym panowała nad sobą. Wiedziała, że dzieje się tak dlatego, iż całkowicie ufała swej instruktorce. Nie mogła uwierzyć, że w tak krótkim czasie zdołała niemal całkowicie wyzbyć się lęków.

W dzień św. Walentego Ian zaprosił ją do małej francuskiej restauracji, gdzie mogli cieszyć się spokojem i wspólnym jedzeniem. Po deserze Ian zamówił koniak i ujął ją za rękę.

- Mam dziś dla ciebie dwa prezenty - powiedział. - Jeden werbalny, drugi materialny.

- Może kawałek cegły? - zażartowała.

- Nie. Coś większego. Daję ci nowy dom. Atlanta zgodziła się na budowę parku. Początkowo mieli wątpliwości, bo obawiali się, że chcą od nich wyciągnąć pieniądze. Gdy przekonali się, że tak nie jest, witają mnie z otwartymi ramionami.

Elizabeth zmarszczyła czoło. Myślała jednocześnie o konieczności przeprowadzki i naiwności Iana w sprawach finansowych.

- Jak zamierzasz sfinansować to przedsięwzięcie? - spytała.

- Z dotacji. Wysłałem listy do wszelkich możliwych fundacji i innych instytucji. Na razie jeszcze niewiele uzyskałem, ale nie tracę nadziei. To musi się udać.

- Mógłbyś pożyczyć... - Elizabeth źle znosiła jego szczery optymizm.

- Cicho, kochanie. - Ian położył jej palec na ustach.
- Nie zamierzam brać ani centa kredytu na ten projekt. Wiem, że i tak mi się uda. Gdy będę potrzebował pieniędzy, z pewnością się znajdą. Teraz pora na drugi prezent. - Wyciągnął z wewnętrznej kieszeni kurtki niewielką papierową torebkę i podał ją Elizabeth. - Chciałbym, żeby to były diamenty i szmaragdy, ale przyjmij ten skromny dar.

Elizabeth wyciągnęła z torebki jakiś przedmiot owinięty w bibułkę. Gdy rozwinęła ją, z zaskoczenia na chwilę wstrzymała oddech.

Miała w rękach wisiorek. Do miedzianego łańcuszka była przymocowana miniaturka o średnicy jakichś pięciu centymetrów, przedstawiająca jej twarz. Elizabeth łatwo rozpoznała swoje rysy, ale nie duszę. Kobieta na portrecie była wolna, swobodna, namiętna. Mimo podobieństwa, to nie była ona.

- Skąd to masz? - szepnęła. - Czyje to dzieło?

- Mojego kolegi z pracy. Dowiedziałem się, że w wolnym czasie maluje miniatury i zamówiłem ten wisiorek. W zamian udzielałem mu lekcji etologii.

- Ale jak on... To znaczy... To nie jestem ja.

- Owszem, to ty. Tak właśnie cię widzę - zapewnił ją Ian. Patrzył jej w oczy z takim natężeniem, jakby chciał zajrzeć do dna duszy. - Swobodnie falujące włosy, szła-

chętne serce, wolny duch, który w moich ramionach znalazł wyzwolenie.

Elizabeth znów spojrzała na portret. Myślała o tym, że nie jest w stanie sprostać oczekiwaniom ukochanego, że do nich nie dorosła. Po raz pierwszy od paru tygodni znów ogarnęły ją wątpliwości, ale podziękowała Ianowi, słowami i pocałunkami.

Jednak tej nocy, nawet gdy się kochali, nie mogła zapomnieć o swych obawach, Ian najwyraźniej był przekonany, że ona jest kobietą z portretu, istotą równie dziką i swobodną jak on sam.

Nie jestem taka, powtarzała w myślach, przewracając się na łóżku. Wiedziała, że jest mieszcuchem. Wykluczone, aby mogli długo być razem szczęśliwi. Postanowiła, że musi jakoś zerwać zaręczyny.

Na to jednak nie mogła się zdobyć. Zbyt mocno kochała Iana. Przez kilka następnych tygodni przeżywała dramatyczną, wewnętrzną szamotaninę. Wątpiła, czy może długo żyć z Ianem, ale wiedziała, że bez niego umrze. Jej rodzina z zapałem zajmowała się przygotowaniami do wesela, a Ian starał się o pieniądze i projektował park. Nikt nie zwracał uwagi na jej problemy i okazało się, że tylko Bette Marsh jest skłonna słuchać jej zwierzeń. Podczas lotów Bette nie pozwalała jej mówić i myśleć o czymkolwiek poza pilotażem, ale po lekcjach zapraszała Elizabeth na kawę i pogawędkę.

- Naprawdę nie wiem, co mam robić - wyznała Elizabeth pewnego marcowego wieczoru. - Nie wiem, czy mogę żyć z Ianem, ale wiem, że nie mogę istnieć bez niego.

Naprawdę, Bette, teraz boję się przyszłości znacznie bardziej niż tych cholernych samolotów.

- Krótko cię znam, Liz, i nigdy nie spotkałam twojego narzeczonego - skłamała Bette. Przez chwilę stuknęła paznokciem w filiżankę. - Wiem jednak, że bardziej przypominasz kobietę z portretu, niż skłonna jesteś przyznać.

Elizabeth dotknęła wisiorka. Nosiła go stale, podobnie jak pierścionek zaręczynowy, choć czasem musiała go chować pod ubranie. Być może podświadomie miała nadzieję, że w ten sposób zyska cechy kobiety z portretu.

- Przyznaję, że nie jestem strachliwą myszką - zgodziła się z Bette. - To jest jednak portret amazonki! Ja nie dorastam do tego ideału.

- Znów się nie doceniasz - odrzekła Bette.

W kwietniu zamieniły się miejscami w cessnie i od tej chwili Elizabeth stale pilotowała. Czuła się bezpieczna, bo wiedziała, że Bette siedzi obok i w razie czego gotowa jest przejąć stery. Po pierwszym takim locie miała w nocy koszmary i długo musiała szukać ukojenia w ramionach uspiętego Iana, który zupełnie nie zdawał sobie sprawy z jej stanu psychicznego. Elizabeth konsekwentnie kontrolowała swoje niepokoje. W żadnym wypadku nie chciała stworzyć Ianowi okazji do zadawania niebezpiecznych pytań. Bała się, że wystarczy jeden błąd, a Ian odgadnie prawdę o jej wizytach u chorej klientki w Connecticut. I tak już wkrótce miał poznać prawdę. Bette przygotowywała ją psychicznie do pierwszego samodzielnego lotu. Elizabeth postanowiła, że jeśli przeżyje tę próbę fizycznie i psychicznie, to tryumfalnie obwieści o tym całej rodzinie!

Jednak na samą myśl o locie pociła się i budziła ze snu.

Ian widział, jak zżera ją napięcie, i modlił się o jakiś sposób, aby jej pomóc. Nie był wcale pewien, czy przyczyną jej zdenerwowania są lekcje latania. Wewnętrzny głos podpowiadał mu, że Lizzie ma wątpliwości co do ich małżeństwa. Od dnia, kiedy dał jej wisiołek, Elizabeth zachowywała się dość dziwnie, ale Ian wolał jej nie wypytywać, gdyż jak dotąd nie próbowała powstrzymać przygotowań do wesela i ślubu. Miał nadzieję, że jego miłość przezwycięży wszelkie możliwe przeszkody.

Któregoś dnia, gdy Elizabeth znów pojechała do „Connecticut”, wkrótce po jej wyjściu zadzwonił telefon. Na szczęście Ian nie wyszedł jeszcze do pracy.

- Bradshaw? - usłyszał w słuchawce głos Bette Marsh. - Twoja pani leci dziś sama. Jeśli chcesz ją zobaczyć, rusz się i przyjeżdżaj tu, tylko szybko.

- Już pędzę! - krzyknął, rzucił słuchawkę na widełki, chwycił psa i zbiegł na dół.

Elizabeth rozejrzała się po bezchmurnym niebie. Instynkt podpowiadał jej, że to wydarzy się tego dnia. Po drodze na lotnisko od czasu do czasu dotykała palcami wisiorka. Wiedziała, że to przesąd, ale prezent Iana pomagał jej uspokoić nerwy.

Na drzewach widać już było pąki liści, pola i łąki pozieleniały i okolica wyglądała wspaniale. Wszędzie dało się zauważyć ślady odradzającego się życia. Elizabeth już wielokrotnie oglądała New Jersey z lotu ptaka, ale zawsze towarzyszyła jej Bette. Co będzie, gdy znajdzie się sama

w powietrzu? Czy starczy jej odwagi, aby spojrzeć w dół? Do diabła, czy w ogóle zdobędzie się na samodzielny start? Niemal zgrzytnęła zębami, usiłując wybić sobie z głowy wszystkie wątpliwości.

Bette czekała na nią w biurze, pałac papierosa. Powitała swą uczennicę dość obojętnie i Elizabeth pomyślała już, że wyrok został odroczony. Zamiast radości, poczuła się rozczarowana. Była już gotowa! Wiedziała wszystko, co było jej potrzebne do podjęcia próby! Bette była znakomitą nauczycielką, ale tym razem się pomyliła.

- Bette - zaczęła Elizabeth, ale trochę się zawahała. Panujące w szkole obyczaje nie pozwalały, aby uczeń sam prosił o pozwolenie na pierwszy samodzielny lot. Elizabeth jednak nie mogła się powstrzymać. - Bette, naprawdę chciałabym dziś...

- Tak, Liz? - Bette spojrzała na nią ze znużeniem. - O co chodzi?

- Chcę lecieć sama!!!

- W porządku, mała. - Bette uśmiechnęła się szeroko.

- Siadaj, powtórzymy wszystkie czynności.

- Znam je już na pamięć.

- Nie ma wyjątków nawet dla takich geniuszy jak ty.

Siadaj.

Przez pół godziny Elizabeth recytowała, co będzie robić podczas lotu, określała ruch po ruchu. Bette zmusiła ją, by powtórzyła wszystko dwukrotnie. Elizabeth miała już wrażenie, że jej nauczycielka chce zyskać na czasie.

W końcu instruktorka wstała i podeszła do okna. Zerk-

nęła na niebo, po czym przez dłuższą chwilę przypatrywała się rosnącemu tuż obok lotniska zagajnikowi.

- No, chodźmy już - powiedziała wreszcie, kiwając lekko głową.

Elizabeth poczuła, że zaschło jej w ustach. Słyszała mocne uderzenia swego serca, ale mimo to dokładnie wykonywała wszystkie czynności przedstartowe. Obejrzała samolot z zewnątrz, po czym weszła do kabiny, zapięła pasy i rozpoczęła kontrolę wszystkich przyrządów. Wszystko było w porządku. Pora startować! Bette ustawiła samolot na pasie, w pozycji startowej. Elizabeth wzięła głęboki oddech, przeżegnała się, uśmiechnęła do nauczycielki i otworzyła przepustnicę.

Ian, ukryty w zagajniku, z daleka obserwował jej przygotowania. Czuł, jak serce podchodzi mu do gardła. Spike został w samochodzie, Ian wiedział, że jego zdenerwowanie udzieli się psu, który wtedy mógłby zaszcześcić, zdradzając ich kryjówkę. Elizabeth nie mogła jeszcze wiedzieć, że on ją obserwuje. Gdy cessna potoczyła się po pasie, musiał oprzeć się o drzewo. Pomyślał, że Lizzie jest odważniejsza niż większość mężczyzn, w tym również on. Jeszcze kilka miesięcy temu dostała zawrotów głowy, gdy zobaczyła, jak on wspina się po murze. Co za zmiana!

Gdy samolot rozpędził się do szybkości pięćdziesięciu pięciu węzłów, Elizabeth ściągnęła lekko dźwęk i od razu poczuła, że straciła kontakt z ziemią. Już leciała, choć tylko kilkanaście centymetrów nad ziemią! Niewiele brakowało, a uległaby panice, ale jakoś zmusiła się, aby pedantycznie

wykonać kolejne czynności. Kątem oka widziała, jak ziemia oddala się... i pusty fotel obok. Była sama!

Po wzniesieniu się na dwieście metrów wyrównała lot i zaczęła okrążać wybrany zawnazasu prostokąt. Bette z góry ustaliła trasę i powiedziała jej, gdzie ma zakręcać.

Elizabeth nie potrafiłaby powiedzieć, w którym momencie lot zaczął sprawiać jej przyjemność, ale gdy leciała wzdłuż trzeciego boku prostokąta, nie czuła już strachu, tylko radosne podniecenie. Oto ona, Elizabeth Marlowe, rzeczywiście pilotowała samolot!

Ian wyszedł z zagajnika i stanął koło Bette. Instruktor-ka jedną ręką zasłaniała oczy od słońca, drugą oparła na biodrze. Na jej ustach widać było tryumfalny uśmiech.

- Cieszę się, że zdażyłeś, Bradshaw - powitała go, nie odrywając wzroku od samolotu. - Jak przewidywałam, świetnie jej idzie.

- Jak we wszystkim, co robi - odrzekł z dumą Ian. - To wyjątkowa kobieta.

- Gdyby chciała, mogłaby uczyć się dalej - zauważyła Bette. - Jest dość bystra, żeby zrobić licencję prywatnego pilota, może nawet międzynarodową.

- Co by to znaczyło? - zainteresował się Ian.

- Po prostu mogłaby latać, dokąd dusza zapragnie. - Bette wzruszyła ramionami. Przyglądała się, jak Elizabeth podchodzi do lądowania.

- Naprawdę? Do każdego wybranego kraju?

- Wszędzie są różne przepisy, ale w zasadzie mogłaby polecieć choćby do Timbaktu.

Ianowi natychmiast zaświtała w głowie wspaniała kon-

cepcja, ale postanowił, że musi pozwolić Elizabeth samej podjąć decyzję. Pozostało mu tylko trzymać język za zębami i czekać, co się stanie, ale mimo to nie mógł przestać myśleć, że może już wkrótce wozic go będzie po świecie jego własna piękna żona.

Elizabeth zbliżała się już do pasa startowego. Przygryzała nerwowo wargi. Leciała idealnie wzdłuż niego, ale musiała uważać, aby pod wpływem nagłego podmuchu samolot nie zmienił kursu. Pomyślała, że następnym razem musi polecieć podczas bardziej wietrznej pogody i w ten sposób sprawdzić swoje umiejętności.

Następnym razem! Ze zdumieniem przyłapała się na tej myśli. Przyszło jej nagle do głowy, że wszystko to zawdzięcza uporowi Jane Duggin. Gdyby nie Elf, nigdy nie zaczęłaby nauki latania i nigdy by jej nie ukończyła. Ta drobna kobietka wiedziała, co robi! Elizabeth zmniejszyła obroty silnika i po chwili koła samolotu dotknęły ziemi. Cessna lekko podskoczyła, po czym potoczyła się po betonie. Świeżo upieczona pilotka czuła, że pędzi zbyt szybko, ale nie uległa panice. Umiejętnie korzystając z klap i hamulców wytraciła szybkość i zatrzymała się zaledwie o parę metrów dalej, niż powinna. Spokojnie wyłączyła silnik i rozpięła pasy.

W tym momencie usłyszała gwałtowne bębnienie do drzwi samolotu. Gdy uniosła głowę, zobaczyła w oknie twarz Iana. Uśmiechał się szeroko i promieniał z dumy. Elizabeth otworzyła drzwiczki.

- Udało ci się!! - krzyknął, wyciągając ją z kabiny. Chwycił ją na ręce i okręcił parę razy dokoła, śmiejąc się i podskakując z radości. Elizabeth zapomniała o wszy-

stkich pytaniach i mocno go uściskała. Sama prowadziła samolot, a teraz była w ramionach ukochanego. Nic poza tym nie miało znaczenia. - Dobrze, że zdażyłaś odpiąć pasy - usłyszeli suchy głos Bette i przerwali pocałunek. - Inaczej pewnie przerwałby cię na pół.

Ian postawił Elizabeth na ziemi, ale ręką wciąż obejmował ją w pasie.

- Jak mi poszło? - niespokojnie spytała Elizabeth swą instruktorkę.

- Dałabym ci czwórkę plus, może piątkę minus - odrzekła Bette. - Trochę za szybko podeszłaś do lądowania. Następnym razem musisz zmniejszyć prędkość.

- Tak jest, proszę pani! - Elizabeth sparodiowała wojskowy salut. Znów spojrzała na Iana. - Do licha, skąd się ty tutaj wziąłeś?

- Nie uda ci się nic przede mną ukryć, kochanie. - Ian uśmiechnął się bezwstydnie. - Tego dnia, kiedy udawałem goryla, przypadkiem zauważyłem na twoim biurku kopertę z adresem Bette. To wzbudziło we mnie podejrzenia i niebawem już wiedziałem, że twoja chora klientka z Connecticut jest w rzeczywistości zdrowa jak koń, twarda jak stal i na dokładkę uczy cię latać. Możesz sobie wyobrazić moje zdumienie.

- Jesteś wścibskim spryciarzem, ale i tak cię lubię. - Elizabeth znów go pocałowała. Była szczęśliwa, że może z nim dzielić chwilę tryumfu.

- Smutne, ale prawdziwe - przyznał Ian. - Gdy już wiedziałem o tym, że sama znajdziesz się w powietrzu, musiałem tu przyjechać. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Elizabeth pokiwała głową.

- Czy jest tu w pobliżu jakiś zajazd, gdzie moglibyśmy uczcić tę chwilę w odpowiednio romantyczny sposób? - Ian zwrócił się do Bette. - Gdzie para z psem i bez bagaży nie wywoła domyślnych uśmiechów obsługi?

Surowa twarz Bette rozjaśniła się, co zdarzało się zupełnie wyjątkowo. Wytłumaczyła Ianowi, jak mają jechać do pobliskiej gospody, prowadzonej przez jej przyjaciela.

- Zadzwoń do niego i uprzedzę, że przyjeżdżacie - zapowiedziała na koniec.

Gdy odjeżdżali wynajętym samochodem Iana, Elizabeth poczuła, że musi jakoś rozładować podniecenie.

- Udało mi się! - krzyknęła na całe gardło, unosząc ramiona do góry. Spike przeskoczył na kolana Iana, spojrzał na nią niespokojnie i zaszczekał, Ian również wydał z siebie okrzyk tryumfu, jednocześnie myśląc, że już wkrótce wynagrodzi jej ten wysiłek i zwycięstwo nad swoim lękiem.



W leżącym na uboczu zajęździe czekali już na nich gospodarze. Elizabeth i Ian czuli się tam tak dobrze, że w końcu zostali na całą noc. Rano Ian zawiózł ukochaną na lotnisko, skąd już oddzielnie wrócili do Nowego Jorku.

W sobotę pojechali do Crystal Cove, aby opowiedzieć rodzinie o jej tryumfie. Elizabeth z dumą nosiła swój wi-

sioerek, myśląc, że pewnego dnia może stanie się podobna do kobiety z portretu.

Gdy wszyscy już wyrazili swoje zdumienie i radość z powodu osiągnięć Elizabeth, Jennifer spokojnie oświadczyła, że, zdaniem Sue, narodziny dziecka powinny nastąpić szybciej, niż pierwotnie obliczali.

- Możesz przyspieszyć termin ślubu - zwróciła się do szwagierki. - Wygląda na to, że pierwszy wnuk Roberta urodzi się w czerwcu.

- Czyż data ślubu nie jest już ustalona ostatecznie? - Elizabeth spytała Adelajdę. Słowa Jen włączyły dzwonek alarmowy w jej głowie.

- Sądzisz, że nie jestem w stanie temu zaradzić? - Babka uśmiechnęła się. Elizabeth zdała sobie sprawę, że Adelajda ma tak ogromne wpływy na sprawy Crystal Cove, że może bez trudu załatwić zmianę terminu ceremonii.

- Jeśli tak, to oczywiście musimy zmienić datę na wcześniejszą - wtrącił Ian. Gdy ujął dłoń Elizabeth, zauważył, że jest niemal lodowata. - Mogę sam pobiec do kościoła, i to zaraz. - Narzeczona obdarzyła go bladym uśmiechem.

W końcu postanowili, że sprawę ostatecznego terminu pozostawią w rękach Adelajdy, która z wyraźną ochotą podjęła nowe wyzwanie. Elizabeth z niechęcią pomyślała, że daje się unosić fali wydarzeń, zamiast nad nimi panować, Ian był dostatecznie spostrzegawczy, aby to zauważyć, ale wolał jej o nic nie pytać. Założył, że Elizabeth ma po prostu kłopoty z przyjęciem do wiadomości, że wielka zmiana w jej życiu nastąpi nieco szybciej, niż sądziła.

Ian miał zresztą własne problemy. Dotychczas nie udało mu się zdobyć pieniędzy na budowę parku. Mimo wielkiego entuzjazmu i energii, uzyskał tylko niejasne obietnice. Brakowało mu funduszy nawet na rozpoczęcie prac projektowych. W jakiś sposób musiał zdobyć dużą dotację. Gdyby miał już na koncie jakieś pieniądze, łatwiej byłoby mu starać się o więcej. Przez kilka tygodni wychodził ze skóry, aby znaleźć sponsora, ale starania spełzły na niczym.

W połowie czerwca otrzymał premię i postanowił wykorzystać te pieniądze na wyjazd do Atlanty. Chciał spotkać się z burmistrzem i członkami zarządu miasta, aby opowiedzieć im o swych planach i trudnościach. Miał nadzieję, że może w bezpośredniej rozmowie któryś z nich zasugeruje sposób finansowania budowy, o jakim on nie pomyślał. Postanowił jechać sam, bo Elizabeth była zajęta porządkowaniem własnych spraw zawodowych oraz pomaganiem Adelajdzie w przygotowaniach do wesela. Drażniły ją zwłaszcza takie szczegóły, jak dodatki do sukni i wybór kwiatów.

W istocie, myślał Ian pakując walizkę, Elizabeth stała się ostatnio wyjątkowo opryskliwa. Kilka razy musiał mocno zaciskać zęby, aby nie zareagować na jej ostre uwagi, gdyż z pewnością doszłoby wtedy do awantury. Każdego ranka siedziała długo w łazience, a gdy wreszcie wychodziła, była wyraźnie blada. Parę razy miał wrażenie, że wołałaby uniknąć zbliżeń, ale gdy brał ją jednak w ramiona, zachowywała się równie namiętnie jak zwykle, Ian był pewny, że Elizabeth go kocha i miał nadzieję, że gdy minie

napięcie związane ze ślubem, zacznie zachowywać się jak dawniej.

Elizabeth wiedziała, że to wykluczone. Ta noc w zajeździe w New Jersey przyniosła jej coś więcej niż tylko doraźną przyjemność. Tego dnia była tak zdenerwowana perspektywą samodzielnego lotu, że zapomniała wziąć pigułkę. To wystarczyło. Roztargnienie połączone z namiętą miłością doprowadziło do powstania nowej ludzkiej istoty. Była w ciąży!

Gdy Sue potwierdziła jej podejrzenia, Elizabeth przeżyła prawdziwy szok. Jak mogło do tego dojść, skoro tylko raz zapomniała o zabezpieczeniu? Sue wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się pocieszająco. Stwierdziła, że ludzkie ciało to nie maszyna i nie można ściśle przewidzieć jego reakcji.

- Będziesz miała dziecko - powiedziała. - No, ale przecież wkrótce wychodzisz za mąż, czym się więc przejmujesz?

Wieczorem tego dnia, gdy Ian poleciał do Atlanty, Elizabeth usiadła w salonie i popadła w ponurą zadumę. Ledwo pokonała jedną przeszkodę, która stawiała pod znakiem zapytania jej związek z Ianem, natychmiast pojawił się nowy problem. Nie powiedziała jeszcze swemu przyszłemu mężowi o tym, że jest w ciąży. Nie była pewna, jak Ian zareaguje na wiadomość, że za jednym zamachem zyska nie tylko żonę, ale i dziecko. Długo rozmyślała, głaszcząc jedwabiste futerko leżącego na jej kolanach pieska. Spike był zadowolony z jej towarzystwa, ale wyraźnie brakowało mu pana.

Ona również czuła się osamotniona. Problemy Iana ze zdobyciem funduszy na założenie parku zaczęły działać jej na nerwy. Gdyby tylko zapomniał na chwilę o swej cholernej dumie i wziął od niej pieniądze, mieliby kłopot z głowy. Elizabeth sapała ze złości i irytacji. W tym momencie zadzwonił telefon.

W pierwszej chwili nawet się nie ruszyła, bo uznała, że to z pewnością Ian chce sprawdzić, co się z nią dzieje. Nie chciała być dla niego nieuprzejma, a ostatnio miała kłopoty z utrzymaniem nerwów na wodzy. Jeszcze bardziej dokuczały jej poranne mdłości. Z trudem ukrywała je przed nim.

Telefon wciąż dzwonił. Elizabeth ciężko westchnęła, postawiła psa na podłodze i podeszła do telefonu. Znajac Iana wiedziała, że będzie tak długo dzwonił, aż wreszcie usłyszy jej głos. Uśmiechnęła się lekko. Mimo wszystko kochała go.

To jednak nie był Ian. Usłyszała w słuchawce napięty głos Roberta. Jennifer zaczęła rodzić i wraz z Michaeliem właśnie mieli ją zawieźć do szpitala. Czy i ona mogłaby do nich dołączyć? Elizabeth dosłyszała w głosie wuja wyraźną prośbę i zrozumiała, że Robert potrzebuje wsparcia. Obiecała, że zaraz tam będzie.

Spike musiał zostać sam w domu. Elizabeth dała mu na pociechę stary sweter Iana i obiecała, że postara się jak najszybciej wrócić. Następnie zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce i wyszła.

Postanowiła, że pojedzie do szpitala taksówką. Spodziewała się, że na miejscu zostanie roztrzęsionych krew-

nych, ale czekała ją niespodzianka. Mike świetnie panował nad sobą. Przywitał się z nią i zaraz zniknął w sali porodowej, aby pomóc żonie. Elizabeth i Robert zostali w poczekalni.

- Nie mogę uwierzyć, że to rzeczywiście Michael powiedziała wujowi. - Wydaje się dużo bardziej...

- Dorosły? - Robert uśmiechnął się do niej. - Trochę to trwało, ale myślę, że w końcu dojrzał do ojcostwa.

Elizabeth nerwowo wzruszyła ramionami. Nie była wcale pewna, czy sama dojrzała do macierzyństwa.

Nie musieli długo czekać. Nowy potomek rodu Marlowe'ów szybko pojawił się na świecie. Jennifer później twierdziła, że to było najwspanialsze doświadczenie jej życia. Jednak podczas oczekiwania na rozwiązanie Robert zdołał wydobyć od Elizabeth, że Ian ma kłopoty ze zdobyciem pieniędzy. Wuj zauważył, że jego bratanica źle wygląda. Elizabeth chciała się jakoś usprawiedliwić i zrzuciła wszystko na karb kłopotów swego przyszłego męża. Nie chciała mówić Robertowi, że niedługo będzie cieszył się dwojgiem wnucząt. Starszy pan zamyślił się głęboko.

Gdy siostra zaprowadziła ich do pokoju dla odwiedzających, oboje zapomnieli o wszystkich problemach. Przez szklaną ścianę widzieli Jennifer, Michaela i noworodka. Michael, ubrany niczym lekarz w fartuch i maskę, z zachwytem patrzył na swego syna. Rozwinął go z pieluch i zbliżył się z nim do szyby. Robert i Elizabeth mogli wyraźnie zobaczyć malca o czerwonej buzi z jasnymi, kręcącymi się włoskami na głowie. Jennifer wydawała się zmęczona, ale uniosła rękę i uśmiechnęła się do nich.

- Wygląda dokładnie tak, jak kiedyś Michael - szepnął Robert głosem zdławionym ze wzruszenia. - Elizabeth, czy mogłabyś pójść do automatu i zadzwonić do Adelajdy?

Odpowiedziała, że jest zmęczona i że zadzwoni do babci z domu.

- Tu jestem już niepotrzebna - dodała, raz jeszcze spojrzęła na malca i skierowała się do wyjścia.

Adelajda była tak uszczęśliwiona, że niemal zaniemówiła, co rzadko się jej zdarzało. Wkrótce odzyskała głos i przekazała Elizabeth wiadomość, że jej ślub został przełożony na pierwszą sobotę lipca. Chciała, aby wnuczka jak najszybciej powiedziała o tym Ianowi, by mógł dostosować do nowego terminu plany dotyczące ich miodowego miesiąca. Elizabeth obiecała, że to zrobi, choć wiedziała, że Ian postanowił zabrać ją do leśnej chaty w Maine, którą zostawił mu na całe lato jakiś znajomy.

Odłożyła słuchawkę i włączyła automatyczną sekretarkę. Gdy z głośnika rozległ się głos Iana, Spike natychmiast poderwał się z posłania i zaczął szukać pana. Elizabeth wybuchnęła śmiechem i wzięła psa na ręce.

- Tutaj - powiedziała, podsuwając pysk Spike'a do głośnika. Piesek obwąchał podejrzliwie aparat i przestał się nim interesować. Elizabeth cofnęła taśmę i puściła ją ponownie.

- „Kochanie - mówił Ian. - Bardzo się cieszę, że Michael i Jen są szczęśliwi. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę ich dziecko. Chciałbym wsiąść do samolotu już dziś, ale jutro mam kilka ważnych spotkań. Po ich odbyciu

postaram się wrócić do domu o przyzwoitej porze. Kocham cię i bardzo tęsknię do ciebie. Pogłaszcz Spike'a w moim imieniu i myśl o mnie wieczorem. Wiem, że dzięki temu poczuję się lepiej".

Gdy nagranie dobiegło końca, Elizabeth popadła w depresję, choć wiedziała, że powinna być szczęśliwa. Michaelowi i Jennifer urodził się zdrowy synek, Ian kochał ją i tęsknił do niej. Za kilka tygodni będą już po ślubie.

A za parę miesięcy zostaną rodzicami.

Wzięła Spike'a ze sobą do sypialni. Nie mógł jej zastąpić Iana, ale wołała jego towarzystwo od samotności. Położyła się do łóżka, trochę popłakała i wreszcie zasnęła.

Następnego dnia wstąpiła na chwilę do bratowej, ale szczegółowa opowieść o porodzie nie poprawiła jej nastroju. Nie mogła podzielić się swymi problemami z absolutnie szczęśliwą Jen. Szybko wyszła i spędziła cały dzień w biurze.

Gdy wróciła do domu, Spike powitał ją głośnym szczekaniem. Najwyraźniej był bardzo niezadowolony, że cały dzień siedział sam. Elizabeth wołała nie ryzykować, że zaraz nastąpi katastrofa. Szybko wzięła go na smycz i już miała wyjść, gdy zadzwonił telefon. Zawahała się, ale jednak nie podniosła słuchawki. W obecnym humorze pewnie natychmiast zwymyślałaby rozmówcę, a mógł nim być również Ian.

Spacer dobrze wpłynął przynajmniej na nastrój Spike'a, dzięki czemu spędzili resztę wieczoru we względnie pokojowej atmosferze, Ian nie zadzwonił; pewnie dlatego, że umówił się z kimś na kolację. Elizabeth czuła się bardzo

samotna, ale pocieszała się myślą, że już jutro ukochany na pewno wróci. Zapowiedział, że przyjedzie z lotniska autobusem, ale ona postanowiła, że zmieni swój plan dnia i sama po niego pojedzie. Chciała jak najszybciej poczuć wokół siebie jego ramiona.

Gdy Ian zobaczył ją na lotnisku, miał ochotę podskoczyć z radości. Jego podróż do Atlanty okazała się w istocie stratą czasu i pieniędzy. Wracał z mnóstwem obietnic, ale bez gotówki. Rozmaici biznesmeni i filantropi, z którymi rozmawiał, wyrażali pewne zainteresowanie projektem, ale woleli poczekać, aż pomysłodawca zdobędzie fundusze na początkowy etap budowy. Nikt nie chciał zaryzykować. W samolocie do Nowego Jorku Ian na przemian sapał ze złości i spał.

Widok ukochanej natychmiast poprawił mu humor. Bez słowa wziął ją w ramiona. Gdy Elizabeth odwzajemniła uścisk, od razu poczuł przypływ energii.

- Kocham cię - mruknęła, przytulając twarz do jego piersi. - Och, Ianie, tak mi cię brakowało!

Ujął ją pod brodę i unióś jej twarz do pocałunku. Już chciał wygłosić jakiś żartobliwy komentarz, ale zauważył, że Elizabeth ma podkrążone oczy. Nawet spod makijażu widać było sińce. Ograniczył się przeto do czułego pocałunku, przytulił ją mocniej i spytał, co się stało.

- Po prostu tęskniłam za tobą - odrzekła szeptem i Ian wiedział, że Elizabeth kłamie i próbuje ukryć rzeczywisty powód swej depresji. Czyżby znów miała wątpliwości dotyczące sensu ich małżeństwa?

Gdy jednak powiedziała mu, że ich ślub został przy-

spieszony niemal o miesiąc, nie wydawała się niezadowolona z tego powodu, Ian uznał, że jego przypuszczenie było błędne.

- Czy możemy wstąpić do szpitala i zobaczyć nowego członka sławnego rodu Marlowe'ów? - spytał. - Bardzo żałowałem, że wczoraj nie udało mi się z tobą porozmawiać. Nie wiem nawet, czy to chłopak, czy dziewczyna.

- Chłopak - odpowiedziała krótko, Ian zorientował się, że dotknął bolącego miejsca. Czyżby była zazdrosna? To przecież byłoby szaleństwem.

- Śliczny malec - dodała łagodniejszym tonem. Znow się pomyliłem, pomyślał Ian. - Robert twierdzi, że malec wygląda tak jak Michael w jego wieku. Pójdziemy tam wieczorem, gdy w szpitalu będzie również dumny tata. Sue załatwiła nam specjalne przepustki. Jeśli gotów jesteś włożyć sterylny fartuch, to możemy nawet wejść do ich pokoju-

- Wspaniale - ucieszył się Ian. Z niechęcią spojrzął przez okno na zatłoczone ulice Nowego Jorku. Wprawdzie Atlanta to również wielkie miasto, ale zaledwie kilka kilometrów od granic miasta Ian znalazł wspaniały las, w którym czuł się jak w domu. Obszar, jaki miasto przeznaczyło na park, świetnie nadawał się do tego celu. Gdyby tylko miał pieniądze...

- Skoro nic nie mówisz, to pewnie niezbyt ci się powiodło - zauważyła Elizabeth, przerywając jego zadumę, Ian potwierdził jej obawy ponurym mruknięciem. Pomyślał, że tego dnia żadne z nich nie jest w szczytowej formie.

Spike powitał go z takim entuzjazmem, że humor Iana

od razu uległ poprawie. Nawet Elizabeth śmiała się patrząc, jak pies podskakuje, kręci ogonem i gorączkowo usiłuje polizać pana po twarzy, Ian głaskał go i klepał, aż wreszcie Spike się uspokoił. Wtedy wstał i spojrzał na Elizabeth.

- Wiesz wszystko o moich problemach, kochanie - powiedział. - Nic przed tobą nie kryję. Ty natomiast nie wyznałaś mi, czym naprawdę się manwisz. - Elizabeth chciała coś odpowiedzieć, ale Ian uciszył ją gestem. - Powiesz mi, gdy będziesz sama miała na to ochotę. Gdy dojdiesz do wniosku, że chcesz zwierzyć mi się, co cię gnębi, wtedy posłucham. Tymczasem, proszę nie częstuj mnie żadnymi półprawdami. Wolę nic nie wiedzieć, to mniej boli.

- Ja... Dobrze - szepnęła Elizabeth. W jej oczach zalśniły łzy. - Na razie mogę ci powiedzieć, że problemem nie jest ani nasza miłość, ani małżeństwo. - Wyciągnęła do niego ramiona i Ian natychmiast zapomniał o wszystkich zmartwieniach. Widział, że jeśli się kochają, to razem pokonają wszelkie przeszkody.

Gdy jednak pojechali do szpitala, Elizabeth znów wpadła w przygnębienie i wydawała się rozdrażniona, Ian miał wrażenie, że jego narzeczona zachowuje się tak jak Michael, gdy dowiedział się, że jego żona zaszła w ciążę. Nie potrafił odgadnąć, o co chodzi, ale podejrzewał, że ma to coś wspólnego z dziećmi. Być może Elizabeth walczyła z przekonaniem, że sama nie chce ich urodzić.

Ian miał nadzieję, że w istocie wcale tak nie jest. Włożył potwornie workowaty sterylny kombinezon, dzięki czemu mógł wejść do pokoju, w którym leżała Jennifer,

i wziąć małego na ręce. Z radością trzymał w swych ogromnych dłoniach malutkiego człowieczka. Młodzi rodzice wyglądali tak, jakby nie mieli najmniejszych wątpliwości, iż ich dziecko jest najwspanialsze na świecie.

Przyglądając się, jak Ian radzi sobie z noworodkiem, Elizabeth przeżywała burzę sprzecznych uczuć. Najwyraźniej jej przyszły mąż odnosił się do dzieci z taką samą naturalną swobodą jak do zwierząt. Był urodzonym ojcem. Westchnęła ciężko. Miała nadzieję, że rodzicielskie talenty Iana zrekompensują jej wady. Sama odmówiła wzięcia dziecka na ręce, wymawiając się rzekomym przeziębieniem. W rzeczywistości bała się, że wtedy nie zdoła opanować uczuć i zdradzi swą tajemnicę. Na to nie była jeszcze przygotowana.

Gdy kochali się tej nocy, Elizabeth wykazywała taką namiętność, jakby chciała zapomnieć o wszystkim innym, Ian przez chwilę był tym zdziwiony, ale zaraz zrozumiał jej intencje i odpowiedział na nie z pełnym zapałem i energią. Gdy skończyli, byli oboje tak wyczerpani, że natychmiast zasnęli. Elizabeth spokojnie przespała całą noc w jego ramionach.

Następnego ranka czuła się jak nowo narodzona. Mdłości ustąpiły. W pewnym momencie zdała sobie sprawę, że przygotowując śniadanie nuci piosenkę. Czuła wilczy głód. Tym razem jej porcja była niemal tak duża, jak Iana.

Ian oczywiście zauważył zmianę jej nastroju, ale przypisał ją wydarzeniom ostatniej nocy. Gdy wyraził pewne wątpliwości co do przyszłości swego parku, Elizabeth natychmiast mu przerwała.

- Zbyt wiele od tego zależy, abyś miał się tak łatwo poddawać - powiedziała. - Jeśli ja mogłam nauczyć się latać, to ty możesz utworzyć park. Naprawdę wierzę, że wszystko jest możliwe, jeśli tylko komuś bardzo na tym zależy.

Ian spojrziała na nią uważnie. Teraz Elizabeth wyglądała dokładnie tak, jak na portrecie! Namiętna, energiczna, odważna. Uśmiechnął się do niej.

- Razem to zrobimy, kochanie - powiedział, wyciągając rękę i ściskając jej dłoń.

Tego popołudnia złożył dyrektorowi swoją dymisję. Georg Crown był bardzo tym zasmucony.

Również tego dnia Elizabeth miała wyznaczoną wizytę u Sue. Skorzystała z okazji, aby zapytać ją o swe nagłe zmiany nastroju. Sue zapewniła ją, że to całkiem normalne, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę jej inne przeżycia.

- Poproś Iana o wyrozumiałość - poradziła lekarka. - To najlepsze metoda na spokojne przetrwanie ciąży.

Elizabeth nie przyznała się, że dotychczas nie miała odwagi wyznać Ianowi prawdy. Na zakończenie Sue zarekomendowała jej znajomego lekarza w Atlancie i obiecała, że prześle mu wszystkie dane swojej dotychczasowej pacjentki.

Wcześniej Elizabeth podobnie umówiła się z Bette. Wyjaśniła jej, że w obecnym stanie raczej nie może latać, ale że po porodzie chciałyby kontynuować naukę pilotażu. Bette dała jej adres znajomego instruktora i obiecała, że gdy dostanie takie polecenie, natychmiast prześle mu dokumenty Lizzie. Z żalem się pożegnały. Wprawdzie Eliza-

beth wysłała jej zaproszenie na wesele, ale wątpiła, by instruktorka zechciała na nie przyjść. Miała wrażenie, że Bette nie lubi takich niezwykle uroczystych imprez.

Elizabeth nie zapomniała również o Nancy. Załatwiła jej pracę u pewnego młodego człowieka, wschodzącej gwiazdy nowojorskiej finansjery. Był to kolega Michaela ze studiów. Nancy wprawdzie nie otrzymała posady jego osobistej sekretarki, ale i tak wydawała się zadowolona, być może dlatego, że jej przyszły szef był przystojnym kawalerem.

Klienci Elizabeth byli na ogół bardzo zgnębieni jej wyjazdem, niektórzy nawet nalegali, aby dalej zajmowała się ich sprawami, mimo trudności w kontaktach. Jednak Elizabeth uznała, że na razie nie może się tego podjąć i przekazała ich sprawy koledze. Gdy zamykała swoje biuro, targały nią sprzeczne uczucia. W ten sposób przypieczętowała swój wybór, co jednocześnie cieszyło ją i niepokoiło. Było to dla niej cięższe przeżycie niż opuszczenie rodzinnego domu w Crystal Cove. Po powrocie z pracy bez słowa przytuliła się do Iana i znalazła u niego zrozumienie i pociechę.

Przed ślubem przenieśli się na Long Island. Elizabeth wynajęła swoje mieszkanie pewnemu młodemu małżeństwu, które było zachwycone ze znalezienia tak wspaniale usytuowanego lokum.

Mimo tolerancyjnej postawy wuja, Ian i Elizabeth postanowili sypiać oddzielnie w rodzinnym domu. Po pierwsze, na parę dni przed ślubem mieli przybyć rodzice Iana.

Po drugie, chcieli w ten sposób przydać tej ceremonii dodatkowego znaczenia.

Pierwszego wieczora w domu po kolacji Robert poprosił ich oboje do gabinetu.

- Chcę wam powiedzieć, jaki wybrałem prezent ślubny - zakomunikował, Ian i Elizabeth poszli za nim ogromnie zaciekawieni.

Robert zamknął drzwi, po czym mocno, po ojcowsku, uściskał Elizabeth.

- Zawsze wiedziałem, że ten moment kiedyś nadejdzie - powiedział głosem drżącym ze wzruszenia. - Opuść mnie i pójdziesz za mężczyzną, którego wybierzesz. To jednak nie znaczy, że mniej cię teraz kocham.

- Rozumiem - szepnęła. Po jej policzkach spływały łzy. Robert zwrócił się do Iana.

- Często się nie zgadzaliśmy, Ianie, i w przyszłości pewnie będzie podobnie. Chciałbym jednak, abyś wiedział, że ci ufam i nie boję się oddać Elizabeth pod twoją opiekę.

- Ian kiwnął głową, zastanawiając się, do czego Robert zmierza.

- Starannie przemyślałem tę sprawę i doszedłem do jedyne go logicznego wniosku - oświadczył starszy pan, stając przy biurku. Splótł palce. - Ianie, Marlowe Industries sfinansują utworzenie twego parku, pod warunkiem, że otrzyma on imię mojej zmarłej żony, Ireny. Długo zastanawiałem się, jak uczcić pamięć tej niezwykłej kobiety. Wierzę, że byłaby zadowolona, gdyby wiedziała, że jej imię będzie związane z ośrodkiem służącym przetrwaniu ginących gatunków zwierząt.

Ian zaniemówił. Zupełnie się tego nie spodziewał. Powoli odzyskiwał równowagę, ale nie potrafił znaleźć słów, aby wyrazić swą wdzięczność.

Elizabeth nie miała takich zahamowań. Rzuciła się wujowi na szyję i gorąco mu dziękowała, Ian czuł się, jakby dostał łomem w głowę, ale coś musiał wykrztusić.

- Ja... naprawdę nie wiem, co powiedzieć, Robertcie - wyznał w końcu. - Nie wiem, jak ci wyjaśnić, jakie to ma dla mnie znaczenie. - Poczował, że poddaje się wzruszeniu, i szybko odwrócił się w stronę okna, wciskając ręce do kieszeni.

- Nie musisz nic mówić, Ianie - odrzekł Robert, patrząc na plecy mężczyzny, który tak często go gniewał i irytował. Wiedział, że mimo wszystko zostaną kiedyś przyjaciółmi. - Powiedz tylko, czy się zgadzasz.

- Oczywiście, że tak. - Ian podniósł głowę, ale jeszcze się nie obrócił. - Wiem, że kochałeś żonę tak samo, jak jak kocham Elizabeth. Jest dla mnie zaszczytem, że mój park będzie nosił jej imię. Uczynię z niego miejsce, z którego mogłaby być dumna. - Gdy wreszcie odwrócił się twarzą do nich, Elizabeth dostrzegła w jego oczach podejrzaną wilgoć.

Ian podał Robertowi rękę i spróbował się uśmiechnąć. Odniósł wrażenie, że wuj jego przyszłej żony patrzy na niego z wyraźną sympatią. Pod wpływem nagłego impulsu mocno go uściskał.

- Chodźcie, poinformujemy o naszej decyzji pozostałych - zaproponował Robert.

Robert Farrington Marlowe II nieustannie przypominał Elizabeth, że sama wkrótce będzie matką. Mały już wyraźnie urósł, zaczął gaworzyć i czasem się uśmiechał, na co wszyscy dorośli reagowali z prawdziwym zachwytem. Elizabeth powoli poddawała się jego urokowi. Gdy wreszcie po raz pierwszy wzięła go na ręce, poczuła dobrze znaną mieszaninę strachu i radości. Wiedziała, że już wkrótce, jeszcze przed ślubem, będzie musiała wyznać Ianowi prawdę. Rodzice Iana przylecieli w środę, na trzy dni przed weselem. Elizabeth i Ian pojechali po nich na lotnisko. Elizabeth natychmiast polubiła przyszłych teściów. Sam Bradshaw był niemal równie wysoki jak jego syn, lecz nie tak potężnie zbudowany. Miał bujne, przyprószone siwizną włosy i brązowe oczy, którymi patrzył na synową z wyraźną przyjemnością i aprobatą. Nora, matka Iana, była wysoką, kościstą kobietą, lecz poruszała się ze spokojem i harmonią, która przydawała jej wyjątkowej godności. Oboje byli uśmiechali się do Elizabeth ciepło i serdecznie.

- Nigdy nie mogłem zrozumieć, o co chodzi mojemu synowi - powiedział do niej Sam podczas jazdy do domu.

- Ale gdy widzę, jaką wybrał sobie żonę, zaczynam podejrzewać, że nie brak mu rozsądku.

- Tato - zaprotestował Ian. - Nie każdy kieruje się w życiu rozsądkiem.

- Na litość boską, nie zaczynajcie znów - przerwała im Nora. - Elizabeth gotowa pomyśleć, że zawsze się kłócicie. Szkoda, że nie widziałas, jak razem koszą siano lub pomagają cielakowi przyjść na świat - zwróciła się do przyszłej synowej.

Elizabeth poczuła, że coś ściska ją w gardle. Ci mili, rozsądni ludzie mieli już wkrótce zostać dziadkami dziecka, które Ian i ona spłodzili porwani nie kontrolowanymi namiętnościami. Gdzie tu mówić o poczuciu rzeczywistości!

Posiadłość rodziny Marlowe'ów bynajmniej nie oszłomiła rodziców Iana. Zamieszkali w jednym z gościnnych pokoi i zachowywali się równie swobodnie i naturalnie, jakby odwiedzali najbliższego sąsiada. Widząc to, Elizabeth uznała, że Ian w znacznej mierze po nich odziedziczył swe zdolności adaptacyjne.

Następne dwa dni były wypełnione gorączkowymi przygotowaniem, zmianami planów, wizytami. W piątek po południu w kościele odbyła się próba generalna. Elizabeth z trudem zachowała spokój, ale jednak nikomu nie zdradziła swych burzliwych uczuć i myśli.

Ian mimo to wiedział, że coś się z nią dzieje. Jej dłonie drżały i wydawały się lodowate. Gdy uśmiechała się, kąci ki jej ust podejrzenie drżały. Zastanawiał się, czy jest zdenerwowana przygotowaniem do ślubu, czy też chodzi o coś innego.

Kilka dni wcześniej Ian zaprosił Michaela na spacer z psem i przekonał go, żeby na czas ślubu zrezygnował z wszelkich kawałów. Przyjaciel zapewnił go, że jako ojciec stał się poważnym człowiekiem i skończył z figlami, Ian dostrzegł w jego oczach podejrzenie błyski, ale uświadomił sobie, że faktycznie, Michael jakby się ustatkował. Pomyślał, że jeśli Elizabeth zgodzi się mieć dziecko, to pewnie również się zmieni.

Na dzień przed ślubem cała rodzina poszła na kolację do restauracji wybranej przez państwa młodych, po czym wszyscy wcześniej położyli się spać. Jednak Elizabeth nie mogła zasnąć.

W końcu, koło drugiej, nie zdołała już dłużej wytrzymać. Wstała z łóżka, włożyła szlafrok i pobiegła do pokoju Iana. Starła się zachować cicho, ale mimo to Ian i Spike obudzili się, gdy tylko zamknęła drzwi.

- Elizabeth, co się...

- Kochanie, muszę ci coś powiedzieć - przerwała mu, poprawiając poły szlafroka. - Jestem w trzecim miesiącu ciąży!



Był zbyt ciemno, by Elizabeth mogła dojrzeć wyraz twarzy Iana, ale gdy natychmiast wyskoczył z łóżka, chwycił ją w ramiona i obsypał czułymi pocałunkami, nie miała wątpliwości co do jego uczuć.

- Elizabeth, dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? - szepnął. - Myślałem, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Teraz jestem podwójnie szczęśliwy. Kochanie, będziemy mieli dziecko! Ale jak do tego doszło?

- Pamiętasz tę noc w zajeździe? - odrzekła, ocierając łzy. - Byłam tak zdenerwowana odbytym lotem, że zapomniałam wziąć pigułkę.

- Może podświadomie chciałaś zająć w ciążę, ale twój umysł nakazywał ci czekać na „stosowną” porę. - Ian pogłaskał ją po policzku.

- Ianie, wcale nie jestem pewna, że nadaję się na matkę - wyznała z płaczem. - Tak się cieszę, że przynajmniej ty masz rozwinięty instynkt rodzicielski.

- Posłuchaj - odrzekł, zmuszając ją do uniesienia twarzy. - Będziesz doskonałą matką. Widziałem, jak nawet najbardziej lekkomyślne zwierzęta po urodzeniu małych gorliwie się nimi zajmują. O tobie z pewnością nie można powiedzieć, że jesteś lekkomyślna. Raczej na odwrót, zbyt poważnie traktujesz swoje obowiązki. Nie jestem jasnowidzem, ale mogę się założyć, że wkrótce przekonasz się, iż życie rodzinne może być źródłem radości i satysfakcji.

- Och, mam nadzieję - szepnęła. - Przytul mnie, Ianie. Nie chcę wracać do swojego pokoju.

Ian zaniósł ją na łóżko. Tej nocy nie kochali się, tylko spali przytuleni do siebie.

Rano obudziło ich głośne pukanie do drzwi. Nim zdążyli zareagować, rozległ się hałas i do pokoju wparadował Michael z dzieckiem na rękach.

- Hej, chłopie! - zawołał, odsuwając zasłony. - Czas się ruszyć. Musimy... - nie dokończył zdania, bo zobaczył Elizabeth. Siedziała na łóżku i przecierała oczy.

- Dzień dobry, przyjacielu - oschle powitał go Ian,

rzucając mu gniewne spojrzenie. - Może poczekaś na korytarzu, aż Elizabeth wstanie.

- O la, la - uśmiechnął się Mike. - Widzę, że nie mogliście się doczekać. Nie ma obawy, nie zdradzę was, możecie mi wierzyć.

- Wynoś się - polecił mu Ian. - Nie chcę, żeby mój świadek miał podbite oko. - Mike raz jeszcze spojrzał na nich z rozbawieniem, po czym opuścił sypialnię.

- Najwyraźniej odzyskał dawną formę - zauważyła Elizabeth, opuszczając nogi na podłogę i wstając z łóżka.

- Wieczny żartowniś.

- I idealny ojciec. - Ian objął ją i pocałował. - Ty też będziesz idealną mamą. Jak się czujesz? Jestem na siebie wściekły, że sam się nie domyśliłem. Po prostu założyłem, że łykasz te pigułki równie systematycznie, jak robisz wszystko, do czego się weźmiesz.

- Jestem tylko człowiekiem, kochanie. - Elizabeth położyła głowę na jego ramieniu. Ogarnął ją wyjątkowy spokój i poczucie bezpieczeństwa na myśl, że już za kilka godzin połączy się na zawsze z tym silnym, serdecznym mężczyzną. - Zawsze będę potrzebowała twojej miłości i wsparcia.

- A ja zawsze będę potrzebował ciebie - odpowiedział Ian. Zapomniał natychmiast o wszystkich zmartwieniach. - Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Elizabeth zdołała niepostrzeżenie przekraść się do swojej sypialni. Ledwo zdążyła wziąć prysznic, gdy Cook przysłała jej do pokoju tacę ze śniadaniem, do której dołączyła kartkę z informacją, iż, jej zdaniem, zdenerwowana

panna młoda powinna zjeść w pokoju. Gdy Elizabeth spojrzała na jedzenie, poczuła burczenie w żołądku!

Wkrótce potem do drzwi zapukała Jennifer.

- Pomyślałam, że pewnie będziesz potrzebowała pomocy w przygotowaniach - powiedziała. - Pamiętam, przed ślubem tak mi się trzęsły ręce, że nie mogłam zapinać guzików.

- Poczekaj, zaraz zobaczysz, co ja mam włożyć. - Elizabeth wymownie uniosła oczy. - To Adelajda wybrała suknię. Ma pewnie z tysiąc perłowych guziczków, wszystkie z tyłu.

- Pomogę ci - zapewniła ją bratowa z uśmiechem. Elizabeth sama zrobiła sobie makijaż, a Jen wyjęła w tym czasie suknię z ochronnego worka.

- Och, jaka piękna! - wykrzyknęła, gdy rozłożyła ślubną toaletę na łóżku. - Ten perłowy kolor znacznie lepiej harmonizuje z twoją cerą niż biały.

- Niezbyt pasuję do wizerunku dziewiczej panny młodej - sarkastycznie stwierdziła Elizabeth, rozczesując włosy. Wiedziała, że Ian nie chciałby, aby układała je w jakąś skomplikowaną fryzurę. Na szczęście nie zdecydowała się na ich obcięcie. Welon będzie wyglądał dużo lepiej na długich włosach. Włożyła bieliznę i Jennifer podała jej suknię.

- Boże, ale ciasna - narzekała, z trudem zapinając guziki. - Przybrałaś ostatnio na wadze, czy też może... - spojrzała na szwagierkę wymownie. Elizabeth ledwo dostrzegalnie skinęła głową.

Jennifer wybuchnęła radosnym śmiechem i uściskała oblubienicę.

- Rozumiem, czemu nam nic nie powiedziałaś. Jestem taka szczęśliwa! Zobaczysz, że nic tak nie wzmacnia miłości, jak dziecko! Oczywiście Ian wie o tym?

- Dowiedział się dziś o drugiej w nocy - przyznała się Elizabeth. Podczas gdy Jennifer walczyła z guzikami, opowiedziała jej o swych lękach i wątpliwościach. - Już o tym wszystkim zapomniałam - powiedziała na koniec. - Teraz tylko obawiam się, co też szykuje Michael. Fakt, że dotychczas nic się jeszcze nie wydarzyło, szalenie mnie denerwuje. Czekam, aż grom uderzy.

- Mike będzie grzeczny - odpowiedziała Jen, nie patrząc jej w oczy. - Ian ostrzegł go, żeby się nie wygłupiał. - W jej głosie zabrzmiała dziwna nutka, ale Elizabeth złożyła to na karb zaskoczenia i radości wywołanej niespodziewaną nowiną.

Do kościoła pojechała z wujem, który najwyraźniej chciał jeszcze przez chwilę mieć ją tylko dla siebie.

- Jesteś piękną panną młodą - powiedział. - Choć rozstajesz się z nami, jestem z ciebie dumny. Wierzę, że będziesz szczęśliwa.

- Przez tyle lat byłeś moim przybranym ojcem... - odrzekła. - Będę tęskniła za wami wszystkimi, ale za tobą najbardziej... Do licha, nie chcę płakać.

- To dzień radości i łez - stwierdził Robert. - Jestem szczęśliwy. Moje dzieci połączyły się z ludźmi, których lubię... i podziwiam. No i mam wspaniałego wnuka.

- Co powiedziałaśbyś, gdybym zdradziła ci pewien sekret? - spytała Elizabeth po chwili wahania. Robert spojrział na nią uważnie.

- Kiedy? - spytał z wyraźną radością, bez trudu odgadując jej tajemnicę.

- Pod koniec grudnia. Dostatecznie odległy termin, żeby plotkarze nie mieli za dużo uciechy.

- Dobrze, że przyspieszyliśmy ślub - zawołał Robert. - Bardzo się cieszę.

Ślub odbył się bez żadnych zakłóceń, Ian wyglądał wspaniale we fraku i szarych spodniach. I on, i Robert dosłownie promienieli z radości. Gdy pastor skończył ceremonię i państwo młodzi mieli już na palcach złote obrączki, Ian powoli uniósł welon oblubienicy i spojrzął na nią oczami przepełnionymi miłością. Pocałował ją czule, delikatnie i namiętnie. W tym momencie zagrały organy, Ian wziął żonę pod ramię i poprowadził do wyjścia. Szła obok niego z dumnie uniesioną głową. Wsiadli do rodzinnej limuzyny, prowadzonej przez Chartersa, który nalegał, aby jemu przypadł w udziale ten honor. Pojechali na przyjęcie do klubu.

Później Elizabeth tylko pamiętała, że wciąż ktoś inny porywał ją do tańca, a mimo to zawsze powracała w ramiona Iana. Wszyscy życzyli jej szczęścia i pomyślności. Gdyby choć połowa tych życzeń się sprawdziła, do końca życia byłiby najszczęśliwszą parą na świecie.

Podczas przerwy w tańcach Elizabeth zauważyła nowo przybyłego gościa. Pośpiesznie podeszła do Bette Marsh i serdecznie ją uściskała.

- Tak się cieszę, że przyszedłeś - powiedziała, przypatrując się ślicznej jedwabnej sukni instruktorki. - Bałam się, że to dla ciebie zbyt nużąca uroczystość.

- Owszem - potwierdziła Bette, zapalając papierosa.
 - Ale nie mogłam nie przyjść. Jesteś wyjątkową dziewczyną, Liz. Musiałam się z tobą pożegnać. - Wskazała ruchem głowy Iana. - Nie znam się na miłości, ale mogę założyć się o oba moje samoloty, że będziecie cholernie szczęśliwi.

To błogosławieństwo miało dla Elizabeth większe znaczenie niż wszystkie pozostałe razem wzięte.

Około piątej po południu państwo młodzi wyszli z wesela. Charters zawiózł ich do domu, gdzie się przebrali, Ian chciał dojechać do chaty w Maine, nim zrobi się bardzo późno. Przyjaciele zapewnili go, że wszystko jest przygotowane na ich przyjęcie - jedzenie, picie i czysta pościel.

Tym razem Ian pomógł jej porozpinać guziki. Wybuchnął śmiechem, gdy Elizabeth powiedziała mu, dlaczego Jennifer domyśliła się, że ona jest w ciąży.

- Powiedziałam o tym również Robertowi - dodała.
- I jak zareagował? - spytał, całując ją w ramię.
- Rozpromienił się ze szczęścia. On się zmienił, Ianie.
- Wiem. Zaprosił nawet moich rodziców, aby zostali przez tydzień lub dłużej, co pozwoliłoby im lepiej się poznać. Ciekawe, co się stanie, gdy mama zaprosi go do Nebraski.

- Mogę się założyć, że pojedzie.

Ubrali się pośpiesznie. Oboje czuli wzrastające podniecenie, ale chcieli poczekać, aż znajdą się sami w leśnej chacie, Ian zamknął walizki i poprowadził ją na dół.

W holu czekały na nich obie rodziny i służba. Elizabeth z płaczem żegnała się ze wszystkimi.

- No cóż, kuzynko - powiedział Michael, ściskając jej

ręce. - Cholernie żałuję, że wyjeżdżasz, ale nie mogłabyś znaleźć lepszego męża. Ian jest wspaniały.

- I ja tak myślę - odrzekła. - Dziękuję, że powstrzymałeś się od wygłupów, co z pewnością wiele cię kosztowało.

- Nie było to trudne - Mike wzruszył ramionami. - Ian zagroził, że stłucze mnie na kwaśne jabłko, jeśli wytnę wam jakiś numer. Musiałem zrezygnować.

Ton głosu Michaela obudził podejrzliwość Iana. Nie miał wątpliwości, że przyjaciel łąze jak pies. Z pewnością coś knuł!

Nadeszła chwila odjazdu. Charters obwieścił, że mercedes Elizabeth już czeka przed drzwiami. Podał Ianowi kluczyki. Michael zaniósł walizki do samochodu. Elizabeth wyczuła, że w halu narasta napięcie, ale nie mogła zrozumieć, o co chodzi.

Gdy Charters dostojnym ruchem otworzył przed nimi drzwi domu, krzyknęła z zaskoczenia i oburzenia.

Jej piękny, stylowy, srebrnoszary mercedes był cały pomalowany w czarne i pomarańczowe pasy. Na masce i chłodnicy widać było wielką paszczę rekina. Z boku, na błotnikach ktoś namalował wielkie, zielone oczy. Na drzwiach od strony kierowcy widniał napis „nowo poślubieni”. Na tylnym siedzeniu wesoło podskakiwał Spike.

- Michaelu! - krzyknęła, odwracając się do kuzyna. Mike skręcał się ze śmiechu. - Jak śmiałeś! Chyba nie sądzisz, że pojedziemy takim samochodem aż do Maine! Każdy policjant nas zatrzyma!

- Tę farbę można zmyć - wtrącił Charters uspokajającym tonem. -I proszę nie winić wyłącznie pana Michaela.

Przyznaję, że byłem jego współnikiem. - Charters niemal niedostrzegalnie się uśmiechnął.

- Pojedźcie do myjni przy Channel Street - poradził Robert, również wyraźnie rozbawiony.

- Chwileczkę - zatrzymał ich Sam Bradshaw. - Muszę to sfotografować. To najlepszy żart, jaki widziałem. - Ojciec Iana pobiegł po aparat.

W końcu oblubieńcy, obsypani ryżem, wsiedli do swego oryginalnego samochodu i ruszyli przed siebie. Gdy jechali do myjni, niemal wszyscy kierowcy trąbili na ich widok, Ian dał mężczyźnie obsługującemu myjnię dwadzieścia dolarów, aby go zachęcić do starannego umycia wozu.

- A ja tymczasem pocałuję żonę - dodał, wsiadając do mercedesa.

- Ianie, jesteś bezwstydnym - oświadczyła Elizabeth, gdy samochód znalazł się między ogromnymi wirującymi szczotkami. - Jesteś gotów kochać się wszędzie, prawda? - dodała, czując jak mąż dotyka wargami jej uszu.

- Zwłaszcza z tobą! - zapewnił ją gorąco. Kilka godzin później, w Maine, zrealizował wreszcie swą obietnicę.